

PL ISSN 0037-7511

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII
ODDZIAŁ POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXXVI (1981)

NR 5

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK · ŁÓDŹ
ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKEJ AKADEMII NAUK

1981

REDAKCJA

Adam Galos (redaktor), Józef Gierowski, Waclaw Korta, Zbigniew Kwaśny
(zastępca redaktora), Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Romuald Gelles

ADRES REDAKCJI

50-155 Wrocław, Szewska 49, konto PKO II OM Wrocław 93523-12436-132

Wydano z pomocą finansową Polskiej Akademii Nauk

Articles appearing in this journal are abstracted and indexed in HISTORICAL
ABSTRACTS and AMERICA: HISTORY AND LIFE

Redaktor Wydawnictwa
Anna Lergelprorer-Jakimow

Redaktor techniczny
Jan A. Drajezyk

Printed in Poland

TERESA KULAK

**ŚLĄSK — OGNISKO REWIZJONIZMU NIEMIECKIEGO
W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM**

Rewizjonizm jako kierunek polityki i propagandy niemieckiej, posiadający także swe odniesienia w nauce, kulturze i gospodarce, pojawił się po I wojnie światowej wraz z traktatowym regulowaniem skutków przegranej przez Niemcy wojny. Zagadnienie rewizjonizmu, jego genezy oraz przemian w okresie międzywojennym w literaturze historycznej analizowano już wielokrotnie¹. W tym miejscu jedynie wspomnę, że traktat pokojowy między pokonaną Rzeszą Niemiecką a gronem 27 państw zwycięskich stwierdzał winę Niemiec za wywołanie I wojny światowej. Z tego stwierdzenia wynikały określone implikacje, przede wszystkim natury ekonomicznej i militarnej. Niemcy zostały zobowiązane do spłaty odszkodowań za zniszczenia dokonane w toku wojny, pozbawione armii o możliwości prowadzenia ofensywnych działań wojennych, częściowo okupowane i zdemilitaryzowane. Do sankcji z dziedziny ekonomicznej i militarnej doszły sankcje terytorialne. Rzesza Niemiecka utraciła kolonie oraz jedną siódmą część powierzchni i ok. 8% ludności na wschodzie, zachodzie i północy Europy².

Niemcy dotkliwie odczuły warunki pokoju. Powstało wówczas, a funkcjonowało przez cały okres międzywojenny w społeczeństwie niemieckim przekonanie, że traktat wersalski był „dyktatem” narzuconym przez wroga Niemcom zwycięskie mocarstwa zachodnie. Przedstawiciel

¹ Zob. np. G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1971; *Wschodnia ekspansja Niemiec w Europie Środkowej*, pod red. G. Labudy, Poznań 1963; J. Pajewski, W. Głowacki, *Analogie rewizjonizmu niemieckiego*, Poznań 1947; M. Broszat, *Der Nationalismus. Programm und Wirklichkeit*, Stuttgart 1961; Ch. Höltje, *Die Weimarer Republik und das Ostlokarne-Problem*, Würzburg 1958; H. Riekhoff, *German-Polish Relation 1918—1939*, Baltimore 1971, w pracach tych dalsza bibliografia.

² *Historia Polski*, t. IV, cz. 1, pod red. L. Grosfelda i H. Zielińskiego, Warszawa 1969, s. 288. Obliczenia te różnią się np. J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919—1925*, Poznań 1962, s. 16, podaje 1/7 obszaru i 1/10 ludności. E. Eycck, *Geschichte der Weimarer Republik*, t. I, Erlenbach—Zürich 1957, s. 151, podaje 13% obszaru.

Rzeszy Niemieckiej przed podpisaniem traktatu stwierdził, że jego państwo i naród nigdy nie uznają postanowień traktatu pokojowego i zmierzają do ich podważenia³. Od tego momentu rozpoczyna się w Niemczech ruch polityczny, którego celem staje się rewizja postanowień traktatu wersalskiego w sferze terytorialnej, ekonomicznej i militarnej. Atak skierowano także przeciw uznaniu winy Niemiec za wywołanie I wojny światowej, sądząc, iż wykazanie bezpodstawności tego stwierdzenia otworzyłoby możliwość unieważnienia postanowień traktatu, jeśli nie w całości, to chociażby poważnej jego części. Rewizjonistyczną politykę kolejnych rządów powojennych Niemiec wspierała propaganda wewnętrzna i zagraniczna, a także niemiecka nauka i gospodarka. Dlatego też rewizjonizm niemiecki stał się istotnym elementem sytuacji europejskiej i międzynarodowej w całym dwudziestoleciu międzywojennym.

Wrogi stosunek Niemiec do traktatu wersalskiego łączył się z wrogością do powstałej w 1918 r. niepodległej Polski. Jakkolwiek wytyczona na konferencji pokojowej granica polsko-niemiecka nie respektowała interesów Polski, w Niemczech bowiem pozostawiono znaczną część historycznych ziem i ludności polskiej, to jednak na mocy traktatu przeszło do Polski Poznańskie, Pomorze Gdańskie i skrawki powiatów Dolnego Śląska. Natomiast wyniki późniejszych plebiscytów miały zdecydować o losach Górnego Śląska, Warmii, Mazur i Powiśla. W rezultacie zmian terytorialnych lat 1919—1922 na wschodzie Europy państwo pruskie utraciło ok. 30% ludności i ok. 29% swego przedwojennego terytorium⁴. Z tego obszaru nieco powyżej 90% włączono do terytorium państwa polskiego, a pozostała część weszła w skład Czechosłowacji i Litwy. W tej sytuacji ostrze działań zmierzających do rewizji postanowień traktatu wersalskiego kierowano głównie przeciw Polsce. Granicę polsko-niemiecką określono propagandowo jako „krwawiącą ranę”, zadaną Niemcom w Wersalu, a o jej bezsensowności miał świadczyć fakt oddzielenia Prus Wschodnich od reszty Niemiec polskim Pomorzem, nazywanym przez Niemców „korytarzem”⁵.

O roli Niemiec w Europie i możliwościach przeprowadzenia rewizji traktatu wersalskiego decydowały jednak u progu lat dwudziestych państwa zachodnie — USA, Francja i Wielka Brytania. Sprzeczności między nimi spowodowały, że polityka ich wobec Niemiec nie była konsekwentna i jednolita. W kilka lat po podpisaniu traktatu podważone więc zostały niemieckie zobowiązania natury ekonomicznej i militarnej. Nie zmienione pozostawały jedynie wersalskie postanowienia terytorialno-

³ Eyck, *op. cit.*, s. 146.

⁴ H. Rogmann, *Ostdeutschlands grosse Not*, Berlin 1930, s. 6.

⁵ F. Heiss, A. Hillen Ziegfeld, *Deutschland und Korridor*, Berlin 1933; *Przeciw propagandzie „korytarzowej”*, Toruń 1930. Zob. też J. Sobczak, *Propaganda zagraniczna Niemiec weimarskich wobec Polski*, Poznań 1974, s. 181—189.

-graniczne, toteż one z kolei stały się obiektem usilnych działań niemieckich na arenie międzynarodowej.

W wyniku polityki ministra spraw zagranicznych Gustawa Stresemanna w 1925 r. na konferencji w Locarno odmówiono Polsce gwarancji jej granicy zachodniej, analogicznych do gwarancji, jakie otrzymała granica niemiecko-francuska i niemiecko-belgijska. Badania nad polityką Stresemanna pozwoliły historykom sformułować wniosek, że u podstaw tej odmowy „tkwiła nadzieja, iż kiedyś w przyszłości Rzesza będzie zdolna do wojny z Polską”⁶. W wyniku konferencji lokarneńskiej Niemcy z państwa zwyciężonego stały się pełnoprawnym członkiem Ligi Narodów, nadto usytuowały się, wraz z miejscem stałym w Radzie Ligi, w gronie mocarstw decydujących o polityce europejskiej.

Członkostwo Ligi Narodów stwarzało nadzieje na możliwość rewizji granicy z Polską. Zastosowanie art. 19 paktu Ligi, który pod pewnymi warunkami umożliwiał rewizję granic ustalonych traktatami⁷, pozwoliłoby na przeprowadzenie rewizji granicy polsko-niemieckiej w sposób pokojowy i przy aprobacie państw zachodnich. Liga Narodów stała się wobec tego narzędziem w realizacji rewizjonistycznych planów, a Genewa ośrodkiem pozyskiwania dyplomatów z państw zachodnich do współdziałania z Niemcami w tej polityce wobec wschodniej Europy.

Korzystna zmiana sytuacji politycznej republiki weimarskiej pogłębiła jej agresywność wobec Polski. Atak nastąpił już w 1925 r. w dziedzinie ekonomicznej, choć Niemcy planowały uzyskać efekty w dziedzinie politycznej. Oczekiwano, że osłabiona gospodarczo Polska będzie zmuszona zgodzić się na rewizję swej granicy zachodniej. Znane są wypowiedzi Stresemanna o celach wojny gospodarczej z Polską⁸. Według jego planów pokonana Polska miała uznać stałą polityczną i ekonomiczną dominację Niemiec.

Obok spraw terytorialnych na stosunki polsko-niemieckie obciążający wpływ wywierało także zagadnienie mniejszości niemieckiej w Polsce, ochrona jej stanu posiadania gospodarczego, odrębności politycznej oraz kulturalnej. Przy zaostrzeniu sytuacji w którymkolwiek z tych spornych problemów — a konflikty były niejednokrotnie przez Niem-

⁶ J. Pajewski, *Z nowszych badań nad polityką Gustawa Stresemanna* (Przegląd Zachodni, 1957, nr 1, s. 60).

⁷ Art. 19 Paktu Ligi Narodów głosił: „Zgromadzenie może od czasu do czasu wzywać członków Ligi, aby przystąpili do ponownego zbadania traktatów, które nie mają się już stosować, oraz położenia międzynarodowego, którego dalsze trwanie mogłoby zagrozić pokojowi świata”, por. Krasuski, *op. cit.*, s. 380.

⁸ G. Stresemann, *Vermächtnis*, t. II, Berlin 1932, s. 457, 545 i n., t. III, Berlin 1933, s. 235, 247—249. Zob. też B. Puchert, *Der Wirtschaftskrieg des deutschen Imperialismus gegen Polen 1925—1934*, Berlin 1963; B. Ratyńska, *Stosunki polsko-niemieckie w okresie wojny gospodarczej 1919—1930*, Warszawa 1968.

ców świadomie prowokowane — państwo niemieckie zawsze wysuwało przed opinią międzynarodową zagadnienie rewizji granicy z Polską. Sugerowano więc, że wraz ze zmianą tej granicy wspomniane sprawy konfliktowe zostaną automatycznie rozwiązane. Stałe napięcie w stosunkach z Polską leżało w interesie Niemiec. Pozwalało bowiem mówić o braku wewnętrznej stabilizacji państwa polskiego i przekonywać opinię światową, że w Polsce i jej granicach tkwi zarzewie przyszłego konfliktu europejskiego.

* *
*

Śląsk był rejonem, gdzie przez całe dwudziestolecie międzywojenne odbywała się konfrontacja polsko-niemiecka, do 1921 r. na drodze czynu zbrojnego, a później przy użyciu instrumentów oddziaływania politycznego, ekonomicznego i propagandowego.

W walkę z Polską Śląsk, a później od 1923 r. prowincje górno- i dolnośląska, z ich ośrodkami administracyjnymi Opolem i Wrocławiem, zaangażowały się od chwili powstania niepodległej Rzeczypospolitej. Szczyt tej bezpośredniej walki politycznej i militarnej przypadł na okres powstań śląskich i plebiscytu. We Wrocławiu, wówczas jeszcze stolicy całej prowincji śląskiej, mieścił się niemiecki sztab polityczny i wojskowy dla przedsięwzięć wymierzonych w państwo polskie, w polską akcję plebiscytową i powstańczą na Górnym Śląsku⁹. Mimo zaangażowania wszystkich niemieckich sił politycznych, od prawicowych po socjaldemokratyczne, i znaczącego udziału sił wojskowych oraz wielkich nakładów finansowych na dywersję polityczną i propagandę antypolską działalność ta zakończyła się dla Niemców tylko połowicznym sukcesem, żeby nie rzec — klęską. Nie udało się im bowiem stworzyć ze Śląska „państwa”, co było manewrem politycznym kamuflującym zasadniczy cel — utrzymanie tego obszaru w ramach Rzeszy Niemieckiej¹⁰, ani też podważyć postanowień art. 88 traktatu wersalskiego, przewidujących podział Górnego Śląska na podstawie wyników uzyskanych w plebiscycie. Toteż mocą decyzji Rady Ambasadorów, a następnie konwencji genewskiej, dokonano w połowie 1922 r. podziału obszaru plebiscytowego, którego poważna część znalazła się w Polsce. Pozostały pod panowaniem niemieckim Śląsk stał się, w atmosferze politycznej wytworzonej po konferencji lokarneńskiej, znaczącym ośrodkiem w rewizjonistycznej działalności antypolskiej.

⁹ T. JędruszczaK, *Niemieckie przygotowania do plebiscytu na Górnym Śląsku w czasie od maja 1919 roku do stycznia 1920 roku* (Zaranie Śląskie, 1961, z. 1a, s. 194—210); E. Klein, *Międzynarodowe czynniki niemieckie a sprawa Górnego Śląska w grudniu 1918 r.* (Studia Śląskie, seria nowa, t. XIII, 1969, s. 57—160).

¹⁰ H. Zieliński, *La question de „L'etat Independent de Haute Silesie après la première guerre mondiale (1919—1921)* (Acta Poloniae Historica, t. IV, 1961, s. 34—57).

Wspomniana już zmiana sytuacji międzynarodowej republiki weimarskiej wywołała także wielokierunkowe zmiany w niemieckiej polityce wewnętrznej. Odzwierciedliły się one w większym zainteresowaniu czynników oficjalnych sytuacją gospodarczą i kulturalną graniczących z Polską prowincji wschodnich i tworzeniu dla nich programu finansowej pomocy państwowej, w stawianiu nowych zadań przed niemiecką nauką i kulturą oraz w zaangażowaniu władz centralnych, prowincjonalnych i samorządowych na rzecz rewizji granicy z Polską, a także w aktywizowaniu w tym celu określonych stowarzyszeń i organizacji oraz całego społeczeństwa niemieckiego. Sprawy te, jakkolwiek nie do końca jeszcze rozpoznane, zajmują wiele miejsca w historiografii z zakresu stosunków polsko-niemieckich¹¹.

Rozpatrując rolę Śląska w niemieckiej działalności rewizjonistycznej, pragnę skoncentrować się na tych inicjatywach w dziedzinie podstaw ideologicznych i praktyki politycznej rewizjonizmu, które wyróżniały Śląsk w skali Rzeszy. Uwzględniono inicjatywy powstałe w okresie międzywojennym, które na trwale weszły do podstawowego zasobu niemieckich argumentów i działań wymierzonych w system wersalski, a w granicę polsko-niemiecką w szczególności. Poza obrębem moich zainteresowań pozostaje zatem działalność antypolska bardzo spektakularna i bezpośrednio oddziaływająca na nastroje społeczeństwa niemieckiego, jak zjazdy, manifestacje i okazjonalne uroczystości różnorodnych organizacji rewizjonistycznych o charakterze regionalnym lub ogólnoniemieckim. Wrocław, podobnie jak Bytom i Zabrze, był stałym miejscem wspomnianych wyżej imprez, i to niejednokrotnie o dużym rezonansie w stosunkach polsko-niemieckich. Ale nie odróżniało to Śląska od innych prowincji wschodnich, podobną bowiem rolę spełniał Królewiec, Kwidzyn czy Olsztyn w Prusach Wschodnich, lub też Piła w Marchii Pogranicznej.

Zmiany polityczne w tej części Europy spowodowały, że Śląsk po I wojnie światowej stał się najbardziej na południowy wschód wysuniętą częścią państwa niemieckiego, nadto klinem wdzierał się w graniczące z nim terytoria państw słowiańskich, Polski i Czechosłowacji. Z tych też względów niemieckie władze prowincjonalne i samorządowe na Śląsku, czynniki polityczne od nacjonalistów po socjaldemokratów oraz przedstawiciele organizacji zawodowych i gospodarczych podkreś-

¹¹ Np. zob. K. Fiedor, *Charakter pomocy państwa niemieckiego dla wschodu w latach 1919—1933* (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, 1970, nr 4, s. 587—619); tenże, *Charakter i funkcja osadnictwa na wschodnich terenach Niemiec w okresie międzywojennym* (Przegląd Zachodni, 1975, nr 2, s. 257—291); B. Olszewski, *Narodowościowe aspekty polityki interwencyjnej Republiki Weimarskiej na Śląsku w świetle niektórych dokumentów niemieckich* (Studia Śląskie, seria nowa, t. XX, 1970, s. 335—349); tenże, *Osthilfe, interwenzjonizm państwowy w rolnictwie śląskim w latach 1919—1939*, Wrocław 1974.

lali wielokrotnie, że rejon ten po I wojnie znalazł się w trudnej sytuacji politycznej, narodowościowej i gospodarczej.

Na pierwszy plan wysuwano zagadnienia terytorialno-polityczne, gdyż ich zdaniem największe niebezpieczeństwo dla Śląska wynikało z jego położenia geograficznego i z półwyspowego kształtu terytorium. Szerokość tego półwyspu u nasady, tj. w miejscu, gdzie łączył się z innymi pruskimi prowincjami, nie przekraczała 120 km, a więc ewentualne odcięcie Śląska w tym miejscu nie miało dla Polski przedstawiać większych trudności militarnych. Imputowano Polsce posiadanie strategicznych planów wyeliminowania Śląska jako przedmiotu konfliktu niemiecko-polskiego i jako problemu polityki europejskiej¹². Niemcy w tym aspekcie rozpatrywali możliwość współdziałania polsko-czechosłowackiego oraz pewnego politycznego i militarnego udziału Francji, państwa pozostającego w sojuszu politycznym oraz wojskowym z obu zainteresowanymi stronami. Podział niemieckiej części Śląska między Polskę i Czechosłowację stanowiłby zakończenie kontrowersji niemiecko-polskich, zarówno w ich stosunkach bilateralnych, jak i w sporach przed instancjami międzynarodowymi.

Równie poważne potencjalne niebezpieczeństwo dla Śląska, zdaniem niemieckich czynników politycznych, istniało w składzie narodowościowym jego mieszkańców. Śląsk bowiem był obszarem narodowościowo niejednorodnym; obok Niemców mieszkała tu ludność polska, a także czeska i łużycka. Manipulacje danymi o liczbie tej ludności w kolejnych spisach przeprowadzanych w Niemczech zmuszają do posługiwania się szacunkami. Uważa się, choć w tym względzie istnieją pewne różnice, że Polaków na Śląsku było ok. 800 tys., w tym na Dolnym Śląsku ok. 60 tys.¹³

Wspomniane względy geograficzno-polityczne i narodowościowe Śląska pozwoliły jego władzom sformułować, a później podnieść do rangi zasadniczego argumentu tezę o zewnętrznym jakoby i wewnętrznym zagrożeniu obu prowincji przez państwa i narody słowiańskie.

W obu prowincjach śląskich dominowały politycznie i gospodarczo sfery nacjonalistyczne i centrowe, zorganizowane w partiach *Deutschnationale Volkspartei* (DNVP — Niemieckonarodowa Partia Ludowa), *Deutsche Volkspartei* (DVP — Niemiecka Partia Ludowa) i *Zentrums-partei* (Z — Centrum). Ich wrogość do Polski, niechęć do pogodzenia się z niepodległością państwa, które upomniało się o swoje historyczne ziemie, kreowała i utrzymywała nastroje rewizjonizmu oraz rewanzu za

¹² E. Hansen, *Polens Drang nach den Westen*, Berlin 1927

¹³ W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech 1922—1939*, Poznań 1970. Tamże (s. 29—33) krytyczny przegląd literatury zagadnienia. Zob. też M. Orzechowski, *Ludność polska na Dolnym Śląsku w latach 1918—1939*, Wrocław 1959, s. 28.

Wersal i Genewę. W rezultacie Śląsk — w ich mniemaniu — urastał do rangi bastionu niemczyzny na wschodzie. Uważano go od chwili zakończenia wojny za flankę, której utrzymanie w rękach niemieckich jest koniecznością, gdyż tylko wówczas można gwarantować przyszłą ofensywną politykę Rzeszy Niemieckiej przeciw Polsce, a następnie przeciw całej Europie Wschodniej ¹⁴.

Gwałtowny od połowy lat dwudziestych wzrost rewizjonizmu w republice weimarskiej umożliwił wytworzenie się na Śląsku, a przede wszystkim we Wrocławiu antypolskiego ośrodka, który najpierw wciągnął w orbitę swych działań Śląsk Górny, a następnie u progu lat trzydziestych pozostałe prowincje wschodnie. U podstaw tej działalności tkwiły konkretne cele ekonomiczne, niezależnie od nastrojów antypolskich i — co należałoby podkreślić — chęci włączenia się władz śląskich w politykę czynników centralnych. Podobnie jak pozostałe prowincje wschodnie Niemiec Śląsk Górny i Dolny za pomocą argumentów politycznych, wyolbrzymiania szkodliwych skutków traktatu wersalskiego dla gospodarki i kultury śląskiej, chciał uzyskać z Berlina większą pomoc finansową. Mimo szeroko zakrojonych starań o pozyskanie posłów do Reichstagu i Landtagu pruskiego, ważniejszych urzędników w ministerstwach Rzeszy i Prus oraz ofensywy propagandowej w Rzeszy i poza nią Śląsk nie zdobywał spodziewanych efektów materialnych. Podjęte działania wysunęły go jednak na pierwszy plan wśród pozostałych prowincji wschodnich, czyniąc z tego regionu ognisko antypolskich i rewizjonistycznych inicjatyw, liczących się w skali ogólnoniemieckiej.

Śląsk dysponował warunkami, które mu pozwalały odgrywać znaczącą rolę w działalności rewizjonistycznej, stworzyć jej teoretyczną i naukową podbudowę oraz możliwość popularyzowania tych treści w odpowiedniej formie propagandowej. Posiadał kadre naukową liczącą się w kraju, prasę o dużych tradycjach politycznych i dziennikarskich oraz znane oficyny wydawnicze.

Z dwóch wschodnich uniwersytetów, królewieckiego i wrocławskiego, do połowy lat trzydziestych większą rolę odgrywał wrocławski Uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma. We Wrocławiu mieściła się druga wyższa uczelnia — Politechnika (Technische Hochschule), a przede wszystkim Osteuropa Institut (Instytut Europy Wschodniej). Placówka ta powstała w 1918 r., a jej celem były badania stosunków politycznych, w tym narodowościowych, gospodarczych i kulturalnych na wschodzie Europy ¹⁵.

¹⁴ *Schlesien. Das Bollwerk im Osten*, Görlitz 1927; H. Freymark, *Schlesiens Bedeutung für deutsche Wirtschaft und Kultur*, Wrocław 1926.

¹⁵ Z. Szuszkiewicz, *Powstanie Instytutu Wschodniej Europy we Wrocławiu w 1918 r.* (Studia Historyczne, 1970, nr 4, s. 495—509); tenże, *Działalność popularyzatorska i propagandowa Instytutu Europy Wschodniej we Wrocławiu w latach 1918—1944* (Przegląd Zachodni, 1971, nr 3, s. 131—151).

Wnioski formułowane na podstawie tych badań wykorzystywali Niemcy w praktycznej działalności politycznej i gospodarczej wobec państw wschodnioeuropejskich

* *
*

Rewizjonizm niemiecki miał charakter zaborczy. W stosunku do państwa polskiego zaborczość tę można widzieć w dwóch wariantach, różniących się zasięgiem terytorialnym i metodami realizacji. Pierwszy z nich i chronologicznie wcześniejszy zmierzał do przekreślenia postanowień traktatu wersalskiego i do odzyskania granic Rzeszy Niemieckiej z 1914 r. Drugi był jeszcze bardziej agresywny, gdyż osiągnięcie granic sprzed I wojny traktowane było jako etap wstępny do dalszej ekspansji na wschód. Dla podważenia klauzul terytorialnych traktatu wersalskiego chcieli Niemcy wykorzystać światową opinię publiczną. Instrumentem o szczególnym działaniu miała być „siła światowej prasy”, kreujującej i modelującej określone nastroje i postawy¹⁶. Zależało Niemcom także na pozyskaniu wpływowych grup politycznych w poszczególnych państwach zachodnich, głównie w Wielkiej Brytani, USA, częściowo także we Francji. Sądono, że pod ich naciskiem Polska zgodzi się na rewizję, czy też jak enigmatycznie określano, „korekturę” swej zachodniej granicy. Według polityków niemieckich dogodnym forum w tym celu mogłaby być Liga Narodów bądź inne ścisłe porozumienie zachodnich mocarstw. Dalsza natomiast ekspansja na wschód Europy wymagała użycia siły zbrojnej, której jednak Niemcy do 1935 r. nie posiadały. Upraszczając nieco można stwierdzić, że koncepcja pokojowej rewizji granicy z Polską dominowała w polityce republiki weimarskiej na terenie międzynarodowym, natomiast agresywne zamiary wobec Polski i plany przyszłych podbojów Europy aż po Ural i Morze Czarne w czasach weimarskich ujawniano na użytek polityki i propagandy wewnętrznej, a już niepodzielnie panowały one w okresie hitlerowskim.

Swą działalność antypolską obie prowincje śląskie rozpoczęły od formy typowej dla wszystkich prowincji wschodnich w czasach republiki weimarskiej. Było to drobiazgowo wykazywanie „krzywd” doznanych przez Niemcy w Wersalu, podkreślanie wielkości utraconej na wschodzie „niemieckiej” ziemi i ludności, skrupulatne wyliczanie ilości przeciętych granicą polsko-niemiecką linii kolejowych i dróg lokalnych oraz odciętych rynków zbytu i zaopatrzenia surowcowego. Śląsk jednakże w ramach tej działalności dodał własny element, który w swej rewizjonistycznej wymowie był szczególnie niebezpieczny. Starał się on wykazać, że na konferencji pokojowej w Paryżu zabrakło dostatecznie umotywo-

¹⁶ G. Stresemann, *Presse und Aussenpolitik* (Deutsche Presse, nr specjalny: Schlesien und die Gogali, Berlin 1927, s. 237 i n.); K. Werner, *Fragen der deutschen Ostgrenze*, Wrocław 1933, s. 6. Zob. też A. Bzowiecki, *Propaganda Niemiec hitlerowskich* (Bellona, 1934, z. 1, s. 114 i n.).

wanych podstaw prawnych do wytyczenia granicy polsko-niemieckiej. Pomyślny skutek tych działań wzmocniłby zasadność niemieckich rewizjonistycznych starań zmierzających do „naprawienia bezprawia” dokonanego w Wersalu.

Atak niemieckich władz na Śląsk zmierzał do podważenia wiarygodności dokumentów dostarczonych przez Biuro Prac Kongresowych delegacji polskiej negocjującej z Radą Najwyższą Konferencji kształt granicy z Niemcami. Władze śląskie, zgodnie z kierunkiem polityki zagranicznej republiki weimarskiej orientującej się głównie na kraje anglosaskie, posłużyły się tutaj słowami prezydenta USA W. Wilsona, który w 1918 r. wypowiadał się o „sprawiedliwym pokoju” i o „samostanowieniu narodów”. Wielokrotnie wykazywały one, że po zakończonej wojnie na wschodzie Niemiec ich sens został całkowicie wypaczony. Granica polsko-niemiecka, ich zdaniem, pogwałciła wolę niemieckiej ludności i pomimo protestów odcięła ją od Rzeszy¹⁷. Tezę o pogwałceniu woli niemieckiej ludności rozpatrywano w dwu aspektach terytorialnych: górnośląskim i dolnośląskim.

W odniesieniu do Górnego Śląska miały o tym świadczyć wyniki plebiscytu z 20 III 1921 r. Niemieckie władze na Śląsku ubolewały, że mimo oddanych w plebiscycie 60% głosów za Niemcami, a 40% za Polską, podzielono Górny Śląsk, nadto państwo polskie otrzymało część ekonomicznie cenniejszą. Na Dolnym Śląsku (wyjąwszy niewielki obszar wokół Rychtala) nie było plebiscytu, zatem władze śląskie nie dysponowały danymi liczbowymi potwierdzającymi niemieckość ziemi oddanej Polsce. Wobec tego na potrzeby rewizjonistycznej propagandy posłużono się mistyfikacją w postaci tzw. próbnego plebiscytu (*Probeabstimmung*), który rzekomo przeprowadziły władze administracyjne Śląska w 1919 r.

Termin ten w 1929 r. najpierw zastosowano do powiatu namysłowskiego, następnie rozszerzono na sąsiedni sycowski, a później używano w odniesieniu do całego pogranicza śląsko-poznańskiego. W zależności jednak od piszącego o tych kwestiach zmieniał się, obok terytorium, czas przeprowadzenia „próbnego plebiscytu” i jego wynik, wahając się między 93 a 99% głosów oddanych za Niemcami¹⁸. „Plebiscyt próbny” na Śląsku i jego wynik miał rezonans nie tylko w Rzeszy. Informacje o nim znajdujemy w publicystyce francuskiej i angielskiej lat trzydziestych, gdyż na trwałe wszedł do propagandowych treści republiki weimarskiej, a następnie Trzeciej Rzeszy.

¹⁷ Z licznych prac wymienię powstałe we Wrocławiu: H. Rogmann, *Wilson und die deutsch-polnische Frage*, Berlin 1933; tenże, *Staatsmänner schachern um Oberschlesien*, Wrocław 1933.

¹⁸ M. Laubert, *Die Zerreißung und Not der niederschlesische Ostmark* (Wir Schlesier, 1929, nr 7). Por. *Riss im Osten. The Rent in East*, Berlin 1930, s. 132; R. Martel, *Les frontières orientales de l'Allemagne*, Paris 1930, s. 257.

Polemika śląskich władz z materiałem kartograficznym przedstawionym przez polską delegację w Paryżu miała wykazać złą wolę Polaków, którzy dla komitetu ekspertów z prof. Lordem na czele skompletowali — jak twierdzono — mapy fałszywie oddające stosunki narodowościowe na wschodzie Niemiec.

Atak niemiecki skoncentrował się na zaprezentowanej przez Polaków mapie Jakuba Spetta. Powstała ona na podstawie wyników spisu z 1910 r. i przedstawiała stosunki narodowościowe wschodnich obszarów Rzeszy Niemieckiej. Krytykę tej mapy przeprowadził wrocławski profesor Walter Geisler, finansowały te prace władze samorządowe prowincji dolnośląskiej i pozyskane przez nie ministerstwo spraw zagranicznych Rzeszy. Obszerna praca Geislera¹⁹ pod względem teoretycznym i kartograficznym stanowiła przewartościowanie stosunków narodowościowych na tzw. niemieckim wschodzie. Zgodnie z kierunkiem propagandy niemieckiej stwierdził on, że w Paryżu dokonano „wielkiego bezprawia” na niemieckiej ludności, „absolutnie” przeważającej na tym obszarze.

Geisler w celu podważenia statystycznych danych spisowych użył argumentów dziwnych, prawie demagogicznych. Przede wszystkim wątpił on w wiarygodność danych o języku macierzystym (Muttersprache). Argumentując, że na wschodzie Niemiec małżeństwa mieszane niemiecko-polskie nie były rzadkością, wnioskował, że w wypadku, gdy matka (Mutter) była Polką, jej język podawano jako „macierzysty”. Drugi argument był równie zdumiewający. Agentami spisowymi przed I wojną po wsiach i miasteczkach byli nauczyciele i drobni urzędnicy, a więc, twierdził Geisler, w ich budżetach domowych odgrywały dużą rolę płacone przez Rzeszę tzw. dodatki wschodnie (Ostmarkenzulage). O wysokości dodatku decydował stosunek ilościowy ludności polskiej i niemieckiej, z tym że był on wyższy, im więcej było Polaków. Efektem tych wywodów był wniosek Geislera, iż w interesie rachmistrzów spisowych leżało podwyższenie liczebności ludności polskiej²⁰. Znane nazwisko autora, doskonale wydane mapy, antypolskość, ale ukryta niby w naukowej i rzeczowej formie, zadecydowały o dużym rozgłosie tej pracy. Jego echa znajdujemy w dokumentach polskiego Poselstwa w Berlinie, które odnotowując tę akcję władz wrocławskich informowało centralę w Warszawie następująco: „Skoro zważy się ... że stosunkowo niedawno prof. Lord w polemice publicznej jeszcze raz w prasie amerykańskiej powoływał się na kartę Spetta jako na dokument pierwszorzędnej wagi, wtedy publikacja Geislera, przy pomocy luksusowego materiału kartograficznego i sprytnie skonstruowanej krytyki dowodzącej, że Spett kreślił swą kar-

¹⁹ W. Geisler, *Die Sprachen und Nationalitätenverhältnisse an den deutschen Ostgrenzen und ihre Darstellung. Kritik und Richtigstellung der Spett'schen Karte*, Gotha 1933.

²⁰ Tamże, s. 10 i n.

tę na podstawie sfałszowanych materiałów i za pomocą oszukańczej metody kartograficznej, nabiera niewątpliwie politycznego i rewizjonistycznego charakteru”²¹

Dziełem niemieckich władz prowincjonalnych i współpracujących z nimi badaczy były zarzuty sformułowane wobec Polaków o wprowadzeniu w błąd światowej opinii publicznej po to, aby osiągnąć swe aneksjonistyczne cele. Prof. M. Laubert z Osteuropa Institut pisał w związku z tym o ignorancji w sprawach Europy Wschodniej Anglików i stronniczości Francuzów. Ci ostatni, jego zdaniem, realizowali plany maksymalnego osłabienia Niemiec w interesie swego polskiego sojusznika²². W licznych dokumentach starano się wykazać, że tylko dzięki fałszerstwu map Polska otrzymała rejon Rawicza i Krotoszyna oraz linię kolejową w kierunku na Poznań²³. Czynniki śląskie nie uwzględniały zatem faktu wyzwolenia tych miast przez powstańców wielkopolskich w początkach 1919 r. i tym samym przejścia ich we władanie Polaków. Ataki na polskich uczonych współpracujących z Biurem Prac Kongresowych, sformułowane w latach dwudziestych, powtarzano w czasach hitlerowskich. Pisano wówczas o uczonych polskich, którzy „od początku odbudowującego się państwa oddali swoją wiedzę sprawie propagandy i wszechpolskiego nacjonalizmu”²⁴.

Krytyka źródłowych podstaw genezy traktatu wersalskiego była tylko jednym z nurtów w antypolskiej działalności rewizjonistycznej. Obok tego prowadzono równoległy atak na granicę wersalską z punktu widzenia gospodarki i zagadnień komunikacyjnych na „niemieckim wschodzie” oraz problemów narodowościowych i kulturalnych. Wszystkie te przedsięwzięcia zmierzały do uzyskania granicy z 1914 r. na podstawie zgody instancji i opinii międzynarodowej. Jednakże Śląsk od połowy lat dwudziestych posiadał własny ofensywny program terytorialny, zaborczy w stosunku do obszaru państwowego Polski i Czechosłowacji. Zrealizowany mógł być on tylko w toku wojny.

Z inicjatywy H. Aubina, specjalisty w zakresie historii i geografii gospodarczej wieków średnich, a w oparciu o kadre naukowe Wrocławia, powstał na przełomie 1927/28 r. ekspansywny program terytorialny w postaci „ruchu wielkiego Śląska” (*Grossschlesische Bewegung*). Równoległe z naukowymi i teoretycznymi podstawami krystalizowały się jego formy propagandowe i organizacyjne. Wszystkie zmierzały do okre-

²¹ Archiwum Akt Nowych, Ambasada RP Berlin, sygn. 2568, k. 19—20.

²² M. Laubert, *Nationalität und Volkswille im preussischen Osten*, Wrocław 1925, s. 47.

²³ Tamże. Zob. też H. Rogmann, *Schlesiens Ostgrenze im Bild*, Wrocław 1936, s. 115.

²⁴ E. Vollert, *Albert Brackmann und die ostdeutsche Volks- und Landesforschung* (Deutsche Ostforschung. Ergebnisse und Aufgaben seit dem ersten Weltkrieg, hrsg. H. Aubin, t. I, Lipsk 1942, s. 5).

slenia, a następnie w przyszłości osiągnięcia obszaru „wielkiego” Śląska.

Podstawą tego ruchu były badania niemieckich uczonych we Wrocławiu w dziedzinie historii, prawa, geografii historycznej i gospodarczej, archeologii, etnografii i językoznawstwa. Miały one wykazać germańską i niemiecką przeszłość Śląska. Sięgając do czasów prahistorycznych sformułowano tezę o „śląskiej kulturze plemiennej” (Stammeskultur), która — jak pisano — prawie od 900 lat istnieje na obszarze śląskim. Według niemieckich uczonych odzwierciedliła się ona w gospodarce, kulturze i sztuce, widoczna jest także w dziedzinie językowej oraz w śląskim krajobrazie. Staraniem władz śląskich w 1928 r. powołano nową placówkę o charakterze antypolskim — Deutsches Institut (Instytut Niemiecki) pod kierownictwem prof. T. Siebsa. W Instytucie obszerny zbiór płyt gramofonowych dialektu i folkloru śląskiego służył do analizy kulturalnych związków ludności śląskiej z Niemcami. Obok tego Instytut pełnił funkcję kulturalnego opiekuna i inspiratora ludności niemieckiej. Hasła wspólnej politycznej i kulturalnej przeszłości rodowo-plemiennej pozwalały wyjść z tą działalnością daleko poza granicę państwową Niemiec.

Plemię Silingów, Ślązaków, bo obie nazwy stosowano zamiennie, powstało — zdaniem H. Aubina — w wyniku „organicznego i pokojowego” powiązania ludności germańskiej i elementów zachodnio-słowiańskich. W wyniku jego rozwoju i ekspansji, już jako produkt oddziaływania „śląskiej kultury plemiennej”, powstał obszar „wielkiego” Śląska. Należać miał do niego polski i niemiecki Śląsk, Śląsk Cieszyński, obszar Sudetów i ziem czeskich po Opawę, Łużyce, a także ziemie polskie od Poznania i dolnej Warty na północy po Kraków i ziemie istniejącego w XV i XVI w. na południowym wschodzie księstwa zatorsko-oświęcimskiego²⁵.

Śląska misja kulturalna, zdaniem wrocławskich uczonych, chociaż najwcześniejsza chronologicznie, była tylko częścią składową wielkiej niemieckiej misji w Europie Wschodniej. W rezultacie cały wschód Europy został „zastrzeżony” jako „olbrzymie zadanie dla niemieckiej pracy kulturalnej”. Przeszłość rzekomo miała dać Niemcom nieprzemijające prawo do ekspansji politycznej i gospodarczej w tym rejonie Europy. Toteż z przeszłości ziem i krajów leżących na wschód od Niemiec, penetrowanej i interpretowanej zgodnie z potrzebami polityki niemieckiej, czerpano argumenty dla przyszłych aneksji terytorialnych.

²⁵ H. Aubin, *Die geschichtliche Grundlagen der deutschen Stämme* (Verhandlungen des Siebenten Deutschen Soziologentages von 28. Sept. bis 1. Okt. 1930 in Berlin, Tübingen 1931, s. 263); tenże, *Das deutsche Volk und seinen Stammen* (Von Raum und Grenzen des deutschen Volkes. Studien zur Volksgeschichte, Wrocław 1938, s. 4 i n.); J. Pfitzner, *Die geschichtliche Stellung der Deutschen im grossschlesischen Raum* (Volk und Reich, 1932, z. specjalny 6, s. 41). Treści te popularyzowano w prasie codziennej np. w „Schlesische Zeitung”, 14 VI 1923.

Śląska „kultura plemienna” wiązała się ściśle z rozpropagowaną przez znanego geografę Alberta Pencka tezą o niemieckim obszarze etnicznym i kulturalnym (Deutsches Volks-und Kulturboden). W wypadku Śląska ze wspólnoty rodowej Silingów-Germanów i ich domniemanej świadomości plemienną wyciągano wnioski o aktualnej niemieckiej świadomości narodowej ludności mieszkającej w obrębie „wielkiego” Śląska. Do I wojny światowej cały ten obszar nie należał wprawdzie do Niemiec, ale był we władaniu także niemieckiej — jak podkreślano — Austrii. Ubolewano więc, że po wojnie odpadły na korzyść Polski Śląsk Górny i część Dolnego oraz — jak pisała prasa wrocławska — „śląsko-niemiecki obszar kulturalny w Poznańskim”. Do Czechosłowacji natomiast przeszedł Hucyzyn i oddzieleni od Austrii Niemcy sudeccy. Od 1928 r. na Śląsku powstały organizacje i pisma krzewiące i kultywujące „śląską kulturę plemienną”, np. „Arbeitskreis für gesamtschlesischen Raum”. Zadaniem ich, podobnie jak specjalnych uroczystości odbywających się aż do 1939 r. pod nazwą „tygodni kultury śląskiej” (Schlesische Kulturwoche), było reaktywowanie „historycznie ukształtowanego wielkiego obszaru niemieckiego Śląska”²⁶.

Ekspansjonistyczny ruch „kultury plemienną” przygotowywał klimat do późniejszych rewindykacji terytorialnych. Rewizjonistyczne treści tkwiące w nim wykorzystano w Trzeciej Rzeszy. Badacze wrocławscy rozpatrywali wówczas obszar „wielkiego” Śląska w odniesieniu do obszaru „wielkiej” Rzeszy. Jego zasięg wyznaczano między Morzem Bałtyckim na północy i Dunajem na południu a morzem Czarnym i Krymem na wschodzie. Według tej koncepcji terytorialnej i politycznej Śląsk miał spełniać funkcję „bramy wypadowej dla wielkiego niemieckiego dzieła na wschodzie Europy”²⁷.



W rewizjonistycznej propagandzie antypolskiej hasła o zagrożeniu militarnym ze strony Polski pojawiły się już bezpośrednio po podziale Górnego Śląska. W 1922 r. w niemieckiej części szerzono pogłoski o planach Polaków zmierzających do zajęcia całego Śląska, a w roku następnym, w czasie okupacji Zagłębia Ruhry przez wojska francuskie, oczekiwano ataku wojsk polskich na Śląsk i Prusy Wschodnie²⁸. W miarę

²⁶ *Das Neustammland Schlesien* (Schlesisches Jahrbuch für deutsche Kulturarbeit in gesamtschlesischen Raume. Der Eckpfeiler Schlesien, 1932/1933, s. 65); H. Aubin, *Der deutsche Osten und das deutsche Volk* (Von Raum..., s. 104). Zob. ocenę imprez: K. Szczodrok, *Schlesische Stammeskultur und das Schlesische Jahrbuch* (Der Oberschlesier, 1936, z. 4).

²⁷ H. Aubin, *Schlesien als Ausfallstor deutschen Kultur nach den Osten in Mittelalter*, Wrocław 1942, s. 11.

²⁸ Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Główna Komenda Policji Województwa Śląskiego, t. 52, k. 75. Por. AAN, Ambasada RP Paryż, sygn. 63, k. 253, 349—352. Zob. też opinie prasy niemieckiej tamże, sygn. 45, k. 141—168.

rozszerzania się działalności rewizjonistycznej władz śląskich w tej kwestii nastąpiła dalsza eskalacja. W końcu lat dwudziestych konieczność rewizji granicy z Polską zaczęto uzasadniać już argumentem o potencjalnym niebezpieczeństwie dla całego państwa niemieckiego. Wskazywano na rozciągnięcie granicy niemieckiej oraz na zagrożenie Berlina z województwa poznańskiego. Władzom śląskim pozwalało to z całą natarczywością podkreślać, że stolica Rzeszy znajduje się w zasięgu operacyjnym polskiego lotnictwa²⁹.

Propagandowym i politycznym efektem hasła o „zagrożeniu ze strony Polski” miała być przede wszystkim mobilizacja niemieckich władz państwowych i opinii publicznej w celu udzielenia „zagrożonemu” Śląskowi wydatniejszej pomocy finansowej. Powojenne trudności gospodarcze obu prowincji śląskich, wyludnianie się (Landflucht i Ostflucht) rolniczych powiatów pogranicza śląsko-poznańskiego budziły obawy władz śląskich, że procesy te mogłyby zagrozić ich programowi terytorialnych zaborów i osiągnięciu „wielkiego” Śląska.

Hasła o militarnym zagrożeniu ze strony Polski, powiązane z zagrażającą rzekomo Niemcom ekspansywnością demograficzną narodu polskiego i jego penetracją kulturalną pogranicza polsko-niemieckiego, narastały w miarę upływu lat powojennych. Polskę oskarżono o „napór” na granice wschodnie Niemiec i o dążenie do odepchnięcia Niemców za Odrę. Prasa wrocławska, ta, która pozostawała na usługach władz samorządowych, pisała w 1928 r.: „zaborcza polityka Warszawy sięga od Bałtyku po Sudety, obejmuje Prusy Wschodnie i Śląsk. Ponadto szuka niezbędnych Polsce podstaw do objęcia całego obszaru na prawym brzegu Odry i dąży do osiągnięcia linii granicznej od Zgorzelca po Starogard”³⁰. Wykazując następnie, że przeszłość Śląska, siła kulturotwórcza i gospodarcza jego ludności od pradawnych czasów związana jest z Odrą i jej dorzeczem, władze śląskie udowadniały społeczeństwu niemieckiemu konieczność „obrony” Odry. Odrę określono jako rzekę „przeznaczenia” wschodnich Niemiec, tak jak dla zachodnich był Ren. Zdaniem czynników śląskich zachodziła jednak bardzo istotna różnica w posiadaniu tych rzek, Odra bowiem utrzymywana tylko w rękach niemieckich otwierała możliwość dalszej ekspansji. Po konferencji lokarnieńskiej na zachodzie zamknęła się możliwość niemieckiej ekspansji terytorialnej. „Na wscho-

²⁹ H. Aubin, *Die historisch-geographischen Grundlagen der deutsch-polnischen Beziehungen* (Deutschland und Polen, Berlin 1933, s. 13—25); K. Naumer, *Der deutsche Osten in der Kriegs- und Nachkriegszeit* (Der deutsche Osten. Seine Geschichte, sein Wesen und seine Aufgabe, Berlin 1936, s. 321). Propagandowe ujęcie tej kwestii zob. K. Werner, *Fragen der deutschen Ostgrenze*, Wrocław 1933, s. 11—12, 21.

³⁰ „Breslauer Neueste Nachrichten”, 29 IV 1928. Zob. też Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Rejencja Opolska I, sygn. 1361, k. 85.

dzie przeciwnie — pisano w specjalnym śląskim numerze „Volk und Reich” — nie jesteśmy traktatowo związani, tak abyśmy musieli dzisiejsze granice respektować we wszystkich szczegółach. Wciąż tutaj leży punkt ciężkości niemieckiej polityki rewizjonistycznej, a to wymaga, jak w przeszłych stuleciach, mocnej, niezachwianej linii Odry”³¹.

W czasach hitlerowskich problem rzekomego zagrożenia Odry ożył powtórnie. Dowodziłaby tego narada, jaka odbyła się w czerwcu 1936 r. na Uniwersytecie Wrocławskim. T. Oberländer, szef Bund Deutscher Osten (BDO — Związek Niemieckiego Wschodu), w poufnym referacie na temat polskiej nauki i propagandy zwracał uwagę na stałe w nich żywotne hasło „Polska aż do Odry”³². Władze niemieckie niepokoiły obawy utraty „tysiącletnich niemieckich zdobyczy”. W sposób wyolbrzymiony obawy te sformułował W. Volz, b. profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, zwolennik wydatnej pomocy gospodarczej dla prowincji wschodnich. „Wschód będzie stracony — pisał on — a nasze wnuki znów będą oglądać Łabę jako wschodnią granicę Niemiec. Polska zażąda całego obszaru na wschód od Łaby, spenetruje go i zajmie, a tysiąc lat historii niemieckiej przeminie nadaremnie”³³.

Władze śląskie przez cały okres międzywojenny utrzymywały, że posiadanie Odry i otwarcie możliwości niemieckiej ekspansji na wschód będzie w przyszłości wymagało rozprawy wojennej z państwem polskim. W literaturze historycznej uważa się, że było to „psychologiczne przygotowanie społeczeństwa niemieckiego do starcia zbrojnego z Polską”³⁴.

Zaostrzająca się w końcu lat dwudziestych w republice weimarskiej walka polityczna, na której swe piętno odcisnął także światowy kryzys gospodarczy, objawiła się w stosunku do Polski niebywałym wzrostem nacjonalizmu i nastrojów agresywnych. Ten gwałtowny wzrost rewizjonizmu niemieckiego oraz od 1930 r. dyskusja nad rozniarami państwowej pomocy gospodarczej dla wschodu (Osthilfe) stworzyły dogodny klimat do rozszerzenia działalności antypolskiej obu prowincji śląskich na całą Rzeszę. Władze wrocławskie miały już wówczas kilkuletnie doświadczenie w tej działalności, toteż im przypadła kierownicza rola, we współpracy zarówno z Górnym Śląskiem, jak też z pozostałymi prowincjami wschodnimi. Dla wspólnej akcji propagandowej i starań o pomoc finansową Rzeszy połączyły się organizacyjnie w 1930 r. pod nazwą Arbeits-

³¹ B. Hein, *Die Oder und die deutsche Geschichte* (Volk und Reich, 1931, nr 2/3, s. 71). Por. B. Dopierała, *Konfrontacje i przypomnienia. Szkice z dziejów upadku niemieczyny na Pomorzu Zachodnim*, Poznań 1962, s. 39.

³² Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, Osteuropa Institut, Nr Pi 229, t. Rektor Uniw. Wrocł., nr 2, k. 3.

³³ W. Volz, *Die Ostdeutsche Wirtschaft*, Berlin 1930, s. 104.

³⁴ A. Poniałowska, *Polska emigracja sezonowa jako polityczne zagrożenie wschodnich prowincji Niemiec* (Przegląd Zachodnio-pomorski, 1968, 4, s. 43).

gemeinschaft der 6 östlichen Provinzen (Wspólnota pracy 6 prowincji wschodnich)³⁵.

W oparciu o swoją teoretyczną i organizacyjną bazę rozpoczęto mobilizację społeczeństwa w sprawie stanowczych żądań na arenie międzynarodowej na rzecz rewizji granicy z Polską. Prowincje te znalazły sojuszników w rozsianych po całej Rzeszy organizacjach „wiernych stronom rodzinnym” (Heimattreuer) Ślązaków, Górnoślązaków, Poznaniaków itp. Ze szczególną uwagą traktowano młodzież szkół średnich i wyższych, gdyż pozyskiwanie jej gwarantowało w przyszłości, gdy dorośnie, ukształtowanie jednolitego antypolskiego frontu społeczeństwa niemieckiego. Śląsk dla tej akcji przygotował odpowiedni materiał broszurowy i kartograficzny, np. w 1933 r. rozdano ok. 1,5 mln mapek ilustrujących „bezprawie dokonane na wschodzie Niemiec”³⁶. Zapoczątkowaną wówczas akcją „szkolenia o wschodzie” wraz z jej wszystkimi propagandowymi akcentami antypolskimi kontynuowano aż do 1939 r. Na wszystkich wyższych uczelniach Rzeszy odbywały się „tygodnie wschodnie” (Osthochschulwochen). Następnie tę młodzież, w ramach zjazdów, akcji turystycznych i obozów wędrownych sprowadzano nad „krwiącą granicę”. Z polskiej strony nie wykluczano, iż w trakcie tych turystycznych imprez część uczestników miała obowiązek korygowania rozdawanych im map, składania uwag o ich dokładności, albo też przedkładania fotografii wskazanych okolic czy obiektów, tak aby mogły być ewentualnie wykorzystane przez niemiecki wywiad³⁷.

Pod wpływem władz dolnośląskich wypracowane na Śląsku metody miały być wzorem dla wszystkich prowincji. W 1932 r. zwrócono się do władz centralnych, aby wprowadziły do programów nauczania w szkołach wyższych przynajmniej jeden wykład z problematyki „niemieckiego” wschodu. Odnośnie do szkół pedagogicznych postulowano, aby szkołę przyszłych nauczycieli przyjąć wymóg zdawania egzaminu z tych zagadnień. Postulat ten zrealizowany został w Trzeciej Rzeszy. Natomiast w końcowym okresie republiki weimarskiej wymagany był taki egzamin od wszystkich ubiegających się o posadę nauczycielską w szkolnictwie na wschodzie Niemiec.

Obserwując działalność władz, śledząc podręczniki i wydawnictwa na potrzeby szkół, polska placówka w Berlinie stwierdzała, że w szkolnictwie niemieckim istnieje” szeroko zakrojona akcja siania nienawiści ku Polsce, szerzenia fałszywych wiadomości historycznych w celu wy-

³⁵ A. Brożek, *Udział niemieckich czynników oficjalnych na Śląsku w przygotowaniu memoriału „Die Not der preussischen Provinzen”* (Studia Śląskie, seria nowa, t. XV, 1970, s. 11–32).

³⁶ WAP Wrocław, Wydział Samorządowy Prowincji Śląskiej (dalej: WSPrŚl.), sygn. 811, k. 181; sygn. 1087, k. 301.

³⁷ WAP Katowice, Urząd Wojewódzki Śląski — Wydział Prezydyalny, sygn. 158, k. 1–2.

chowania młodego pokolenia niemieckiego w duchu rewanzu”³⁸. Wychowanie „für Volk und Staat” po przewrocie hitlerowskim poszerzono o jeszcze jeden człon „für Führer”, ale treści tego wychowania, ukształtowanego w czasie republiki, nie wymagały zasadniczych przeobrażeń.

Udział śląskich władz prowincjonalnych i samorządowych w tworzeniu zarówno warstwy ideologicznej rewizjonizmu, jak i w praktycznej działalności politycznej oraz propagandowej był znaczny. W systemie politycznym hitlerowskiej Rzeszy nie było już miejsca na indywidualną działalność prowincji śląskich. Rewizjonistyczne treści kompleksowych, interdyscyplinarnych badań naukowych zainicjowanych we Wrocławiu otrzymały uznanie państwa i stały się oficjalną wykładnią nauki niemieckiej. Podobnie było z akcją propagandy wśród młodzieży. W 1933 r. obok akademickiej znalazła się młodzież ze Służby Pracy (Freiwiliger Arbeitsdienst) i z Hitler-Jugend, a konkretne formy tej działalności przede wszystkim były widoczne w działalności Związku Niemieckiego Wschodu, powstałego w maju 1933 r. w wyniku połączenia wcześniej istniejących stowarzyszeń i związków rewizjonistycznych i antypolskich³⁹. Niemieckie władze na Śląsku miały także udział w mobilizacji opinii publicznej, wewnętrznej i zagranicznej, w sprawie rewizji granicy ze wschodnim sąsiadem i w precyzowaniu zasięgu terytorialnego przyszłych zaborów.

Nacjonalizm i wrogość do Polski śląskich czynników administracyjnych i politycznych spowodowały, że w tej części Niemiec najgłośniej i najczęściej w czasach weimarskich rozbrzmiewało wezwanie do narodu niemieckiego o „zwrot na wschód”. Efektem tego „zwrotu” miała być — jak podkreślano — „rozkwitająca pod niemieckimi rządami Mitteleuropa”⁴⁰. Realizację tego postulatu podjęła hitlerowska Trzecia Rzesza.

SCHLESISIEN ALS ZENTRUM DES DEUTSCHEN REVISIONISMUS IN DER ZWISCHENKRIEGSZEIT

Die Folgen der Niederlage Deutschlands im Ersten Weltkrieg haben zur Entstehung des deutschen Revisionismus beigetragen. Seine Angriffspolitik gegenüber dem Osteuropa und vor allem gegenüber Polen, ist mit der Politik von G. Stresemann nach dem Locarnopakt verbunden. Parallel zu der Politik der zentralen Macht erfolgte die Intensivierung der antipolnischen und revisionistischen Aktivitäten durch diese Behörden, welche in den an Polen grenzenden Provinzen amtierten. Schlesien hat auch solche Aktivität entwickelt und die

³⁸ AAN, Amb. Berlin, sygn. 3938, k. 10.

³⁹ Zob. K. Fiedor, *Bund Deutscher Osten w systemie antypolskiej propagandy*, Warszawa—Wrocław 1977.

⁴⁰ WAP Wrocław, WSPŚI., sygn. 799, k. 250c, kopia art. K. Wernera *Schlesiens Gefahrenlage und die Aufgaben der deutschen Politik*.

Behörden von beiden Provinzen haben die Presse, Wissenschaftler von der Friedrich-Wilhelm-Universität, Technischer Hochschule und vom Osteuropa-Institut in ihre polenfeindliche Tätigkeit eingezogen.

Die deutsche Eroberungssucht gegenüber Polen hat sich in zwei territorialen Bereichen entfaltet. Der eine hat die durch den Versailler Vertrag bestimmten Grenzen nicht anerkannt. Der andere, mit einem expansiveren Einschlag, hatte die Forderung nach Wiederherstellung der Reichsgrenzen des Jahres 1914 als Auftakt für den weiteren Angriff gegen Osten betrachtet. In Wrocław wurden zahlreiche Dokumente, Druckschriften und wissenschaftliche Arbeiten vorbereitet, welche die Entscheidungen des Versailler Vertrags bezüglich Grenzen in Frage stellen sollten. Die Erhaltung der neuen Grenzen sollte aus wirtschaftlichen, demographischen und Sicherheitsgründen für Europa unmöglich sein. Der Angriff gegen Polen gab den Anlass zur Erstellung eines Programms für die zukünftige territoriale Eroberungspolitik. Das war die sog. „Grossschlesische Bewegung“, mit ihrer „schlesischen Stammeskultur“, welche nach Ansicht dieser Revisionisten die polnischen Gebiete bis Poznań im Norden und bis Kraków im Süden umschloss. Diese Bewegung bildete in der Zeit des Weimarer Deutschlands das gesellschaftliche und politische Klima für die zukünftige Eroberungspolitik. Der durch diese Bewegung entworfene Raum des „grossen“ Schlesiens wurde während der Nazi-herrschaft ein Bestandteil des zukünftigen „grossen“ Reiches geworden, bei dessen Realisierung Schlesien ein Stützpunkt und „Tor“ für Ausfälle gegen den Osten sein wollte.

WŁADYSŁAW ZIELIŃSKI

MOBILIZACJA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO NA GÓRNYM ŚLĄSKU W OBLICZU GROŹBY AGRESJI HITLEROWSKIEJ

Rosnące napięcie w stosunkach polsko-niemieckich wiosną 1939 r. w istotny sposób wpływało na kształtowanie się życia społecznego na Górnym Śląsku. Miejscowe społeczeństwo, zróżnicowane pod względem narodowościowym, z odmiennymi uczuciami traktowało wydarzenia, jakie rozgrywały się pomiędzy Berlinem i Warszawą. Zhitleryzowana mniejszość niemiecka z nadzieją spoglądała na święcącą triumfy Trzecią Rzeszę, widząc w jej „pokojowych” aneksjach świadomą politykę wyzwalania Niemczyzny spod „przemocy” nowo powstałych państw w powsersalskiej Europie. Swą irrendentystyczną aktywnością mniejszość niemiecka starała się dostarczyć hitlerowskiej Rzeszy atutów dla jej ekspansjonistycznej polityki, a zarazem przybliżyć ów dzień wyzwolenia. Miejscowa ludność polska, doświadczona skutkami niemieckiej zaborczości, widziała w rozgrywających się wówczas wydarzeniach groźbę wojny i agresji hitlerowskiej. Świadomość tego niebezpieczeństwa stała się czynnikiem integrującym społeczeństwo polskie i mobilizującym je do gotowości obrony niepodległego państwa polskiego.

Niewiele zapewne regionów zamieszkałych przez ludność polską moglibyśmy wskazać, takich jak Górny Śląsk, gdzie życie społeczne w tak wielkim stopniu określały uwarunkowania historyczne, wydarzenia i procesy, które rozgrywały się w ciągu życia zaledwie kilku pokoleń. Wydarzenia te zaś zadecydowały o obliczu narodowym tego regionu, jego przynależności państwowej, a zarazem niosły dramaty wewnętrzne, rozdzielające miejscowe społeczeństwo, zróżnicowane w swoich postawach społecznych, co niejednokrotnie stawało się źródłem napięć i otwartych konfliktów.

Ruch narodowy na Górnym Śląsku, rozwijający się już wyraźnie od Wiosny Ludów, czerpał żywotne soki w przemianach towarzyszących umacnianiu się kapitalistycznych stosunków społecznych, które aktywizowały szerokie kręgi miejscowej ludności, etnicznie polskiej, w sferze produkcyjnej, a także w działalności politycznej. Funkcją zaistniałych

przemian stał się wzrost świadomości narodowej Górnoszlązaków. Pod względem aktywności na polu działalności narodowej prym wiodły zapewne środowiska robotnicze, ale wieś w pierwszym rządzie stanowiła bastion polskości, chociaż nie zawsze w pełni uświadomianej sobie subiektywnie przez jednostki, stąd też niejednokrotnie nie znajdowała ona odzwierciedlenia i skutków w postawach i działaniach politycznych.

Słabsza dynamika rozwoju świadomości narodowej w środowiskach wiejskich mogła powodować, że część Górnoszlązaków charakteryzowała się poczuciem więzi regionalnej, ale wyznaczniki etniczne decydowały o traktowaniu jej jako substytutu polskości. Zjawiska takie miały miejsce w środowisku miejskim czy szerzej określając pracobiorczym. W znacznie większym przecież stopniu aniżeli w środowisku wiejskim mieszkańcy okręgu przemysłowego znajdowali się pod presją tendencji asymilacyjnych, funkcjonujących obiektywnie, z racji intensywniejszych kontaktów społecznych z kręgami niemieckojęzycznymi. Określoną rolę spełniała też długotrwała, celowa akcja germanizacyjna. W sumie więc rozwój świadomości narodowej nie kształtował się wśród Górnoszlązaków jednokierunkowo, a nadto cechowała się ona zróżnicowanym stopniem zaawansowania¹.

Proces integracji narodowej na Górnym Śląsku zaawansowany był w znacznym stopniu już przed I wojną światową, o czym świadczyły między innymi różnorodne i bogate formy działalności ruchu polskiego. Lata I wojny światowej zdynamizowały ten proces, w efekcie czego mogło dojść do podjęcia zbrojnej walki narodowo-wyzwoleńczej. Niepodległa Polska, będąc żywotnie zainteresowaną wynikiem tej walki, udzielała Górnoszlązakom pomocy moralnej i materialnej, ale w żadnym wypadku nie w takiej skali, by można było kwestionować charakter ruchu narodowowyzwoleńczego jako rodzimego, podjętego i prowadzonego przez Górnoszlązaków.

Powstania śląskie i akcja plebiscytowa były dla Górnoszlązaków czasem wielkiej próby, a prowadząc przez nie spotykany w dziejach tej ziemi wzrost antagonizmu narodowego do konfrontacji polsko-niemieckiej determinowały w nader licznych wypadkach późniejsze losy Górnoszlązaków.

Warto w tym miejscu dodać jeszcze, że w obliczu wydarzeń, jakie rozgrywały się po I wojnie światowej, doszło do solidarnego współdziałania na Górnym Śląsku kierownictwa obozu polskiego mimo istnieją-

¹ Szerzej na ten temat zob. m.in.: J. Chlebowczyk, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie środkowej w dobie kapitalizmu*, Warszawa—Kraków 1975; M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 roku)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965. W. Zieliński, *Z problemów integracji narodowej i klasowej społeczeństwa na Górnym Śląsku (do 1922 roku)*. (Z problemów integracji społeczno-politycznej na Górnym Śląsku przed II wojną światową, Katowice 1980, s. 35—66).

cych i dzielących je różnic ideowo-politycznych. Analogiczna sytuacja zaistniała w obozie niemieckim, scementowanym w jednolitym przeciwdziałaniu polskim tendencjom narodowo-wyzwoleńczym. O wadze kwestii narodowościowej świadczyć może też fakt, że dyskusje w tym przedmiocie nie ominęły górnośląskich komunistów, programowo negujących potrzebę jej podnoszenia jako drugorzędnej wobec problemu walki o wyzwoleńcze społeczne².

Zjednoczenie części Górnego Śląska z Polską w 1922 r. przyniosło w konsekwencji gruntowne zmiany jakościowe w życiu społecznym. Politycznie do tej pory panująca ludność niemiecka stała się mniejszością narodową, a chociaż jej uprawnienia gwarantowane były między innymi na forum międzynarodowym, to jednak rola petenta administracji państwa polskiego, traktowanego przez Niemców przynajmniej z nieufnością, wywoływała stany frustracji, z powodzeniem rozładowywane dzięki roli mniejszości w życiu gospodarczym. Polityczne zatem panowanie ludności polskiej było co najmniej połowiczne, jeśli nie iluzoryczne, z racji tego, że przemysł ciężki oraz wielkie majątki obszarncicze znajdowały się w rękach Niemców. Ograniczoność klasowa międzywojennego państwa polskiego nie pozwalała na realizację radykalniejszych reform społecznych, kiepski stan finansów ograniczał zaś efektywność chcianych i podejmowanych przedsięwzięć na polu etatyzacji gospodarki. Ostatecznie do końca okresu międzywojennego kapitał niemiecki zajmował w życiu gospodarczym Górnego Śląska znaczną pozycję³.

Ten specyficzny układ stosunków społeczno-politycznych nakładał się na istniejącą na Górnym Śląsku stratygrafię narodowościową. Obok Polaków, wywodzących się spośród ludności rodzimej i napływających zwłaszcza w latach dwudziestych z innych regionów, wschodnią część Górnego Śląska zamieszkiwali Niemcy, zarówno ci, którzy wcześniej przybyli na ten teren z Rzeszy, jak i górnośląscy, urodzeni w środowisku etnicznie polskim, ale pozbawieni z nim silniejszych więzów emocjonalnych, trwający w kręgu kultury niemieckiej i z nią się identyfikujący. Emil Szramek określił ich mianem „Niemców z polską krwią”, w okresie międzywojennym zwano ich też „Kulturdeutsche”⁴. Jeśliby tę grupę ludności potraktować jako jednorodną, to przecież jeszcze pozostałaby nam zapewne wąska warstwa ludności o nie wykrystalizowanej świadomości narodowej. Jej związki etniczne z polskością i fakt przynależnoś-

² F. Hawranek, *Ruch komunistyczny na Górnym Śląsku w latach 1918—1921*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966.

³ J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922—1939)*, Opole 1959; M. Grzyb, *Narodowościowo-polityczne aspekty przemian stosunków własnościowych i kadrowych w górnośląskim przemyśle w latach 1922—1939*, Katowice 1978.

⁴ E. Szramek, *Śląsk jako problem socjologiczny* (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, t. IV, Katowice 1934, s. 37).

ci państwowej ojczystej ziemi do Polski, a zatem i oddziaływanie określonych instytucji, mogły stać się akceleratorem w procesie dojrzewania poczucia narodowego. Jeśli tak się nie stało, jeśli proces ten nie objął ogółu, to decydował o tym między innymi pograniczny charakter regionu, a co zatem idzie, oddziaływanie różnych kręgów kulturowych. Jednym z najważniejszych elementów modelujących postawy społeczne tej grupy była atrakcyjność danego kręgu kulturowego i związanych z nim form zorganizowanego życia społeczno-politycznego, co rodziło koniunkturalność postaw. Wspomniany już Szramek pisał na ten temat: „Zjawiskiem typowo granicznym są ludzie o chwiejnej równowadze narodowej, wiecznie niezdecydowani, istne trzciny, które pod powiewem lada wietrzyka przechylają się to w tę, to w ową stronę”⁵.

Rzeczywistość okresu międzywojennego nie szczędziła rozczarowań. Dla niezdecydowanych pod względem narodowym Górnoślązaków, w wypadku robotników równocześnie charakteryzujących się niskim poziomem świadomości klasowej, wszelkie społeczne dolegliwości interpretowano jako skutek funkcjonowania państwa polskiego. Reakcje zewnętrzne wyrażały się w demonstrowaniu sympatii dla Niemczyzny. Jak stwierdził Józef Chałasiński, zjawisko to nie było marginesowe, a problem „chacharów” — tym mianem określano Górnoślązaków, którzy uważali się za Niemców, chociaż nawet nie władali językiem niemieckim — miał odegrać istotną rolę w polsko-niemieckim konflikcie na obszarze górnośląskim⁶.

Demonstracja sympatii dla Niemczyzny, penetracja tego środowiska przez nacjonalizm niemiecki, do czego jeszcze wrócimy, a także brak zrozumienia w kręgach polskiej administracji państwowej, a po części też opinii publicznej, skomplikowanej rzeczywistości pogranicza sprawiały, że śląską więź regionalną z jej głównymi wyznacznikami — polsko-niemieckim żargonem, czy nawet gwarą śląską — traktowano w okresie międzywojennym nie jako substytut polskości, jak to było wcześniej, lecz jako substytut niemieckości⁷.

Mimo przegranej w konfrontacji ze śląskim ruchem narodowyzwoleńczym Niemcy nie zamierzali rezygnować ze swego panowania na Górnym Śląsku. Łata dwudzieste — działalność Volksbundu, sukcesy organizacyjne w rozbudowie sieci szkolnictwa mniejszościowego, sukcesy wyborcze — dowiodły, że w rękach kierownictwa obozu niemieckiego znajduje się wystarczająco wiele sprawnych instrumentów

⁵ Tamże.

⁶ J. Chałasiński, *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia” na Górnym Śląsku*, Warszawa 1935; J. Chlebowczyk, *W kwestii tzw. Chacharów (Wielki kryzys gospodarczy 1929—1933 na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim oraz jego społeczne konsekwencje*, Katowice 1974).

⁷ E. Kopeć, *Sanacja wobec narzeczka jako składnika śląskiej więzi regionalnej (Z problemów integracji...)*.

kształtowania opinii społeczeństwa i uzyskiwania wpływów zapewne przewyższających liczebność mniejszości⁸.

Władze państwowe przez dłuższy czas tolerowały ten stan rzeczy, mimo że organizacje społeczne, jak na przykład Związek Obrony Kresów Zachodnich, czy też Związek Powstańców Śląskich, występowały z żądaniami radykalnego rugowania wpływów niemieczyny. Żądania te podjął sanacyjny wojewoda śląski, Michał Grażyński. Związany z Górnym Śląskiem już w okresie akcji plebiscytowo-powstańczej, bez trudu podporządkował sobie znaczną część środowiska kombatanckiego, wyrывая je między innymi spod wpływów chadecji i czyniąc zeń narzędzie walki z opozycją polityczną, a także niemieczyną.

Związek Powstańców Śląskich w pełni poparł rząd pomajowy, a źródła tego stanowiska są zapewne skomplikowane. Powstańcy śląscy, których dziełem było zjednoczenie części Górnego Śląska z Polską, mieli prawo uważać się za właściwych animatorów procesu dalszej integracji narodowej, do przedmajowej władzy zrażał ich jej legalistyczny stosunek do niemieczyny, a rozgoryczenia dopełniała niezwykle trudna sytuacja gospodarcza, która odbijała się na warunkach bytowych wielu przedstawicieli tego środowiska. W latach następnych sytuacja w tym względzie zapewne nie uległa radykalnej poprawie, skoro wielu byłych uczestników powstań śląskich musiało szukać zatrudnienia w zachodniej części Górnego Śląska, w czym władze niemieckie widziały swój interes, ale współdziałanie śląskich „niepodległościowców” z władzami państwowymi pozwalało im realizować zarówno nadrzędny cel przyświecający sanacji — walkę i likwidację opozycji w celu zmonopolizowania władzy w państwie — jak i partykularne cele środowiska, wyrażające się między innymi w solidarnym podejściu i solidarnym rozwiązywaniu interesujących to środowisko problemów społecznych.

Agresywność i rewizjonistyczny charakter niemieckich organizacji nacjonalistycznych na Górnym Śląsku zmuszały władze polskie do podjęcia z nimi walki, prowadzonej per fas et nefas przez sanację zwłaszcza na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Sanacja nie umiała jednak wyciągnąć odpowiednich wniosków z faktu, że wśród mniejszości niemieckiej znajdowały się siły aktywistyczne, lojalnie ustosunkowane do państwa polskiego.

Wrogość klasowa czy nacjonalistyczne uprzedzenia do ogółu Niemców zadecydowały, że opozycja antyhitlerowska w łonie mniejszości niemieckiej — Deutsche Sozialistische Arbeitspartei (DSAP) i Deutsche Christliche Volkspartei — nie znalazła szerszego poparcia śląskich władz wojewódzkich. Tymczasem rosły wpływy agenturalnej partii hitlerowskiej — Jungdeutsche Partei (JdP), która korzystając ze zbliżenia

⁸ Odnośnie do liczby Niemców w województwie śląskim zob.: T. Fałęcki, *Niemieckie szkolnictwo mniejszościowe na Górnym Śląsku w latach 1922—1939*, Katowice—Kraków 1970.

polsko-niemieckiego w stosunkach międzynarodowych rozbudowywała swą sieć organizacyjną. Skupiała ona przedstawicieli różnych warstw społecznych, w tym i kręgów lumpenproletariackich, upatrujących w faszystwie jedyną życiową szansę. Jak dowiodły procesy sądowe niemieckich organizacji dywersyjnych, działających w duchu ideologii faszystowskiej, a więc Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter-Bewegung, czy też Tarnowitzer Wanderbund, w ich szeregach znalazło się wiele osób ze środowiska etnicznie polskiego⁹. W dwa lata po procesie członków pierwszej z wymienionych organizacji katowicka „Polonia” stwierdzała, że przed sądem stanęli oskarżeni „o nazwiskach wybitnie polskich”, co dowodziło zdaniem pisma, że „mniejszość niemiecka spod znaku »Jungdeutsche Partei« nie tylko że kupowała renegatów za judaszowski grosz, ale dążyła do oderwania Śląska od Polski”¹⁰.

Spółeczeństwo polskie na Górnym Śląsku świadome było siły i prężności ekspansjonizmu niemieckiego, stąd też rodziło się jego szczególne wyczulenie na wszelkie ataki, mogące godzić w suwerenność państwa polskiego. Stałym elementem walki politycznej opozycji antysanacyjnej była krytyka polityki zagranicznej, szczególnie w odniesieniu do państwa niemieckiego. W okresie, gdy Trzecia Rzesza przystąpiła do realizacji programu aneksji terytorialnych, rozszerzając swe granice poprzez Anschluss Austrii, i gdy sternicy polskiej polityki zagranicznej deklarowali swe désinterressement w tej kwestii, lojalnie odpłacając się w ten sposób Niemcom za ich zbliżenie z Polską, społeczeństwo Górnego Śląska jednoznacznie dawało wyraz zaniepokojeniu z powodu wzrostu potencjału Trzeciej Rzeszy, a w konsekwencji powstałemu stąd zagrożeniu Polski. Słowa krytyki pod adresem sfer rządzących znalazły się między innymi na łamach związanego z sanacją „Powstańca”. Wprawdzie środowisko powstańców śląskich, tak jak i szersze kręgi społeczeństwa, dało się ponieść euforii po zajęciu przez Polskę zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego, co próbowała zdyskontować dla umocnienia swych pozycji w społeczeństwie twórczyni rzekomej mocarstwowości II Rzeczypospolitej, sanacja, ale październikowe dni 1938 r. budziły także wśród Górnoszlązaków refleksje co do konsekwencji ówczesnych wydarzeń dla przyszłości Polski. Jak raportowały śląskie władze wojewódzkie: „Odzyskanie Zaolzia wywołało powszechną radość”, ale zaraz też dodawano: „W związku z rozwojem wydarzeń na tle terytorialnego okrojenia Czechosłowacji wskazano z dużym niepokojem na wzrastającą potęgę Niemiec”¹¹.

⁹ K. Grünberg, *Nazi-Front Schlesien. Niemieckie organizacje polityczne w województwie śląskim w latach 1933—1939*, Katowice 1963.

¹⁰ „Polonia”, nr 5217, IV 1939.

¹¹ Cyt. za: J. Walczak, *Siły demokratyczne wobec zagrożenia niepodległości Polski przez Niemcy hitlerowskie. Referat (Konferencja naukowa w 40 rocznicę wybuchu II wojny światowej, Katowice, sierpień 1979, pow., s. 23).*

Wydarzenia 1938 r. w pełni już uświadomiły społeczeństwu polskiemu na Górnym Śląsku możliwość niemieckiej agresji na Polskę. W obliczu zagrożenia zewnętrznego spontanicznie narastał proces konsolidacji wewnętrznej społeczeństwa polskiego. Znamienne sprawą w tym względzie było osłabienie wystąpień klasowych robotników górnośląskich. Mimo że w wielu wypadkach robotnicy nie zdołali osiągnąć takich warunków zatrudnienia jakie istniały w okresie przed kryzysem gospodarczym, to jednak rezygnowali z podejmowania walki, nie chcąc osłabiać potencjału obronnego państwa. Proklamowany niejako oddolnie „pokój klasowy” zamierzała wykorzystać sanacja, a ściśle M. Grażyński, z którego inspiracji przedstawiciele pięciu głównych central związków zawodowych w kwietniu 1939 r. deklarowali wobec generalnego inspektora pracy na Górnym Śląsku, dyr. M. Klotta, poniesienie walk strajkowych w okresie zagrożenia zewnętrznego. Wprawdzie Okręgowa Komisja Klasowych Związków Zawodowych w Katowicach i Centralny Związek Górników wycofały się z tego porozumienia, motywując swój krok nielojalnością sanacji, która nie zamierzała rezygnować z faworyzowania prorządowych organizacji związkowych, to jednak klasa robotnicza zrezygnowała w tym okresie z walki o swoje prawa¹². Współpracę z organizacjami prorządowymi nawiązywały lokalne komórki klasowych związków zawodowych oraz organizacji społecznych.

Atmosfera solidaryzmu narodowego stawała się głównym impulsem pobudzającym stronnictwa opozycyjne do podjęcia kroków w celu porozumienia się z sanacją. Opozycja, obejmująca partie od lewicy aż do skrajnej prawicy, nie była w swych poglądach jednolita. Jeśli główny trzon opozycji, ugrupowania lewicy i centrum, a więc Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Pracy, żądały zniesienia ograniczeń krępujących życie polityczne, a zwłaszcza likwidacji antydemokratycznej ordynacji wyborczej i dopuszczenia do udziału w rządzie przedstawicieli opozycji, co stwarzałoby podstawy do utworzenia tzw. rządu zaufania narodowego, to z kolei ugrupowania prawicowe, wywodzące się z narodowej demokracji, Stronnictwo Narodowe, Obóz Wszechpolski i Ruch Narodowo-Radykalny, forsowały program rozwiązania kwestii narodowej wewnątrz kraju, faszyzacji życia społeczno-politycznego, konkurując w tym względzie z Obozem Zjednoczenia Narodowego.

Idea konsolidacji społeczeństwa polskiego wokół czynników państwowych była dla sanacji nader istotną, ale nie za cenę ustępstw i dzielenia się władzą z opozycją, tym bardziej że obiektywnie działające mechanizmy pchały społeczeństwo do skupienia się wokół istniejącej władzy pań-

¹² Tamże, s. 25; T. Fałęcki, *Województwo śląskie wobec narastającej groźby wojny. Marzec—sierpień 1939 rok* (Studia i materiały z dziejów Śląska, t. XII, pod red. J. Chlebowczyka i K. Popiołka, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, s. 422).

stwowej. Stąd też obok powszechnie głoszonych haseł o potrzebie jedności narodu sanacja — poza nielicznymi gestami — wielokrotnie dawała odczuć opozycji, że nie potrzebuje się liczyć ani z jej nastrojami, ani też żądaniaми. Toteż łatwo zrozumieć rozgoryczenie zawarte w słowach „Polonii”, piszącej: „dzisiaj idzie przez Polskę powiew idei zjednoczenia, ale dla prawdziwego zjednoczenia najmniej niekiedy robią ci, którzy najwięcej o nim mówią, a tego właściwie pragną, by wszyscy poszli pod ich komendę”¹³.

Słowa te padły w czasie zjazdu Stronnictwa Pracy w dniu 30 IV 1939 r. w Katowicach, kiedy to szerzej podsumowano wyniki poczynań, jakie podjęto wcześniej dla skonsolidowania i nawiązania współpracy wszystkich polskich ugrupowań politycznych na Śląsku. Zjazd zaaprobował uchwały Zarządu Głównego w Warszawie co do zmiany polityki wewnętrznej i postulatu powołania rządu zaufania narodowego, który by reprezentował ogół społeczeństwa polskiego i który mógłby zogniskować wysiłek całego narodu na rzecz obrony Ojczyzny.

Inicjatywa Stronnictwa Pracy spotkała się tylko z częściowym poparciem, nawiązano bowiem kontakt z Polską Partią Socjalistyczną i Stronnictwem Ludowym, nie cieszącym się zresztą na Śląsku zbyt wielką popularnością. Obóz Zjednoczenia Narodowego i Obóz Wszechpolski nie podjęły oferty, gdyż — jak pisał organ Stronnictwa Pracy — „wciąż mają niezrozumiałe zastrzeżenia, których zapewne nie podzielają zwolennicy tych stronnictw. »W dołach« bowiem istnieje silny pęd ku konsolidacji. Jest rzeczą jasną i wszyscy to dobrze rozumieją, że jeśli wybuchnie wojna, to nie będzie się tworzyć specjalnych batalionów wszechpolskich czy ozonowych, lecz wszyscy razem, pod jednym sztandarem, będą bronić Polski”¹⁴.

W wyniku realizacji inicjatywy Stronnictwa Pracy utworzono komitet porozumiewawczy wspomnianych trzech stronnictw politycznych. Miał on stanowić formę nacisku na sanację, platformę wspólnej walki o demokratyzację życia politycznego, ale o jego działalności nic bliższego nie wiadomo, prawdopodobnie nie mógł on realizować założonych celów z racji sztywnego stanowiska sanacji. Już wcześniej zdecydowanie odrzuciła ona sugestie co do konsolidacji narodu poprzez dopuszczenie przedstawicieli opozycji do rządu, twierdząc, że rząd taki byłby tylko forum forsowania partykularnych interesów grup i partyjek¹⁵.

Odrzucenie przez sanację propozycji partii opozycyjnych co do współpracy w umacnianiu obronności kraju nie przeszkodziło dalszej konsolidacji społeczeństwa. Partie opozycyjne nie zrezygnowały ze swoich żądań politycznych, akcentowały je do końca okresu międzywojennego, dając

¹³ „Polonia”, nr 5221, 1 V 1939.

¹⁴ Tamże, nr 5222, 2 V 1939.

¹⁵ Walczak, *op. cit.*, s. 24; Fałęcki, *Województwo śląskie...*, s. 25.

tym samym do zrozumienia, że ich poparcie dla władz państwowych jest nakazem płynącym z aktualnej sytuacji międzynarodowej i zagrożenia niepodległości kraju. Przełomowe w tym względzie stały się wydarzenia z końca kwietnia i początków maja 1939 r., tzn. zerwanie przez Niemcy układu o nieagresji z 1934 r. i wystąpienie Józefa Becka, określające stanowisko władz polskich wobec niemieckich żądań. Przemówienie Becka trafiało w nastroje i odczucia społeczeństwa polskiego, które nie zamierzało poddać się presji Trzeciej Rzeszy, wysuwającej pod adresem Polski żądania terytorialne, i gotowe było z bronią w rękę walczyć o niepodległość i integralność ziem polskich.

Opozycja antysanacyjna w pełni poparła stanowisko rządu wobec wystąpienia Hitlera. Stwierdzenie „Polonii”: „Stanowisko zajęte przez ministra Becka obowiązuje nas wszystkich”, spotkało się w praktyce z aprobatą wszystkich ugrupowań politycznych¹⁶.

Wiosną 1939 r. wzmożła się antypolska aktywność niemieckich organizacji nacjonalistycznych na Górnym Śląsku. Mnożyły się akty prowokacji, wyrażające się w demonstrowaniu wierności dla idei hitlerowskich, jawnej niechęci i obelżywych wypowiedziach o narodzie i państwie polskim, coraz liczniejsze były ucieczki skompromitowanych swą działalnością Niemców na teren Rzeszy. Wśród sprawców tych prowokacji liczny udział mieli Górnoszlązacy o nie skryształizowanej świadomości narodowej, w wielu wypadkach znajdujący zatrudnienie w zachodniej części Górnego Śląska i celowo antypolsko nastawieni przez władze niemieckie. Rosły szeregi V kolumny, wzmacniała swe siły niemiecka irredenta.

Buta niemiecka rosła na fali szowinizmu, jaka wzniosła się po sukcesach hitleryzmu jesienią 1938 i wiosną 1939 r. Zhitleryzowana mniejszość niemiecka na Górnym Śląsku wierzyła, że znajduje się w przeddzień oczekiwanego wyzwolenia. Społeczeństwo polskie natomiast, znając już scenariusz wydarzeń, jakie poprzedzały Anschluss Austrii, czy też likwidację Czechosłowacji, wystąpiło w sposób zdecydowany przeciwko poczynaniom miejscowych Niemców. Stwierdzenie w rodzaju: „Polska to nie Sudety i ... nielojalni obywatele narodowości niemieckiej nie mogą liczyć na żadne pobłażanie”, właściwie odzwierciedlało nastroje panujące w województwie śląskim w ostatnich miesiącach pokoju. Dziwny to już był pokój. Choć władze polskie unikały stosowania ostrzejszych represji wobec winnych Niemców i hamowały odruchy społeczeństwa przeciwstawiającego się irredencji, aby nie dostarczać argumentów goebbelsowskiej propagandzie, chociaż kierownictwo obozu niemieckiego, zwłaszcza spod znaku Volksbundu, uważało, że prowokacje antypolskie mogą w następstwie doprowadzić do dekonspiracji przygotowań dywersyjnych, to przecież półroczny okres od marca do września 1939 r. był okresem

¹⁶ „Polonia”, nr 5227, 7 V 1939.

ciągłego napięcia i ustawicznych utarczek polsko-niemieckich, okresem „małej wojny” ludności polskiej z niemczyzną.

Organizacje społeczne i mieszkańcy polscy Górnego Śląska zdecydowanie przeciwstawiali się wszelkim aktom niemieckiej prowokacji. Aktywnie występowano przeciw demonstrowaniu sympatii dla nazizmu, publicznemu manifestowaniu niemieckości części mieszkańców, zwalczano niemiecką propagandę, obliczoną na sianie zamętu i obniżanie morale Polaków. Sanacyjnym czynnikiem, operującym hasłem o „sile, zawartości i gotowości”, łatwo przyszło w tej atmosferze wmówić społeczeństwu, że wszelkie dyskusje na temat stanu obronności państwa równają się szerzeniu defetyzmu. Przeciwstawianie się niemieckiej tzw. Flüsterpropaganda niewątpliwie mobilizowało społeczeństwo polskie, ale równocześnie krępowało siły opozycyjne, odtrącone przez sanację od udziału w kierowaniu państwem, w możliwościach realnej orientacji w stanie potencjału militarnego państwa.

Począwszy od marca do kwietnia 1939 r. przez województwo śląskie przeszła fala zebrań, wieców, manifestacji, w czasie których deklarowano gotowość obrony ojczyzny. Mimo ograniczonych przez władze możliwości obchodów święta 1 Maja zarówno komuniści, jak i socjaliści mobilizowali ludność robotniczą, wysuwając hasła wzmocnienia obronności kraju i woli walki z najeźdźcą o utrzymanie niepodległości, wskazując przy tym, że istotnym czynnikiem dla podniesienia aktywności społeczeństwa na rzecz walki z zagrożeniem zewnętrznym jest zniesienie wszelkich antydemokratycznych ustaw i powołanie Rządu Obrony Narodowej.

Największe nasilenie manifestacje polskie przyjęły w ciągu ostatniego miesiąca poprzedzającego wybuch wojny. Gromadziły one po kilkadziesiąt tysięcy uczestników, odbywały się w głębokim, patriotycznym nastroju, wyrażającym zdecydowaną postawę ludności polskiej¹⁷.

Pod wpływem nowej sytuacji międzynarodowej wzrosła, i to w znaczny sposób, ofiarność społeczeństwa na cele obronne. Jeśli do tej pory przedstawiciele organizacji robotniczych, zwłaszcza klasowych związków zawodowych, niejednokrotnie wyrażali swoje niezadowolenie z przerzucania ciężarów obronności państwa na barki klasy robotniczej czy dawali wyraz nieufności wobec polityki sanacji, w której dyspozycji pozostawała gospodarka społecznymi funduszami, to w 1939 sytuacja uległa radykalnej zmianie. Kierownictwo centralne PPS, wzywając klasę robotniczą do porzucenia pracy w dniu 1 Maja, wyraźnie określiło, że dotyczy to wszystkich, z wyjątkiem robotników i pracowników zakładów pracujących na potrzeby państwa i jego obronności. Chrześcijańskie związki zawodowe deklarując pełne poparcie w sprawie pożycz-

¹⁷ M. Łabuz, *Materiały do tradycji pierwszomajowych na Górnym Śląsku (1890—1939)* (Klasa robotnicza na Śląsku, t. IV, Opole 1978); zob. też: A. Mrowiec, *Z dziejów ziemi rybnicko-wodzisławskiej w latach 1918—1939* (Stosunki społeczno-polityczne, Katowice 1966, s. 172).

ki obrony przeciwlotniczej stwierdzały równocześnie, że „w gotowości bojowej Narodu przodował i przodował będzie patriotyczny polski świat pracy”¹⁸.

Załogi poszczególnych przedsiębiorstw przemysłowych uchwałyły subskrypcję pożyczki na dobrojenie, przy czym zwraca uwagę, że w wielu tego typu dokumentach motywowano postawę subskrybentów tradycjami historycznymi udziału społeczeństwa w walkach zbrojnych, jakie toczyły się u progu dziejów II Rzeczypospolitej o jej kształt terytorialny. W tym kontekście podnoszono kwestię powstań śląskich jako wynik patriotyzmu ludu śląskiego, a zarazem zobowiązanie nowych pokoleń do kontynuowania walki o wolność narodową.

Historycy, zajmujący się problematyką obrony Śląska we wrześniu 1939 r., zgromadzili nader obfity materiał dotyczący ofiarności społeczeństwa na rzecz pomnożenia potencjału obronnego państwa polskiego, toteż nie ma potrzeby dorzucania jeszcze dalszych szczegółów. Istotniejsze jest stwierdzenie, że akcja dozbrajania armii unaoczniała społeczeństwu niebezpieczeństwo grożące wszystkim Polakom, cementowała ich wolę wspólnego działania i wspólnego przeciwstawienia się agresji zewnętrznej. Rozmiary udziału społeczeństwa w tej akcji ukazywały stopień mobilizacji do walki z grożącym państwu niebezpieczeństwem.

Z drugiej przecież strony nie sposób nie zauważyć, że deklaracja subskrybowania pożyczki — przykładowo na rozbudowę lotnictwa — nie musiała oznaczać deklaracji postawy narodowej, czy nawet w określonych wypadkach mogła stanowić wygodne alibi dla maskowania wrogiej, antypolskiej postawy.

Uświadomieniu niebezpieczeństwa niemieckiego służyła działalność prasy, radia, a także doraźna akcja oświatowa prowadzona przez organizacje społeczne. Demaskowała ona aneksjonistyczne oblicze hitleryzmu, w zależności od profilu ideowo-politycznego ośrodków emitujących krytykę hitleryzmu, wskazywała na jego wewnętrzny charakter, ukazując — jak to czynili na przykład socjaliści — jego antyrobotnicze, antydemokratyczne, szowinistyczne i rasistowskie oblicze. W okresie, kiedy w pełni wyszło na jaw fiasko sanacyjnej polityki „przyjaźni” z Niemcami hitlerowskimi, zajęto się faktycznym położeniem i losami ludności polskiej mieszkającej w granicach Rzeszy. Wprawdzie rozważania te niejednokrotnie prowadziły do wysuwania żądań powrotu w granice Rzeczypospolitej ziem historycznie polskich, co nie tylko było nierealne, ale też szkodziło Polsce, gdyż dostarczało niemieckiej propagandzie atutów dla oskarżenia Polaków o tendencje zaborcze, ale i w tych poczynaniach dopatrzeć się można racjonalnego jądra: ukazywały one skutki odwiecznego niemieckiego „Drang nach Osten” i ostrzegały społeczeństwo przed jego aktualnością.

¹⁸ „Polonia”, nr 5194, 2 IV 1939.

Irredentystyczne poczynania zhitleryzowanej mniejszości niemieckiej budziły czujność szerokich kół społeczeństwa, zwłaszcza zaś mobilizowały powstańców śląskich do czynnego przeciwstawiania się antypolskiej działalności. W wielu miejscowościach województwa śląskiego uczestnicy walk narodowyzwolenczych już wczesną wiosną 1939 r. podjęli działania organizacyjne zmierzające do zabezpieczenia suwerenności państwa polskiego. Środowisko powstańcze zaniepokojone było między innymi masowymi ucieczkami członków mniejszości. O rozmiarach tego zjawiska świadczyć może liczba 12 000 rezerwistów, którzy — według obliczenia dowódcy 23 dywizji piechoty gen. Jana Jagmina Sadowskiego — nielegalnie znajdowali się w granicach Trzeciej Rzeszy. W poszczególnych miesiącach liczba ucieczek sięgała kilku tysięcy osób. Przykładowo w czerwcu 1939 r. władze polskie stwierdzały fakt nielegalnego przekroczenia granicy i ucieczki przed służbą wojskową oraz do prac sezonowych 1739 osób, w lipcu zaś było 2277 takich wypadków. Masowość ucieczek niepokoiła miejscowe polityczne władze mniejszości, szczególnie kierownictwo Jungdeutsche Partei, które traciło bazę działania. Rudolf Wiesner, krytykując ucieczki Niemców, określał je nawet mianem dezercji z pola walki. Chodziło rzecz jasna o to, aby Niemcy stanowili na miejscu realną siłę do walki z polskością, właściwie wypełniając rolę V kolumny¹⁹.

Penetracja środowiska uciekinierów, a także dekonspiracja różnych niemieckich organizacji bojowych nie pozostawiała wątpliwości co do zamiarów, jakie przyświecały władzom niemieckim, grupującym w różnego rodzaju obozach i ośrodkach szkoleniowych uchodźców. Stąd też działania powstańców, którzy przystąpili do patrolowania poszczególnych miejscowości i odcinków granicznych. Odwołując się do konkretnych przykładów posłużmy się kroniką podgliwickich Gierałtowic, w której stwierdza się, że po wypowiedzeniu przez Hitlera deklaracji o nieagresji „...społeczeństwo polskie miejscowości zrozumiało, że nadchodzą bardzo ważne i ciężkie chwile. Społeczeństwo zaprzestało własni związkowych i zaczęło myśleć nad samoobroną, zwłaszcza że Niemcy podnosili głowy i publicznie zaczęli grozić”. Miejscowi powstańcy chcąc przeszkodzić ewentualnym akcjom dywersji i ucieczkom patrolowali już od 20 IV 1939 r. wieś i pobliskie pogranicze²⁰. Władze wojskowe, chcąc stworzyć

¹⁹ Falecki, *Województwo śląskie...*, s. 407; A. Szefer, *Zachowanie się mniejszości niemieckiej na ziemi bielskiej w przededniu agresji hitlerowskiej na Polskę i w pierwszych dniach okupacji* (Podbeskidzie, jego droga do Polski Ludowej. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej 27 listopada 1976 roku przez Zarząd Wojewódzki ZBoWiD w Bielsku-Białej, Katowice 1979, s. 17); M. Cygański, *Hitlerowska V kolumna w województwie śląskim i krakowskim w 1939 roku*, Opole 1972, s. 86.

²⁰ *Historia Gierałtowic w latach 1939—1945*, mps w Zbiorach Wojewódzkiej Komisji Historycznej ZBoWiD w Katowicach, sygn. IV/279.

efektywną siłę do zwalczania niemieckiej dywersji, przystąpiły w wyniku porozumienia z Zarządem Głównym Związku Powstańców Śląskich do tworzenia w lipcu 1939 r. ochotniczych oddziałów samoobrony powstańczej, które miały funkcjonować obok wcześniej tworzonej już Obrony Narodowej. Zgodnie z porozumieniem postanowiono utworzyć 22 Powstańcze Bataliony Obrony Narodowej. Jednostki te miały liczyć po 600 ludzi, a więc w sumie zebrały 13 200 ochotników. Najsilniejsze oddziały skupiały się w okręgu przemysłowym oraz w powiecie rybnickim, gdzie w miejsce 6 planowanych batalionów powstało 8. Jak dowiodły wypadki z sierpnia i pierwszych dni września 1939 r. Powstańcze Bataliony Obrony Narodowej z honorem spełniały swoją rolę, skutecznie przeciwstawiając się napadom bojówek hitlerowskich, które przez zajęcie ważnych obiektów strategicznych starały się ułatwić wkroczenie Wehrmachtu do okręgu przemysłowego, a przez opanowanie górnośląskich kopalń i hut zamierzały zapewnić możliwość włączenia ich w nienaruszonym stanie do potencjału wojennego Trzeciej Rzeszy. Mimo zacieklej i wielokrotnie ponawianych ataków Freikorpsów na terytorium państwa polskiego nie udało im się do czasu agresji regularnych oddziałów wojska niemieckiego zrealizować założonych celów. Oddziały powstańcze wykonawszy zadanie przeciwstawienia się bojówkom hitlerowskim osłaniały odwrót wojsk polskich, aby następnie w osamotnieniu podjąć rozpaczliwą i stracącą walkę w obronie Śląska. Jakże te wydarzenia z sierpnia i początków września 1939 r. musiały przypominać epopeę powstańczych walk z lat 1919—1921, skoro w świadomości społecznej stały się pod mianem czwartego powstania śląskiego. W obu wypadkach robotnik i chłop śląski stawał w szeregach spontanicznie tworzonych oddziałów ochotniczych, raz by walczyć o wolność swej ziemi, drugi raz by wywalczonej wolności bronić²¹.

Powstańcy śląscy świadomi byli, że w zbliżającej się wojnie nie chodzi o ustępstwa terytorialne, lecz że w starciu z hitleryzmem stawką jest byt całego narodu. Pisał o tym „Powstaniec”: „Wojna, która przyjdzie, będzie to wojna nie o Gdańsk, nie o tzw. korytarz, nie o autostradę, lecz o wolność i niepodległość całego Narodu Polskiego. Ta głęboka świadomość krwawej rozgrywki to wielki kredyt naszej siły moralnej, który nam starczyć może na długie lata wojny. Jest to czynnik bardzo ważny, bo wykrzesać on potrafi z narodu maximum poświęcenia, uporę i nieodpartą wolę zwycięstwa [podkr. w oryg. — WZ]”²².

²¹ P. Dubiel, *Wrzesień 1939 na Śląsku*, Katowice 1963; A. Szefer, *Śląski wrzesień 1939 roku*, Katowice 1970; *Udział Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w wojnie z Niemcami* (Materiały sesji popularnonaukowej poświęconej 20 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego, Katowice 1964); I. Sroka, *Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie pod okupacyjnym zarządem wojskowym*, Katowice 1975; K. Pindel, *Obrona Narodowa 1937—1939*, Warszawa 1979.

²² Cyt. za: Sroka, *op. cit.*, s. 79.

W szeregach Powstańczych Batalionów Obrony Narodowej obok członków Związku Powstańców Śląskich stanęli także członkowie innych organizacji kombatanckich i paramilitarnych, a więc byli powoiacy, legioniści, członkowie „Strzelca”, „Sokoła”, chociaż stanowili oni znikomą część tych jednostek. Obok nich istniały natomiast ochotnicze drużyny młodzieżowe, składające się z członków Oddziałów Młodzieży Powstańczej (do której należeli głównie synowie powstańców śląskich) i starszych członków Związku Harcerstwa Polskiego. Drużyny młodzieżowe przeznaczone były głównie do wykonywania zadań pomocniczych w zakresie służby sanitarnej, kurierskiej, wartowniczej, czy też obrony przeciwlotniczej. Ale jak dowodzą dzieje obrony miast górnośląskich, przykładowo Chorzowa czy Katowic, młodzież powstańcza i harcerze z bronią w ręku przeciwstawili się najeźdźcy hitlerowskiemu i byli ostatnimi obrońcami, którzy padali w nierównej walce, bądź też pod kulami plutonów egzekucyjnych. Postawa członków ochotniczych oddziałów młodzieżowych kształtowana była ogólną atmosferą patriotyzmu, pracą ideowo-wychowawczą organizacji, jak i celową ich działalnością zmierzającą do przygotowania młodzieży do ewentualnej agresji hitlerowskiej. Działalność tę trafnie dostrzeżono w monografii zatytułowanej *Harcerstwo i jego udział w kampanii wrześniowej 1939 roku na ziemi tyskiej*, w której stwierdzono: „Drużyny i hufce już od wiosny przygotowywały się do akcji specjalnych, jak np. walka z dywersją hitlerowską poprzez manifestowanie pewności siebie, podkreślanie mocarstwowości Polski, budzenie zaufania do władz, wiarę w siły wojska polskiego, jego uzbrojenia i gotowości bojowej, podkreślanie gotowości do walki i obrony”²³.

Niezależnie od ideowych i organizacyjnych afiliacji Związku Harcerstwa Polskiego z sanacją organizacja ta w istotny sposób przyczyniła się do ukształtowania patriotyzmu młodzieży Śląska. Spośród harcerzy wywodziła się liczna grupa organizatorów i członków ruchu oporu w latach hitlerowskiej okupacji. Prym w patriotycznym wychowaniu młodzieży oddać należy szkole polskiej, która w okresie międzywojennym zdołała umocnić w młodzieży śląskiej jej umiłowanie polskości, przywiązanie do tradycji narodowej, czyniąc z tych elementów żywe twórczo postaw i działań ludzkich.

Mimo rozlicznych bolączek społecznych, jakie niosły lata międzywojenne masom pracującym w burżuazyjno-obszarniczej Rzeczypospolitej, niepodległość stanowiła dla szerokich rzesz społeczeństwa polskiego na Śląsku platformę swobodnego rozwoju życia narodowego, kształtowania dojrzałości politycznej klasy robotniczej. Jest rzeczą znamionną, jak w okresie międzywojennym zmienił się charakter wystąpień robotni-

²³ *Harcerstwo i jego udział w kampanii wrześniowej 1939 roku na ziemi tyskiej*, Zbiory Wojewódzkiej Komisji Historycznej ZBoWiD w Katowicach, sygn. IV/401.

czych, określanych chyba nie tylko aktualną sytuacją społeczno-polityczną. Jeśli w latach dwudziestych bezsprzecznie dominowały wystąpienia o charakterze ekonomicznym, to z biegiem trzeciej dekady w obrazie walki klasy robotniczej dominują wystąpienia polityczne, mimo że wiele istotnych problemów ekonomicznych w dalszym ciągu nie zostało rozwiązanych. Hasła walki z dyktaturą sanacyjną, żądanie demokratyzacji życia politycznego, wreszcie aktywny stosunek do problemu niepodległości narodu dowodzą dojrzałości politycznej klasy robotniczej, która w warunkach państwa narodowego wyrasta do roli faktycznego hegemonu mas ludowych w walce o postęp społeczny, w walce o przyszłość narodu.

Niepodległość stanowiła także stymulator procesów integracyjnych. Niezależnie od różnic klasowych i płynących stąd konfliktów społeczno-politycznych w warunkach zagrożenia bytu narodowego przez siły zewnętrzne nader żywotną okazywała się więź narodowa, która czasowo przemogła antagonizmy klasowe i polityczne. Dzięki żywotności tej więzi społeczeństwo zmobilizowało się do wspólnego działania z zagrożeniem zewnętrznym. Błędna polityka zagraniczna sanacji sprawiła, że naród polski stanął w osamotnieniu do wojny ze śmiertelnym niebezpieczeństwem. Nie było zasługi sanacji w tym, że postawa narodu była tak zdecydowana w chwili wybuchu wojny. Kształtowała się ona głównie w oparciu o dojrzałą świadomość narodową, tradycję walki o wolność, która w warunkach śląskich była nader bogata i żywa w zbiorowym doświadczeniu. Mimo krótkowzroczności polityków sanacyjnych, nie chcących dopuścić do udziału w sprawowaniu władzy przedstawiciele innych ugrupowań politycznych, reprezentujących między innymi klasy posiadające, konsolidacja narodu w kwestii obrony niepodległości była faktem. W jej wyniku na terenie województwa śląskiego zjawiskiem powszechnym stała się gotowość do obrony Ojczyzny, dzięki czemu ludność cywilna Śląska — obok Warszawy — najliczniej stanęła w sierpniu i wrześniu 1939 r. do walki z hitlerowskim najeźdźcą.

AKTIVITÄT DER POLNISCHEN GESELLSCHAFT IN OBERSCHLESIE IM ANGESICHT DES DEUTSCHEN ANGRIFFS

Es werden umfangreich diese Faktoren beschrieben, welche Halt und Anstoss für die polnische Gesellschaft in Oberschlesien in der Zwischenkriegszeit waren. Sie haben zur Konsolidierung der Nation beim Kampf um die Unabhängigkeit beigetragen. Hingewiesen wird auch auf die Umstände, die den genannten Konsolidierungsprozess erschwerten.

KAROL FIEDOR

RUCH ROBOTNICZY PRZECIWKO HITLEROWSKIEJ DYKTATURZE I AGRESJI (1933—1939)

Tworzący się po 1933 r. antyhitlerowski front w Trzeciej Rzeszy przebiegał kilkoma nurtami: komunistycznym, socjaldemokratycznym, liberalno-pacyfistycznym, kościołów ewangelickiego i katolickiego oraz konserwatywnym. Wszystkie łączył wspólny cel — obalenie dyktatury Hitlera, dzieliły zaś poglądy na ustanowienie nowego porządku polityczno-społecznego w kraju po odniesionym zwycięstwie¹. Z wymienionych nurtów na czołowe miejsce od momentu przejęcia władzy przez brunatną dyktaturę wysunęły się: komunistyczny i socjaldemokratyczny. Im też poświęcimy niniejszy artykuł.

Nurt komunistyczny opierał się przede wszystkim na wielkoprzemysłowej klasie robotniczej, współpracowali z nim również reprezentanci innych warstw społecznych, w tym wielu ludzi kultury i nauki². Łączył on ściśle walkę przeciwko Hitlerowi z walką o demokratyczne, robotniczo-chłopskie Niemcy, w których czołową siłą polityczną stać się miała klasa robotnicza i jej komunistyczna partia. Tę ideę wyznawali wszyscy przywódcy, którzy angażowali się na różnych szczeblach kampanii przeciwko narodowemu socjalizmowi. Ponadto stali oni na gruncie internacjonalistycznego braterstwa ludzi pracy we wszystkich krajach świata.

¹ K.D. Bracher, *Die deutsche Diktatur. Entstehung, Struktur, Folgen des Nationalsozialismus*, Köln—Berlin 1969, s. 401 i n.; H. J. Reichardt, *Möglichkeiten und Grenzen des Widerstandes der Arbeiterbewegung Der deutsche Widerstand gegen Hitler*, Köln 1966, s. 169 i n.); G. van Roon, *Widerstand im Dritten Reich*. München 1979.

² W polskiej literaturze przedmiotu najpełniej walkę lewicy niemieckiej z hitlerowską dyktaturą przedstawił A. Czubiński. Z jego też pracy zaczerpnęliśmy wiele ustaleń i myśli. Patrz A. Czubiński, *Ruch oporu w Niemczech* (Dzieje Najnowsze, nr 1/2, 1971, s. 425—428) oraz tenże, *Lewica niemiecka w walce z dyktaturą hitlerowską. 1933—1945*, Warszawa 1973; Roon, *op. cit.*, s. 51 i n. Autor również sporządził wykaz literatury w języku niemieckim dotyczącej postawy KPD wobec faszyzmu.

Pierwsze przygotowania do rozprawy z niemieckim militarystycznym KPD podjęła na XII Zjeździe, obradującym 13 VI 1929 r. w Wedding. W zasadniczym referacie, który wygłosił H. Remmele, stwierdzono, że Niemcy przygotowują się do wojny. W związku z tym unowocześniają przemysł i przeprowadzają zbrojenie armii. Komuniści muszą więc zdawać sobie sprawę z tego, że jako siła polityczna, torpedująca zbrojenia niemieckiego imperializmu, mogą być w każdej chwili zdelegalizowani. Toteż muszą się oni przygotować do pracy politycznej w warunkach konspiracyjnych. Działalności konspiracyjnej jednak nie można pojmować jako przejścia do potajemnych poczynań, lecz trzeba wejść w szeregi organizacji działających legalnie i tam prowadzić nadal robotę polityczną. Stąd też zgodnie z zaleceniem II Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej działalność polityczna partii musi uwzględniać określoną sytuację polityczną i przeplatać działalność legalną z nielegalną³.

Zgodnie z dyrektywami XII Zjazdu kierownictwo KPD opracowało plan przechodzenia swych członków do zarządów organizacji i związków nie współpracujących oficjalnie z ruchem komunistycznym, tworzenia w zakładach produkcyjnych systemu mężów zaufania, którzy mogliby nie tylko oddziaływać na sympatyków niemieckiej lewicy, lecz i na ludzi jej obojętnych. Mężowie zaufania stać się więc mieli prawdziwym instrumentem, oddziaływającym na szersze kręgi załóg robotniczych wtedy, gdy oficjalne komórki komunistyczne nie będą mogły prowadzić swej agitacji politycznej. Oni też mieli przygotować się do kolportażu ulotek i broszur o treści rewolucyjnej. Sprecyzowane zadania członków KPD na wypadek przejścia partii do pracy nielegalnej były w latach dyktatury hitlerowskiej konsekwentnie wcielane w życie.

W początkach lat trzydziestych KPD liczyła 360 tys. członków; miała w Parlamencie Rzeszy około 100 posłów, jej przybudówkami były: organizacje samoobrony (Roter Frontkämpferbund — RFB), organizacje pomocy dla więźniów politycznych i ich rodzin (Rote Hilfe Deutschlands — RHD), Komunistyczny Związek Młodzieży Niemieckiej (Kommunistischer Jugend Verband Deutschlands — KJVD), Sekcja Niemiecka Międzynarodowej Pomocy Rewolucjonistom (Internationale Rote Hilfe — IRH), Rewolucyjna Opozycja Związkowa (Revolutionäre Gewerkschaftsopposition — RGO) i Związek Walki przeciwko Faszyzmowi (Kampfbund gegen den Faschismus — KgdF)⁴. Każda z tych organizacji liczyła od kilkudziesięciu do kilkuset tysięcy członków⁵.

³ H. Remmele, *Der Kampf gegen den imperialistischen Krieg, die Verteidigung der Sowjetunion, das Wehrprogramm der SPD und die Aufgaben der KPD. Referat auf d. 12 Parteitag d. KPD am 13. Juni, Berlin 1929.*

⁴ Cyt. za K. Mammach, *Die KPD und die deutsche antifaschistische Widerstandsbewegung. 1933—1939*, Frankfurt a. M. 1974, s. 40; A. Czubiński, *Lewica niemiecka*, s. 26 i n.

⁵ KJVD liczył 50 tys., RGO około 250 tys., KgdF około 100 tys., RHD miała

W 1932 r. Thälmann poddał krytyce sekciarskie tendencje panujące w szeregach niemieckich komunistów. Czołowi przedstawiciele tego kierunku zostali usunięci z partii. Ogłoszono nowy program szerokiego frontu zwalczającego ruch hitlerowski. W październiku 1932 r. odbyła się III Ogólnoniemiecka Konferencja Partyjna, na której omówiono zadania na najbliższą przyszłość. Tu ponownie rozprawiono się z tendencjami dogmatyczno-sekciarskimi, ale do współpracy między SPD a KPD jeszcze nie doszło ⁶.

Po uchwyceniu władzy przez Hitlera w 1933 r. KC KPD zorganizował konspiracyjną konferencję w Ziegenhals, na którą przybyli m.in. funkcjonariusze komitetów okręgowych. Tu też zapadła ostateczna decyzja przejścia partii w stan nielegalny. 27 II 1933 r. wybuchł pożar Reichstagu. Policja i bojówki SA aresztowały w dniu następnym około 10 tys. działaczy partyjnych. Zamknięto wszystkie redakcje gazet komunistycznych. Na mocy dekretu z dnia 28 lutego *O ochronie narodu i państwa* zawieszono konstytucyjnie prawa obywatelskie i rozpoczęto zdecydowane tępienie lewicy komunistycznej. 3 marca aresztowano Thälmann. Obowiązki urzędujące przewodniczącego KC KPD powierzono tymczasowo W. Pieckowi ⁷.

Do końca maja 1933 r. gestapo rozbiło 17 spośród 22 kierownictw okręgowych KPD. W tej sytuacji Biuro Polityczne KC KPD podjęło decyzję o podziale kierownictwa partyjnego na krajowe i zagraniczne. W skład kierownictwa krajowego weszli: J. Schehr, H. Schubert, P. Merker, F. Schulte i W. Ulbricht. Kierownictwo zagraniczne spoczywało w rękach F. Dahlema, W. Florina i W. Piecka. W Paryżu zorganizowali oni siedzibę Biura Politycznego oraz centralnej redakcji wydawnictw partyjnych. Druga placówka zagraniczna KPD znajdowała się przy Komitecie Wykonawczym Międzynarodówki Komunistycznej w Moskwie. Kierował nią na początku lat trzydziestych F. Heckert. W 1934 r. do Moskwy udał się również W. Pieck. Kontakty kierownictwa zagranicznego KPD utrzymywano za pośrednictwem ośrodków zagranicznych, rozlokowanych w Szwajcarii, Francji, Belgii, Holandii, Danii, Czechosłowacji oraz poprzez specjalnych kurierów ⁸.

Pod koniec maja, a więc po czterech miesiącach władzy Hitlera, KC KPD na swym kolejnym posiedzeniu stwierdził, że faszystowska dyktatura zmierza konsekwentnie do rozbicia i zastraszenia niemieckiej klasy robotniczej, by tym samym łatwiej zrealizować swoje zamiary.

340 tys. indywidualnych członków wspierających i 700 tys. zbiorowych. Cyt. za: M a m m a c h, *Die KPD...*, s. 40.

⁶ Patrz szerzej *Geschichte der Deutschen Arbeiter Bewegung*, Berlin 1966, t. IV, s. 324 i n. (dalej GdDAB).

⁷ GdDAB, t. V, s. 9.

⁸ C z u b i ń s k i, *Lewica niemiecka...*, s. 80 i n.

Jako naczelne zadanie KC KPD postawił przed swoimi członkami: a) przeciwdziałanie ze wszystkich sił zamiarom narodowych socjalistów, a w pierwszym rządzie niedopuszczenie do dalszego rozbicia klasy robotniczej, pozyskanie jej i warstw średnich do akcji antyhitlerowskiej; b) podjęcie szerokiej pracy uświadamiającej wśród załóg robotniczych o celach polityki narodowego socjalizmu ⁹.

Podstawową przeszkodą w realizacji tych wytycznych były nadal nęprzezwyciężone sekciarskie tendencje sporej części działaczy komunistycznych ¹⁰. Jesienią 1933 r. doszło do nowej fali aresztowań wśród kierownictwa krajowego KPD. Rozbito także wiele konspiracyjnych komitetów okręgowych partii. W skład nowego kierownictwa krajowego weszli: M. Maddalena, P. Merker i A. Rembte. Partia została zdziesiątkowana. Mówią o tym liczby zawarte w tabelce.

Okręgi i komórki zakładowe KPD w 1934 r.

Okręgi	Liczba	
	członków	komórek zakładowych
Berlin	5 500	69
Halle-Merseburg	767	12
Lipsk	2 000	12
Dolna Nadrenia	1 876	18
Zagłębie Ruhry	1 600	19
Wasserkante	4 000	37

Z r ó d ł o: M a m m a c h, *Die KPD...*, s. 69.

Z innych okręgów Niemiec brak danych. Wiadomo jednak, że pewną działalność przejawiały także okręgi Hesji, Badenii, Wirtembergii i Bawarii. Szczególnie trudna była sytuacja organizacji KPD we wschodnich ziemiach Rzeszy: w Meklemburgii, na Pomorzu i na Śląsku. Pomniejsze organizacje komunistyczne działały również w Szczecinie, Rostocku, Wismarze. Na Górnym Śląsku komunistyczne ugrupowania istniały w niektórych zakładach górniczych i hutniczych. Najsilniejsze organizacje notowano w Bytomiu, Gliwicach i Zabrze. We Wrocławiu komórki KPD współpracowały z miejscowymi organizacjami SPD, tworząc w tym okręgu zakonspirowane formacje ruchu oporu. Ponadto śląskie organizacje antyfaszystowskie utrzymywały ze względu na swe położenie geograficz-

⁹ Entschliessung des Zentralkomitees der KPD zur Lage und den nächsten Aufgaben (Mai 1933). Cyt. za: M a m m a c h, *Die KPD...*, s. 56 i n., oraz GdDAB, t. V, s. 40 i n.

¹⁰ M a m m a c h, *Die KPD...*, s. 58.

ne bliskie kontakty z organizacjami komunistycznymi z terenów przygranicznych Polski i Czechosłowacji. Pod względem organizacyjnym Śląsk należał do południowo-wschodniego okręgu KPD¹¹. Kolejne aresztowania wśród lewicy komunistycznej na Górnym Śląsku z marca 1935 r. znacznie osłabiły i tak już sparaliżowaną tu działalność antyhitlerowskiej opozycji. W Prusach Wschodnich ośrodkami KPD były Królewiec i Olsztyn. I te skupiska kontaktowały się z lewicą polską¹².

Na przełomie 1934/35 r. coraz więcej organizacji liberalnych i socjaldemokratycznych z frontu antyhitlerowskiego wypowiadało sądy, że walka konspiracyjna nie doprowadzi do obalenia dyktatury Hitlera, że opozycja antyhitlerowska w Niemczech nie jest w stanie zwyciężyć o własnych siłach. Coraz powszechniej uważano, że likwidacja brunatnej dyktatury nastąpić może tylko poprzez interwencję z zewnątrz.

Tymczasem nic nie wskazywało na to, by mocarstwa zachodnio-europejskie zamierzały podjąć bardziej zdecydowane kroki przeciwko rządowi Trzeciej Rzeszy. Tezie o słabości i niemocy wewnętrznego frontu antyhitlerowskiego zdecydowanie przeciwstawili się komuniści. Nadal uważali, że naród niemiecki pod kierownictwem KPD jest w stanie o własnych siłach obalić dyktaturę hitlerowską. Były to oceny zbyt optymistyczne i nie mające pokrycia w rzeczywistości. Toteż lewica komunistyczna za tę optymistyczną ocenę swych możliwości nadal płaciła wysoką cenę. W marcowych aresztowaniach z 1935 r. gestapo natrafiło na ślady krajowego kierownictwa KPD. W ręce hitlerowskiego aparatu przemocy wpadli: Maddalena, Rembte i R. Stamm. Jedynie Merker zdołał uciec do Szwajcarii. Nowych prób tworzenia kierownictwa krajowego KPD już nie podjęto¹³.

W połowie 1935 r. doszło do kolejnej oceny sytuacji politycznej w Niemczech. Ponownie wystąpiono przeciwko sekciarskim poglądom pokutującym jeszcze wśród sporej grupy przywódców KPD. By mieć w miarę pełny obraz wydarzeń w Trzeciej Rzeszy i sprawnie kierować opozycją antyhitlerowską, zwłaszcza po marcowych aresztowaniach, Biuro Polityczne KC KPD postanowiło w kwietniu przenieść z Paryża do Pragi siedzibę kierownictwa zagranicznego i powierzyć mu pieczę nad niemiecką lewicą w kraju. Pradze też podporządkowano kierownictwa okręgów zagranicznych KPD, mających nadal swe siedziby w stolicach europejskich¹⁴.

Ostatecznie z sekciarsko-dogmatycznymi poglądami części kierownictwa KPD rozprawiono się na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej, obradującym na przełomie lipca i sierpnia 1935 r. w Moskwie.

¹¹ Tamże, s. 41.

¹² Tamże, s. 69 i n.

¹³ Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 149 i n.

¹⁴ Tamże, s. 150.

Tu zapadły wiążące oceny ruchu faszystowskiego w Europie. Miało to przede wszystkim ważne znaczenie w opracowaniu nowego planu walki z dyktaturą hitlerowską w Niemczech i mobilizacji do tego celu szerokich rzesz socjalistów, organizacji liberalno-demokratycznych i pacyfistycznych oraz utworzeniu jednolitego frontu ludowego, całym ostrzem swym wymierzonego przeciwko Hitlerowi i jego rządowi¹⁵.

W dniach 3—15 X 1935 r. obradowała w Moskwie Konferencja KPD, którą ze względów konspiracyjnych określano jako brukselską. Zasadniczy referat przedstawił W. Pieck. Za naczelną sprawę wszystkich sił antyhitlerowskich uznał on współpracę i podjęcie nowych form wystąpień opartych na masowych akcjach jednolitofrontowych. Ostatecznym celem opozycji antyhitlerowskiej miało być obalenie dyktatury brunatnego faszyzmu. Konferencja zwróciła ponadto uwagę na konieczność podejmowania wysiłków w obronie praw ekonomicznych robotników, to jest poprawy warunków pracy i płacy oraz przestrzegania długości dnia roboczego. W manifeście do ludzi pracy w Niemczech sprecyzowano ponownie kierunki działania ruchu antyhitlerowskiego w Trzeciej Rzeszy: walka przeciwko wojnie, dyktaturze Hitlera i utworzenie nowych, demokratycznych Niemiec¹⁶.

Sukcesy gospodarcze i polityczne Trzeciej Rzeszy, oddziaływanie aparatu propagandowego Goebbelsa, ostra cenzura i terror wobec członków antyhitlerowskiego frontu zasadniczo wpływały na osłabienie agitacji politycznej i podejmowane akcje opozycji antyhitlerowskiej w kraju. Wprawdzie nadal działały tajne organizacje komunistyczne, ale siła ich poczynań była o wiele mniej skuteczna niż dawniej. Wpływał na to i fakt, że społeczeństwo niemieckie było już zmęczone wyczekiwaniem na zapowiadane przez lewicę zmiany. Reżim Hitlera odnosił dalsze sukcesy gospodarcze; do 1935 r. zlikwidował do minimum bezrobocie, przekreślił widmo głodu setek tysięcy rodzin pozbawionych stałego zajęcia, rzucił okowy „dyktatu” wersalskiego, wprowadził powszechny obowiązek służby wojskowej i demonstracyjnie wystąpił z Ligi Narodów, co znalazło prawie powszechną aprobatę wśród mniej wyrobionych politycznie obywateli nowych Niemiec. Z miesiąca na miesiąc słabła więc wiara w możliwość obalenia systemu hitlerowskiego siłami jego przeciwników politycznych¹⁷.

Zajęcie Austrii i części Czechosłowacji w 1938 r., utworzenie marionetkowego rządu słowackiego i protektoratu nad pozostałymi ziemiami Czech i Moraw w marcu 1939 r. były nowym ostrzeżeniem Europy przed hitlerowskimi Niemcami. Wydarzenia te uświadomiły ponadto przywódcom KPD, że ich dotychczasowe metody walki z narodowym socjaliz-

¹⁵ GdDAB, t. V, s. 101 i n., oraz M a m m a c h, *Die KPD...*, s. 113 i n.

¹⁶ GdDAB, t. V, s. 112 i n.

¹⁷ Patrz szerzej E. J o n e s, *The Battle for Peace*, London 1938.

mem są mało skuteczne. Podjęto więc nowe próby wystąpień przeciwko Hitlerowi. Na uwagę zasługiwały w tym względzie kontakty z najliczniejszą i najlepiej zorganizowaną w Berlinie w latach 1938—1942 antyhitlerowską organizacją Schulze-Boysen/Harnack¹⁸.

W dniach od 30 I do 1 II 1939 r. obradowała w Draveil pod Paryżem konferencja partyjna KPD. Ze względu na bezpieczeństwo biorących w niej udział określono ją jako konferencję berneńską. Na obrady przybyli czołowi przywódcy komunistyczni ze wszystkich ośrodków krajowych i zagranicznych. Główny referat wygłosił W. Pieck¹⁹. W uchwalonej rezolucji zebrani stwierdzili, że protest przeciwko wojnie i dyktaturze hitlerowskiej jest dla Niemca najwyższym nakazem chwili. Ponadto wystąpiono przeciwko zbrodniczej i demagogicznej polityce Hitlera, dążącego do utworzenia „wielkich Niemiec”²⁰.

Na przełomie marca i kwietnia 1939 r. nastąpił również zwrot w polityce KPD wobec Polski. Od momentu podpisania deklaracji o nieagresji w styczniu 1934 r. do jej wypowiedzenia w kwietniu 1939 r. II Rzeczpospolita zaliczana była do obozu współpracującego z Hitlerem. Od kwietnia 1939 r. ton wypowiedzi prasowych lewicy niemieckiej był przychylny Polsce. Niejednokrotnie pojawiały się artykuły przestrzegające naród polski przed dwulicową polityką przywódców Trzeciej Rzeszy. „Jeżeli my, jako Niemcy — pisano w „Deutsche Volkszeitung” — uznamy historyczną prawdę, że Polska była mocarstwem długo przedtem, zanim Prusy wyłoniły się z mroku dziejów to będzie to przyczynek ułatwiający prawdziwe porozumienie niemiecko-polskie, którego podstawą powinien być szacunek jednego narodu wobec drugiego i uznanie kształtującego się współżycia”²¹.

W wielu artykułach i odezwach z lata 1939 r. pretensje hitlerowskie pod adresem państwa polskiego określano jako imperialistyczne i stwierdzano, że naród niemiecki chce pozostać z narodem polskim w dobrych, przyjacielskich stosunkach. W odezwie KC KPD skierowanej do narodu niemieckiego z czerwca tegoż roku pisano, że Niemcy są przeciwni anek-

¹⁸ Patrz K. H. Biernat, L. Kraushaar, *Die Schulze-Boysen Harnack-Organisation im antifaschistischen Kampf*, Berlin 1972, s. 12 i n. Szersze tło antyhitlerowskiej opozycji z lat trzydziestych patrz: Ch. Bischoff, *Die antifaschistische Widerstandsgruppe „Innere Front”. Die Völker im Widerstandskampf*, Berlin 1960; T. Pritte, *Deutsche gegen Hitler. Eine Darstellung des deutschen Widerstands gegen Nationalismus während der Herrschaft Hitlers*, Tübingen 1965; H. Rothfels, *Die deutsche Opposition gegen Hitler*, Frankfurt a. M. 1969; P. Hoffmann, *Widerstand, Staatsreich, Attentat. Der Kampf der Opposition gegen Hitler*, Frankfurt a. M. 1974.

¹⁹ W. Pieck, *Gesammelte Reden und Schriften*, t. V, s. 575, oraz GdDAB, t. V, s. 216.

²⁰ H. Mammach, *Die Berner Konferenz der KPD*, Berlin 1974, s. 119 i n.

²¹ *Preussen und Polen in der Geschichte*, „Deutsche Volkszeitung” 21 V 1939, cyt. za: Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 226.

sji polskiego Pomorza i że Gdańsk musi pozostać Wolnym Miastem²². Innym razem przypominano, że Niemcy antyfaszyści są za pokojem z Polską i przeciw wojnie grabieżczej Hitlera, któremu nie chodzi o Gdańsk ani „korytarz”, lecz o podporządkowanie sobie ziem II Rzeszy²³.

Jeszcze w sierpniu 1939 r. pisano, że naród niemiecki odrzuca każdy najazd na inny kraj, jest przeciw każdej wojnie Hitlera. Jeżeli ten odważy się uderzyć na Polskę i Gdańsk, a naród polski przeciwstawi mu się z bronią w rękę, to szturmem zdobędzie sobie najwyższą popularność u milionów Niemców. Nie ma też wątpliwości, że uciskane narody Austrii i Czechosłowacji wykorzystają ten fakt, by zaktywizować swą walkę o własne wyzwolenie narodowe. Przy tej okazji powtórzono myśl Engelsa, że niepodległość Polski nikomu nie jest tak potrzebna, jak samym Niemcom²⁴.

Ocena postawy społeczeństwa niemieckiego przez kierownictwo KPD była zbyt optymistyczna; naród niemiecki nie chciał wojny, ale znaczna jego część, jak okazało się to we wrześniu, akceptowała opracowany przez naczelne dowództwo wojskowe i Hitlera plan napaści na Polskę. Wrzesień 1939 r. przyjęto w kręgach KPD z dużym niepokojem i nadzieją zarazem, że wojna z Polską może się przekształcić w wojnę narodu niemieckiego z Hitlerem²⁵.

Działający w Berlinie tzw. Komitet Akcji, reprezentujący komunistów i socjaldemokratów, wezwał naród niemiecki do sabotowania rządów władz wojskowych i organizowania ruchu oporu. W niektórych miejscowościach Niemiec doszło do krótkotrwałych demonstracji antywojennych. Ulotki przeciwko wojnie pojawiły się w Berlinie, Wrocławiu, Stuttgarcie i innych miejscowościach Rzeszy²⁶.

Jesienią 1939 r. po internowaniu przez władze francuskie części kierownictwa zagranicznego KPD, przeniesionego nad Sekwanę z Pragi, Biuro Polityczne KC KPD znajdujące się w Moskwie powołało nowe kierownictwo zagraniczne z siedzibą w Sztokholmie. Przejęło ono pod swoją pieczę antyfaszystowski ruch w Rzeszy. Po zajęciu Polski, a następnie Danii, Norwegii, Holandii, Belgii i Francji, oraz zlikwidowaniu krajowych oddziałów KPD, jedyną władzą zwierzchnią antyhitlerowskie-

²² „Deutsche Volkszeitung”, 11 VI 1939, cyt. za: Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 227.

²³ *Das deutsche Volk für der Frieden mit Polen und gegen Hitlers Raubzüge, Deutschland Informationen des ZK der KPD*, nr 5/6, 1939, s. 1, 5, cyt. za: Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 227.

²⁴ „Deutsche Volkszeitung”, 2 VII, 3 VIII 1939, cyt. za: Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 228.

²⁵ Patrz szerzej *Oni walczyli o Niemcy*, Warszawa 1962, s. 121 i n., oraz Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 229.

²⁶ H. Laschnitz, S. Vietzke, *Deutschland und die deutsche Arbeiterbewegung 1933—1945*, Berlin 1964, s. 369 i n., oraz GdDAB, t. V, s. 244 i n.

go, komunistycznego nurtu w Niemczech stał się ośrodek sztokholmski.

We Francji zamknięto wszystkie pisma niemieckie, a komunistów internowano. Wśród osadzonych w obozach znaleźli się członkowie Sekretariatu KC KPD: A. Ackermann, P. Bertz, F. Dahlem. Po kapitulacji Francji nowy rząd zobowiązał się do wydania Rzeszy poszukiwanych działaczy frontu antyhitlerowskiego. Wśród wydanych hitlerowcom było wielu czołowych przywódców KPD, socjaldemokratów, działaczy związków zawodowych i opozycji kościelnej. Taki los spotkał S. Rädela, F. Dahlema, P. Merkera, A. Abuscha, B. Feia, G. Reglera, H. Manna, R. Hilferdinga, R. Breitchaida i innych. Niektórym udało się wydostać z obozu dla internowanych i opuścić Francję. Część z nich wpadła jednak w ręce gestapo przy przekraczaniu granicy francuskiej²⁷.

SPD w latach dwudziestych należała do najlepiej zorganizowanych partii politycznych nie tylko w Niemczech, lecz i w Europie. Pod koniec republiki weimarskiej liczyła ponad 1 mln członków, współpracowały z nią liczne organizacje społeczno-polityczne. Od 1924 r. działała pod jej patronatem paramilitarna organizacja Reichsbanner, licząca około 3 mln członków. SPD miała ponadto duży wpływ na samodzielnie działające związki zawodowe. Jej narybkiem był Socjalistyczny Związek Młodzieży Niemieckiej (Sozialistischer Jugendverband Deutschlands — SJVD), skupiający w swych szeregach około 90 tys. osób. Do lipca 1932 r. SPD posiadała w Reichstagu najsilniejszy klub poselski²⁸.

Działalność polityczna socjaldemokratów aż do przejścia władzy przez Hitlera koncentrowała się w pierwszym rządzie na pracy oświatowo-szkoleniowej i parlamentarnej. Konsekwentnie dążono do zachowania zdobytych w latach 1918—1921 przywilejów socjalnych. Unikano bardziej radykalnych wystąpień i haseł rewolucyjnych. W miarę jak narastał kryzys gospodarczy i polityczny w republice weimarskiej, krystalizowały się w szeregach socjaldemokratów różne programy od skrajnie rewolucyjnych do zachowawczych. Nadal jednak zdecydowaną przewagę w partii mieli przywódcy prawicowi. Oni też dążyli do współpracy z wielką i średnią burżuazją, utworzenia parlamentarnego porządku polityczno-społecznego, gwarantującego ład i spokój na drobnomieszczkańską modłę. Ten odłam SPD zdecydowanie występował przeciwko współpracy z KPD i odżegnywał się od rewolucyjnych haseł politycznych.

²⁷ Patrz K. R. Grossmann, *Emigration. Die Geschichte der Hitler-Flüchtlinge 1933—1945*, Frankfurt a. M. 1969, s. 195 i n.

²⁸ Patrz szerzej J. Lewis Edinger, *Sozialdemokratie und Nationalsozialismus. Der Parteivorstand der SPD im Exil von 1933—1945*, Hannover 1960; J. L. Adolph, *Otto Wels und die Politiker der deutschen Sozialdemokratie 1894—1939*, Berlin 1971; Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 10 i n.; P. Grassmann, *Sozialdemokraten gegen Hitler, 1933—1945*, München—Wien 1976; Roon, *op. cit.*, s. 85 i n.

On też w znacznym stopniu osłabiał jednolity front socjaldemokratyczny występujący przeciwko rodzącemu się w Niemczech faszyzmowi. Popierała go znaczna część wielkoprzemysłowej klasy robotniczej i związków zawodowych ²⁹.

W pierwszych latach władzy narodowych socjalistów kierownictwo SPD stało na stanowisku, iż reżim Hitlera nie będzie w stanie na dłuższą metę sprawować w Niemczech władzy i dostatecznie skompromitowany musi wycofać się z areny życia politycznego. Jedynie niewielka grupa przywódców SPD od pierwszych dni panowania Hitlera podjęła wraz z lewicą komunistyczną walkę przeciwko jego rządowi. Tę grupę też poparło Biuro Socjalistycznej Międzynarodówki Robotniczej. W opublikowanej 19 II 1933 r. *Odezwie do robotników świata* stwierdzano: „Jeżeli faszyzmowi uda się utrzymać i wzmocnić swą władzę w Niemczech, wraz z niemiecką demokracją i niemiecką Republiką stracone zostaną wyniki całego stulecia proletariackiej walki klasowej. Jeżeli atak faszyzmu obali klasę robotniczą w Niemczech — proletariat całej Europy środkowej znajdzie się w największym niebezpieczeństwie, a reakcja całego świata nabierze odwagi do zaatakowania zdobyczy socjalnych klasy robotniczej. Toteż wierzymy — pisano dalej — że robotnicy Niemiec, z których ciężką ofiarną walką solidaryzują się socjaliści wszystkich krajów, pokonają faszyzm i kontrrewolucję. I dlatego wzywamy robotników wszystkich krajów, ażeby w miarę swoich sił poparli proletariat Niemiec, pomni na światowo-historyczne znaczenie jego walki”. Ponadto odezwa wzywała do zaniechania wzajemnych waśni między socjaldemokratami i komunistami i przystąpienia do walki przeciw faszyzmowi ³⁰.

Komuniści odrzucili apel Biura Socjalistycznej Międzynarodówki uważając, iż jest to jedynie manewr taktyczny, a nie świadoma i zdecydowana wola współpracy z KPD.

Po podpaleniu Reichstagu na fali ogólnoniemieckich aresztowań w więzieniach osadzono również wielu socjaldemokratów, a wśród nich byłych posłów SPD, O. Eggerstedta, L. Maruma, C. Mierendorffa, E. Rossmanna i niektórych pisarzy socjaldemokratycznych. 6 marca najpierw w Turyngii, a następnie w pozostałych krajach Rzeszy rozwiązano Reichsbanner, 28 marca zawieszono prawie całą prasę socjaldemokratyczną. Ostrej kontroli poddano wolne związki zawodowe. SPD jako partia polityczna działała jeszcze nadal ³¹.

²⁹ Patrz szerzej Mammach, *Die KPD...*, s. 18 i n.; H. Bednarek, *Gewerkschaften im Kampf gegen die Todfeinde der Arbeiterklasse und des deutschen Volkes*, Berlin 1966, s. 12 i n.

³⁰ Cyt. za F. Kalicką, *Problemy jednolitego frontu w międzynarodowym ruchu robotniczym 1933—1935*, Warszawa 1962, s. 332 i n. Odezwę tę przytacza również Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 131.

³¹ Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 53 i n.

W tej sytuacji 4 V 1933 r. Zarząd Główny SPD postanowił utworzyć kierownictwo zagraniczne. W jego skład weszli: O. Wels, H. Vogel, P. Hertz, E. Ollenhauer i F. Stampfer. Grupa ta osiedliła się zrazu w Saarbrücken, a w lipcu przeniosła się do Pragi. By nie utrudniać działalności pozostałym w kraju kołom SPD, Zarząd Główny zwolnił wszystkich członków od dyscypliny i obowiązków organizacyjnych. Wykorzystując tę decyzję, jedna z grup berlińskich, na czele z byłym przewodniczącym Parlamentu P. Löbe, nawiązała kontakt z Goeringiem i zdeklarowała się na współpracę z narodowymi socjalistami. Krok ten potępił spory odłam socjaldemokratów i podjął na własną rękę współpracę z ruchem komunistycznym. Ich trzon stanowili studenci, inteligencja, a nawet uczniowie szkół średnich. Część z nich 21 czerwca utworzyła konspiracyjny Komitet Dwunastu, zwany także Centralą Berlińską. Od czerwca w Berlinie i północnych Niemczech aktywnie działała grupa Der Rote Stosstrupp. Na jej czele stał R. Küstermeier. Działała ona do 1934 r. i utrzymywała kontakty z pomniejszych grupami w Bielefeld, Dreźnie, Halle, Lipsku, Hamburgu i innych miastach Niemiec³².

Inną bojową organizacją młodych socjaldemokratów stała się grupa Neu Beginnen. W opublikowanej jesienią 1933 r. broszurze pod tym samym tytułem stwierdzono, że ruch hitlerowski, wbrew temu, co mówią komuniści, ma poparcie wśród znacznej części społeczeństwa niemieckiego i aparatu władzy. Należy się więc do walki z nim przygotować starannie i nie lekceważyć go. Toteż grupa Neu Beginnen wiele wysiłków włożyła w zorganizowanie systemu szkolenia kadry. Jej trzon stanowili przede wszystkim studenci, młoda inteligencja i członkowie socjalistycznych organizacji młodzieżowych. Działała w Berlinie, ale miała również poważne wpływy na koła SPD w Dreźnie, Düsseldorfie, Lipsku, Monachium i w innych miejscowościach. Największa aktywność grupy przypadła na lata 1934—1935. Na skutek aresztowań w 1935 r. znaczna część jej działaczy wpadła w ręce gestapo. Aresztowano m. in. czołowy aktyw z F. Erler, O. Brassemem i K. Schmidtem na czele³³.

O podobnym profilu politycznym działały i pomniejsze grupy młodych socjaldemokratów, aktywnie występujących w antyhitlerowskim froncie. Do nich należały Międzynarodowy Socjalistyczny Związek Walki, który mimo aresztowań jesienią 1933 r. sporej grupy działaczy przetrwał aż do 1938 r., czy też Czerwoni Bojownicy³⁴.

Ostatecznie 22 VI 1933 r. ukazało się rozporządzenie ministra spraw

³² Bracher, *op. cit.*, s. 406; Mammach, *Die KPD...*, s. 103; oraz Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 97; Roon, *op. cit.*, s. 69 i n.

³³ Bracher, *op. cit.*, s. 407; Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 101; Roon, *op. cit.*, s. 70 i n.

³⁴ Patrz szerzej W. Link, *Die Geschichte des Internationalen Jugend-Bundes und des Internationalen Sozialistischen Kampfbundes*, Meissneheim 1964, s. 173 i n.

wewnętrznych Rzeszy Friecka o delegalizacji krajowej SPD, włącznie z grupą Löbego. Równocześnie też rząd anulował wszystkie mandaty poselskie posłów SPD, tak do Reichstagu, jak i do sejmów krajowych. Przy tej okazji dokonano nowych aresztowań działaczy socjaldemokratycznych, m. in. P. Löbego, F. Künstlera, M. Westphala i około 3000 pomniejszych przywódców. 14 lipca zakazano działalności wszystkich istniejących jeszcze — z wyjątkiem NSDAP — partii i związków politycznych w Rzeszy

Decyzje te w znacznym stopniu utrudniły polityczną działalność socjaldemokratów, ale jej nie przerwały. Ukonstytuowane w Pradze Kierownictwo Zagraniczne, określane od skrótu Sozialdemokratische Partei Deutschlands jako „Sopade”, w odezwie z 25 VI 1933 r. przedstawiło program politycznego działania. Zawierał on zarówno antyhitlerowskie, jak i antykomunistyczne akcenty. Sopade też uznana została przez Biuro Międzynarodówki Socjalistycznej jako oficjalna reprezentacja SPD.

Do 1934 r. powstały na terenie Rzeszy 24 okręgi partyjne SPD. Obok większych grup występowały pomniejsze, utrzymujące kontakt z Kierownictwem Zagranicznym, za pośrednictwem sieci komórek nadgranicznych. Były one politycznie zróżnicowane. Niektóre z nich nie uznawały za godnych partnerów do walki z Hitlerem ani SPD, ani też KPD. Jesienią 1933 r. w Pradze pod kierownictwem K. Franka powstało Auslandsbüro, które próbowało łączyć wszystkie zagraniczne i krajowe oddziały antyhitlerowskiego frontu. Ale i tu większą uwagę zwracano na stronę organizacyjną niż efektywną walkę³⁵.

28 I 1934 r. Sopade ogłosiła na łamach „Neue Vorwärts” i „Sozialistische Aktion” nowy manifest pt. *Kampf und Ziel des revolutionären Sozialismus — die Politik der Sozialdemokratischen Partei Deutschlands*, w którym opowiedziano się za wspólną walką z KPD przeciwko Hitlerowi. Dokument ten, określane również jako *Manifest praski*, podpisali: O. Wels, H. Vogel, S. Aufhäuser, K. Böchel, S. Crummenerl, P. Hertz, E. Ollenhauer, E. Rinner i F. Stampfer. Zapowiadał on walkę o nowe Niemcy, w których naród będzie mógł decydować o bogactwie kraju. Przemoc Hitlera, stwierdzano dalej w *Manifestie praskim*, można obalić jedynie poprzez rewolucyjne działania, które doprowadzą także do przywrócenia masom pracującym Niemiec ich utraconych praw politycznych i ekonomicznych³⁶.

Manifest praski nie stał się jednak przełomowym momentem w dziejach Sopade, m. in. dlatego, że nie był wcielany w życie. Nie traktowali go poważnie nawet sami jego twórcy, stwierdzając, iż sporządzony był

³⁵ M a m m a c h, *Die KPD...*, s. 108 i n.

³⁶ Patrz H. N i e m a n n, *Zur Vorgeschichte und Wirkung des Prager Manifests der SPD* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1965, z. 8, s. 1358 i n., oraz Czubiński, *Lewica niemiecka...*, s. 105 i n.).

pod naciskiem sytuacji politycznej. Jedynie niektóre grupy w kraju traktowały ów dokument jako drogowskaz w ich postępowaniu i coraz śmiejiej podejmowały współpracę z KPD.

We wrześniu 1934 r. obok Sopade ukształtowała się na emigracji tzw. Grupa Rewolucyjnych Socjalistów, zasadniczo odżegnująca się od starej gwardii SPD. Ale i ona nie zamierzała na serio traktować sformułowanych w swej odezwie *Der Weg zum sozialistischen Deutschland. Eine Plattform für Einheitsfront* haseł współpracy i wspólnej walki z lewicą komunistyczną przeciwko Hitlerowi. W 1934 r. wytworzyła się więc w obozie socjaldemokratycznym następująca sytuacja: na emigracji działały dwie siły polityczne, Sopade i Grupa Rewolucyjnych Socjalistów; w kraju część organizacji konspiracyjnych popierała Sopade, część Grupę Rewolucyjnych Socjalistów, część komunistów, a niektóre komórki SPD realizowały swój własny program polityczno-społeczny³⁷.

Najlepiej jednak zorganizowanym odłamek socjaldemokratów była nadal Sopade i ona też szukała porozumienia z opozycją liberalnomieszczańską, odżegnywała się od jawnego współdziałania z komunistami i wreszcie poprzez sekretariaty graniczne utrzymywała łączność z okręgami SPD w Rzeszy.

W lutym 1936 r. na łamach „Sozialistische Aktion” ukazała się kolejna odezwa Sopade stwierdzająca, że lata faszystów w Niemczech wykazały, iż jego zwolennicy prowadzą kraj ku upadkowi. Od ostatecznej zagłady może go uratować jedynie obalenie Hitlera. Był to nowy istotny element w polityce propagandowej Sopade. W związku z tym wzywano społeczeństwo niemieckie do tworzenia szerokiego frontu antyhitlerowskiego, niezależnie od przekonań politycznych i wyznaniowych³⁸.

Latem 1936 r. nastąpiło poważne zbliżenie pomiędzy berlińskimi odłamekami SPD i KPD. Obie organizacje próbowały wykorzystać do walki z Hitlerem odbywające się w stolicy Trzeciej Rzeszy Igrzyska Olimpijskie. Opracowano nawet wspólny program działania, składający się z 10 punktów, co odpowiadało zaleceniom konferencji brukselskiej. Program akceptowało kierownictwo KPD, odrzuciło go jednak Sopade³⁹.

Również w 1936 r. Socjalistyczna Partia Robotnicza Niemiec próbowała ożywić pracę konspiracyjną. W tym celu skierowano nawet do Berlina Willy Brandta. Rychło opuścił on jednak Niemcy, nie mogąc wykazać się większymi rezultatami swej działalności⁴⁰.

W drugiej połowie lat trzydziestych dyplomacja Trzeciej Rzeszy coraz zdecydowanie domagała się od władz czechosłowackich wydalenia

³⁷ Patrz szerzej W. Bartel, *Lewica niemieckiej socjaldemokracji w walce przeciwko militarystyce i wojnie*, Warszawa 1973.

³⁸ Patrz szerzej C z u b i ń s k i, *Lewica niemiecka*, s. 156.

³⁹ Tamże, s. 160 i n.

⁴⁰ Patrz szerzej W. Brandt, *Draussen, Schriften während der Emigration*, München 1966.

kierownictwa SPD z kraju. Już w 1937 r. do Paryża przeniesiono redakcję „*Neue Vorwärts*”, a w kwietniu 1938 r. pozostałe wydawnictwa i biura Sopade. W Paryżu nastąpiło dalsze rozbitcie espedowskiej emigracji. W Sopade największe wpływy zdobyła sobie grupa umiarkowanych działaczy. Upadła też koncepcja zjednoczenia wszystkich grup emigracji socjaldemokratycznej⁴¹.

Napaść hitlerowską na Polskę przywódcy SPD pominęli milczeniem. W opublikowanej odezwie *Do narodu niemieckiego* potępili Hitlera za to, że wciąga naród do wojny, której wyniki są trudne do odgadnięcia, a nie że zaatakował wschodniego sąsiada Rzeszy. Po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Wielką Brytanię i Francję w dniu 3 września poparli całkowicie demokracje zachodnioeuropejskie, nasilając równocześnie krytykę wobec polityki zagranicznej ZSRR i działalności KPD.

Świadomie też unikano demonstracyjnych wystąpień skierowanych przeciwko narodowym socjalistom, by nie narażać działaczy na szkany i więzienia. Jako sojusznik przeciwników Hitlera SPD ograniczała się w tym czasie do wysuwania haseł walki w obronie wolności Europy i jej kultury. Jedynie lewica socjaldemokratyczna, wbrew postawie kierownictwa zagranicznego, angażowała się do współpracy z komunistami, prowadząc ożywioną agitację za pomocą ulotek i broszur demaskujących cele wojenne Hitlera⁴².

Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej Sopade przyjęła jako czynnik sprzyjający jego polityce. Sądziła ona, że wojna spowoduje wykrwawienie się tak hitlerowskich Niemiec, jak i ZSRR, co ułatwi mocarstwu zachodnioeuropejskim ostateczne ich zwycięstwo nad brunatnym reżimem. Stąd też po 1941 r., w przeciwieństwie do KPD, nie wzywano narodu niemieckiego do walki z przywódcami Trzeciej Rzeszy, lecz zalecano przeczekanie trudnego okresu i ochronę kadry kierowniczej SPD⁴³.

DIE ARBEITERBEWEGUNG IM KAMPF GEGEN NAZIREGIME UND AGGRESSION

Unter Benutzung der vorhandenen Monographien sowie Zeitungsnachrichten und teilweise auch der Archivmaterialien skizzierte der Verfasser in seinem Beitrag die Haltung der Arbeiterparteien gegenüber dem Nationalsozialismus. Besonders konsequent richteten sich gegen Naziregime die Kommunisten und ein bedeutender Teil der Sozialdemokraten. Sie waren sich dessen bewusst, dass sich die Machthaber des Dritten Reiches Verbrechen zuschulden kommen lassen, welche nicht nur an den rassenfremden „minderwertigen“ anderen Völkern sondern auch an Deutschen und vor allem an der Linken und dem Judentum begangen werden.

⁴¹ Cz u b j ń s k i, *Lewica niemiecka...*, s. 209.

⁴² Tamże, s. 234.

⁴³ Tamże, s. 268 i n.

Jede von den genannten Richtungen hatte ihre eigene Konzeption über den Kampf mit dem braunen Regime. Aus diesem Grunde verlief der hitlerfeindliche Widerstandskampf mit geringem Erfolg trotz des grossen Organisationspotentials und trotz der Opfer, die dabei nicht gescheut waren. Infolge der verstärkten Polizei- und Gestapomassnahmen verschwanden zeitweise manche von diesen Bewegungen. Das Organisationswissen und Erfahrung sowie das Bildungsniveau von Menschen, die an der Spitze der obigen Bewegungen standen, waren von grosser Bedeutung. Alle Widerstandskämpfer waren darüber einig, dass die Hitlerregierung gestürzt werden soll. Sie haben jedoch die Bildung einer neuen Gesellschaftsordnung nach dem Hitlersturz verschieden aufgefasst.

KAROL JONCA

OPOZYCJA ANTYHITLEROWSKA I RUCH OPORU NA ŚLĄSKU W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

We wrześniu 1939 r. nastroje wśród ludności niemieckiej we Wrocławiu różniły się zdecydowanie od tych, które towarzyszyły wybuchowi I wojny światowej. Mobilizacja latem 1914 r. wywoływała entuzjazm przez wiele lat podsycany i stopniowany wspomnieniem zwycięstwa odniesionego nad Francją w 1870/71 r. Natomiast w 1939 r. trudno było otrząsnąć się ze wspomnień klęski Niemiec w 1918 r., od zmory „haniebnego” traktatu wersalskiego, niepopularnego w opinii zarówno niemieckiej prawicy, jak i socjaldemokratów oraz komunistów. Pomimo wszechstronnych wysiłków podejmowanych w ciągu sześciu lat przez narodowy socjalizm postulaty konsolidacji narodu i utworzenia niemieckiej „wspólnoty narodowej” (Volksgemeinschaft) pozostawały wciąż w sferze urojeń hitlerowskich ideologów. Erich Fromm wyraził trafną opinię: „część ludności niemieckiej ugięła się przed hitlerowskim reżimem nie stawiając silniejszego oporu, ale nie dając się też przekonać do hitlerowskiej ideologii ani hitlerowskich praktyk politycznych. Druga część, urzeczona nową ideologią, fanatycznie lgnęła do tych, którzy ją głosili”¹.

Zróznicowanie postaw i nastrojów stało się również znamienym rysem warstw społecznych we Wrocławiu i na całym Śląsku. Zaledwie kilka dni przed wybuchem wojny (28 VIII) wrocławianin Walter Tausk odnotował w swym dzienniku: „nie ma żadnego zapału, jeśli nie liczyć całkiem młodych albo całkiem głupich ludzi. Wojsko — to, które nie przemyka na samochodach, przeciąga ulicami niby konduktury pogrzebowe bez jakiegokolwiek ożywienia. Przechodnie na ulicach stoją również cicho albo odchodzą w milczeniu. We wszystkich oddziałach przeciągających przez Wrocław nie widzi się ani krzty zapału. Nowa wojna zacznie się tak, jak skończyła się ostatnia”². Wśród Polaków, podobnie zresztą jak i w Gdańsku, na Śląsku Opolskim i w innych skupiskach

¹ E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, Warszawa 1970, s. 201.

² W. Tausk, *Dżuma w mieście Breslau*, Warszawa 1973, s. 226.

polskiej ludności rodzimej — nastroje panowały trwożliwe z powodu ciągłych aresztowań oraz wszelkiego rodzaju szykan³. O nastrojach polskiej ludności, jej pesymizmie i głębokiej depresji zdecydowało aresztowanie aktywnych członków mniejszości polskiej, likwidacja dotąd działających organizacji społeczno-gospodarczych, a w niemałym stopniu również postępy hitlerowskiej agresji wyolbrzymianej przez aparat goebbelsowskiej propagandy. Już w pierwszych dniach wojny we Wrocławiu, na Śląsku Opolskim, w Gdańsku i w innych ośrodkach, w wyniku szeroko zakrojonych akcji hitlerowskiej policji bezpieczeństwa, aresztowano aktywnych działaczy polskich (m. in. F. Juszczaaka we Wrocławiu, około 500 osób na Śląsku Opolskim), osadzając ich w obozach koncentracyjnych, a częściowo we wrocławskich więzieniach (gdzie zetknęli się z krakowskimi profesorami aresztowanymi w ramach „Sonderaktion Krakau”). Na fali restrykcji wobec Polaków minister spraw wewnętrznych Rzeszy zlikwidował Związek Polaków w Niemczech, polskie instytucje gospodarcze, kulturalne, drukarnie, wydawnictwa oraz zarządził zamknięcie polskich szkół mniejszościowych⁴.

Celowe wydaje się zwrócenie uwagi na powyższe momenty przy rozpatrywaniu genezy ruchu oporu i opozycji antyhitlerowskiej, polski ruch konspiracyjny bowiem zrodził się w warunkach całkowitego rozbitcia organizacyjnego życia polskiego, w warunkach wytworzonych aresztowaniami i wysiedleniami działaczy polonijnych. Co prawda, rozbitcie nie ominęło niemieckiej lewicy, partii komunistycznej, socjaldemokratycznej oraz opozycyjnych środowisk inteligencji likwidowanych bądź w wyniku gestapowskich akcji represyjnych, bądź wskutek długofalowego procesu społeczno-politycznego „ujednolicania”.

Nieistotna wydaje się w tym miejscu sprawa terminologii i wprowadzenia zróżnicowanych pojęć: „opozycja”, „konspiracja”, „ruch oporu”, na określenie biernych czy aktywnych postaw i działań zwróconych w latach II wojny światowej przeciwko Trzeciej Rzeszy (po wojnie upowszechnił się termin „ruch oporu”, chyba głównie pod wpływem francuskiej literatury traktującej o „résistance”).

*

* *

Na Śląsku — ważnej bazie wypadowej w okresie agresji hitlerowskiej na Polskę (8 armii gen. Blaskowitza, 10 armii gen. Reichenaua) — początki powstania siatek polskiej konspiracji wojskowej przypadają zapewne na koniec 1939 r. lub na przełom lat 1939/40. General Tokarzew-

³ M. Cieplewicz, M. Zgórnjak, *Przygotowania niemieckie do agresji na Polskę w 1939 r. w świetle sprawozdań Oddziału II Sztabu Głównego WP*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, s. 143.

⁴ Por. fotokopię dokumentu w pracy K. Popiołka, *Śląsk w oczach okupanta*, Katowice 1960, s. 29.

ski, komendant Służby Zwycięstwu Polski, wzmiankował 9 I 1940 r. w meldunku złożonym gen. Sosnkowskiemu o podziale organizacyjnym ZWZ na okręgi, uwzględniając w nim Śląsk. Istniały również liczne lokalne organizacje konspiracyjne, wśród nich ponadregionalny Związek Orła Białego. Mowa była o montowaniu sieci konspiracyjnej na Śląsku w meldunku generała Roweckiego z lutego 1940 r. W meldunku z kwietnia 1940 r. generał Rowecki informował, że „na Śląsku działa organizacja niepodległościowa, pozostająca pod kierownictwem kół Związku Powstańców”⁵.

Na Górnym Śląsku organizacje konspiracyjne działające w trudnych warunkach wytworzonych wysiedleniami i masowymi aresztowaniami Polaków ulegały rozbiciu w ciągu 1940 r., ale jak wynika z meldunków ZWZ, niezwłocznie przystąpiono do odbudowy sieci komórek. Narastaniu polskiego ruchu konspiracyjnego, jak wiadomo, miała zapobiec tzw. Akcja A—B, przeprowadzona wiosną 1940 r., a polegająca na likwidowaniu polskiej inteligencji, duchownych, znanych działaczy robotniczych itd.⁶ Instrukcja, rozesłana 8 IV 1940 r. przez kancelarię Reichsführera SS i szefa niemieckiej policji H. Himmlera do wyższych dowódców SS i policji, nie pozostawiała wątpliwości, że przy stosowaniu masowych represji hitlerowski aparat policji sięgnął nawet po wzory Murawiewa i Berga, wypracowane w okresie zwalczania powstania styczniowego⁷.

Na Śląsku tuż po zakończeniu kampanii wrześniowej wysiłki hitlerowskich organów ścigania zmierzały do unicestwienia kontaktów utrzymywanych przez członków przedwojennego polskiego wywiadu i kontrwywiadu oraz do ujawnienia przedwojennych agentów. Nie bez racji przypuszczano, że po klęsce wrześniowej dawna siatka wywiadu i kontrwywiadu zostanie wykorzystana do działań konspiracyjnych. Ujawnienie sieci polskiego wywiadu oraz współdziałających z nim agentów ułatwiały dokumenty polskiego Sztabu Generalnego zdobyte przez Niemców w 1939 r. Powoływał się na nie w swych okresowych sprawozdaniach naczelny prokurator Rzeszy przy Trybunale Ludowym⁸.

W końcu stycznia 1940 r. naczelny prokurator informował ministra sprawiedliwości Rzeszy o aresztowaniach i wszczęciu postępowania przeciwko licznym obywatelom polskim i niemieckim współpracującym do

⁵ A. Konieczny, *Ruch oporu na Górnym Śląsku w świetle dokumentów Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej* (Studia Śląskie, t. 35/1979, s. 183—184).

⁶ C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. II, Warszawa 1970, s. 215 i 236—237.

⁷ K. Jonca, *Himmlerowskie wytyczne do walki z ruchem oporu w Polsce a doświadczenia powstania styczniowego* (Studia Śląskie, t. 11/1967, s. 349 i n.).

⁸ Materiały te, zaczerpnięte z Bundesarchiv Koblenz (BA Koblenz) przytoczyliśmy w artykule pt. *Polskie organizacje konspiracyjne na Śląsku w opinii nazistowskich organów wymiaru sprawiedliwości (1940—1944)* (Studia Śląskie, t. 29/1976, s. 62 i n.).

września 1939 r. z polskim wywiadem w Niemczech. Wśród aresztowanych byli m. in. polscy urzędnicy z placówki granicznej w Rawiczu (którzy jeszcze w 1934 r. zdołali pozyskać do współpracy niemieckich urzędników kolejowych), inżynier Hugo Tomaszewski z Wrocławia (zbierający informacje o zakładach zbrojeniowych i dyslokacji niemieckich garnizonów wojskowych), następnie inspektor policji Springob z prezydium policji niemieckiej w Gliwicach itd. W sprawozdaniu naczelnego prokuratora z lipca mowa była o 77 sprawach wszczętych w czerwcu 1940 r., a to w oparciu o „akta agentów polskiego Sztabu Generalnego”, które według słów prokuratora „wyciągnęły na światło dzienne” doniosłe informacje o ich przestępczej działalności⁹.

Choć początki polskiej konspiracji we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku wymagają jeszcze dalszych badań archiwalnych, już dziś stwierdzić można, że w jej tworzeniu udział mieli sprowadzeni tu na roboty przymusowe polscy robotnicy, patriotyczne elementy polskiej ludności rodzimej ziem zachodnich i północnych oraz jeńcy zbiegli z obozów jenieckich¹⁰. Również i tutaj — w miarę wzrostu działań ruchu oporu w latach wojny w Generalnym Gubernatorstwie i na obszarze włączonych do „starej” Rzeszy — nasilała się aktywność polskich organizacji konspiracyjnych o różnych orientacjach politycznych. Przed wojną, jak wspomnieliśmy, zewnętrzna służba informacyjna Oddziału II polskiego Sztabu Głównego WP zajmowała się penetracją potencjału militarno-gospodarczego Wrocławia oraz jego centrów dyspozycyjnych politycznych i wojskowych. Po rozbiciu sieci służby informacyjnej w okresie kampanii wrześniowej podejmowano próby tworzenia polskich grup konspiracyjnych we Wrocławiu. Obok tajnych komórek tworzonych we Wrocławiu z wyraźnego polecenia central polskiego ruchu oporu powstawały nielegalne grupy złożone z polskich robotników przymusowo zatrudnionych w zakładach niemieckich. Możliwości pracy konspiracyjnej we Wrocławiu były bez porównania mniejsze niż na Śląsku Opolskim, na Górnym Śląsku czy w Generalnym Gubernatorstwie. Zdeterminowały je niemieckie środowiska 620-tysięcznego Wrocławia, obecność hitlerowskich organizacji i instytucji politycznych, policyjnych, wojskowych i administracyjnych. Jak zapewniają autorowie londyńskiego wydawnictwa *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, przez Śląsk szła główna sieć łączności konspiracyjnej, jednak nasilenie działalności było bardzo trudne „z powodu ciągłych wsyp i rwania się sieci organizacyjnej”¹¹.

⁹ Tamże, s. 63.

¹⁰ W. Sulewski, *Polski ruch oporu na ziemiach zachodnich i północnych w latach II wojny światowej* (Podziemny front nad Odrą, Warszawa 1970, s. 44).

¹¹ *Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III, Armia Krajowa, Londyn 1950, s. 451—452.

W świetle informacji niemieckiego wywiadu zręby polskiej sieci konspiracyjnej na Śląsku tworzyły się latem 1940 r. Wspomniany przez nas naczelny prokurator uzyskał interesujące dane, które 30 VII 1940 r. przekazał ministrowi sprawiedliwości Rzeszy, mianowicie: „polska służba wywiadowcza nie zaprzestała swej działalności nawet po rozbiciu Polski. Już na początku wojny urzędnicy konsularni usiłowali zabezpieczyć dotychczasowe kontakty polskiej służby wywiadowczej”¹².

W miesiącach letnich 1940 r. były powstaniec śląski ze Strzelec Opolskich, Józef Korol, organizował Okręg Śląski Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) i Sił Zbrojnych Polski (SZP) i jemu też powierzone zostały obowiązki pierwszego komendanta. Również Korol połączył kilka mniejszych organizacji wojskowych na Śląsku i z jego polecenia w sierpniu 1940 r. inżynier Franciszek Kwaśnicki przystąpił do organizowania Śląskiego Związku Odwetu, obejmującego swym konspiracyjnym działaniem obszar całego Śląska, a następnie także innych prowincji ówczesnej Rzeszy. Członkowie tej organizacji tworzyli komórki we wszystkich ważniejszych zakładach przemysłowych Śląska. Z relacji Z. Waltera-Jankego wynika, że członkowie Związku Odwetu byli sprawcami zamachów bombowych w Berlinie oraz sabotaży w Westfalii i we Wrocławiu¹³.

We Wrocławiu komendantem grupy Związku Odwetu był 27-letni inżynier Józef Komorek z Chorzowa, pracujący w niemieckiej firmie. Do jego zadań należało m. in. niszczenie przewodów elektrycznych w zakładach Junkersa oraz sprawdzenie działania kulek żywicy w silnikach samolotów we wrocławskiej bazie lotniczej na Strachowicach. J. Komorek wspólnie z komendantem Związku inż. P. Kwaśnickim sprawdzał działanie bomb we wrocławskim Parku Południowym. Nie można wykluczyć, że to właśnie grupa Komorka przygotowywała akty sabotażu na wrocławskim lotnisku wojskowym w połowie 1941 r. Naczelny prokurator Rzeszy informował ministra sprawiedliwości o aresztowaniach grupy Polaków pracujących na lotnisku: „w czerwcu i lipcu 1941 r. aresztowano czterech wodzirejów, którzy wśród załogi w dużym stopniu uprawiali szeptaną propagandę, a szczególnie po wybuchu kampanii niemiecko-rosyjskiej wyrażali swe sympatie dla Związku Radzieckiego”¹⁴.

Związek Odwetu, sięgający swymi akcjami Wrocławia, nie był jedyną organizacją konspiracyjną na Śląsku. Nasilenie działań kilku organizacji w latach 1940—1941 niemieckie organa ścigania obserwowały na obszarach włączonych do Śląska w rejencji katowickiej, w całym

¹² Jonca, *Polskie organizacje...*, s. 63.

¹³ Z. Walter-Janke, *Podziemny Śląsk. Początki konspiracji na Śląsku 1939—1941*, Warszawa 1968, s. 42.

¹⁴ BA Koblenz, zesp. R 22/3390, fol. 76, Lagebericht z 3 XII 1941 r.

okręgu przemysłowym Śląska i Zagłębia, częściowo również na Śląsku Opolskim. Tak np. od grudnia 1940 r. do chwili interwencji hitlerowskiej policji bezpieczeństwa w końcu lutego 1941 r. rozbudowywała się organizacja konspiracyjna Związku Orła Białego. W opinii naczelnego prokuratora Rzeszy wyniki śledztw ujawniły bezspornie, że członkowie organizacji przygotowywali nie tylko akty sabotażu, ale planowali „opaniecie i przejęcie zakładów przemysłowych z chwilą wybuchu powstania ludowego”¹⁵. Miało się okazać, że myśl o zorganizowaniu powstania i objęcia jego działaniem również Śląska wcale nie była obca centrali ZWZ—AK¹⁶. Generał Rowecki w meldunku przesłanym do Londynu w pierwszą rocznicę agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki (22 VI 1942 r.) rozważał możliwość wywołania powstania w chwili wkroczenia wojsk radzieckich na ziemię polskie. W związku z tym zaliczył część Śląska do tzw. bazy powstańczej przewidzianej do opanowania w pierwszej fazie walk. W drugiej fazie walk miano opanować resztę Śląska, Wielkopolskę i Pomorze. Również w planie powstania Armii Krajowej przeciwko okupantowi, przesłanym 8 IX 1942 r. W. Sikorskiemu, generał Rowecki stwierdził potrzebę opanowania m. in. Śląska¹⁷. Nie było to, jak niżej zobaczymy, ostateczne zamierzenie opanowania Śląska drogą zbrojnego powstania.

Wskutek masowych aresztowań, przeprowadzonych przez hitlerowskie organa ścigania, siatki konspiracyjne na Śląsku w latach 1940—1941 zostały niemal doszczętnie rozbite, jednak niezwłocznie przystąpiono ze zdwojoną energią do ich odbudowy. Znamienne, że spośród 49 placówek gestapo w ówczesnej Rzeszy największą liczbą osób aresztowanych wyróżniała się Staatspolizeileitstelle we Wrocławiu. W samym tylko grudniu 1942 r. gestapo wrocławskie aresztowało 635 osób, wśród nich 473 Polaków. W tym czasie katowickie gestapo zatrzymało 363 osoby, wśród których było 193 członków organizacji konspiracyjnych. Bolesne straty poniósł m.in. Związek Odwetu wskutek aresztowania 83 członków grupy inż. F. Kwaśnickiego. Jej członek, Urbańczyk, zeznał, że z polecenia organizacji umieścił w berlińskiej kolei szybkiej „maszynę piekielną”. Co prawda, w kolejnej fazie śledztwa miał on odwołać wcześniejsze zeznanie i nie wiadomo, czy istotnie on był sprawcą zamachu. Nie ulega jednak wątpliwości, że już po tym zeznaniu dokonane zostały w dniu 5 II 1942 r. zamachy przy użyciu materiałów wybuchowych na berlińskich dworcach kolejowych „Stettiner Bahnhof” oraz Alexanderplatz”. Prokurator stwierdził niedwuznacznie, że sprawcami byli członkowie

¹⁵ Jonca, *Polskie organizacje...* s. 66.

¹⁶ 14 II 1941 r. Związek Walki Zbrojnej został przemianowany na Armię Krajową. Z. Walter-Janke twierdzi, że na Śląsku zaczęto używać tej nazwy dopiero w sierpniu 1942 r. Por. Z. Walter-Janke, *W Armii Krajowej w Łodzi i na Śląsku*, Warszawa 1969, s. 142.

¹⁷ Konieczny, *Ruch oporu...*, s. 191.

polskiego ruchu oporu¹⁸. W późniejszej informacji (z 3 X 1942 r.), złożonej ministrowi sprawiedliwości przez naczelnego prokuratora, wyraźnie wskazywano na związek berlińskich zamachowców z polską organizacją konspiracyjną na Śląsku i w Warszawie, mianowicie: „przeprowadzone tu dochodzenia ujawniły już kilkakrotnie Związek Odwetu jako sprawcę zamachów bombowych i podpażeń na terytorium Rzeszy, zwłaszcza [ujawniło to] postępowanie w sprawie kierownika ZO na Górnym Śląsku Franciszka Kwaśnickiego ... dwunastu osobników, zdemaskowanych sprawców zamachów z 5 II 1942 r., aresztowano przeważnie w Warszawie i z polecenia Reichsführera SS i Szefa Niemieckiej Policji rozstrzelano 4 VI 1942 r.”

Prewencyjne akcje hitlerowskiej służby bezpieczeństwa, represje wobec aresztowanych oraz na szeroką skalę zorganizowane pościgi miały zapobiec aktom dywersji i rozwojowi ruchu konspiracyjnego. W tym okresie przejawiały swą działalność komórki konspiracyjne komunistów na Śląsku, które zgłaszały swój akces do powołanej 5 I 1942 r. Polskiej Partii Robotniczej. Uaktywniły się dwa okręgi PPR, bielski oraz cieszyński, obejmujący również Zaolzie.

Akcje gestapowskie nasilające się od lutego 1942 r. doprowadziły do wykrycia kilku grup konspiracyjnych na Śląsku i na pobliskich obszarach „kraju Warty”. W informacji władz prokuratorских mowa była o pościgu za członkami polskiej organizacji podziemnej Związku Jaszczurczego, zajmującej się wywiadem wojskowym i obronno-gospodarczym, a znajdującej oparcie w masach polskich robotników przymusowych zatrudnionych w zakładach zbrojeniowych. Również w meldunku organizacyjnym władz centrali AK przesłanym do Londynu stwierdzono, że w okręgu śląskim „po wyspach z lata i jesieni ... praca organizacyjna na terenie okręgu była zupełnie rozbita. Z 5 inspektoratów rejonowych pozostał nie tknięty tylko inspektorat rej. Rybnik. Znaczną część sztabu okręgu aresztowano, reszta musiała się ukryć w Generalnym Gubernatorstwie”¹⁹.

We Wrocławiu dzięki agentom hitlerowskim policja wpadła na trop polskich grup konspiracyjnych. Masowe aresztowania przeprowadzone w początkach czerwca 1942 r. objęły około 400 osób, polskich robotników przymusowych i członków przedwojennej Polonii wrocławskiej, przy czym w wyniku rewizji w mieszkaniach i miejscach pracy ujawniono dowody konspiracyjnej działalności. Materiały obciążające znaleziono u R. Twardzika, S. Grzesiewskiego, P. Jasiaka, A. Marszałka i inż. C. Rucińskiego. Policja skonfiskowała m.in. szkice lotnisk w Oleśnicy i Nassadel, poufne informacje o produkcji wrocławskich zakładów Linke-Hoffmann, Famo-Werke itp. Śledztwo, trwające około pół roku, skończyło

¹⁸ BA Koblenz, R 22/3390, fol. 95a.

¹⁹ Konieczny, *Ruch oporu...*, s. 192.

się zesłaniem do trzech obozów koncentracyjnych: Gross Rosen, Auschwitz i Mauthausen. Wśród zesłanych do Gross Rosen byli m.in.: założyciel jednej z grup R. Wyderkowski, R. Twardzik, S. Grzesiewski, W. Wachowiak (zginęli w tym obozie). Wśród najliczniejszej grupy aresztowanych zesłanych do obozu koncentracyjnego Auschwitz znaleźli się inni członkowie grupy „Olimp” — W. Stankiewicz, B. Helak, M. Malewski, F. Dolewska, H. Gozdek i inni²⁰. Wcześniej, bo 19 I 1942 r., wrocławskie gestapo aresztowało członka Polonii Teodora Piotrosińskiego (zginął 10 XII 1942 r. w obozie Auschwitz), później też ścigano i skazano jego żonę i syna Ludwika Piotrosińskiego.

W kilka dni po masowych aresztowaniach z początków czerwca aresztowano wrocławskiego lekarza dra Stefana Kuczyńskiego (18 VI 1942 r.), którego gabinet lekarski przy dzisiejszym placu 1 Maja stał się punktem zbornym dla Polaków—robotników przymusowych. Akt oskarżenia, wniesiony 30 III 1943 r. przez prokuratora do 1 Senatu Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu, zarzucał Kuczyńskiemu popełnienie przestępstwa zdrady kraju i zdrady głównej, przy czym w uzasadnieniu aktu prokurator zamieścił niektóre ustalenia śledztwa dotyczące aktywności polskich komórek konspiracyjnych we Wrocławiu²¹. „Obwiniiony, podobnie jak i Gozdek — czytamy w akcie oskarżenia — przeciwko któremu wniesiono oskarżenie, był ściśle powiązany z Grzesiewskim, jednym z głównych funkcjonariuszy polskiego ruchu oporu”. Również w wyroku 1. Senatu podkreślono, że „polski ruch oporu poprzez Górny Śląsk spotęgował swe wysiłki zmierzające do stworzenia organizacji sięgającej aż po Wrocław. Tu stworzono punkt kontaktowy dla Polaków, po którym spodziewano się, że wszyscy Polacy zatrudnieni we Wrocławiu znajdą w nim oparcie i że najbardziej nadający się spośród nich pozwolą wciągnąć się do nielegalnego ruchu oporu. Jedną z czołowych postaci teże wrocławskiej organizacji był Polak Grzesiewski”²².

Nazwiska Grzesiewskiego, Twardzika, Jęcha, Wachowiaka (zamordowanych następnie w obozach koncentracyjnych) przewijały się również w toku przewodu sądowego w sprawie oskarżonego Ludwika Piotrosińskiego z Wrocławia. Śledztwo w tej sprawie wskazywało na współdziałanie w tworzeniu komórek polskiej organizacji podziemnej ZWZ na

²⁰ Por. też A. Konieczny, *Wrocławski Olimp* (Odra, 1963, nr 9) oraz J. Wyderkowski, *Działalność antyhitlerowskiej grupy „Olimp” we Wrocławiu* (Podziemny front..., s. 120).

²¹ Akt oskarżenia znaleźliśmy w Zentrales Staatsarchiv Potsdam, Historische Abteilung I, zesp. Reichsjustizministerium IVg 10a 1135, 43g, fol. 2. Szczegółowe omówienie procesu dra Stefana Kuczyńskiego zamieściliśmy w *Polskiej organizacji...*, s. 81 i n.

²² Wyrok w sprawie Małgorzaty i Ludwika Piotrosińskich zacytowaliśmy ze zbiorów archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, sygn. II 241/156.

Dolnym Śląsku i we Wrocławiu oraz na udział w polskim ruchu oporu wspomnianego Teodora Piotrosińskiego, ojca Ludwika Piotrosińskiego.

Działalność polskich komórek konspiracyjnych po aresztowaniach kilkuset polskich robotników w czerwcu 1942 r. bynajmniej nie została sparaliżowana. Trudno o dokładne rejestrowanie wszystkich wypadków działań wywiadowczych, dywersyjnych i sabotażowych ujawnionych przez hitlerowski aparat ścigania. Wspomnijmy tylko o niektórych. W końcu 1942 r. Komenda Główna AK przeznaczyła na dokonanie aktów sabotażu na terytorium Rzeszy jeden z warszawskich oddziałów dywersyjnych działający pod kryptonimem „Kosa”. Jego wydzielona komórka pod nazwą „Zagra-lin”, dowodzona przez kpt Drzyzgę, w dniu 10 IV 1943 r. dokonała zamachu bombowego na berlińskim dworcu kolejowym „Friedrichstrasse”. Również na wiosnę 1943 r. grupa „Zagra-lin” podłożyła bombę na dworcu kolejowym we Wrocławiu. Z meldunku dowódcy AK wynika, że w wyniku zamachu bombowego na wrocławskim dworcu głównym zginęła jedna osoba, a trzy dalsze odniosły rany.

W sprawozdaniu z 1 VI 1943 r. naczelnny prokurator Rzeszy informował o aresztowaniach członków podgrupy ZR (Zachód—Rzesza?) polskiej organizacji wywiadowczej „Stragan”, która zasięgiem działania obejmowała Śląsk i Wrocław. Prokurator przypuszczał, że wskutek aresztowań 7 członków wrocławskiej podgrupy ZR została rozbita cała komórka wrocławska. Jej członkowie zbierali informacje o obiektach wojskowych i przemysłowych. Starania komendy Głównej AK zmierzały do ponownego uaktywnienia sieci dywersji i wywiadu. Meldunek gen. Komornickiego wskazywał na aresztowania oraz spore trudności w reorganizowaniu sieci konspiracyjnych komórek. Na przełomie lat 1943/44 AK na Śląsku (głównie jednak na Śląsku Górnym, Opolskim i Zaolziańskim) miała 24 obwody i 5895 podoficerów. Straty w wyniku aresztowań były poważne — wynosiły 3197 osób, w tym 158 zabitych²³. Aresztowania przeprowadzone przez hitlerowski aparat policyjny w Janowicach Wielkich pod Jelenią Górą oraz ujawnienie komórki konspiracyjnej w Wałbrzychu świadczyły o tym, że pomimo sporych strat osobowych działalność konspiracyjna polskich grup oporu wcale nie zamarła, ale przeciwnie, nawet ulegała poszerzeniu, obejmując nawet zachodnie powiaty Dolnego Śląska.

We wrześniu 1944 r. hitlerowska policja bezpieczeństwa ustaliła, że AK udało się we Wrocławiu stworzyć oddział bojowy „Jędrusie” oraz Śląski Komitet Wyzwolenia. Kierownik oddziału, Alojzy Krzynówek z Łodzi, działający we Wrocławiu (do chwili aresztowania przez gestapo i zesłania do obozu koncentracyjnego Gross Rosen) utrzymywał łączność z Komendą Główną AK w Warszawie oraz komórkami w Łodzi i Tomaszowie. We Wrocławiu zadaniem Krzynówka było zorganizowa-

²³ Konieczny, *Ruch oporu...*, s. 195—196.

nie pracujących tu Polaków i przerzucenie komórek na obszar okupowanego kraju z chwilą wybuchu powstania, następnie zbieranie informacji natury wojskowej i gospodarczej, wreszcie przygotowywanie powstania Polaków w samym Wrocławiu, a z chwilą jego wybuchu niezwłoczne obsadzenie ważnych punktów strategicznych w mieście i pod miastem. Śledztwo ujawniło, że Krzynówek powołał już sieć komórek konspiracyjnych spośród polskich inżynierów, nauczycieli, byłych oficerów oraz robotników polskich zatrudnionych we Wrocławiu. Powołał nadto kierowników dzielnicowych, a ze skonfiskowanego planu wynikało, że podzielił obszar miasta na rejony działania. Jedną z najlepiej zorganizowanych komórek konspiracyjnych znajdowała się w „znanym zakładzie wrocławskim”, którego nazwy sprawozdanie nie wymieniło. Punktem kontaktowym był obóz dla Polaków, w którym przebywało 64 członków organizacji zaprzysiężonych przez komendanta Krzynówka. Gestapo aresztowało 153 członków organizacji, w tym kilku funkcjonariuszy oraz samego Krzynówka. Według gestapowskich ustaleń wrocławska organizacja konspiracyjna obejmowała około 2000 Polaków²⁴.

W 1944 r. nasilały się działania polskich komórek konspiracyjnych w ówczesnej rejencji opolskiej i katowickiej. Placówki gestapo oraz naczelny prokurator Rzeszy donosili w sprawozdaniach o narastaniu aktywności oddziałów partyzanckich i pojawieniu się nowych nie znanych dotąd komórek polskiego ruchu oporu na Śląsku. Tylko w okresie od stycznia do maja 1944 r. w obrębie katowickiej placówki gestapo odnotowano 213 akcji partyzanckich wymierzonych w gospodarkę wojenną Rzeszy.

Nie może ulegać wątpliwości, że polski ruch oporu na Śląsku — ruch, w którym współdziałali polscy robotnicy przymusowi, patriotyczne elementy polskiej ludności rodzimej oraz jeńcy zbiegli z obozów — stanowił integralną część ogólnokrajowego ruchu oporu, a zarazem jego daleko na zachód wysunięty odcinek walki z Trzecią Rzeszą.

* *
* *

Postawy ludności niemieckiej we Wrocławiu i na Śląsku, niejednolite w 1939 r., ulegały dalszemu zróżnicowaniu w latach wojny, szczególnie gdy klęski militarne na froncie wschodnim nie pozostawiały wątpliwości co do wyniku wojny. Z cytowanych sprawozdań naczelnego prokuratora Rzeszy oraz lokalnych meldunków gestapo wynika, że niemiecka lewica wcale nie zamierzała skapitulować przed hitlerowskim terrorem. W sprawozdaniu naczelnego prokuratora z 30 VII 1940 r. czytamy, że „od stycznia 1939 r. do marca 1940 r. prowadzono we Wrocła-

²⁴ Raport gestapo z 29 VI 1944 r. przytoczyliśmy w *Polskie organizacje...*, s. 94.

wiu komunistyczną propagandę, a to poprzez kolportowanie ulotek, rozlepianie kartek i hasel propagandowych. Od marca do maja 1940 r. ujawniono we Wrocławiu nazwiska 22 osób, które w latach 1934—1938 podtrzymywały organizacyjnie Komunistyczną Partię Niemiec (KPD). Kontaktowały się z innymi osobami, opłacały składki KPD, nabywały komunistyczne pisma i częściowo je również przygotowywały do druku”²⁵.

Aresztowano we Wrocławiu 15 komunistów, wśród nich P. Schwarzer, skazanego już wcześniej za działalność komunistyczną. Z innego sprawozdania wynika, że do czerwca 1940 r. członkowie komunistycznego Rotkämpferbund odbywali spotkania i słuchali zakazanych audycji radiowych. Pomimo aresztowań przeprowadzonych w 1940 r. we Wrocławiu uaktywniła się w 1941 r. nowa grupa komunistów, która zaledwie na kilka godzin przed agresją hitlerowską na Związek Radziecki w rozrzuconych ulotkach przypominała o swej obecności w stolicy Dolnego Śląska. Po 22 czerwca w innych miejscowościach dolnośląskich uaktywniły się grupy niemieckiej lewicy wzywające niemieckich robotników do dezercji z wojska oraz do odmowy udziału w agresji na Związek Radziecki. W marcu 1942 r. nie znana nam bliżej niemiecka organizacja podziemna wzywała za pomocą ulotek żołnierzy Wehrmachtu do walki z hitleryzmem, do podjęcia walki o zrzucenie jarzma NSDAP oraz do podejmowania akcji dywersyjnych. Ulotki rozrzucone we Wrocławiu i podpisane przez „Czerwony Front” pochodziły zapewne od grup miejscowych komunistów.

Trudno stwierdzić, jaką siłę reprezentowała konspiracja niemieckiej lewicy we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku po aresztowaniach przez gestapo aktywu niemieckiej partii komunistycznej i socjaldemokratycznej. Sprawozdania wrocławskiego gestapo informowały, że jeszcze w okresie od marca 1942 r. do marca 1943 r. aresztowano 51 osób za działalność „komunistyczną i marksistowską” oraz 195 dalszych działaczy opozycyjnych. Grupy komunistów uaktywniły się w okresie oblężenia hitlerowskiego garnizonu we Wrocławiu w 1945 r. Dziełem tych grup było wysadzenie w powietrze dwóch lokali obwodowych partii hitlerowskiej we Wrocławiu.

* * *

Pokaźne piśmiennictwo urosło wokół grupy „Kreisauer Kreis” hr. Helmuta Jamesa von Moltke, właściciela ziemskiego z Krzyżowej pod Świdnicą. Generalnie rzecz biorąc, grupę tę utożsamia się z jedną z czołowych sił konspiracji antyhitlerowskiej w Trzeciej Rzeszy²⁶. Nie brak

²⁵ BA Koblenz, R 22/3390, fol. 17a—18, Sprawozdanie z 30 VII 1940 r.

²⁶ Por. m.in. G. van Rooy, *Neuordnung im Widerstand. Der Kreisauer Kreis innerhalb der deutschen Widerstandsbewegung*, München 1967; P. Hoffmann,

opinii traktujących grupę Moltkego na równi z grupą spiskowców z 20 VII 1944 r. skupionych wokół Goerdelera i Stauffenberga. Nie wchodząc w tym miejscu w polemikę z tezami literatury, godzi się podkreślić, że grupa z Krzyżowej, reprezentująca przede wszystkim sfery arystokratyczne, liberalne, po części postępowe, po części konserwatywne, nie zmierzała do obalenia reżimu hitlerowskiego przy użyciu siły, jednak myślą polityczną, koncepcjami wyłożonymi w kilku dokumentach z lat 1942—1943 pozytywnie odróżniała się od innych grup niemieckiej pracowniczej opozycji antyhitlerowskiej (m. in. od grupy C. Goerdelera).

„Kreisauer Kreis” zasługuje na uwagę, gdyż kilka ważniejszych spotkań grupy odbyło się na Śląsku, w Krzyżowej pod Świdnicą, i tam też wypracowano dokumenty polityczne, których znaczenie wyrastało poza region śląski. Ożywienie działań niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej przypadało, jak wiadomo, na okres klęsk i niepowodzeń armii hitlerowskiej na froncie wschodnim (Stalingrad, Kursk) i południowym (utrata Afryki Północnej, części Italii). W wypadku Moltkego wypracowywanie koncepcji politycznych godzących w Trzecią Rzeszę sięgało też okresu wcześniejszego. Moltke, pochodzący ze znanego rodu pruskiego feldmarszałka Helmutha von Moltke starszego (1800—1891), zwycięzcy spod Sadowej (1866) i Sedanu (1870 r.), ale po kądzieli wnuk sędziego najwyższego Południowej Afryki Jamesa Rose Innesa, skupił w Krzyżowej wokół siebie grono osób nigdy nie akceptujących ideologii narodowych socjalistów. Ze znanej już skądinąd biografii Moltkego warto tu przypomnieć, że w latach wojny pełnił on obowiązki radcy prawnego w wydziale zagranicznym kontrwywiadu OKW podporządkowanego admirałowi W. Canarisowi²⁷. Aresztowany w początkach 1944 r., został osadzony w obozie koncentracyjnym. Po ujawnieniu jego działalności opozycyjnej stanął przed sądem osławionego Rolanda Freislera i przez niego skazany na karę śmierci został zgładzony w berlińskim więzieniu Plötzensee 23 I 1945 r.

Jak wyżej stwierdziliśmy, Moltke wraz ze swą grupą nie przygotowywał czynnego wystąpienia przeciwko reżimowi Hitlera i nie uczestniczył w przygotowaniach do zamachu na kanclerza, ani też nie aprobował myśli o dokonaniu w Niemczech przewrotu. W jednym z ostatnich listów z więzienia Tegel wyznał: „nigdy jednak nie chciałem ani nie popierałem przemocy, jak tej z 20 VII 1944 r., a przeciwnie nawet

Widerstand, Staatsstreich, Attentat. Der Kampf der Opposition gegen Hitler, München 1969; F. von Moltke, M. Balfour, J. Frisby, *Helmuth James von Moltke 1907—1945*, Stuttgart 1975.

²⁷ K. Jonca, *Doktryna polityczna arystokratycznej „opozycji” antyhitlerowskiej na Śląsku (1940—1944). Spór wokół „Kreisauer Kreis”* (Studia Śląskie, t. 20/1971, s. 149).

zwalczałem czynności przygotowawcze”²⁸. O przygotowaniach grupy Goerdelera dowiedział się Moltke w czasie osobistego spotkania, jednak nie podzielał jego koncepcji i woli dokonania zamachu na Hitlera.

W centrum zamierzeń grupy Moltkego znajdowały się problemy tworzenia ideologicznych podstaw nowego ustroju Niemiec, ale już po „samowypaleniu się” narodowego socjalizmu. Dyskutowano zatem nad problemami ustroju politycznego, ekonomicznego, prawnego i społecznego Niemiec oraz odnowy moralnej narodu niemieckiego skażonego przez narodowych socjalistów. Koncepcje te omawiano w toku trzech spotkań w Krzyżowej (w „domu na wzgórzu”) w dniach 27 V 1942 r., w październiku 1942 r. oraz 14 VI 1943 r., w których uczestniczyło od 7 do 9 osób — zatem wąskie grono osób, w tym gospodarz spotkań, Helmuth James von Moltke, oraz jego przyjaciel Peter Yorck von Wartenburg z Oleśnicy Małej pod Oławą. Poza Krzyżową spotkania odbyły się jeszcze w Fuldzie i w Berlinie. Ogółem Kreisauer Kreis obejmował ściśle grono 18 osób²⁹. Moltke dyskutował w Krzyżowej i w Berlinie z socjalistami (A. Reichweinem, J. Haubachem, C. Mierendorffem, J. Leberem), konserwatystami i katolikami (prowincjałem O.O. Jezuitów A. Röschem i A. Delpem), protestantami (E. Poelchauem, E. Gerstenmaierem), arystokratami i innymi przedstawicielami politycznej prawicy (A. von Trott zu Solz, H. Berndem von Haefthenem, E. von Einsiedelem, prof. H. Peterem, T. Steltzerem, P. van Husenem itd.). Spośród wyżej wymienionych osób tylko Gerstenmaier i jego bliski przyjaciel Yorck von Wartenburg byli uwikłani w przygotowania do zamachu lipcowego w 1944 r. i zostali aresztowani w czasie likwidacji sprzysiężenia. Z racji wyjazdów służbowych w latach 1942—1943 Moltke nawiązywał pewne kontakty w Norwegii, Szwecji i Turcji. Na przełomie kwietnia i maja 1943 r. przebywał w Warszawie i Puławach. Ger van Roon i M. Balfour przypuszczają, że Moltke został w tym czasie przyjęty przez kardynała Sapiechę w Krakowie.

Kilka koncepcji Motkego zasługuje w tym miejscu na uwagę. Nad koncepcjami ustroju politycznego Niemiec posthitlerowskich dyskutowano i wyłożono je w dokumentach opracowanych na spotkaniu w Krzyżowej w październiku 1942 r. Wcześniejsze spotkanie z 27 V 1942 r. poświęcono przyszłemu konkordatowi Niemiec ze Stolicą Apostolską, reformie szkolnictwa wyższego i wychowaniu oraz ułożeniu stosunków między państwem a kościołem. W toku kilku dyskusji wyłoniła się

²⁸ Listy Helmutha Jamesa von Moltke do żony Freyi opublikowano po wojnie pt. *A German of the Resistance. The last letters of Count Helmuth von Moltke*, London 1946, oraz Helmuth J. Graf von Moltke, *Letzte Briefe aus dem Gefängnis Tegel*, Berlin 1963. Por. też Roon, *op. cit.*, s. 290.

²⁹ A. Leber, F. Moltke, *Für und wider. Entscheidungen in Deutschland 1918—1945*, Berlin—Frankfurt a.M. 1961, s. 100.

koncepcja ustroju i życia politycznego Niemiec, organizacji centralnych i lokalnych organów administracji państwowej, którą wyobrażano sobie odmiennie niż w łonie grupy Goerdelera—Stauffenberga. U podstaw koncepcji ustrojowej legło przekonanie, że narodowi niemieckiemu, spaczonemu oddziaływaniem ideologii hitleryzmu, brak sił wewnętrznych umożliwiających podjęcie budowy demokratycznego państwa. Stąd wyłania się zadanie reedukacji indyferentnych mas, biernych w okresie republiki weimarskiej, a uginających się przed hitleryzmem po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów. Proces politycznego dojrzewania i reedukacji umożliwiłby narastanie nowej świadomości narodowej oraz obywatelskiej współodpowiedzialności za losy państwa³⁰. Szkołą reedukacji narodowej byłyby jednostki samorządu terytorialnego, zapewniające masom narodu udział w rządzeniu. Samorząd z kolei wyłaniałby z wolna „polityczną elitę”. Wzory obywatelskiego wychowania i organizacji samorządu tkwią w ustroju samorządowym zorganizowanym w początkach XIX w. przez pruskiego ministra Steina.

W odróżnieniu od konserwatysty Goerdelera, opowiadającego się za przywróceniem w Niemczech posthitlerowskich ustroju monarszego, Moltke sięgał po pewne wzory angielskiej demokracji (democracy of the grass-roots) i powoływał się na bliżej nie zidentyfikowaną wolę narodu³¹. Jego idea państwa chrześcijańskiego, opartego na „dobrych postawach etycznych”, stanowiła niewątpliwe novum w dziejach niemieckiej myśli politycznej XX w. Ustrój polityczny Niemiec po „samowypaleniu się” narodowego socjalizmu jawił się Moltkemu jako ustrój republiki parlamentarnej na czele z regentem Rzeszy, przewodniczącym Rady Krajowej, a wybieranym na okres 12 lat przez parlament Rzeszy. Koncepcje ustroju politycznego różniły grupę Moltkego od Goerdelera, jednak proponowane rozwiązania dotyczące szerokiego samorządu terytorialnego były podobne. Zdecydowanie różniły się ich poglądy na sprawy granic powojennych Niemiec. Goerdeler w memoriale pt. *Droga* opowiadał się za utrzymaniem w ramach Rzeszy wschodnich prowincji Prus sprzed I wojny światowej, zatem w granicach niemieckiego cesarstwa z 1914 r. (w tym i prowincji poznańskiej). Renata Riemeck twierdzi, że Moltke natomiast skłonny był jeszcze przed wojną zrezygnować ze Śląska na korzyść Polski³². Prawo do samookreślenia narodów, do samodzielnego bytu w ich naturalnych granicach uznał Moltke za

³⁰ Roon, *op. cit.*, s. 545 i 561.

³¹ Zdecydowanie różniły się poglądy Goerdelera i Moltkego m.in. w sprawach gospodarczych. Por. też B. Scheurig, *Deutscher Widerstand 1938—1944. Fortschritt oder Reaktion*, München 1969, s. 22.

³² R. Riemeck, *Der 20. Juli immer noch aktuell* (Deutsche Volkszeitung, nr 29, 18 VII 1969). Por. też G. Mann, *Zwölf Versuche*, Frankfurt a.M. 1973, s. 190.

kamień węgielny utrwalenia się nowych stosunków politycznych w powojennej Europie³³.

W czerwcu 1943 r. przyjaciele Moltkego opracowali w Krzyżowej „projekt założeń powojennej polityki zagranicznej Niemiec”, w którym dano wyraz przekonaniu, że fundamentem trwałego porządku prawnego i pokoju jest przełamanie totalitarnej ingerencji państwa w sferę wolnej woli człowieka oraz powszechne uznanie nienaruszalności godności osobistej. Również w tym dokumencie mowa była o pilnej potrzebie przywrócenia „prawa zdeptanego” oraz ukarania osób winnych łamania prawa. Postulat przywrócenia prawa „zdeptanego” przez Trzecią Rzeszę powtórzono także w dokumencie z 9 VIII 1943 r. pt. *Grundsätze für die Neuordnung Deutschlands*. Grupa Moltkego wypracowała dwa niezmiernie interesujące dokumenty dotyczące „ukarania osób winnych zbeszczeszczenia prawa” (14 VI 1943 r. w Krzyżowej oraz jego uzupełnioną wersję z 23 VII 1943 r.)³⁴. Moltke — co godzi się podkreślić — należał do tych nielicznych przedstawicieli opozycji antyhitlerowskiej w Niemczech, którzy uznawali bezmiar zbrodni popełnionych przez narodowych socjalistów oraz potrzebę ich zrekomensowania i ukarania osób winnych popełnienia zbrodni. Moltke pragnął zadośćuczynienia krzywd wyrządzonych Polakom przez hitlerowskiego okupanta³⁵. Nietrudno dostrzec, że koncepcje grupy dotyczące stosunku do Polaków, zadośćuczynienia za hitlerowskie zbrodnie popełnione na narodzie polskim, wiązały się z programem polityki zagranicznej „Kreisauer Kreis”. Znalazły się w nim postulaty niezwłocznego zakończenia działań wojennych, zarzucenia polityki prowadzonej z pozycji siły oraz pokojowego współistnienia i współpracy z wszystkimi narodami.

Procesy wytoczone sprawcom zamachu na Hitlera z 20 VII 1944 r. oraz śledztwa osób podejrzanych o współudział w zamachu doprowadziły do ujawnienia członków grupy z Krzyżowej i ich myśli politycznej. Gestapo na Śląsku przeprowadzało szeroko zakrojoną akcję poszukiwań i aresztowań osób podejrzanych o współdziałanie z zamachowcami. Szef służby bezpieczeństwa SS Obergruppenführer Kaltenbrunner informował (18 VIII 1944 r.) Martina Bormanna, że w wyniku

³³ G. Schmölders, *Personalistischer Sozialismus. Die Wirtschaftskonzeption des Kreisauer Kreises der deutschen Widerstandsbewegung*, Opladen 1969, s. 20.

³⁴ K. Jonca, *Prawo w koncepcjach śląskiej opozycji antyhitlerowskiej „Kreisauer Kreis”* Helmutha Jamesa von Moltke (Studia Śląskie, t. 21/1972, s. 135 i n.); tenże, *Opozycja antyhitlerowska na Śląsku wobec hitlerowskich zbrodni ludobójstwa (1942—1944)* (Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi, t. IV, 1979, s. 73 i n.) oraz tenże, *Problem ścigania zbrodni ludobójstwa III Rzeszy w doktrynie niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej (1942—1944)* (Norymberga — rozdział nadal otwarty, Warszawa 1977, s. 167 i n.).

³⁵ H. Dress, *Die Haltung der einzelnen Gruppen der Verschwörung vom 20 Juli 1944 zur Polenfrage* (Staat und Recht, nr 8, 1973, s. 1328).

śledztwa ujawniono powiązania z grupą zamachowców Goerdelera-Stauffenberga, b. nadprezydenta Górnego Śląska dra Lukaschka, nadto b. prezydenta policji we Wrocławiu F. Voigta, b. burmistrza Raciborza dra K. Kaschnego oraz dyrektora rządowego hr. Matuschkę ze Świdnicy. Ostatni z wymienionych w rozmowie z Schulenburgiem wyraził rzekomo zgodę na objęcie urzędu prezydenta rejencji na Śląsku po udanym zamachu na Hitlera i po procesie przed Trybunałem Ludowym został zgilotynowany (14 VIII 1944 r.) w berlińskim więzieniu Plötzensee³⁶. Aresztowania przez gestapo nastąpiły nazajutrz po zamachu z 20 VII 1944 r. Tak np. Lukaschka aresztowano 21 lipca, tegoż dnia K. Kaschnego w Raciborzu, następnego dnia, 22 lipca, został aresztowany b. prezydent policji Voigt. Również we Wrocławiu zatrzymano pełnomocnika grupy spiskowców w śląskim VIII okręgu wojskowym rotmistrza Scholza-Babischa. Niewyjaśniony pozostał los majora Kisslinga z Trzebnicy poszukiwanego przez gestapo³⁷.

W przemówieniu wygłoszonym 22 VII 1944 r. na wrocławskim Schlosplatz (dziś plac Wolności) gauleiter Dolnego Śląska Karl Hanke twierdził, że spiskowcy z 20 lipca powierzyli drowi Lukaschkowi zadanie aresztowania gauleitera, przy czym samo wykonanie miało spocząć w rękach zastępcy dowódcy okręgu wojskowego³⁸. Prezydent Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu informował ministra sprawiedliwości Rzeszy, że na fali aresztowań po wypadkach z 20 lipca zatrzymano również 4 adwokatów. Dwóch spośród nich zwolniono w ostatnich dniach lipca. Prokurator generalny w Katowicach w sprawozdaniu sytuacyjnym zamieścił opinię, że gestapo aresztowało „wiele bardziej lub mniej znanych osobistości w miastach prowincji lub na wsi ... o których losie po części nic nie wiadomo”³⁹. Nie tań prokurator generalny niezadowolonia z rozmiarów aresztowań, które w jego przekonaniu gestapo w wielu wypadkach przeprowadzało „na wyrost”. Wśród zatrzymanych byli m. in. stronnicy partii Centrum sprzed 1933 r., a nawet osoby zasłużone w walce z Polakami (!). Choć pewnego adwokata z Zabrze gestapo zwolniło, to jednak okoliczność, że „takie osobistości aresztuje się w okresie, gdy bolszewickie niebezpieczeństwo stoi przed bramami, niepokoje ludność i wywołuje jej oburzenie”⁴⁰. Z powojennych zeznań

³⁶ *Spiegelbild einer Verschwörung. Die Kaltenbrunner-Berichte an Bormann und Hitler über das Attentat vom 20. Juli 1944. Geheime Dokumente aus dem ehemaligen Reichssicherheitshauptamt*, Stuttgart 1961, s. 259 i 500. Datę śmierci hr. Matuschki zacierpnieliśmy z „Mordkartei” przechowanej w Zentrales Staatsarchiv der DDR w Poczdamie.

³⁷ *Spiegelbild*..., s. 51 i 53.

³⁸ BA Koblenz, R 22/3358, fol. 80, Pismo prezydenta Wyższego Sądu Krajowego we Wrocławiu z 1 VIII 1944 r. do ministra sprawiedliwości Rzeszy.

³⁹ Tamże, R 22/3372, fol. 269a, Sprawozdanie sytuacyjne prokuratora generalnego w Katowicach z 6 X 1944 r. do ministra sprawiedliwości Rzeszy.

⁴⁰ Tamże.

b. kierownika raciborskiej placówki gestapo Paula Pressa poznajemy rozmiary aresztowań w zasięgu jego placówki. Prócz wspomnianego dra Kaschnego (któremu spiskowcy zamierzali powierzyć pewną funkcję w rządzie Goerdelera) gestapo raciborskie aresztowało dra Brebkego, Osticha i inne osoby rzekomo powiązane z kołami zamachowców⁴¹. W Siechnicy pod Wrocławiem został aresztowany po zamachu na Hitlera administrator ośrodka doświadczalnego baron Hellmuth von Bieberstein, po którym po kilku miesiącach zaginął wszelki ślad⁴².

Stan badań nie pozwala jeszcze na wyjaśnienie wszystkich powiązań śląskich grup opozycji antyhitlerowskiej ze spiskowcami grupy Goerdelera—Stauffenberga. Trudno też stwierdzić powiązania niemieckich grup opozycyjnych z polskim ruchem oporu na Śląsku. W wypadku grupy „Kreisauer Kreis” powiązania z polską konspiracją na Śląsku nie istniały, a wyjaśnienia czekają ewentualne związki Moltkego z ruchem oporu w Generalnym Gubernatorstwie. Na bliższe zbadanie zasługują również zachowania i postawy duchownych ze śląskiej rzymskokatolickiej hierarchii kościelnej. Memoriały kardynała Bertrama z Wrocławia skierowane w latach 1942 i 1943 do najwyższych instancji Trzeciej Rzeszy w sprawie położenia kościoła na obszarach „kraju Warty” zawierają elementy ostrej krytyki reżimu hitlerowskiego, a równocześnie ujawniają politykę eksterminacyjną na ziemiach polskich. Choć cały kościół ewangelicki na Śląsku przedstawiał sobą obraz rozbicia, to jednak i tam nie brak postaw zdecydowanie antyhitlerowskich. Tego przykładem jest wikariusz Katarzyna Staritz, która w latach wojny nie zawahała się wystąpić w obronie Żydów wrocławskich, co doprowadziło do jej aresztowania i zesłania do obozu koncentracyjnego⁴³.

HITLERGEGNERSCHAFT UND WIDERSTANDSTÄTIGKEIT IN SCHLESSEN WÄHREND DES ZWEITEN WELTKRIEGES

Auf einem breit skizzierten Hintergrund der in ganz Schlesien bestehenden Situation werden die Tätigkeiten des polnischen Geheimdienstes, polnischer Untergrundorganisationen (die sowohl in Schlesien als auch im ganzen Land ihre Aktivitäten entwickelten) und der verhältnismässig wenig bekannten deutschen Linken behandelt. Besondere Aufmerksamkeit wird der durch H. J. von Moltke unternommenen Aktion und der von ihm gebildeten Gruppe (Kreisauer Kreis) geschenkt, wobei deren Programm und das Bild Deutschlands in der Nachkriegszeit im Mittelpunkt stehen.

⁴¹ J. Jonca, *Doktryna polityczna...*, s. 158.

⁴² Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, zesp. PCK, Wojewódzki Oddział we Wrocławiu, t. 60. Wiadomo tylko, że marszałek Bieberstein został przewieziony do więzienia śledczego gestapo we Wrocławiu, a następnie rzekomo do obozu koncentracyjnego Auschwitz.

⁴³ K. Jonca, *Kościół ewangelicki na Śląsku wobec polityki rasistowskiej NSDAP* (Studia Śląskie, t. 35/1979, s. 155, 170—173).

JANUSZ SOBCZAK

KAMPANIA WRZEŚNIOWA W HISTORIOGRAFII RFN I NRD

Niemieckie publikacje zwarte na temat kampani wrześniowej datują się już na 1939 r.¹ Najwięcej wydano ich w latach 1940—1941. W zestawieniach bibliograficznych za lata 1939—1941 wymienia się 280 takich pozycji². Z zdecydowanej większości wypadków są to jednak wydawnictwa propagandowe, bez żadnej wartości naukowopoznawczej. Wyjątek stanowią tylko niektóre zawarte w nich materiały kartograficzne i ikonograficzne.

Publikacje na temat kampanii wrześniowej z okresu hitlerowskiego oparte były wyłącznie na komunikatach naczelnego dowództwa Wehrmachtu (OKW) oraz pisane w duchu wytycznych kierowanego przez J. Goebbelsa ministerstwa propagandy (PROMI). Wytyczne te na codziennych konferencjach prasowych otrzymywali specjalnie dobrani dziennikarze i publicyści hitlerowscy. Rozprowadzane były także w formie poufnych lub specjalnych informacji (Vertrauliche Informationen, Sonderinformationen) do urzędów propagandy Rzeszy (Reichspropagandaämter). Zawierały one też nakazy lub zakazy kolportowania czy komentowania pewnych wiadomości. W czasie wojny materiały te traktowane były jako ściśle tajne³.

Porównanie ujednoczonych w zasadzie treści i form wojennych publikacji niemieckich na temat kampanii wrześniowej prowadzi do wniosku, że ich autorzy ściśle przestrzegali wytycznych PROMI. To samo odnosiło się też do ich interpretacji przyczyn wybuchu wojny, podanej oficjalnie przez Hitlera w Reichstagu dnia 1 IX 1939 r. Na wyzyskiwane przez tych autorów materiały proveniencji PROMI wskazuje nag-

¹ Np. R. Bathe, *Der Feldzug der 18 Tage*, Oldenburg 1939; P. Göldner, *Der Feldzug in Polen 1939*, Berlin 1939.

² M. Różycki w: „Niepodległość”, Instytut im. Józefa Piłsudskiego, Londyn—Nowy Jork 1950, nr 2, s. 227—239. Za: H. Roos, *Der Feldzug in Polen vom September 1939* (Wehrwissenschaftliche Rundschau, 1959, z. 9, s. 491—512).

³ *Das Bundesarchiv und seine Bestände. Übersicht*, opr. F. Facius, H. Booms, H. Boberach, H. Bold, Boppard am Rhein, s. 148.

minnie w ich publikacjach eksploatowany temat rzekomych okrucieństw polskich, popełnianych jakoby masowo na Niemcach etnicznych (Volksdeutsche) w Polsce. Autorzy ci włączyli się całkowicie w prowadzenie zakrojonej na szeroką skalę oszczerczej kampanii antypolskiej. Rozprawiali zwłaszcza na temat „krwawej niedzieli” bydgoskiej z 3 IX 1939 r., których to insynuacji nie kwapili się kolportować zwiezieni przez PROMI do Bydgoszczy w charakterze „naocznych świadków” akredytowani w Berlinie dziennikarze zagraniczni⁴. Autorzy niemieccy podawali przy tym wtedy całkowicie wyimaginowaną liczbę 58 tysięcy rzekomych ofiar spośród Niemców etnicznych zamieszkałych w Polsce.

Zgodnie z wytycznymi PROMI określenia w rodzaju „bohaterski” lub „dzielny” stosowali oni wyłącznie w odniesieniu do żołnierzy niemieckich, pozostawiając co najwyżej zdawkowe słowa uznania dla „twardego” czy „zaciętego” oporu żołnierzy polskich⁵, by podkreślać w ten sposób głównie własne walory i zasługi w walce z zacięciem broniącym się przeciwnikiem. Nie przytaczano jednak na ogół — rzecz charakterystyczna — bohaterskiego oporu, jaki stawiała przygniatającej przewadze niemieckiej polska załoga Westerplatte. PROMI zakazało bowiem tworzenia nimbu chwały wokół tych żołnierzy, a zwłaszcza wokół majora Sucharskiego, interweniując w ostatniej chwili przeciwko opublikowaniu reprodukcji jego zdjęcia na tytułowej stronie jednego z centralnych zbiorów ilustracji niemieckich⁶.

Wytyczne PROMI nakazywały przedstawiać walkę żołnierzy polskich jako całkowicie bezsensowną, obracającą się nawet przeciwko ludności polskiej, jak np. w wypadku całkowicie zmyślnego meldunku, jakoby artyleria polska ostrzeliwała Warszawę⁷. Liczne zdjęcia zburzonych i wypalonych do szczytu polskich miasteczek i wsi opatrywane były z reguły podpisami, w których winą za te zniszczenia obarczano żołnierzy polskich. Często pisano też, jakoby były to miejscowości zamieszkałe przez ludność niemiecką bądź inne mniejszości etniczne ówczesnej Polski.

W myśl wytycznych PROMI Warszawa określana była jako „twierdza” (Festung Warschau)⁸, by w ten sposób usprawiedliwiać brutalne bombardowania i zniszczenie tego miasta. Za sloganem rzuconym przez Hitlera w jego przemówieniu gdańskim w dniu 18 IX 1939 r. oraz po-

⁴ Vertraulicher Bericht, Berlin, 8 IX 1939. Politisches Archiv des Auswärtigen Amts (Bonn). Dienststelle Ribbentrop, Vertrauliche Berichte, t. 2, 1/2, cz. 2.

⁵ Aus der Pressekonferenz, 11 IX 1939; Bundesarchiv Koblenz, cyt. BAKoblenz, Sammlung Sänger (cyt. Sam. S.), ZSg 102/19, fol. 1—25, pag. 52.

⁶ Aus der Pressekonferenz, 2 X 1939, BAKoblenz, Sam. S., ZSg 102/19, fol. 1—25, pag. 148.

⁷ Aus der Pressekonferenz, 11 IX 1939, BAKoblenz, Sam. S., ZSg 102/19, fol. 1—25, pag. 52.

⁸ Pressekonferenz, 19 IX 1939. BAKoblenz, Sam. S., ZSg 102/19, fol. 1—25, pag. 141.

danym za obowiązujący przez PROMI⁹ publikacje niemieckie z okresu wojny nazywały kampanię wrześniową wyłącznie jako „osiemnastodniową kampanię” („Feldzug der 18 Tage”), jakkolwiek grupa operacyjna „Polesie” walczyła do 6 X 1939 r., a więc jeszcze raz tak długo. W imię zasady „kropla skałę żłobi” powtarzano równocześnie inne jej jeszcze określenie, a mianowicie „wojny błyskawicznej” (Blitzkrieg), która miała dowodzić nieograniczonych wręcz możliwości niemieckiej maszyny wojennej oraz wpływać odstraszająco i demobilizująco na innych przeciwników Rzeszy¹⁰.

Slogany o „osiemnastodniowej kampanii” i o „wojnie błyskawicznej” zdecydowały o sposobie jej przedstawiania przez autorów niemieckich z okresu hitlerowskiej Rzeszy. Ogólnie rzecz biorąc, propagandowe te wydawnictwa miały na celu sławienie oręża Wehrmachtu i jego żołnierzy, koncepcji strategicznych i operacyjnych oraz rozwiązań taktycznych. Starły się wykazywać bezbłądność niemieckiego dowództwa w podejmowaniu „śmiałych” decyzji, skorelowane „po mistrzowsku” współdziałanie wszystkich rodzajów broni, wypróbowanych po raz pierwszy na taką skalę właśnie w Polsce. Do wyjątków należy przyznanie, że w bitwie nad Bzurą doszło po stronie niemieckiej „do dni krytycznych” („Es kam zu kritischen Tagen”), które jednak „przetrwane zostały z nadludzką siłą, do jakiej zdolny jest tylko żołnierz niemiecki”¹¹.

Publikacje o wrześniu 1939 r., wydane przez Niemców w latach II wojny światowej, nie byłyby zatem z naukowego punktu widzenia godne wzmianki, gdyby nie ich wielkie nakłady, których liczne egzemplarze zachowały się jeszcze w domach niemieckich i czytane są po dziś dzień. Nie na całym niemieckim obszarze językowym dołożono wystarczających starań, by odpowiednio je sklasyfikować i ocenić. Wywierac więc mogą jeszcze nadal wpływ na mniej krytycznego czytelnika, a nawet na ludzi uchodzących za historyków, czego dowodem są niektóre publikacje wydane o wrześniu 1939 r. w RFN.

Bezpośrednio po wojnie na obszarze zachodnich stref okupacyjnych Niemiec, a także w pierwszych miesiącach istnienia RFN, nie podejmowano tam gruntowniejszych prac naukowych na temat historii II wojny światowej w ogóle, a w mniejszym jeszcze stopniu na temat kampanii wrześniowej. Obiektywną trudność polegała na tym, że dopiero po 1950 r. udostępnione zostały historykom zachodnioniemieckim dokumenty OKW. Nie mniejsze zapewne trudności wywoływać też mogły

⁹ Pressekonferenz, 19 IX 1939, BAKoblenz, Sam. S., ZSg 102Ö19, fol. 1—25, pag. 128.

¹⁰ G. Vogel, G. Frank, *Der deutsch-polnische Krieg im September 1939* s. 13—15; *Wollt ihr den totalen Krieg? Die geheimen Goebbels Konferenzen 1939—1943*, Stuttgart 1967, s. 69.

¹¹ G. Vogel, G. Frank, *Der deutsch-polnische Krieg im September 1939* (Schriften zu Deutschlands Erneuerung, [Wrocław] 1941, s. 15—19).

opory subiektywne przed podejmowaniem tematu wojny zdradliwie przez Niemcy rozpętanej, brutalnie prowadzonej i totalnie przegranej. Ujawnione i udokumentowane na procesie hitlerowskich przestępców wojennych w Norymberdze prowokacje, a nade wszystko zbrodnie, stawały jako nader aktualną kwestię rozliczenia się z własną przeszłością i wymagały innego niż dotąd spojrzenia na historię „wojny błyskawicznej” we wrześniu 1939 r.

Jedna z pierwszych i nielicznych wówczas prac naukowych na temat II wojny światowej wyszła spod pióra Friedricha Meinecke¹², który poddał krytyce niemiecki militarizm i ekspansjonizm terytorialny. Meinecke nie znalazł jednak wielu naśladowców. Od początku lat pięćdziesiątych bowiem, w atmosferze antykomunizmu i konfrontacji w stosunkach Wschód—Zachód, ujawniły się w RFN tendencje do powstrzymywania się od ukazywania całej prawdy oraz demaskowania przestępczego charakteru poczynań niemieckiego Sztabu Generalnego i w ogóle Wehrmachtu. Zaznaczyła się nawet tendencja do gloryfikacji niektórych jego dowódców¹³. Zadbali o to w znacznej części i sami zainteresowani, w tym osobiście byli generałowie i oficerowie Wehrmachtu, którzy w RFN przystąpili do wydawania swych pamiętników i wspomnień. Szybko potoczyła się tam wręcz lawina tego typu literatury pamiętnikarskiej. Nie pozostawało to niewątpliwie bez związku z tworzoną Bundeswehrrą i planami jej włączenia do ponadnarodowych organizacji wojskowych na Zachodzie.

Te doraźne cele utylitarne i polityczne nie odbiły się korzystnie na naukowym poziomie historiografii zachodnioniemieckiej. Oceniali ją wtedy krytycznie także historycy francuscy, amerykańscy i brytyjscy. Dostęp do źródeł archiwalnych i zajęcie się tematyką II wojny światowej przez młodszą generację historyków sprawiły, że nastąpiła w tej dziedzinie pewna zmiana. W miejsce fragmentarycznych opisów zwycięskich lub przegranych bitew, monografii poszczególnych kampanii oraz historii armii, korpusów czy dywizji przystąpili oni w drugiej połowie lat pięćdziesiątych do opracowywania szerszych niż dotąd i bardziej udokumentowanych syntez.

Po dwudziestu latach istnienia RFN jej literatura dotycząca II wojny światowej, biorąc pod uwagę zarówno monografie, jak i artykuły, edycje źródłowe, dysertacje, pamiętniki i eseje, obliczana była szacunkowo w granicach od około 90 tys.¹⁴ do ponad 100 tys. tytułów¹⁵. Sza-

¹² F. Meinecke, *Die deutsche Katastrophe. Betrachtungen und Erinnerungen*, Wiesbaden 1946.

¹³ P. A. Nikolaev, *Versuche zur Rehabilitierung des deutschen Militarismus* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1962, z. 1, s. 50—71).

¹⁴ A. Schickel, *Entscheid. Verrat den zweiten Weltkrieg? Aus Politik und Zeitgeschichte* (Das Parlament, 19 VI 1968), cyt. za: P. Dobrowolski, „Narzucona wojna” — czy kontynuacja pomyłek, Katowice 1970.

¹⁵ W. Maser, *Hitlers Briefe und Notizen*, Düsseldorf 1973, s. 7.

cunki te dają wyobrazenie o trudności opanowania chociażby tylko drobnej części tych pozycji. Oczywiście liczba tytułów dotyczących samej tylko kampanii wrześniowej jest znacznie mniejsza, a w porównaniu z dorobkiem polskiej historiografii w tej dziedzinie jest wręcz znikoma. Nie znaczy to wcale, że temat kampanii wrześniowej jest całkowicie pomijany. Podporządkowuje się go jednak szerszym treściowo tytułom, opracowaniom traktującym z reguły o całym przebiegu II wojny światowej, która trwała 2194 dni, objęła 1,7 miliarda na 2,7 miliarda żyjących wówczas ludzi i rozgrywała się na gigantycznym obszarze wielu milionów kilometrów kwadratowych. Z takiego punktu widzenia sama kampania wrześniowa traktowana jest w RFN jako kilkunastodniowy wstępny epizod II wojny światowej, choć ważny ze względu na samą jej genezę.

Bez względu na różnice w postawach ideologicznych i teoretyczno-metodologicznych większość historyków zachodnioniemieckich, zarówno starej, jak i młodej generacji, winą za rozpętanie II wojny światowej agresją na Polskę obciąża głównie Hitlera i jego najbliższe otoczenie. Ujawnia się przy tym tendencja do maksymalnego zawężenia grona osób współodpowiedzialnych, nie mówiąc już o pomijaniu klasowych i nacjonalistycznych uwarunkowań niemieckiego imperializmu i militarystyki doby hitlerowskiej.

Równocześnie w historiografii zachodnioniemieckiej uwidacznia się tendencja do pomawiania innych mocarstw europejskich o stwarzanie sytuacji zachęcających Hitlera do wojny. W tym kontekście zwykło się tam podawać przykład tzw. paktu Ribbentrop—Mołotow, a także przykład Anglii, która w dniach 30—31 VIII 1939 r. nie uczyniła wszystkiego, by skłonić Polskę do rokowań z Hitlerem. W tym sensie imputuje się również Polsce rzekomy brak dobrej woli uniknięcia konfliktu zbrojnego z Niemcami¹⁶. Zdarzają się też autorzy zachodnioniemieccy, jak np. H. J. Dahms, który w swej wydanej w 1960 r. w Tybindze książce pt. *Der zweite Weltkrieg* utrzymuje wręcz, jakoby bezpośrednią przyczyną zaatakowania Polski przez Niemcy hitlerowskie był terror stosowany rzekomo w Polsce wobec zamieszkałych w niej Niemców etnicznych¹⁷.

Z przytoczonych już uprzednio powodów przy ogólnej charakterystyce prac historyków zachodnioniemieckich na temat kampanii wrześniowej uwzględnić można jedynie najbardziej reprezentatywne, tak ze względu na ich autorów, jak i nakłady oraz popularność tych prac w RFN. Należy do nich niewątpliwie praca Tippelskircha¹⁸ o II wojnie światowej. Na 636 stronach tej książki samej kampanii wrześniowej poświęcił on jednakże zaledwie 10 stron.

¹⁶ Por. Dobrowolski, *op. cit.*, s. 38.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ V. Tippelskirch, *Geschichte des zweiten Weltkrieges*, Bonn 1956.

Tippelskirch wychodzi od stwierdzenia przygniatającej przewagi strony niemieckiej nad polską pod względem liczby dywizji, zwłaszcza pancernych i zmechanizowanych oraz nowoczesnego lotnictwa. Stronę polską charakteryzuje jako uzbrojoną bardzo słabo i znajdującą się od samego początku w beznadziejnym pod względem wojskowym położeniu geograficznym i operacyjnym. Autor otwarcie przyznaje się, że nie wie, na co w takiej sytuacji mogli liczyć Polacy, przeciwstawiający się tak silnemu militarnie sąsiadowi, jakim były Niemcy. Sama odwaga na polu bitwy i ataki kawalerii na czołgi niemieckie — pisze Tippelskirch — nie mogły zrównoważyć braku odpowiedniego sprzętu wojskowego.

Ten motyw bliżej nie określonego ataku ułanów polskich na czołgi niemieckie, podobnie jak i faktycznie przez Niemców dotkliwie doznanych działań ofensywnych Armii „Poznań” nad Bzurą, przewija się w większości prac historyków zachodnioniemieckich, którzy pisali na temat kampanii wrześniowej. Również Tippelskirch pisze o gnębiących Niemców zaciekłych atakach polskich i o tym, że 8 i 10 armia niemiecka zmuszone zostały w dniach 10—11 IX 1939 r. do przejścia nad Bzurą do obrony „i miały co robić”¹⁹. Nie przeszkodziło to jednak Niemcom w dalszym stosowaniu taktyki oskrzydeleń i okrążeń, której uniemożliwienie Tippelskirch — idąc za poglądami generałów niemieckich — widział w ewentualnym przyjęciu z góry przez Polskę głównych pozycji obrony na linii rzek Narwi, Wisły i Bugu, co jednak — jak pisze — wykluczała „polska mentalność”.

To samo powtarza Lothar Gruchmann²⁰, poświęcając — jak i Tippelskirch — zaledwie kilka na 526 stron traktujących o historii całej II wojny światowej. Przyczyn polskich niepowodzeń upatruje właśnie w nadmiernym rozczłonkowaniu polskich sił wzdłuż całej niemiecko-polskiej granicy, rozmieszczonych w zamiarze obrony peryferyjnych ośrodków przemysłu i zaopatrzenia oraz stanowiących rezerwuar uzupełnień dla stanu osobowego armii. Niemcy widzieli natomiast ewentualną dla Polski szansę w przyjęciu skróconego frontu głównej obrony na wschód od Wisły. Gruchmann utopijnym nazywa polski zamiar ataku na Prusy Wschodnie, czy nawet na Berlin, przy pomocy zachodnich sojuszników. Zarzuca stronie polskiej niedoceniać niemieckich sił. Ocenę strony polskiej podsumowuje zdaniem: „Oddziały polskie były się dzielnie. Częściowo rozpaczliwymi atakami kawalerii przeciwko niemieckim czołgom. Zawiodło jednak naczelne dowództwo polskie”²¹.

Niektórzy autorzy zachodnioniemieccy²² dość szczegółowo relacjonują prowokację gliwicką, która miała dostarczyć pretekstu do agresji na

¹⁹ Tamże, s. 22.

²⁰ L. Gruchmann, *Der zweite Weltkrieg*, t. X.

²¹ Tamże, s. 25—26.

²² W. Hofer, H. Michaelis, *Deutsche Geschichte der neusten Zeit von Bismarcks Entlassung bis zur Gegenwart*, cz. 2. Von 1933 bis 1945, s. 3—36.

Polskę. Winą obciążają za to osobiście Hitlera. Krytykują go jednak głównie za lekkomyślne niejako rozpętanie wojny, ponieważ nie liczył się z tym, że Anglia i Francja wywiążą się ze swych sojuszniczych zobowiązań wobec Polski i wypowiedzą Niemcom wojnę. Autorzy ci stwierdzają zgodnie, że napaść na Polskę dokonana została bez wypowiedzenia wojny, działania jej prowadzone były przez stronę niemiecką bez przestrzegania postanowień międzynarodowych, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek do ludności cywilnej. Podtrzymują natomiast z reguły twierdzenie o rzekomo masowym prześladowaniu Volksdeutschów w Polsce, choć uważają opisy tych prześladowań w wydaniu hitlerowskiej propagandy za przesadnie wyolbrzymione.

Przy porównaniu sił potwierdzają w większości wypadków przewagę niemiecką pod względem liczby wielkich jednostek, ich uzbrojenia i sprzętu. Wobec tej to przewagi położenie strony polskiej określają jako beznadziejne. W takim kontekście wypowiedzane są zazwyczaj słowa uznania dla odwagi i brawury polskich żołnierzy oraz oficerów niższego i średniego szczebla dowodzenia. Obligatoryjny niemalże wydaje się przy tym wspomniany już uprzednio przykład ataku ułanów polskich przeciwko czołgom niemieckim. Niemalże też z wyrzutem wobec Hitlera stwierdza się niekiedy, że kampania wrześniowa nie była pełnym zwycięstwem, ponieważ nie gwarantowała ona zachowania tego, co zostało zdobyte. Rozpoczętej bez wypowiedzenia wojny kampanii wrześniowej nie zakończyła bowiem żadna ogólna kapitulacja, żaden układ o zawieszeniu broni, ani też traktat pokojowy. Pod względem polityczno-prawnym Polska nie przestała istnieć, czego wyrazem był m. in. rząd polski na emigracji i znajdujące się poza granicami kraju polskie jednostki wojskowe. Militaryny triumf we wrześniu 1939 r. był równocześnie dyplomatyczną klęską Niemiec. Mocarstwa zachodnie bowiem nie wycofały się z wojny. Zanosilo się też już wtedy na długie jej trwanie z udziałem USA i ZSRR po stronie przeciwników Rzeszy²³.

Bodaj najobszerniejszą pracę (210 stron) wyłącznie o kampanii wrześniowej opublikował w RFN Nicolaus von Vormann, były generał wojsk pancernych Wehrmachtu²⁴. W czasie kampanii wrześniowej pełnił funkcję oficera łącznikowego przy Hitlerze z ramienia naczelnego dowództwa sił lądowych (OKH). Pod względem merytorycznym poznał on więc wiele z perspektywy najwyższego szczebla dowodzenia i z autopsji. Obcowanie z najwyższymi rangą dygnitarzami hitlerowskimi nie pozostało bez wpływu na sposób pisania historii stosunków polsko-niemieckich jak i samej kampanii wrześniowej. Nie zdołał uwolnić się od wpływów propagandy hitlerowskiej i antypolskiej awersji.

²³ Tamże, s. 32—34.

²⁴ N. V o r m a n n, *Der Felzug in Polen. Die Operationen des Heeres*. Weisenburg 1958.

W części zasadniczej swej pracy nie podał porównawczej oceny sił polskich i niemieckich. Przesadne natomiast dane przytoczył co do stanu polskiego uzbrojenia, umocnień polowych oraz możliwości wystawienia przez Polskę aż 60 dywizji piechoty. Zastrzegł się już w podtytule swej pracy, że będzie zajmował się w niej tylko działaniami wojsk lądowych, skrzętnie zatem pomijając działania Luftwaffe, której przewaga była przecież wręcz miażdżąca. Vormann nie uwzględnił też znacznych dysproporcji wojsk pancernych i zmechanizowanych obu walczących stron. Trudno oprzeć się podejrzeniu, że Vormann zamierzał w ten sposób gloryfikować Wehrmacht, który — jak pisze — osiągnął w czterech tygodniach postawiony przed sobą cel „w walce z prawie równym liczebnie przeciwnikiem”²⁵.

Polskiemu dowództwu wytyka przede wszystkim brak opracowanego do końca planu operacyjnego, wadliwy plan koncentracji, brak odwodów na otwartych skrzydłach od strony Prus Wschodnich i Słowacji. Uważa, że przyjęcie głównej linii obrony wzdłuż Niemna, Biebrzy, Narwi, Wisły i Sanu skróciłoby front z 2897 km do 800 km, dając tym samym możliwość zastosowania optymalnej obrony od czoła siłami 50 dywizji. Sam jednak zdawał sobie z tego sprawę, że byłoby to równoznaczne z oddaniem obszarów najbardziej cennych pod względem gospodarczym i ludnościowym.

Niemiecki plan operacyjny Vormann omawia jedynie ogólnikowo, więcej miejsca poświęcając rozbieżnościom poglądów co do użycia 3 armii niemieckiej z Prus Wschodnich na głębokie polskie zaplecze. Opisuje oskrzydłający wielkimi kleszczami manewr niemiecki na zachód od Wisły, a zwłaszcza zadania 10 armii, która z odległych o 300 km podstaw wyjściowych na Dolnym Śląsku miała przedzierać się do Warszawy. Vormann wskazał na możliwość zagrożenia tych wojsk od strony skrzydeł i tyłów, zwłaszcza przez duże zgrupowania jednostek w Wielkopolsce. Autor nie wyklucza także możliwości ich wypadów na kierunek Berlina przy założeniu oczywiście równoczesnej akcji polskich sprzymierzeńców. Ale Francuzi — jak stwierdza — nie wykorzystali tej szansy, jakkolwiek posiadali przeciwko słabym stosunkowo na Zachodzie siłom niemieckim 102 dywizje piechoty, jedną dywizję pancerną, dwie dywizje zmechanizowane i pięć dywizji kawalerii z licznymi czołgami oraz silną artylerią w odwodzie. Zanim niemieckie dywizje przerzucone zostałyby z Polski na front zachodni — twierdzi Vormann — Francuzi maszerowaliby, dokąd by tylko chcieli. Polacy natomiast odzyskaliby swobodę działania i zebraliby na nowo swoje wojska.

Walki na przedpolu głównej pozycji, toczone w dniach 1—3 IX 1939 r.,

²⁵ Por. także: J. Ciałowicz, *Kampania wrześniowa 1939 r. w oświetleniu niemieckiego generała po 20 latach* (Wojskowy Przegląd Historyczny, 1960, nr 2, s. 350—367).

Vormann ocenia jako mniej pomyślne dla strony niemieckiej, aniżeli wcześniej zakładano. W opisach walk o główną linię polskiego oporu i w głębi kraju autor przyjął styl kroniki działań poszczególnych armii, korpusów, a także dywizji. Unika natomiast syntetycznego przedstawienia całości działań wojennych widzianych ze szczebla naczelnego dowództwa niemieckiego. Nie daje odpowiedzi, dlaczego nie powiodło się koncentryczne uderzenie na Warszawę lub jej okrążenie — jak planowano — już w pierwszej dekadzie września. Bitwę nad Bzurą wspomina nader lakonicznie. Nie wyjaśnia, co działo się tam wówczas po niemieckiej stronie. Nie przyznaje nigdy, że i dowództwo niemieckie kalkulowało mylnie i popełniało błędy. Potwierdza to tylko mimo woli, gdy pisze o rozczarowaniu Hitlera nieudanym wypadem niemieckich zagonów pancernych w dniu 8 IX 1939 r. na Warszawę²⁶.

Mimo tych niedomogów historycy zachodnioniemieccy uważają publikację Vormanna w jej części dotyczącej działań wojskowych za dobrze udokumentowaną. Tak twierdzi przynajmniej Hans Roos, choć osobiście krytykuje również Vormanna za uleganie wpływom nazistowskiej propagandy w jego dywagacjach historyczno-politycznych. Wytknął mu też przytaczanie za hitlerowską propagandą liczby 58 tysięcy rzekomo zamordowanych Volksdeutschów²⁷.

Roos zajął się również tematem kampanii wrześniowej, podejmując nawet próbę syntetycznego ujęcia poprzedzających jego pracę wyników badawczych w tym zakresie. Wyszedł przy tym od omówienia „Fall Weiss” Hitlera z 3 IV 1939 r., przedstawiając założenia pokonania Polski przez zaskoczenie, zanim Francja przystąpiłaby ewentualnie do działań wojennych. Stwierdza, że w przygotowywanych planach agresji na Polskę zakładano z góry przestarzały charakter francuskich i polskich doktryn defensywnych, opieranych głównie na doświadczeniach z okresu I wojny światowej.

Stąd też krytyka wcześniejszych polskich planów, pokrzyżowanych zresztą przez zajęcie przez Niemcy Czech i Moraw oraz przez utworzenie satelickiego państwa słowackiego, z którego to kierunku do marca 1939 r. nie przewidywano możliwości niemieckiego uderzenia na Polskę. Roos przytacza też znane już u innych autorów zachodnioniemieckich twierdzenia, jakoby przyjęcie do czasu odciążenia przez Francuzów defensywnej wojny pozycyjnej w głębi kraju dawałoby Polsce pewne szanse i byłoby dla Niemców wariantem najmniej wygodnym. Tymczasem Polacy przyjęli wysuniętą linię obrony, zakładając przy tym, że w myśl polsko-francuskiej konwencji wojskowej z 19 V 1939 r. Francuzi byli zobowiązani do ofensywnego zaatakowania Niemców w piętnastym dniu po rozpoczęciu swej mobilizacji.

²⁶ Vormann, *op. cit.*

²⁷ Roos, *op. cit.*, s. 491—512.

Zdaniem Roosa, błąd Polaków polegał na przecenianiu własnej siły bojowej i na niedocenianiu nie znanej im jeszcze siły uderzeniowej niemieckiej broni pancernej. Nie uświadamiali sobie też alternatywy — twierdzi Roos — czy chcą utracić tylko strategiczny obszar Polski, czy ten obszar wraz z całą armią. Błąd polegał na rozstawieniu armii polskich kordonem wzdłuż całej granicy, na przecenianiu operacyjnego znaczenia Prus Wschodnich i na niedocenianiu zagrożenia ze strony Czech, Moraw i Beskidów. Możliwość dowodzenia armiami przez marszałka Śmigłego-Rydza była iluzoryczna. Pospiesznie wypracowane plany nie dotarły w całości do dowódców. Otrzymali oni zadania tylko na pierwszy tydzień walki.

Roos wykazuje, że wbrew przewidywaniom polskich dowódców główne uderzenie mas pancernych 10 armii niemieckiej nie nastąpiło na Armię „Łódź”, lecz na jej styk z Armią „Kraków”, zabezpieczony tylko przez jedną dywizję piechoty (7 DP), rozbitą całkowicie już 3 IX 1939 r. Nie udało się tej wyrwy zamknąć jednostkami najsilniejszej armii polskiej „Prusy”, niezbyt — zdaniem Roosa — szczęśliwie dowodzonej przez gen. Dęba-Biernackiego. 10 armii niemieckiej udało się rozdzielić armie „Łódź” i „Kraków” na szerokość 100 km i w ten sposób dokonać decydującego dla całej kampanii wyłomu, przez który zmotoryzowane i pancerne jednostki niemieckie szybko posuwały się w głąb Polski.

Ze względu na przebieg polsko-niemieckiej granicy Roos określa plan niemiecki, opierający się na wielkich manewrach oskrzydających i okrążających, jako klasycznie prosty, a przy niemieckiej przewadze sił — „zrozumiały sam przez się”. Nazywa go „mistrzowską koncepcją” w wykonaniu gen. Haldera.

W tym też duchu następuje niejako kronikarska relacja walk poszczególnych armii i korpusów niemieckich przeciwko wycofującym się armiom polskim. Autor eksponuje przy tym w szczególności szybkie postępy 14 armii niemieckiej, która po złamaniu początkowo silnego oporu Armii „Kraków” dnia 10 IX 1939 r. przekroczyła San, a w dwa dni później znalazła się już pod Lwowem, uniemożliwiając przegrupowanie i koncentrację polskich sił w Małopolsce. Główną zasługę całkowitego lub częściowego okrążenia wojsk na zachód od Wisły przypisuje się 10 armii niemieckiej. W tym kontekście Roos nadmienia, że energiczny atak armii „Poznań” i „Pomorze”, o co prosił już w dniach 3—4 IX 1939 r. gen. T. Kutrzeba, mógł stworzyć „bardzo poważną sytuację” dla północnego skrzydła południowej grupy wojsk niemieckich, a zwłaszcza dla 8 i 10 armii niemieckiej.

Polska decyzja wycofania wszystkich armii za Wisłę, wydana przez marszałka Rydza-Śmigłego wieczorem 5 IX 1939 r., podjęta została zbyt późno, ponieważ naczelne dowództwo niemieckie w dniu 6 IX 1939 r. wydało rozkaz okrążenia głównych polskich sił na wschód od Wisły. Podstawę do tego dawały postępy wspomnianej już 14 armii niemieckiej,

która przekroczyła San i Wisłokę na południu, a na północy 3 armii i samodzielnej grupy pancernej gen. Guderiana, która sforsowała Narew, 10 IX 1939 r. zaś przekroczyła Bug, zagrażając Warszawie od wschodu. Wycofujące się armie „Poznań” i „Pomorze” — stwierdza Roos — wprawiły wprawdzie armię niemiecką w sytuację krytyczną, ale nie osiągnęły operacyjnych sukcesów.

W dalszej kolejności Roos relacjonuje walki wokół Warszawy, Modlina, Brześcia Litewskiego i Lwowa, a następnie w okolicach Lublina, gdzie gen. Kleeberg zebrał grupę około 16 tys. żołnierzy i walczył do 6 X 1939 r., którą to datą Roos zamyka rozdział traktujący o zorganizowanym oporze regularnych oddziałów armii polskiej w 1939 r.

W ogólnych wnioskach stwierdza, że kampania wrześniowa otworzyła w historii wojen epokę charakteryzującą się zerwaniem z konwencjonalnymi zasadami ich prowadzenia. Za czynniki decydujące o niemieckim sukcesie uznał materiałową przewagę niemiecką oraz sztukę planowania i dowodzenia, a także „dzielność i umiejętność niemieckich żołnierzy, którym przeciwstawiała się odwaga polskich żołnierzy, uznawana również przez stronę niemiecką. Jednocześnie jednak — konkluduje Roos — liczne dowody polskiego bohaterstwa jak i taktyczna zręczność średniego polskiego dowództwa nie mogły zapobiec szybkiej klęsce”. Przyczyn tej klęski upatruje nie tylko jednak w błędach dowodzenia marszałka Rydza-Śmigłego i niedostatkach wyposażenia polskiej armii, ale przede wszystkim w niewybaczalnym zawodzie, jaki sprawiła Francja, co pozabiło polski opór wszelkich realnych perspektyw.

W ostatnich zdaniach swych ogólnych wniosków końcowych Roos nie ukrywa pretensji wobec Hitlera o to, że jego polityka zemściła się pod koniec II wojny światowej na samych Niemcach. Zarzuca mu nadużycie zaufania, oddania i ofiarności żołnierzy niemieckich. W związku z tym sformułował wniosek, że kampania wrześniowa była również dla strony niemieckiej „katastrofą wrześniową”²⁸.

Nieporównanie większy od specjalistycznych opracowań historiografii zachodnioniemieckiej wpływ na utrwalanie utartych w RFN poglądów na temat września 1939 r. mają wydawnictwa popularnonaukowe i leksykalne, opracowywane również przez historyków, bogato ilustrowane, o dużych nakładach i stosunkowo tanie. Do takich wydawnictw należy np. albumowe wydanie pt. *Der zweite Weltkrieg*²⁹. Część dotyczącą kampanii wrześniowej opracował w nim Walther Hubatsch, profesor Uniwersytetu w Bonn. O sposobie pisania przez niego historii kampanii wrześniowej świadczą niektóre sformułowania, wykazujące niedwuznaczną tendencję do odciążenia strony niemieckiej i rozkładania winy za wybuch wojny także na inne państwa europejskie. Czy-

²⁸ Tamże, s. 512.

²⁹ *Der zweite Weltkrieg*, Gütersloh 1968.

telnikowi sugeruje się również rzekomo agresywne i ofensywne zamiary strony polskiej, wyolbrzymiając jej siły. Tak np. porównanie sił obu stron Hubatsch przedstawił dosłownie w sposób następujący: „Do ataku na Polskę wystawionych zostało 39 dywizji piechoty oraz wszystkich 13 dywizji pancernych i zmotoryzowanych i jedna brygada kawalerii. Prawie równie silna armia polska z czterdziestoma dywizjami piechoty, 11 brygadami kawalerii i dwoma brygadami zmotoryzowanymi wyszła na pozycje wyjściowe w dwóch grupach: na Śląsku i w rejonie Poznania—Gniezna, do koncentrycznego uderzenia na Berlin, a w okolicach Bydgoszczy—Grudziądz oraz Mławy, ukryta za umocnieniami polowymi, do włamania się do Prus Wschodnich”³⁰.

Hubatsch pisze wprawdzie o przygotowaniu ataku na Polskę i o prowokacji gliwickiej, ale szerzej jeszcze się rozpisuje o rzekomych krzywdach spowodowanych traktatem wersalskim, zwłaszcza polskim „korytarzem”, wytyczonym przez „środek Prus Zachodnich” bez przeprowadzenia plebiscytu, a także o Gdańsku, którego portu Polacy rzekomo nie mogli w pełni wykorzystać, ponadto zaś wybudowali konkurencyjny port w Gdyni. Oskarża też polską opinię publiczną „o pełne namietności i nieopanowania reakcje”, a na dowód osiagających „punkt września uczuć nienawiści” wobec „ludzi prześladowanych tylko z powodu ich przynależności narodowej” Hubatsch powołuje się na rzekomą wypowiedź wojewody śląskiego **Grażyńskiego**: „Wypalimy Niemcom oczy i wyrwiemy języki, zanim przepędzimy ich przez granicę”. A dalej pisze Hubatsch: „Strach i nienawiść prowadziły do nieprzemyślanych działań, które osiągnęły swój szczyt w rozstrzeliwaniu cywilów niemieckiej narodowości”³¹.

Dla opisu działań wojskowych w trakcie kampanii wrześniowej charakterystyczne są u Hubatscha m. in. następujące sformułowania: „Mimo rozczłonkowania stanowisk wyjściowych i braku wsparcia lotniczego sytuacja polskich wojsk nie była od samego początku beznadziejna, co wykazane zostało nad Bzurą, gdzie nie tknięte duże ich ugrupowania osiągnęły częściowe powodzenie. Do dnia 6 września doszło jedynie w bitwie pod Grudziądzem do okrążenia dwóch polskich dywizji i jednej brygady kawalerii. Dopiero bitwy pod Radomiem i nad Bzurą, jak również okrążenie Warszawy uczyniły polskie wojska niezdolnymi do podjęcia operacji w większym stylu. Niemieckiej broni pancernej, przy całej dziarskości swych elitarnych brygad kawalerii, Polacy nie przeciwstawili nic równorzędnego. Tak więc armiom polskim nie pozostało nic innego jak przebijanie się na wschód. Znaczne ich części osiągnęły rumuńskie terytorium i uformowane na nowo brały po stronie alianckiej dalszy udział w wojnie”³².

³⁰ Tamże, s. 87—89.

³¹ Tamże, s. 89—92.

³² Tamże, s. 94.

O Warszawie — tak jak zalecały to wytyczne hitlerowskiej propagandy, udzielane na wspomnianych już konferencjach prasowych PROMI — Hubatsch pisze jako o „twierdzy”, którą bez przerwy ostrzeliwała artyleria oraz bombardowało lotnictwo, ponieważ natarcie piechoty kosztowałyby stronę niemiecką zbyt wiele ofiar. Hubatsch wręcz z entuzjazmem sławi wszystkie niemieckie rodzaje broni i skuteczność ich działania, przy czym nie zawsze udaje się mu dobrać odpowiednich do tego przykładów. Tak np. nie podając liczby polskich obrońców Westerplatte pisze, że „przy wsparciu znajdującego się od 25 sierpnia w porcie gdańskim okrętu szkolnego »Schleswig-Holstein« została ona pokonana już 7 września 1939 r.”³³

Przemilcza więc, że nazywany okrętem szkolnym „Schleswig-Holstein” był pancernikiem wyposażonym w działa morskie najcięższego kalibru. Przemilcza też udział innych okrętów Kriegsmarine oraz samolotów Luftwaffe, której zmasowane ataki „już” po tygodniu zmusiły garstkę obrońców do kapitulacji. Tego rodzaju opisy działań, a zwłaszcza historyczno-polityczne dywagacje, przypominające co żywo insynuacje antypolskiej propagandy niemieckiej z okresu międzywojennego, nie przyczyniają się do wyrobienia u czytelnika zachodnioniemieckiego obiektywnego spojrzenia na sprawę wybuchu II wojny światowej w ogóle, a kampanii wrześniowej w szczególności.

O równie masowym nakładzie wydawnictwo albumowe pod identycznym tytułem *Der zweite Weltkrieg*³⁴ wydane zostało w NRD. Rozpoczyna się ono od stwierdzenia, że przygotowywanym od dawna napażdem na Polskę hitlerowcy rozpętali światową pożogę wojenną. Poprzedziły ją prowokacje na granicy polsko-niemieckiej i działalność sabotażowa V kolumny. Wprowadzone masowo do akcji przeciwko Polsce oddziały pancerne i lotnictwo nie przebierało w doborze celów, skierowując swój ogień również przeciwko ludności cywilnej. Podkreśla się, że mocarstwa zachodnie zawiodły sojuszniczą Polskę, której ówczesny rząd, nastawiony antyradziecko, całkowicie zawierzył brytyjskim gwarancjom. W ten sposób Polska wydana została na pastwę hitlerowców, nie doczekawszy się pomocy zachodnich sojuszników.

W przeciwieństwie do poprzednio cytowanych sformułowań Hubatscha w zbiorowym dziele historyków NRD stwierdza się, że bez pomocy z zewnątrz sytuacja Polski była od samego początku beznadziejna. Złożyła się na to liczebna i techniczna przewaga niemiecka, nieumocniona, a prawie 3 tysiące kilometrów długości licząca granica do obrony przed hitlerowskimi Niemcami, niepodzielne opanowanie przestrzeni powietrznej nad Polską przez Luftwaffe i wprowadzenie do walki ponad

³³ Tamże, s. 92.

³⁴ H. Bergschicker, *Der zweite Weltkrieg. Eine Chronik in Bildern*, Berlin 1967.

2 tysięcy czołgów oraz około półtora miliona żołnierzy. Na tle tej liczebnej i technicznej przewagi podkreśla się bohaterską walkę na straconych pozycjach żołnierzy polskich i robotników, których ofiarności w obronie ojczyzny nie zmniejszył doznany w okresie dwudziestolecia ucisk klasowy ze strony obszarników i kapitalistów.

Odmienność twierdzeń Hubatscha od zawartych w powoływanym wydawnictwie NRD-owskim charakteryzuje najlepiej przykład Westerplatte. Według Hubatscha — jak wiadomo — zostało ono pokonane „już” po siedmiu dniach walki. Historycy NRD stwierdzają natomiast, że w „przeoranej niemieckimi granatami Westerplatte w porcie gdańskim broniło się niespełna dwustu obrońców przez ponad tydzień czasu”. Ziejący ogniem wszystkich dział „Schleswig-Holstein” określony został przy tym nie jak przez Hubatscha „okrętem szkolnym”, lecz zmodernizowanym okrętem liniowym³⁵.

Wrześniowi 1939 r. poświęcona została pod takim tytułem w języku niemieckim praca zbiorowa historyków NRD pod redakcją Feliksa Heinricha Gentzena³⁶. Z pozycji marksistowskich założeń metodologicznych F. H. Gentzen wraz z J. Kalischem przedstawił w niej tło historyczne i cele hitlerowskiej agresji na Polskę. W przeciwieństwie do historyków zachodniemieckich, którzy problem winy za wybuch II wojny światowej sprowadzają raczej do samego Hitlera czy nielicznej tylko grupy osób z jego najbliższego otoczenia, obaj powoływani autorzy, tak jak i inni historycy NRD, w szerszym kontekście międzynarodowym ukazują klasowe uwarunkowania niemieckiego imperializmu, militarystyki i faszyzmu. Dowodzą obaj, że spór o Gdańsk czy o „korytarz” był dla niemieckich imperialistów tylko okazją do rozpętania pożogi wojennej, która po nieudanej próbie sprzed 25 lat miała im zapewnić panowanie nad światem.

Krytycznie oceniają politykę zachodnich państw europejskich, a także sanacyjnych rządów polskich, które w antyradzieckim nastawieniu nie chciały na czas dostrzegać zajmowania przez imperialistyczne Niemcy kolejnych pozycji wyjściowych do nowej wojny, przymykając oczy na wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej w Niemczech, na remilitaryzację Nadrenii, aneksję Austrii, a nawet ułatwiając im rozbiór Czechosłowacji. Brytyjskie gwarancje wobec Polski historycy NRD określają jako zwodne od samego początku, ponieważ bez efektywnej pomocy radzieckiej okazały się tylko deklaracjami na papierze.

W przeciwieństwie do publikacji zachodniemieckich, w których dość często usiłuje się zaprzeczać polskim dowodom i pracom o wyko-

³⁵ Tamże, s. 40—49.

³⁶ *September 1939*, wyd. B. Spiru, Institut für Geschichte der europäischen Volksdemokratien Leipzig, Berlin 1959, s. 161.

rzystywaniu przez Rzeszę mniejszości niemieckiej w Polsce do celów dywersyjnych³⁷, Gentzen ukazała cały mechanizm wyzyskiwania w znacznym stopniu tej mniejszości przez Berlin w charakterze V kolumny dla rozszadania od wewnątrz suwerenności państwa polskiego. Temat ten wiąże ściśle z agresją hitlerowską na Polskę, z akcjami dywersantów i największą ich prowokacją w Bydgoszczy. Gentzen demaskuje legendę o „krwawej niedzieli bydgoskiej” dnia 3 IX 1939 r., a jednocześnie faktycznych sprawców w tejże samej Bydgoszczy w kilkanaście godzin później dokonanych masowych mordów na ludności polskiej.

Sam przebieg kampanii wrześniowej przedstawił w omawianej pracy bardzo ogólnie i skrótowo H. Helmert. Obok znanych już ustaleń w tym względzie przytoczyć tu warto chociażby tylko jedno z własnych wyliczeń autora, ilustrujące wymownie sam tylko stopień mechanizacji wojsk obu walczących stron. Wyliczył on mianowicie, że w 1939 r. na 7 tys. ciężarowych samochodów w Polsce do celów wojskowych nadawał się tylko 1 tys. Natomiast Wehrmacht na początku wojny dysponował 120 tys. samochodów ciężarowych, z których większość użyta została podczas kampanii wrześniowej.

Jak już wspomniano, Helmert omówił przebieg kampanii wrześniowej w sposób ogólny tylko. Szerzej i gruntowniej temat ten przedstawiony został natomiast w pierwszych rozdziałach fundamentalnego i jak dotąd najbardziej reprezentatywnego w tym względzie zbiorowego dzieła historiografii NRD pt. *Deutschland im zweiten Weltkrieg*³⁸. Opracował je zespół autorów z Akademii Nauk NRD, Centralnego Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC SED, Historycznego Instytutu Wojskowego NRD i Centralnego Instytutu Historii pod redakcją Wolfganga Schumanna i Gerharda Hassa.

W pracy wyzyskane zostały zespoły dokumentów z archiwów NRD, RFN, CSRS, PRL, ZSRR i Anglii, a także międzynarodowa literatura przedmiotu, w tym także polska. W przeciwieństwie do zdecydowanej większości opracowań zachodnioniemieckich w omawianym dziele historyków NRD w zakresie tematyki kampanii wrześniowej powołuje się często autorów polskich. Tym samym czytelnikowi NRD udostępniony został dorobek historiografii polskiej, najbardziej w tym zakresie tematycznym wyspecjalizowanej, rozbudowanej i autorytatywnej. Uwzględnienie w szerszym zakresie polskiej literatury przedmiotu i oparcie się na zasadach metodologii marksistowskiej w sposób zasadniczy odróżnia w tym wypadku historiografię NRD od zachodnioniemieckiej.

³⁷ R. Breyer, *Die Septemberereignisse 1939 in polnischer Sicht* (Jahrbuch Weichsel-Warthe, 1969, s. 28–35); tenże, *Die deutsche Volksgruppe in Polen und der Kriegsausbruch 1939* (Westpreussen-Jahrbuch, 1969).

³⁸ *Deutschland im zweiten Weltkrieg*, t. I, Berlin 1974.

DER SEPTEMBER-FELDZUG IN POLEN IN DER GESICHTSSCHREIBUNG DER DDR UND BRD

Die meisten deutschen Veröffentlichungen über die Kampfhandlungen in Polen im September 1939 erschienen in den Jahren 1939—1941. In den bibliographischen Aufstellungen werden 280 Positionen genannt. Grösstenteils sind es jedoch Propaganda-Veröffentlichungen, die keinen wissenschaftlichen Wert besitzen. Eine Ausnahme bilden manche darin enthaltenen karto- und ikonographischen Materialien.

Dank den nach 1950 zugänglich gemachten Quellenmaterialien, darunter auch den Dokumenten von Oberkommando der Wehrmacht, haben sich auch die BRD-Historiker mit diesem Thema befasst. Es war aber in der Regel in die inhaltlich breiteren Titel einbezogen, welche den Zweiten Weltkrieg betrafen. Der September-Feldzug wird also nur als eine Episode betrachtet.

Meistens (eine Ausnahme ist hier F. Meinecke) wird die Schuld für den Überfall auf Polen ausschliesslich Hitler und seinen Handlangern zugeschrieben. In diesen Arbeiten sind auch Verleumdungen über die angeblichen Verfolgungen der Volksdeutschen in Polen enthalten. Im Chronikstil werden die militärischen Operationen von einzelnen deutschen Armeen beschrieben, deren Ausrüstung und Kampfführungskunst die Polen die Opferwilligkeit der Soldaten gegenüberstellen konnten. In den Arbeiten der westdeutschen Historiker werden die deutschen Soldaten und ihre Führer nicht selten gepriesen.

Durch die DDR-Historiker wird die Schuld für den Überfall auf Polen nicht nur Hitler und seiner nächsten Umgebung beigemessen. Es werden aus einer breiteren internationalen Sicht die klassenbedingten Entstehungsursachen des deutschen Imperialismus, Militarismus und Faschismus behandelt. Gezeigt werden Wege und Mittel, durch die es dem Dritten Reich gelungen ist, die deutsche Minderheit in Polen als eine Provokations- und Diversionsgruppe genannt Fünfte Kolonne einzusetzen. Stärker hervorgehoben wurde die deutsche Ausrüstungsüberlegenheit und das Heldentum polnischer Soldaten. Die DDR-Historiker bedienen sich dabei der polnischen Geschichtsschreibung und machen sie dadurch dem deutschen Leser zugänglich. Auch durch die Anwendung der marxistischen Methodologie unterscheidet sich die BRD-Geschichtsschreibung von der aus der BRD.

BOGUSŁAW DREWNIAK

HITLEROWSKA AGRESJA NA POLSKĘ W FILMIE TRZECIEJ RZESZY

Polski Wrzesień, taki, jakim go widziały kamery hitlerowskich filmowców, to zagadnienie, które interesować może — i powinno — reprezentantów różnych dyscyplin nauk społecznych. A przecież chociaż mamy tu do czynienia z problematyką wartą głębszej analizy, to trzeba stwierdzić, że literatura na ten temat jest nader uboga. Brak nawet pełnego rozeznania na temat tego, co w gotowym kształcie hitlerowskiego filmu dokumentalnego czy fabularnego — nie mówiąc już o tej części tzw. materiałów wyjściowych, które zostały odrzucone podczas montażu — obrazować miało ten tragiczny okres w dziejach Polski¹.

Również poniższe uwagi są dość dalekie od pełnego omówienia naznaczonego tytułem tematu. Wprawdzie wychodzą w pewnych kwestiach szczegółowych poza dotychczasowe, opublikowane ustalenia, pozostają jednak nadal tylko próbą charakterystyki zagadnienia. Decydują o tym zarówno ramy artykułu, jak i istniejące jeszcze nadal luki w badaniach podstawowych.

Pierwsze hitlerowskie materiały filmowe związane z agresją na Polskę powstawały jako rezultat działania licznych, zorganizowanych ekip operatorów filmowych, towarzyszących niemieckim jednostkom frontowym. Część z tych materiałów, po selekcji, bardzo sprawnie wykorzystywano do produkcji wojennych kronik filmowych — Deutsche Wochenschau od nru 470/1939. Do widza więc docierał obraz skażony tendencyjnym montażem. Filmowy materiał wyjściowy do kronik, bądź też gotowe kroniki, stanowił główne tworzywo przy produkcji tzw. dokumentalnych filmów wojennych. Filmy te, mające pewne walory dokumentu źródłowego, służyły przede wszystkim propagandzie. Mając te względy na uwadze, nie apelowały do intelektu widza. W za-

¹ B. Drewniak, *Film niemiecki okresu Trzeciej Rzeszy jako źródło historyczne* (Gdańskie Zeszyty Humanistyczne, Seria Historyczna, Gdańsk 1979); tam również cytowana literatura zagadnienia.

kresie efektów wizualnych — przy lapidarnym komentarzu i sugestywnie dobranym podkładzie muzycznym — nadużywano tu możliwości bezpośredniego oddziaływania obrazu na podświadomość i system nerwowy widzów.

Pierwszy dokumentalny — przy wszystkich, podanych wyżej zastrzeżeniach, odnoszących się do pojęcia dokumentalny — film poświęcony w całości wybranym niemieckim operacjom wojskowym na froncie polskim w okresie kampanii wrześniowej wszedł na ekrany tuż po jej zakończeniu. Był to krótkometrażowy film *Von Danzig bis Warschau* (*Od Gdańska do Warszawy*), wyświetlany w kinach jako dodatek. Z kolei pierwszym pełnometrażowym filmem dokumentalnym, poświęconym tej problematyce, był *Feldzug in Polen* (*Kampania w Polsce*). W fachowej literaturze informacje na temat tego filmu są nader skąpe.

Film *Feldzug in Polen* wspierać miał główne tezy niemieckiej propagandy, które sprowadzały się do stwierdzeń, że to Polska i jej zachodni sojusznicy ponoszą pełną odpowiedzialność za wybuch wojny i że bezcelowe oraz katastrofalne w skutkach jest przeciwstawianie się „pokojowym, słusznym żądaniom niemieckim”. Tak więc problem Gdańska oraz „martyrologia” niemieckiej mniejszości w Polsce — dwa główne hasła antypolskiej propagandy poprzedzającej napaść na Polskę — wyeksponowano już w pierwszych sekwencjach filmu. Dalsze ukazują wydarzenia w polityce międzynarodowej w przededniu agresji i fiasko tzw. polityki okrażania Niemiec. Zasadnicza część filmu poświęcona została wypadkom na froncie, poczynając od ostrzału Westerplatte i bitwy w Borach Tucholskich, triumfalnego wjazdu Hitlera do Gdańska, entuzjastycznego witania oddziałów Wehrmachtu przez mniejszość niemiecką w innych miastach (sceny kręcone głównie w Grudziądzu), aż po dalsze działania w kierunku wschodnim, zakończone obsadzeniem przez wojska niemieckie obszarów do wyznaczonej „linii demarkacyjnej”. Wiele miejsca — szczególnie eksponując walory niemieckiej strategii — przeznaczono na przedstawienie „największej bitwy wyniszczającej wszystkich czasów w łuku Wisły” i niemieckich ataków przeciwko stolicy Polski — „twierdzy” Warszawie, zakończone scenami z podpisania aktu kapitulacji. Zniszczenia, niemieckie zdobycze wojenne i kolumny polskich jeńców stały się ceną, jaką Polska musiała zapłacić za swą politykę przeciwstawiania się żądaniom Rzeszy i za swe sojusznicze związki z Zachodem. Polacy ukazani są jako naród niegodziwy — m. in. dwukrotnie pokazano sceny, ze zbliżeniami kamery, które przedstawiały osoby „strzelające do Niemców zza węgła” — a więc w pełni zasługujący na totalną klęskę. Film służyć miał oczywiście również apoteozie Wehrmachtu, walczącego z silnym — co przesadnie podkreślano — przeciwnikiem, z tym że realizatorzy mniej więcej równo rozłożyli akcenty w gloryfikacji poszczególnych rodzajów broni. Po raz pierwszy w historii niemieckiego filmu pokazano też osobisty udział Hitlera w ak-

cji dowodzenia i jego osobiste kontakty z żołnierzami jednostek frontowych.

Jako twórca filmu *Feldzug in Polen* figurował Fritz Hippler (ur. 1909)², od 25 VIII 1939 r. do końca maja 1943 r. kierownik departamentu filmowego (Abteilung Filz) w ministerstwie propagandy. Hippler jeszcze przed 1933 r. związany był z NSDAP (nr członk. 62133) i SS (nr członk. 284122) i należał do tzw. lewicowego nurtu w partii hitlerowskiej i kręgu Goebbelsa. W 1933 r. był współorganizatorem akcji palenia książek na stosach. Z wykształcenia filolog — w 1934 r. promował się w Heidelbergu u prof. Arnolda Bergsträssera, który wkrótce musiał emigrować — zwrócił się potem w kierunku filmu jako teoretyk³, a także realizator i organizator produkcji filmowej. Z jego nazwiskiem wiąże się film krótkometrażowy *Westwall* (1939), ukazujący „gigantyczny wysiłek Niemiec” w celu stworzenia systemu umocnień na granicy z Francją, oraz osławiony propagandowy film antysemitki *Der ewige Jude* (1940). Przede wszystkim był jednak Hippler twórcą nowego kształtu hitlerowskich kronik filmowych, przystosowanych do warunków wojennych (Kriegswochenschau). Wśród ich twórców znajdował się również fachowiec wysokiej rangi Sepp Algeier, po propagandowych filmach Leni Riefenstahl, z którą współpracował, jeden z najbardziej w Trzeciej Rzeszy popularyzowanych kamerzystów.

Pierwsza wersja *Kampanii w Polsce* była gotowa już w początkach października 1939 r. i film ten wszedł na krótko do eksploatacji. Rychło jednak, jak na to wskazują źródła, „oddano go do przeróbki”⁴. Nie jest wykluczone, że przeróbki miały istotnie miejsce i że jednym z powodów mogła tu być potrzeba liczenia się z opinią zagranicy w związku z planowanymi przez Hitlera „rozmowami pokojowymi” z państwami zachodnimi. Film wszedł na ekrany kin Rzeszy ponownie dopiero 6 II 1940 r. i dzień ten określano jako termin jego prapremiery. Przedstawieniom towarzyszyła szeroka akcja propagandowa prasy hitlerowskiej. W Generalnym Gubernatorstwie premierowe przedstawienie odbyło się 20 II 1940 r. na zamku wawelskim w obecności Hansa Franka i jego najbliższych współpracowników. Niżsi rangą funkcjonariusze aparatu okupacyjnego mogli go zobaczyć w zaanektowanym na potrzeby Niemców krakowskim kinie „Scala”. Projekcje tego filmu miały miejsce

² M. Siegert, F. Hippler, Goebbels' Reichfilmintendant (Propaganda und Gegenpropaganda im Film 1933—1945, Wien 1972, s. 51 i n.). Po 1952 r. Hippler, jako specjalista od filmów wojennych, znalazł znów pole działania w RFN.

³ Był autorem kilkakrotnie wznawianego „dzieła” *Betrachtungen zum Filmschaffen*, przyjętego przez bardziej niezależnych filmowców szczególnie krytycznie.

⁴ B. Drewniak, *Teatr i film Trzeciej Rzeszy w systemie hitlerowskiej propagandy*, Gdańsk 1972, s. 270.

również w innych miastach GG, a także w państwach zaprzyjaźnionych z Trzecią Rzeszą oraz w niektórych krajach neutralnych.

Jeszcze większy rozgłos towarzyszył innemu filmowi dokumentalnemu o kampanii wrześniowej w Polsce, który zrealizował lotnik-filmowiec, „Australienflieger” Hans Bertram⁵. Został on przygotowany na osobiste polecenie „Göring’a i miał na celu szczególne wyeksponowanie roli niemieckiego lotnictwa”⁶. Bertram otrzymał do dyspozycji specjalny oddział wojennych sprawozdawców filmowych Luftwaffe (Sondertrupp-Bertram) oraz czternastu innych operatorów⁷; sam był też współautorem scenariusza⁸. Różnojęzyczne wersje, o zróżnicowanej długości — od 1578 do 1470 mb⁹ — i w miarę potrzeby odmiennym komentarzu wyprodukowała wytwórnia TOBIS. Niemiecka wersja otrzymała tytuł *Feuertaufe* (*Chrzest ogniowy*), z kolei wersja polska, bardzo znaczący, bo odpowiadający propagandowym tendencjom filmu tytuł *Szlakiem szaleństwa*.

Pierwsze sekwencje tego filmu miały uzasadniać konieczność niemieckiej akcji militarnej. Pokazano w nich, jak Hitler od wielu miesięcy zabiegał o utrzymanie pokoju, czemu miała służyć likwidacja „krzywd Wersalu” — znów bardzo mocne wyeksponowanie sprawy Gdańska, które to miasto, jak podkreślał wstępny komentarz, „już w czasach templariuszy było niemieckim bastionem przeciwko Wschodowi”, a jego budowle i mieszkańcy „świadczą o niemieckim charakterze” — oraz akcje, jakie w tym celu podejmował. Głównym twórczym tej części fil-

⁵ Ur. w 1906 r., niemiecki reżyser i scenarzysta filmowy, z zawodu lotnik; w l. 1927—1933 pracował jako ekspert lotniczy w Chinach, od 1938 r. współpracował z niemieckim przemysłem filmowym; w l. 1939—1941 zrealizował w Rzeszy jako reżyser 3 filmy. Po wojnie w RFN uprawiał działalność pisarską i reżyserował 2 filmy.

⁶ Analizując powstałe z materiałów filmowych hitlerowskich kronik filmy dokumentalne poświęcone wydarzeniom wojennym z lat 1939—1940, Siegfried Cracauer (*Od Caligari’ego do Hitlera. Z psychologii filmu niemieckiego. Dodatek: Hitlerowski film wojenny w służbie propagandy*, Warszawa 1958, s. 304 i n.) nie znajduje odpowiedzi na pytanie, co było przyczyną szczególnego wyeksponowania w różnych filmach określonych rodzajów broni. Tymczasem odpowiedź jest prosta: decydowali o tym zleceniodawcy filmu, w wypadku filmu *Feuertaufe* H. Göring. Znajdująca swoje odbicie w filmie rywalizacja pomiędzy poszczególnymi rodzajami broni trwała, jak na to wskazuje dokumentacja źródłowa, niemal do końca istnienia Trzeciej Rzeszy.

⁷ M. in. Erwin Bleeck Wagner, Walter Conz, Heinz Jaworsky (Luftkammermann, także w filmie *D III 88*), Albert Kling, Heinz Witte.

⁸ Drugim współautorem scenariusza był Wilhelm Stoeppler, autor sceniczny oraz scenarzysta i reżyser filmowy.

⁹ Zróżnicowanie długości wynikało m. in. z potrzeby uwzględniania specyfiki zagranicznych odbiorców oraz liczenia się z formalnymi przepisami, obowiązującymi w niektórych państwach neutralnych. Przepisy te umożliwiały dopuszczanie na ekrany tylko tych filmów dokumentalno-wojennych, które dało się zakwalifikować jako kroniki filmowe.

mu były hitlerowskie kroniki filmowe¹⁰. Odpowiedzią Polski na te „pokojowe” zabiegi było m. in. artyleryjskie ostrzeliwanie Bytomia, a komentarz stwierdzał, że to „Polska wszczęła wojnę zagrażając sprawiedliwej sprawie narodu niemieckiego”. Potem następowały obrazy ukazujące parcie na Wschód niemieckiej maszyny wojennej i towarzyszące temu straszliwe spustoszenia. Dłuższe fragmenty pokazywały „piekło pożarów w Warszawie”, a komentarz wyjaśniał, że Polacy są sami temu winni, bo niepotrzebnie zamienili swoją stolicę w twierdzę. Kapitulacja Warszawy, niemieckie zdobycze wojenne i długie kolumny polskich jeńców, humanitarnie przez Niemców traktowanych, stanowiły uzupełnienie. Dla przeciwwagi, z największą perfidią zamieszczono w filmie sceny mające świadczyć o tym, iż Polacy poniewierali godność Niemców, torturowali ich i mordowali. Niektóre wersje filmu — ale np. z wyłączeniem wersji angielskojęzycznej — zawierały podobne sceny odnoszące się również do ludności żydowskiej.

Ponieważ film *Feuertaufe* produkowany był przede wszystkim z myślą o pokazywaniu go, celem zastraszenia, za granicą¹¹, starano się bez żenady ukazać w nim, jak straszliwe skutki przyniosły Polsce i jej ludności próby przeciwstawienia się militarnej potędze Rzeszy. Ok. 12% całości materiału filmowego pokazywało same tylko zniszczenia. Mając na uwadze szersze cele propagandowe film uzupełniono też specjalnym zakończeniem z przemówieniem Göringa, w którym znalazła się zapowiedź, że podobny los spotka Wielką Brytanię i Francję. Towarzyszyła temu wojskowa pieśń *Bomben auf England*, skomponowana, podobnie jak cała ilustracja muzyczna do filmu, przez Norberta Schultzego¹².

Przed przystąpieniem do produkcji kopii film oglądał w swojej siedzibie w Karinhall Göring wraz z reżyserem. Był w pełni zadowolony, podobnie jak w kilka dni później Hitler, który po obejrzeniu filmu kazał mu przyznać najwyższe oznaki kwalifikacyjne cenzury, a Bertramowi przekazał telegraficznie specjalne podziękowania. Film rozpoczął swoją wędrówkę po ekranach kin niemieckich 6 IV 1940 r. W tym samym miesiącu rozpoczęto go również wyświetlać w kinach Generalnego Gubernatorstwa. Towarzyszyła temu, tak w prasie hitlerowskiej, jak i w radiu, niezwykle żywa akcja propagandowa. Podkreślano, że w do-

¹⁰ Głównie Wochenschau 469/1939, relacjonująca posunięcia dyplomacji hitlerowskiej, podejmującej akcje przeciwko tzw. polityce okrażania Niemiec. Całość filmu zmontowano z ok. 69 km tzw. materiału wyjściowego do Wochenschau i filmów dokumentalnych.

¹¹ Szczegóły: Drewniak, *Teatr i film...*, s. 272 i n., oraz S. Ozimek, *Film polski w wojennej potrzebie*, Warszawa 1974, s. 57 i n.

¹² Norbert Schultze (ur. 1911), znany kompozytor niemiecki, twórca muzyki scenicznej i filmowej; skomponował muzykę do licznych propagandowych filmów wojennych oraz wiele w latach wojny bardzo popularnych pieśni żołnierskich m. in. *Lili Marlen* — 1938).

tychczasowych dziejach kinematografii nikt jeszcze dotąd nie stworzył tak realistycznego filmu wojennego.

Wybrane filmowe sceny z walk wrześniowych w Polsce znalazły się również w innych niemieckich filmach dokumentalnych. Wymienić tu trzeba przede wszystkim głośny pełnometrażowy film *Sieg im Westen* (*Zwycięstwo na Zachodzie*), poświęcony niemieckim sukcesom w wojnie z Francją¹³. Krótsze lub dłuższe sceny z walk w Polsce można znaleźć również w filmach krótkometrażowych poświęconych niemieckim sukcesom militarnym, a nawet w filmach określanych jako dokumentalno-oświatowe. W tym ostatnim wypadku jako przykład można podać film poświęcony propagandzie Luftwaffe — *Himmelstürmer — Geburt und Geschichte des Fliegens*¹⁴.

Osobny rozdział to problematyka Września w hitlerowskich filmach fabularnych.

Twórcą jedyne go filmu poświęconego w całości kampanii wrześniowej, utrzymanego w konwencji filmu fabularnego, był wspomniany już Bertram. Film ten, zrealizowany *Kampfgeschwader Lützow* (*Eskadra bojowa Lützow*), zrealizowany w wytwórni TOBIS przy współpracy z dowództwami wszystkich rodzajów broni, poświęcony był jednak przede wszystkim działalności lotnictwa, na tle losów jednej z eskadr lotniczych biorących udział w agresji na Polskę. W swojej fabule stanowił kontynuację jednego z wcześniejszych filmów lotniczych Bertrama¹⁵. Reżyser wystąpił tu również w roli współautora scenariusza, mając do współpracy tak popularnych w Trzeciej Rzeszy publicystów z branży propagandy lotnictwa, jak Wolf (Wolfgang) Neumeister i Heinz Orlovius (szef prasowy Reichsluftfahrtministerium). W filmie tym w wysokim stopniu wykorzystano materiały zdjęciowe z kronik filmowych, a niektóre ze scen plenerowych nakręcano na polach dawnych bitew w Generalnym Gubernatorstwie — m. in. w pobliżu Radomia — zmuszając polskich mieszkańców do statystowania. Fabułę filmu wzbogacono o dodatkowe akcenty antypolskiej propagandy, pokazując prześladowanie niemieckiej mniejszości w Polsce, którą dopiero wkraczające wojska niemieckie uratowały od niechybnej zagłady. Pewne sekwencje filmu poświęcone zostały również wojnie powietrznej przeciwko Wielkiej Brytanii. Do filmu reżyser zaangażował szesnastu zawodowych aktorów, główną rolę po-

¹³ Drewniak, *Teatr i film...*, s. 272.

¹⁴ Prod. TOBIS, 1941 r.; reż. Walter Jerven.

¹⁵ Mowa tu o pierwszym wielkim filmie fabularnym poświęconym hitlerowskiej Luftwaffe pt. *D III 88*, zrealizowanym w wytwórni TOBIS na kilka miesięcy przed wybuchem wojny. Film ten, z udziałem licznej grupy czołowych aktorów reżyserowali Herbert Maisch i Hans Bertram. Scenariusz opracowali Bertram i Wolf Neumeister.

wierząc Christianowi Kaysslerowi¹⁶. Podobnie jak to miało miejsce w wypadku filmu *Feuertaufe*, muzykę skomponował N. Schultze. Film uzyskał najwyższe oceny goebbelsowskiej cenzury filmowej¹⁷. Jego prapremiera odbyła się 20 II 1941 r.

Wiążąca się z agresją na Polskę oszczercza kampania propagandowa, mówiąca o rzekomych prześladowaniach mniejszości niemieckiej w Polsce przed wrześniem 1939 r., kontynuowana była również w latach wojny. Utrzymywanie, czy też nawet wzmaganie antypolskich nastrojów służyło bowiem nadal niemieckim celom politycznym, szczególnie na obszarach okupowanych. Temat „martyrologii” Volksdeutschów, w powiązaniu z niemiecką akcją militarną przeciwko Polsce, wszedł również do trzech filmów fabularnych. Pierwszy z nich, pod wiele mówiącym tytułem *Feinde (Wrogowie)*, nakręcono w koncernie BAVARIA-FILM (zjęcia plenerowe w Polsce) wkrótce po zakończeniu kampanii wrześniowej. Prapremierowe przedstawienie filmu miało miejsce 7 XI 1940 r. Fabuła filmu¹⁸ mówiła o tragicznych losach grupy Volksdeutschów, mieszkającej w jednej z nadgranicznych miejscowości przedwrześniowej Polski. W filmie tym Polacy ukazani zostali jako zgraja nierobów, pijaków i podpalaczy, patologicznie nienawidzący Niemców — jak napisano w prospekcie reklamowym: „eine Bande der Deutschenhasser” — natomiast Niemcy jako uczciwi, skromni, pracowici i spokojni obywatele. W tym reżyserskim dziele V. Tourjansky'ego¹⁹ postacie głównych bohaterów, którzy w ucieczce do pobliskich Niemiec musieli szukać dla siebie ocalenia, kreowali bardzo znani aktorzy — Brigitte Horney²⁰ i Willy Birgel²¹. Pokrewny temat, rozszerzony w pewnych szczegółach

¹⁶ Ch. Kayssler (1898—1944), jeden z wybitnych aktorów dramatycznych w teatrach Berlina, występował także w licznych filmach propagandowych. Zginął jako ofiara wojny.

¹⁷ „Staatspolitisch und künstlerisch besonders wertvoll, volkstümlich wertvoll, jugendwert”.

¹⁸ Scenariusz: V. Tourjansky, Emil Burri i Arthur Luethy. Muzyka: Lothar Brühne.

¹⁹ Viktor (Wiaczesław) Tourjansky (1891—1976), reżyser niemiecki pochodzenia ukraińskiego, do r. 1917 w Rosji, gdzie debiutował w teatrze (uczeń Stanisławskiego) i w filmie niemy; w l. 1935—1945 jako reżyser zrealizował w Trzeciej Rzeszy 14 filmów, od 1940 r. również autor scenariuszy filmowych. Film *Feinde* był w zasadzie jedynym typowo propagandowym filmem zrealizowanym przez tego reżysera.

²⁰ Brigitte Horney (ur. 1911), znana aktorka dramatyczna, która swoją szczególną popularność zawdzięczała filmowi; w filmie niemieckim (występowała także w filmach innych krajów) od 1931 r.; w l. 1933—1943 role w 24 niemieckich filmach, w tym 6 u reż. Tourjansky'ego; w 1950 r. wyszła za mąż za amerykańskiego historyka sztuki i wyjechała do USA, występując jedynie gościnnie w teatrze w RFN.

²¹ Willy Birgel (1891—1953), bardzo znany aktor teatralny, od 1934 r. jeden z gwiazdorów niemieckiego kina. Debiutował w filmie w 1934 r., do 1945 r. role

i na inne kraje, zaprezentowany został też w filmie K. Rittera²² *Über alles in der Welt*, zrealizowany w koncernie UFA przy udziale znanych aktorów²³. Prapremierę tego filmu prowokacyjnie zorganizowano w okupowanym Poznaniu (19 III 1941). Oba te filmy, wysoko ocenione za polityczne i artystyczne (!) wartości, uznano również za nadające się do szerokiego rozpowszechniania wśród młodzieży.

Trzecim i najgłośniejszym filmem z tej serii był *Heimkehr* (*Powrót do domu*), zrealizowany w koncernie WIEN-FILM na podstawie scenariusza Gerharda Menzla (1894—1966)²⁴ przez reżysera Ucicky'ego. Gustav Ucicky (1899—1961), z urodzenia Wiedeńczyk, należał w Trzeciej Rzeszy do bardzo znanych i przez władze hitlerowskie cenionych reżyserów filmowych. Z piętnastu filmów, które stworzył w okresie rządów hitlerowskich w Niemczech — od r. 1938 w Wiedniu — aż sześć miało charakter obrazów typowo propagandowych²⁵. Film *Heimkehr*²⁶, mówiący o „martyrologii” mniejszości niemieckiej na Wołyniu pod rządami polskimi, czemu kres kładą wkraczające oddziały Wehrmachtu, przewyższał swoją antypolską napastliwością wszystkie pozostałe²⁷.

Uroczystą prapremierę filmu *Heimkehr* przygotowywano w Berli-

w 34 filmach, w tym wiele o charakterze wybitnie propagandowym. Po wojnie w teatrze i w filmie w Szwajcarii i RFN.

²² Karl Ritter (1888—1977), od 1925 r. w przemyśle kinematograficznym, w l. 1932—1945 pracownik Ufy, od 1936 r. jako reżyser. Jeden z najbardziej aktywnych twórców hitlerowskiego filmu propagandowego, głównie o tematyce wojennej. Szczególnie ceniony przez Hitlera i Goebbelsa, wielokrotnie nagradzany, otrzymał tytuły senatora kulturalnego Rzeszy i profesora. Po wojnie wyemigrował do Argentyny, gdzie zmarł.

²³ Autorami scenariusza byli K. Ritter i Felix Lützkendorf, literat szczególnie blisko współpracujący z hitlerowską propagandą, za co po wojnie ukarany został okresowym zakazem publikowania. Muzykę do tego filmu stworzył Herbert Windt, którego związki z hitlerowskim filmem propagandowym były również bliskie. Główną rolę kreował znany aktor Carl Raddatz, także bardzo aktywny w hitlerowskiej propagandzie filmowej, a po wojnie jeden z najpopularniejszych aktorów w RFN.

²⁴ Pisarz niemiecki, autor sztuk scenicznych i scenariuszy filmowych; jego pisarstwo w najwyższym stopniu służyło celom propagandowym Trzeciej Rzeszy.

²⁵ Kiedy w listopadzie 1940 r. Goebbels nagradzał w ściśle poufnej formie wysokimi premiami pieniężnymi najbardziej zasłużonych dla propagandy czternastu filmowców, Ucicky, obok F. Hipplera, K. Rittera, E. Janningsa i K. Froelicha, należał do tych, którzy otrzymali najwyższą gratyfikację. Bundesarchiv Koblenz, (dalej BA-K), Reichsministerium für Volksaufklärung und Propaganda (dalej R 55), nr 377, Pismo Goebbelsa do ministra finansów Rzeszy z dn. 4 XI 1940 r.

²⁶ Kierownikiem zespołu roboczego, który wyprodukował *Heimkehr*, był Erich von Neusser (1902—1957), austriacki filmowiec, wychowanek Ufy, od 1938 r. ponownie w Wiedniu.

²⁷ Szczegóły na temat fabuły filmu i jego obsady w: Drewniak, *Teatr i film...*, s. 289 i n., oraz w: R. Marszałek, *Polska wojna w obcym filmie*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 31 in.

nie. Na skutek interwencji gauleitera Baldura von Schiracha, który domagał się, aby wszystkie filmy wyprodukowane przez WIEN-FILM miały swoje prapremiery w Wiedniu, zmieniono jednak decyzję²⁸. W efekcie miała ona miejsce 10 X 1941 r. w reprezentacyjnym kinoteatrze wiedeńskim „Scala”, a uświetnił ją występ Wiedeńskich Filharmoników, którzy odegrali uwerturę *Coriolan* Beethovena. W luksusowo wydanym programie reżyser Ucicky napisał o swym dziele: „Ich habe für den Film *Heimkehr* mein Bestens gegeben, und hoffe, dass es mir gelungen ist”. Goebbels kazał dać temu dziełu najwyższe oznaki kwalifikacyjne cenzury — politycznie i artystycznie szczególnie wartościowy, zalecony do rozpowszechniania wśród młodzieży — a nadto tytuł „filmu narodu”²⁹. Na weneckim Biennale w 1941 r. przyznano mu puchar włoskiego ministra kultury. Strona niemiecka czyniła zresztą usilne starania, aby film ten szeroko propagować w krajach sprzymierzonych z Trzecią Rzeszą. Dotarł on nawet do Japonii, gdzie 28 IX 1944 r. jednocześnie w trzech reprezentacyjnych kinoteatrach stolicy tego kraju odbyła się jego japońska prapremiera, której niemieckie przedstawicielstwo dyplomatyczne starało się nadać jak największy rozgłos propagandowy³⁰. Wyświetlano go oczywiście również na obszarach okupowanych, także na ziemiach polskich, gdzie widownię stanowiła przede wszystkim publiczność niemiecka. Zdając sobie z tego sprawę, że Polacy będą musieli poczytać film *Heimkehr* za prowokację³¹, podjęto środki ostrożności, aby zapobiec aktom sabotażu.

Spora liczba niemieckich filmów fabularnych z lat 1940—1944 sięgała w swej tematyce do wydarzeń związanych z prowadzoną przez Trzecią Rzeszę wojną. Niektóre z nich, zwłaszcza te sprzed 1942 r., odwoływały się w retrospekcji do wydarzeń z września 1939 r. na froncie wojny z Polską. Jako przykład wypadnie tu wskazać na film *Wünschkonzert* (*Koncert życzeń*), najgłośniejszy z serii filmów realizowanych w ramach hasła „Heimat und Front”³². Bliższa analiza tych filmów wykracza już jednak poza ramy tego ogólnego przeglądu.

²⁸ BA-K, R 55, nr 1320, s. 43, Pismo pełnomocnika do spraw gospodarczych filmu M. Winklera do B.v. Schiracha z 13 IX 1941.

²⁹ „Film der Nation” — najwyższe wyróżnienie dla niemieckiego filmu, ustanowione w 1939 r. W sumie wyróżnienie to otrzymały tylko cztery filmy.

³⁰ BA-K, R 55, nr 663, s. 205, Pismo dyrektora dep. filmowego do Goebbelsa z 7 X 1944 r.

³¹ W notatce „Rządu GG” znalazło się m. in. następujące stwierdzenie: „Der Film ist politisch von grösster Bedeutung für das GG und die hier tätigen Deutschen. Der Start muss gross und schlagartig sein. Die Polen werden den Film als Provokation empfinden...” Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Regierung des Generalgouvernements, nr 1439, f. 131.

³² Drewniak, *Teatr i film...*, s. 275.

**DER DEUTSCHE ANGRIFF AUF POLEN IM LICHT DER FILMPRODUKTION
DES DRITTEN REICHES**

Die Frage, wie der September-Feldzug in deutschen Filmen des Dritten Reiches dargestellt wurde, findet nur eine blasse Widerspiegelung im wissenschaftlichen Schrifttum. Der Verfasser geht in seinen Ausführungen über die bestehenden Festlegungen hinaus und versucht dieses Problem in einer breiteren Dimension zu behandeln. Untersucht werden die Dokumentar- und Spielfilme. Die grösste Aufmerksamkeit wurde den wichtigsten Filmen geschenkt, welche den September 1939 zum Thema haben. Der allererste ist *Feldzug in Polen*. Bei der Charakterisierung des Films wird auch sein Regisseur Fritz Hippler dargestellt. Der nächste, im Dritten Reich bekannt gewordene Film heisst *Feuertaufe* von Hans Bertram. Von den Spielfilmen, die sich auf die September-Kampfhandlungen beziehen, ist *Kampfgeschwader Lützow* zu nennen. Auf die Problematik des Septembers wird auch aus der Sicht von mutmasslichen Ursachen des Kriegsausbruchs in anderen Spielfilmen eingegangen, die die polnische Nation und den polnischen Staat verunglimpfen. Dies sind vor allem solche Filme wie *Feinde* (Regie V. Tourjansky) und der bekannteste von den antipolnischen Spielfilmen *Heimkehr* (Regie G. Ucicky). Der Autor versuchte dadurch die allgemeinen Prinzipien und Ziele der Nazipropaganda zu widerspiegeln.

ARTYKUŁY RECENZyjNE I RECENZJE

JESZCZE O FUNDACJI OPACTWA BENEDYKTYNÓW W LUBINIU

(w związku z pracą Z. Perzanowskiego, *Opactwo benedyktyńskie w Lubiniu. Studia nad fundacją i rozwojem uposażenia w średniowieczu*, Wrocław 1978, ss. 154 + 1 nlb + mapa)

W literaturze przedmiotu istnieją dwie hipotezy dotyczące czasu fundacji klasztoru w Lubiniu. Jedna, powołująca się na tekst Jana Długosza, przyjmuje rok 1113 jako datę założenia opactwa¹, druga zaś przenosi to wydarzenie w czasy Bolesława Śmiałego². To drugie stanowisko zajmuje też Z. Perzanowski w swej monografii opactwa³.

Perzanowski już wcześniej wykazał, że podana przez Długosza data 1113 r. w rzeczywistości odnosi się do założenia opactwa w La Ferté, a nie w Lubiniu⁴. Warto jednak zastanowić się bliżej nad przyczynami pomyłki Długosza, jak uznał bowiem A. Semkowicz, źródłem kronikarza była najprawdopodobniej klasztorna zapiska⁵. Warto zwrócić uwagę, że w rękopisach lubińskich litera „L” jest nader podobna do litery „I”⁶. Jest więc możliwe, że pierwotną zapiskę o śmierci Michała fundatora klasztoru lubińskiego umieszczono pod rokiem „MCXIII” w wyniku błędnego odczytania figurującej w zapisce daty „MCXLII”. Błędny odczyt doprowadził zapewne z kolei do skojarzenia tradycji o założeniu opactwa lubińskiego z datą i fundacją klasztoru w La Ferté. Datowanie śmierci Michała (problemem osoby fundatora zajmę się niżej) na 1142 r. łączy się w moim przekonaniu z następującymi faktami, które należy brać pod uwagę w rozważaniach nad początkami klasztoru w Lubiniu: a) prowadzenie rocznika klasztorowego od 1143 r.⁷ i b) konsekracja ołtarza w klasztornej kościele w 1145 r.⁸ Jeśli idzie o pierwszy z wymienionych faktów, to sformułowano w literaturze pogląd, jakoby rocznik zawierał pierwotnie także i starsze informacje umieszczone na zaginionych dziś kartach⁹. Hipoteza ta nie poddaje się weryfikacji i dlatego trudno

¹ W. Kętrzyński, *Nekrolog lubiński* (MPH, t. V, s. 596 nn.).

² W. Semkowicz, *Ród Awdańców*, Poznań 1920, s. 8, 19; Z. Perzanowski, *Księga bracka i nekrolog opactwa Panny Marii w Lubiniu* (MPH, n. s., t. IX, cz. 2, Warszawa 1976, s. II, XLIV).

³ Perzanowski, *Opactwo...*, s. 27. Z. Morawski w zapisce krytycznej z książki Perzanowskiego w „Przeglądzie Historycznym”, t. 70: 1979, z. 3, s. 575, nazywa hipotezę tego autora „oryginalną, choć trochę niesprawdzalną”.

⁴ Perzanowski, *Honorarium autorskie Galla-Anonima* (Nasza Przeszość, t. 9: 1959, s. 26); tenże, *Opactwo...*, s. 58.

⁵ A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza* (do r. 1384), Kraków 1887, s. 156, jednak, jak trafnie wykazał Perzanowski, *Opactwo...*, s. 18, bez wskazania konkretnego źródła.

⁶ MPH, n. s., t. IX, cz. 2, ilustr. po s. 10.

⁷ Tekst w MPH, n. s., t. VI, *Roczniki wielkopolskie*, wyd. B. Kürbis przy współudziale G. Labudy, J. Lucińskiego, R. Walczaka, Warszawa 1967, s. 113. Starsze wydanie w MPH, t. V, *Annales Lubinenses*, wyd. W. Kętrzyński, s. 869.

⁸ MPH, n. s., t. VI, s. 113.

⁹ MPH, t. V, s. 867; MPH, n. s., t. VI, s. XL, gdzie o wątpliwościach co do pierwotnego wyglądu rocznika.

z nią polemizować. Jest ona bardziej aktem wiary niż sądem opartym na źródłach. Wiadomość drugą, tj. wzmianka o dokonanej w 1145 r. przez biskupa Konrada, najprawdopodobniej zwierzchnika Kościoła wrocławskiego¹⁰, konsekracji ołtarza nie jest przez Perzanowskiego łączona z czasem fundacji¹¹. Wydaje się jednak, że skoro wiadomość tę umieszczono w roczniku klasztornym, to dotyczy ona poświęcenia głównego ołtarza, byłoby bowiem dziwne, gdyby konsekracji dokonano dopiero w kilkadziesiąt lat po domniemanej fundacji¹². Przypuszczać raczej należy, że od podjęcia decyzji o założeniu opactwa minęło dopiero kilka lat¹³. Wydaje się zatem, że w świetle źródeł całkowicie możliwy jest pogląd dający decyzję o założeniu opactwa na czas przed 1142 r., tj. przed śmiercią Michała, uznawanego przez klasztorną tradycję za fundatora, oraz uznanie 1143 r. za czas rozpoczęcia spisywania rocznika przez przybyłych już do Lubinia mnichów, jak też upatrywanie w 1145 r. daty zakończenia pierwszego, organizacyjnego etapu ukoronowanego konsekracją ołtarza. Powyższą hipotezę zdaje się też — moim zdaniem — potwierdzać księga bracka opactwa zawierająca według zgodnej opinii badaczy imiona pierwszych dobrodziejów klasztoru¹⁴.

W postaci znanej badaczom *Liber fraternitatis* pochodziła ona z XII w. i kolejne wpisy aż do imienia „Nesda” spisane były jedną ręką¹⁵. Panuje przekonanie, że księga powstała z pierwotnych luźnych i pozbawionych elementów chronologicznych zapisek zawierających imiona dobrodziejów klasztoru¹⁶. Pogląd taki kłóci się z równie powszechnym przekonaniem, że wyróżniony przez pisarza księgi brackiej podkreśleniem czerwonym kolorem spis imion od „Boleslaus” do „Hodolanus” rzeczywiście oparty jest na najstarszej zapisce sporządzonej „być może ... bezpośrednio po oficjalnej uroczystości fundacji opactwa”¹⁷. Jeśli pierwotne zapiski pozbawione były chronologii, to skąd gwarancja, że właśnie ta jest najstarsza? Również sprawa wyróżnienia przez podkreślenie czerwonym atramentem jest bardziej skomplikowana, niż to się przyjmuje, w ten bowiem właśnie sposób zaznaczono nie tylko pierwsze kilkanaście, ale też szereg innych imion

¹⁰MPH, t. V, s. 613—614; *Katalogi biskupów wrocławskich*, wyd. W. Kętrzyński (MPH, t. VI, s. 549); Perzanowski, MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 37—38, dokonuje przeglądu stanowisk i skutecznie broni tezy Kętrzyńskiego.

¹¹ Perzanowski, MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. XXXI—XXXII, 37—38; tenże, *Opactwo...*, s. 16—17.

¹² Tenże, *Opactwo...*, s. 27, fundację datuje na okres przed 25 XII 1076 r.

¹³ Tak jak to miało miejsce w wypadku fundacji klasztoru cystersów w Henrykowie, kiedy notariusz Mikołaj decyzję podjął w 1222 r. i wtedy też uzyskał zgodę księcia, jednak mimo energicznych starań o szybkie przybycie konwentu z Lubiąża mnisi przybyli do Henrykowa dopiero 28 V 1227 r., sam Mikołaj zmarł 30 XI 1227 r., a dopiero 6 VI 1228 r. dokonano uroczystej fundacji w obecności trzech biskupów i poświęcono dwa ołtarze w drewnianym kościele — *Księga henrykowska*, wyd. R. Grodecki, Poznań 1949, s. 246, 249. Między decyzją Mikołaja a poświęceniem ołtarzy minęło 6 lat, w Lubiniu zaś wydarzenia te dzieliłoby, według mojej propozycji, lat 9, natomiast od decyzji do sprowadzenia konwentu minęłoby 5 lat. Analogię między Henrykowem a Lubinem pogłębia fakt, że w obu tych klasztorach okoliczności fundacji postanowiono (w różny zresztą sposób) opisać w kilkadziesiąt lat po założeniu, w Henrykowie w latach 1269—1273 (Grodecki, *Księga...*, s. 21), a w Lubiniu zapewne w okresie 1192—1193 (Perzanowski, MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. VI—X, gdzie też domyśl, że księgę bracką sporządził „starszy człowiek”, co również miałoby analogię w stosunkach henrykowskich, gdyż autorem *Księgi henrykowskiej* był Piotr, członek pierwszego konwentu).

¹⁴ Perzanowski, *Opactwo...*, s. 19.

¹⁵ Tenże, MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 9.

¹⁶ Tenże, *Opactwo...*, s. 19—20.

¹⁷ Tamże, s. 19.

i słów¹⁸. W podkreśleniach tych nie widać żadnej logiki, gdyż wyróżniono w ten sposób nie tylko imiona książąt czy dostojników kościelnych, ale też wyraz „per”¹⁹. Wydaje się wobec powyższego, że poszukiwania jakiegokolwiek kryterium są w tym wypadku bezskuteczne i nie pozostaje nic innego, jak potraktować partie *Księgi* spisanej jedną ręką jako pewną całość, i to aż do słów „Fratres de Gezou” zamykających jednolity tematycznie fragment. Zgodnie z sugestią Perzanowskiego wydaje się, że chronologię pierwotnej postaci *Liber fraternitatis*, mniejsza czy w postaci rozproszonych zapisek czy zwartej notatki, można ustalić tylko poprzez identyfikację wymienionych w spisie osób²⁰.

Spis dobrodziejów otwierają „Boleslaus dux cum uxore” i „dux Wladizlaus cum uxore”²¹. Semkowicz, a w ślad za nim Perzanowski, uważają, iż mowa tu o Bolesławie Śmiałym i Włodzisławie Hermanie²². Identyfikacje te prowadzą do dalszych trudności, które rozwiązuje się w sposób wysoce dyskusyjny. I tak należy wyjaśnić, dlaczego Śmiały tytułowany jest księciem, a nie królem. Ma temu zaradzić datowanie fundacji na czas przed 1076 r., tj. przed koronacją Bolesława²³. Chronologia ta wywołuje z kolei konieczność wytłumaczenia, znowu wysoce dyskusyjnego, kim była żona domniemanego Hermana, wiadomo bowiem, że brat Śmiałego nie miał w tym czasie legalnej małżonki. Perzanowski sądzi, że źródło mówi tu o matce Zbigniewa²⁴. Jednak Anonim tzw. Gall wyraźnie nazywa Zbigniewa synem nieślubnym²⁵. Jest więc wątpliwe, aby klasztorne źródło uznało matkę Zbigniewa za legalną żonę Włodzisława Hermana. Trudno też odrzucać wiarygodność Galla, pisał on bowiem dla ludzi świetnie orientujących się w prawnym statusie Zbigniewa. Za poglądami Semkowicza i Perzanowskiego nie może też przemawiać przekonanie, że Bolesław Śmiały był nader czynny w odbudowie polskiego Kościoła, z tej bowiem ogólnej przesłanki nie wynika, by i Lubią był konieczną fundacją tego właśnie monarchy. Również tytułowanie opatów lubińskich książęcymi kapelanami w XIII w.²⁶ nie musi koniecznie do-

¹⁸ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 3, czerwonym atramentem napisano: „Pro suscipienda fraternitates primo dicantur isti psalmi”, „Alio oratio”, „preces”, „Per”, „alia”, a podkreślono czerwonym atramentem: „Qui cum Deo patre”, „Deus qui dilectionem”, „Adesto quesumus Domine”, „Per Dominum nostrum I[hesum] Ch[ristum]”. Dalej na s. 4—5 podkreślono na czerwono: „Hec sunt nomina fratrum huius ecclesie quorum elemosinis utimur: Dux Bolezlaus cum uxore. Dux Wladizlaus cum uxore. Scarbimirus. Jascotel. Scarbimirus. Preduoy. Henricus. Caderic. Michael. Poczolau. Voyzlaus cum uxore. Degno. Iacobus. Hოდolanus”. Tamże, s. 6: „Episcopus” (przed Radostem), „Boleslaus filius Wladizlay”, „Pianus cancellarius”, „domina Elisabeth ducissa, uxor Mesiconis, que dedit villam Zlub in via Poznanensi cum hominibus decimis, his videlicet quorum nomina scribere curavimus, quorum primus vocatur Ninoch cum filiis suis quorum nomina hec sunt”, na s. 7 zaś „Fratres de Gezou”, na s. 8 natomiast „Episcopus Paulus”, s. 9 „Dux Boleslaus. Dux Mesico. Dux Odo cum uxore et filiis”, „Semianus Diuisouic cum uxore et filiis. Barbara”, „Radosta abbas. Paulus prior”, „presbyter”, „diaconi”, „subdiaconi”, „Pribizlau filius Cromole cum uxore”, „Boguzlaus de Popen”, „Godislaus cum uxore Pantizlaua et filia”. Również w partii spisanej ręką późniejszą podkreślono na s. 10 „Wsebori comitis camerarii Kazimiri. Pribizlaue femine. Strezizlaue femine. Vbieisti femine. Pribizlaui sacerdotis”. Możliwe, że podkreśleń dokonano znacznie później, niż spisano księgę bracką.

¹⁹ Tamże, s. 3.

²⁰ Perzanowski, *Opactwo...*, s. 20.

²¹ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 4.

²² Semkowicz, *op. cit.*, s. 8; Perzanowski, MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. XLIV, s. 4, przyp. 1—4; tenże, *Opactwo...*, s. 26—28.

²³ Perzanowski, *Opactwo...*, s. 34.

²⁴ Tamże, s. 34—36.

²⁵ Gall II 3, 4.

²⁶ Perzanowski, *Opactwo...*, s. 30—31, zdaje się do tego przywiązywać

wodzić, że Lubiń był książęcą fundacją, a już tym bardziej, aby właśnie koniecznie Śmiałego uznać za fundatora. Tradycja klasztorna upatrywała fundatora w Michale i nie ma powodów, aby tradycję tę kwestionować. Natomiast z umieszczenia na początku spisu dobrodziejów opactwa książąt Bolesława i Władysława może jedynie wynikać, że pierwszy z nich był starszy od drugiego, a w takim razie wchodzi w grę osoby nie tylko Śmiałego i Hermana, ale też Krzywoustego i jego syna, zwanego później Wynańcem. Osoby nie zidentyfikowanych na razie książąt nie mogą zatem być podstawą datacji pierwotnego spisu dobroczyńców opactwa. Spośród 150 osób wymienionych w partii zakończonej nagłówkiem „*Fra-tres de Gezou*” ścisłą identyfikację możemy przeprowadzić w pięciu wypadkach. Są to: 1. biskup krakowski Radost sprawujący swą godność w latach 1118—29 I 1142²⁷, 2. arcybiskup gnieźnieński Jakub (1136—1149)²⁸, 3. Pean pełniący przed 1146 r. funkcję kanclerza²⁹, 4. Bolesław syn Władysława, zwany Wysokim, który w źródle wymieniony jest najpewniej jako kawaler, tj. przed latem 1142 r.³⁰, 5. Elżbieta, od 1137 r. (najwcześniej) żona Mieszka Starego, a zmarła może już przed 1151 r.³¹ Jako żywe osoby te do pierwotnego spisu dobroczyńców opactwa trafić razem mogły tylko w okresie od 1137 r. (najwcześniejsza data ślubu Elżbiety i Mieszka) do 19 I 1142 r. (data śmierci biskupa Radosta). Data końcowa pokrywa się zatem z proponowaną przeze mnie poprawką w określeniu czasu śmierci fundatora klasztoru Michała właśnie na 1142 r. W tej sytuacji uważam, że otwierający listę książęta to najpewniej Bolesław Krzywousty i jego syn Władysław. Można więc przyjąć, że decyzja o fundacji opactwa zapadła w ostatnich miesiącach życia Bolesława Krzywoustego, już po ślubie Elżbiety i Mieszka, a przed 28 X 1138 r., kiedy to władca ten zmarł³². Na ten też okres przypadły zapewne pierwsze darowizny na rzecz klasztoru dokonane przez feudałów wymienionych w księdze brackiej.

Za powyższą chronologią przemawiają w jakimś stopniu również dalsze identyfikacje osób wymienionych w *Księdze*, a żyjących właśnie w połowie XII w. Identyfikacjom tym sprzeciwił się Perzanowski tworząc hipotetycznych XI-wiecznych imienników feudałów dowodnie żyjących w XII stuleciu³³. Wśród imion podkreślonych czerwonym atramentem, a więc podobno najstarszych, wymieniono Przedwoja, Pakosława, Degnę i Hodolana³⁴. Przedwoj znany jest z dokumentu Zbyluta dla Łekna z 1153 r.³⁵, Pakosław świadczy na dokumencie legata Hum-

dużą wagę, ale należy stwierdzić, że do XIII w. mogły od chwili fundacji zaistnieć jakieś nie znane nam powody, dla których opaci lubińscy uzyskali tytuły kapelanów książąt wielkopolskich.

²⁷ *Katalogi biskupów krakowskich*, wyd. J. Szymański (MPH, n.s., t. X, cz. 2, Warszawa 1974, s. 24, 32, 46, 56, 110, 152—153, 287, 304).

²⁸ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6, przyp. 19.

²⁹ Tamże, s. 6, przyp. 21; *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1887 (dalej KDW), t. I, nr 11, 12; K. Maleczyński, *Zarys dyplomatyki polskiej wieków średnich*, Wrocław 1951, s. 97.

³⁰ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6, przyp. 20.

³¹ K. Jasiński, *Uzupełnienia do genealogii Piastów* (Studia Źródłoznawcze, t. 5: 1960, s. 91, przyp. 14, gdzie małżeństwo to datowane na lata 1137—1140 ze wskazaniem raczej na 1140 r., oraz s. 93, przyp. 33, gdzie o dacie śmierci Elżbiety).

³² K. Maleczyński, *Bolesław III Krzywousty*, Wrocław 1975, s. 340.

³³ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 4, przyp. 7, o Przedwoju, „niewątpliwie błędnie” identyfikowanym przez Semkowicza, *Ród...* s. 27, ze świadkiem dokumentu z 1153 r., Perzanowski uważa, że „był to tylko imiennik tu [tj. w księdze brackiej M. C.] wspomniany (o około 80 lat później żyjący)”, przyp. 9, o Pakosławie, nazwanym tylko imiennikiem rycerza z XI w. (Pakosław występuje w 1153 r.), podobnie postępuje Perzanowski w wypadku Degny (s. 5, przyp. 11) i Hodolana (s. 5, przyp. 12).

³⁴ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 4—5.

³⁵ KDW, t. I, nr 18, gdzie wymieniony jako nadawca wsi Łoskuń; Semkowicz, *Ród...*, s. 27.

balda dla Trzemeszna z 1146 r. i razem z Przedwojem w 1153 r. na dokumencie Zbyluta, tenże najpewniej Pakosław przed 1149 r. ofiarował wieś klasztorowi Św. Wincentego na Ołbinie³⁶. Wspomniany przez *Księgę Degno* występuje na dokumencie księżnej Salomei dla Mogilna, datowanym na okres od października 1138 do lipca 1144 r.³⁷ Natomiast Hodolan występuje na dokumentach trzemeszańskich z 1145 i 1146 r.³⁸ Mając do wyboru hipotetycznych tylko feudalów z czasów Śmiałego i rzeczywiste osoby ze źródeł XII-wiecznych, należy raczej sądzić, że w *Liber fraternitatis* wymieniono ludzi współczesnych Bolesławowi Krzywoustemu i jego następcom.

Za proponowanym wyżej czasem fundacji przemawiają też dalsze identyfikacje osób wymienionych w *Księdze brackiej*. Są to: Jaskotel, tożsamy zapewne z dobroczyńcą biskupstwa wrocławskiego, któremu przed 1155 r. ofiarował wieś³⁹, Sulisław, ofiarodawca wsi dla klasztoru Św. Wincentego we Wrocławiu⁴⁰, Mikora, żyjący dowodnie około połowy XII w.⁴¹, Andrzej, najpewniej tożsamy z ofiarodawcą Wawrzeńczyc dla wrocławskiego klasztoru sprzed 1149 r.⁴², Azo, znany jako kuztosz płocki w 1148 r.⁴³, Witosław, tożsamy zapewne z występującym przed 1149 r. ofiarodawcą wsi dla klasztoru ołbińskiego⁴⁴, Stoisław, najpewniej identyczny z ofiarodawcą wsi dla klasztoru w Trzemesznie z 1145 r.⁴⁵, Marcin, tożsamy może z synem Sulisława, a więc ze świadkiem z dokumentu legata Idziego z 1125 r.⁴⁶, Ubisław, dający się zidentyfikować z feudałem tego imienia

³⁶ KDW, t. I, nr 12, 18; *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, t. I, wyd. K. Maleczyński (dalej KDS), Wrocław 1951, nr 25.

³⁷ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 5; KDW, t. I, nr 9, 11, 36; F. Papée, MPH, t. V, s. 572, przyp. 4; A. Małeckie, *Studia heraldyczne*, Lwów 1890, t. II, s. 34–35, gdzie o pieczęci niejakiego Degnona (I) lub Degnona (II), wpisanego z żoną i dziećmi do *Liber fraternitatis* w początkach XIII w. (MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 10); F. Piekosiński, *Rycerstwo polskie wieków średnich*, t. II, Kraków 1896, s. 251, gdzie o Szymonie synu Degny z 1176 r. i pieczęci Degny.

³⁸ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 4; Papée, MPH, t. V, s. 572, przyp. 1; KDW, t. I, nr 11, 12.

³⁹ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 4; KDS, t. I, nr 35, gdzie o wsi najpewniej o imienia tego feudała nazwanej.

⁴⁰ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 5; KDS, t. I, nr 25.

⁴¹ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 5, przyp. 14; KDS, t. I, nr 25; KDW, t. I, nr 11, jako ofiarodawca Jezowa koło Waśniowa na rzecz klasztoru w Trzemesznie; *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1886 (dalej KDM), t. II, nr 375, gdzie o darowiznach tego feudała na rzecz Miechowa; zapis nekrologiczny pod 11 VIII w nekrologu lubińskim zdaje się świadczyć, że ten sam człowiek wstąpił do klasztoru i przekazał mu wieś Mikorzyn w Wielkopolsce, ale Maleczyński, *Nekrolog opactwa św. Wincentego we Wrocławiu* (MPH, n.s., t. IX, cz. 1, s. 81, przyp. 725) sprzeciwia się, raczej niesłusznie, takiej identyfikacji.

⁴² MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 5; KDS, t. I, nr 25, jako ofiarodawca wsi Wawrzeńczyce nad Wisłą. Identyczny może ze świadkiem z dokumentu legata Idziego, *Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego*, wyd. W. Kętrzyński, S. Smolka, Kraków 1875, nr 1, i synem biskupa z dokumentu Salomei z 1144 r. (KDW, t. I, nr 9). Biskupem tym mógł, z uwagi na chronologię, być poznański Paweł. Nie wykluczone, że właśnie na prośbę jego syna Andrzeja wpisano Pawła do lubińskiej księgi brackiej. Drugi z zapisanych w niej biskupów, Franko, mógł natomiast zostać wpisany na prośbę Krzywoustego jako inicjator poselstwa wysłanego w 1085 r. przez Włodzisława Hermana do St. Gilles.

⁴³ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 5, przyp. 13, gdzie też literatura.

⁴⁴ Tamże, s. 5; KDS, t. I, nr 25, jako ofiarodawca wsi „Zaseph” identyfikowanej z Kępinem koło Strzelina.

⁴⁵ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 5; KDW, t. I, nr 11, jako ofiarodawca wsi Stoisławie; MPH, n.s., t. IX, cz. 1, s. 76, notuje zgon rycerza tego imienia pod 7 X.

⁴⁶ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6; Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, Kraków 1937, s. 29; KDM, t. II, nr 372, 373.

z 1175 r.⁴⁷, Jarach, znany z 1175 r.⁴⁸, Janusz, syn zapewne Wojsława, występujący w 1145 r.⁴⁹, Sasin, występujący w 1161 r.⁵⁰, Marcin, znany z dokumentu dla Brzeźnicy w 1153 r., dla Czerwińska z 1161 r. i z 1173 r.⁵¹, Strzesz, wymieniony w dokumencie Zbyluta dla Łekna z 1153 r. i z dokumentu wystawionego w 1175 r.⁵² Być może, figurujący wśród dobrodziejów Lubinia Walter jest tożsamy z urzędującym od 1146 r. biskupem wrocławskim⁵³, Stoigniew zaś to może syn Dzirżukraja znany z 1177 r.⁵⁴ Nie jest też nieprawdopodobieństwem upatrywanie w imieniu „Petric” zapisu Piotra tzw. Włosta⁵⁵. Natomiast „Michael” to najpewniej fundator klasztoru lubińskiego zmarły według mojego przypuszczenia w 1142 r.⁵⁶ Jeden z dwóch Skarbimirów umieszczonych w *Księdze* to może świadek z dokumentu legata Idziego z 1125 r.⁵⁷ W sumie 30 osób wymienionych w źródle, czyli 1/5 z całego spisu umieszczonego w części zakończonej nagłówkiem „Fratres de Gezou”, da się z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem związać z proponowanym przeze mnie czasem fundacji lubińskiej, tj. z latami 1137—1145.

Przeciw takiej dacie nie muszą też świadczyć zapisy Skarbimira, tożsamego może z osłepionym w 1118 r. palatynem⁵⁸, Niemoja, identycznego może z Werszowcem występującym w Świnach w 1109 r.⁵⁹, czy Wojsława, najpewniej tożsamego z cześnikiem Krzywoustego i zarządcą grodu głogowskiego z lat dwudziestych XII w.⁶⁰ Daty śmierci wymienionych osób nie są bowiem znane i nie jest wykluczone, że feudałowie ci żyli jeszcze w okresie podejmowania decyzji o fundacji opactwa w Lubiniu.

Nie żyli już natomiast w okresie fundacji lubińskiej Żelisław, który może być znanym z kroniki Galla komesem tego imienia walczącym w 1103 r. na Morawach⁶¹, biskupi Paweł i Franko⁶² oraz Hektor, którego śmierć *Rocznik świętokrzyski* dawny datuje na 1121 r.⁶³ Zapisy te można tłumaczyć motywami dewocyjnymi uczynionymi już po śmierci wspomnianych osób, podobnie jak miało to

⁴⁷ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6; KDS, t. I, nr 55, 59, gdzie Objęstaw, co może być inną formą tego imienia.

⁴⁸ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6; KDS, t. I, nr 55, gdzie występuje „Hierozlaus”, który jednak może być tożsamy z Jarachem żyjącym na Śląsku w pocz. XIII w.

⁴⁹ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6; KDW, t. I, nr 12; Małecki, *op. cit.*, t. I, s. 282, t. II, s. 47, daje rodowód Janusza.

⁵⁰ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6; Małecki, *op. cit.*, t. I, s. 282, t. II, s. 47, daje rodowód Sasina; KDM, t. II, nr 373.

⁵¹ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6, może to jednak do niego odnosić się uwagi w przyp. 46.

⁵² MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6; KDW, t. I, nr 18; KDS, t. I, nr 55.

⁵³ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6.

⁵⁴ Tamże, s. 5; KDS, t. I, nr 59.

⁵⁵ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 5.

⁵⁶ Tamże, s. 4; Semkowicz, *Ród...*, s. 16 nn., gdzie jednak tradycyjna data śmierci.

⁵⁷ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 4, gdzie też literatura w przyp. 6.

⁵⁸ Tamże, s. 4, przyp. 5; MPH, t. II, s. 774.

⁵⁹ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 6; Kosmas III 23.

⁶⁰ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 4—5 i przyp. 10 na s. 5; Kosmas III 56.

⁶¹ MPH, n.s., t. IX, cz. 2, s. 8, przyp. 29, oraz J. Płocha, *Sertum aureum ofiarowane klasztorowi lubińskiemu przez komesa Żelysława* (Polska w świecie. Szkice z dziejów kultury polskiej, Warszawa 1972, s. 125—136), gdzie mocno dyskusyjny życiorys tego feudała. Przypuszczam, że Żelisław zmarł po 1137 r. i wtedy sam ofiarowałby złotą koronę kościołowi klasztornemu (niekoniecznie przetopioną ze złotej dłoni darowanej mu wcześniej przez Krzywoustego), albo też dar ten na intencję zmarłego już Żelysława uczynił jego spadkobierca. Do hipotezy Płochy łączącej Żelysława z Siewierzem, Pomorze itp. należy odnieść się sceptycznie, gdyż zbyt wiele w niej nieopartych źródłami domysłów.

⁶² MPH, n. s., t. IX, cz. 2, s. 7, przyp. 26, i s. 8, przyp. 30.

⁶³ Tamże, s. 6, gdzie „Hector” wśród zmarłych członków bractwa, oraz MPH, t. II, s. 774, gdzie pod 1121 r. zanotowana śmierć rycerza tego imienia.

miejsce w wypadku wciągnięcia na listę dobroczyńców klasztoru miechowskiego Elżbiety, żony Mieszka Starego, zmarłej dowodnie przed sprowadzeniem bożogrobców⁶⁴. Zatem i ta grupa zapisek nie przeczy datowaniu lubińskiej fundacji na lata 1137—1145.

Proponowany okres powstania opactwa NMPanny w Lubiniu pozwala łączyć tę fundację z okresem silnego ożywienia życia religijnego w Polsce. Ożywienia objawiającego się założeniem w tym okresie klasztoru NMPanny i św. Wincentego we Wrocławiu⁶⁵, sprowadzeniem cystersów do Jędrzejowa⁶⁶, wcześniejszym nieco osadzeniem norbertanek w Strzelnie⁶⁷, ufundowaniem przez Zbyluta klasztoru w Łeknie⁶⁸ oraz licznymi darowiznami dla Trzemeszna⁶⁹ czy wrocławskiego biskupstwa⁷⁰, jak też planami misyjnymi sformułowanymi w liście napisanym przez Piotra tzw. Włosta i biskupa krakowskiego Mateusza do św. Bernarda⁷¹. Ożywienie to pozostawało zapewne w jakimś związku z drugą krucjatą i wywołanymi przez nią nastrojami.

Wydaje się, że niezależnie od uznania Michała za fundatora lubińskiego opactwa znaczne zasługi w powstaniu klasztoru należy przypisać księżętom, a zwłaszcza Władysławowi Wygnańcowi. Wnosić tak można choćby ze szczególnego zainteresowania losami jego syna Bolesława Wysokiego, jakie przejawia *Rocznik lubiński*⁷². Zainteresowanie osobą śląskiego księcia nie jest jedynym przykładem dość bliskich związków łączących ten wielkopolski klasztor ze Śląskiem. Wskazują na nie dodatkowo wiadomość o poświęceniu lubińskiego ołtarza przez Konrada, prawdopodobnie biskupa wrocławskiego, jak też fakt, iż wśród dobrodziejów opactwa wymieniono wiele feudałów znanych z nadań dla wrocławskiego biskupstwa i ołbińskiego klasztoru.

Osobny problem stanowi datowanie rządów lubińskiego opata Radosty, którego *Liber fraternitatis* wymienia wraz z całym współczesnym mu konwentem⁷³. Zdaniem Perzanowskiego, zapiska ta sporządzona została przed 20 IV 1194 r. i mniej więcej właśnie na ten okres przypada urzędowanie Radosty jako opata⁷⁴. Czas powstania zapiski nie ma jednak, jak sądzę, wpływu na określenie dat

⁶⁴ Jasiński, *Uzupełnienia...*, s. 93, przyp. 33.

⁶⁵ KDS, t. I, nr 16 z 1139 r.

⁶⁶ KDM, t. II, nr 372 z 1153 r.

⁶⁷ KDS, t. I, nr 12 z 1133 r.

⁶⁸ KDW, t. I, nr 18.

⁶⁹ KDW, t. I, nr 11, 12.

⁷⁰ KDS, t. I, nr 35.

⁷¹ M. Plezja, *List biskupa Mateusza do św. Bernarda* (Prace z dziejów Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin, Warszawa 1960, s. 123—140).

⁷² MPH, n. s., t. VI, s. 113. Warto zwrócić uwagę, że rocznik ten zaczyna się wzmianką o przeniesieniu biskupa Roberta z Wrocławia do Krakowa, notatka następna dotyczy biskupa krakowskiego Mateusza i jego sukcesji po Robercie, pod 1175 r. zanotowano śmierć Mateusza, pod rokiem następnym sukcesję Gedki, w 1173 r. odnotowano śmierć Bolesława Kędzierzawego jako księcia Krakowa. Rocznik wykazuje też zainteresowanie losami Henryka Sandomierskiego, notując jego podróż do Jerozolimy w 1153 r. i śmierć w krucjacie pruskiej w 1167 r. Niezależnie zatem od zainteresowania Śląskiem rocznik lubiński notuje szereg wiadomości dotyczących Małopolski. Wydawcy roczników wielkopolskich (MPH, n. s., t. VI, s. XL) wymieniają aż 12 wiadomości wspólnych dla rocznika lubińskiego i dawnego rocznika kapituły krakowskiej. Wydaje się, że jest to argument za przybyciem lubińskiego konwentu z Małopolski, np. z Tyńca. Małopolska geneza konwentu zgadza się z poglądem przypisującym szczególną rolę w lubińskiej fundacji Władysławowi Wygnańcowi, który do 1145 r. jako senior rządził w Krakowie, a równocześnie władał Śląskiem, skąd prawdopodobnie przybył biskup Konrad konsekrujący w 1145 r. ołtarz w Lubiniu.

⁷³ MPH, n. s., t. IX, cz. 2, s. 9.

⁷⁴ Tamże, s. VI—X; Perzanowski, *Opactwo...*, s. 18—23.

działalności Radosty i jego konwentu. Ponieważ spis członków konwentu jest w *Księdze brackiej* wypadkiem wyjątkowym⁷⁵, to i powód jego sporządzenia musiał być wyjątkowy, a za taki należy uznać nie tyle polecenie spisania *Księgi*⁷⁶, co przybycie pierwszych mnichów. Spisanie imion pierwszych zakonników ma analogię w *Księdze henrykowskiej*, która — mimo że powstała w jakiś czas po fundacji Henrykowa — podała imiona pierwszych osiadłych tam cystersów⁷⁷. Uznanie Radosty za pierwszego opata Lubinia ma pewne znaczenie dla wyświeślenia problemu pochodzenia konwentu. Na 34 imiona pierwszych zakonników lubińskich aż 17 stanowią imiona słowiańskie⁷⁸. Należy dodać, że imiona obce też nie muszą świadczyć o cudzoziemskim pochodzeniu ich nosicieli⁷⁹. Z uwagi zatem na prawdopodobny czas fundacji, jak i na skład etniczny konwentu, nie ma potrzeby poszukiwania zachodnioeuropejskiej macierzy Lubinia, najprawdopodobniej bowiem pierwsi zakonnicy przybyli z któregoś z istniejących już polskich klasztorów. Ponieważ najstarsza część *Rocznika lubińskiego* zawiera aż 12 wiadomości wspólnych z dawnym rocznikiem kapituły krakowskiej⁸⁰, najbardziej prawdopodobne wydaje się, że mnisi lubińscy przybyli z podkrakowskiego Tyńca. W tym świetle wyniki analizy zawartości ksiąg lubińskich i kommemoracje opatów z leodyjskiej diecezji nie przesadzają ani daty fundacji, ani pochodzenia konwentu, gdyż zgodnie z przypuszczeniem T. Wojciechowskiego przedostały się one do Lubinia z Krakowa lub Tyńca⁸¹.

Wydaje się, że uwagi powyższe upoważniają do sformułowania hipotezy datującej powstanie klasztoru benedyktów w Lubiniu na lata 1137—1145, tj. na okres widocznego ożywienia życia religijnego w Polsce. Hipoteza powyższa opiera się na następujących ustaleniach: 1. za Bolesławem Śmiałym jako fundatorem klasztoru brak źródłowych argumentów, a przeczy temu lubińska tradycja upatrująca fundatora w Michała, 2. możliwa jest paleograficznie prawdopodobna poprawka daty śmierci Michała na 1142 r., 3. w *Liber fraternitatis* wyróżniono przez podkreślenie czerwonym atramentem nie tylko pierwszych 11 osób, ale też szereg innych imion i wyrazów, wobec czego brak podstaw, aby przypuszczać, iż pisarz *Księgi brackiej* chciał w ten właśnie sposób zaznaczyć grono pierwszych dobrodziejów, 4. nie identyfikacja ksiąząt jest podstawą określenia czasu występowania pozostałych osób, ale odwrotnie, identyfikacja 28 spośród postaci umieszczonych w *Księdze* pozwala upatrywać w otwierających listę ksiąząt Bolesława Krzywoustego i jego najstarszego syna Władysława, 5. wymienienie w źródle opata Radosty i jego towarzyszy spowodowane było, jak wskazywałaby na to analogia henrykowska, chęcią umieszczenia imion zakonników stanowiących pier-

⁷⁵ Perzanowski, *Opactwo...*, s. 21: „Pojawienie się pod koniec partii imion wpisanych pierwszą ręką ... 34 członków konwentu lubińskiego (co jest wyjątkowym wypadkiem w księdze brackiej), może sugerować, że sporządzenie księgi brackiej zostało wykonane na zlecenie opata Radosty za czasów jego rządów”. Zgadając się, że księga sporządzona została w latach 1192—1193, nie widzę jednak powodu, aby inicjatywę przypisać właśnie Radoście, a rządy opackie tegoż Radosty datować na schyłek XII w.

⁷⁶ Tamże, s. 21.

⁷⁷ *Księga henrykowska*, s. 309, gdzie wymieniony pierwszy opat Henryk i zakonnicy Bodo, Piotr, Arnold, Burchard, Adelman, Bertold, Juda, Witigo i Henryk. Ta część *Księgi henrykowskiej* powstała już po 1310 r.

⁷⁸ MPH, n. s., t. IX, cz. 2, s. 9. Imiona rodzime nosili: opat Radosta, mnisi Radowan, Bogumił, Bogusław, Milost, Prosimir, Lubcost, konwersi Wiestek Bratreh, Blizbor, Bratron, Subach, Częstowój, Borys, Bilech, Niemoj, Przebor.

⁷⁹ Obszerniej kryteriami przynależności etnicznej zajmuję się w pracy *Rycerstwo śląskie do końca XIII w. Pochodzenie—gospodarka—polityka*, Wrocław 1979, zwłaszcza w rozdz. I.

⁸⁰ MPH, n. s., t. VI, s. XL.

⁸¹ T. Wojciechowski, *Kościół katedralny w Krakowie*, Kraków 1900, s. 183.

wotną obsadę klasztoru. Podobnie jak w wypadku Henrykowa od decyzji założenia klasztoru do czasu jego normalnego funkcjonowania minęło kilka lat. Wypadki związane z fundacją lubińską wyglądały w świetle zachowanych źródeł następująco: 1. w okresie między ślubem Mieszka z Elżbietą (zapewne w 1137 r.), a przed śmiercią Krzywoustego (28 X 1138 r.), komes Michał powziął zamiar fundacji i pozyskał dlań księcia, jego najstarszego syna i grono feudałów, 2. w 1142 r. Michał zmarł, prace były jednak na tyle zaawansowane, że 3. w 1143 r. w Lubiniu przebywała już grupa mnichów i rozpoczęto prowadzenie rocznika, 4. zawartość owego rocznika przemawia za przybyciem konwentu z Małopolski, 5. w 1145 r. biskup Konrad konsekrował ołtarz w klasztornej kościele i tym samym zakończył się etap organizacyjny, a rozpoczęło się normalne funkcjonowanie klasztoru. Po pewnym czasie możliwe było już założenie prepozytury w Jeżowie⁸².

Marek Cetwiński

J. L odowski, DOLNY ŚLĄSK NA POCZĄTKU ŚREDNIOWIECZA (VI—X W.). PODSTAWY OSADNICZE I GOSPODARCZE, Wrocław 1980, ss. 280, ryc. 90 + 2 mapy.

Praca J. L odowskiego stanowi próbę rekonstrukcji osadnictwa i głównych gałęzi gospodarki plemion dolnośląskich w drugiej połowie I tysiąclecia na podstawie pochodzących z tego terenu źródeł archeologicznych. Praca dzieli się na pięć rozdziałów, z których dwa pierwsze poświęca Autor zagadnieniom wprowadzającym. Omawia w nich cel i zakres pracy, stan badań nad realizowanym w niej tematem, charakteryzuje źródła stanowiące podstawę do wyciągniętych wniosków oraz omawia podstawy datowania tychże źródeł.

Wśród stanowisk, które wraz z zabytkami z nich pochodzącymi stały się podstawą dalszych rozważań, Autor wydziela 251 osad, 89 grodzisk, 4 pewne cmentarzyska (w tym 3 kurhanowe z pochówkami ciałopalnymi), 1 grób szkieletowy, 11 stanowisk bliżej nie oznaczonych i 16 znalezisk luźnych.

Wstępną część rozdz. III dotyczącego osadnictwa poświęca Autor opisowi środowiska geograficznego Dolnego Śląska i próbie rekonstrukcji tegoż środowiska w okresie wczesnego średniowiecza. Dokonuje odtworzenia szaty leśnej z tego okresu, posilkując się przy tym mapami osadnictwa zarówno ze średniowiecza, jak i z okresów wcześniejszych oraz późniejszych.

W dalszej części rozdziału Autor wydziela i omawia znaczniejsze skupiska osadnicze ze starszych faz wczesnego średniowiecza na Dolnym Śląsku. Do terenów gęsto zasiedlonych w tym okresie zalicza się między innymi okolice Głogowa, dorzecze Baryczy, dorzecze środkowej Kaczawy, rejon między Bystrzycą a Oławą,

⁸² Perzanowski, *Honorarium...*, s. 19—37; tenże, MPH, n. s., t. IX, cz. 2, s. XLVI; tenże, *Opactwo...*, s. 57—61, gdzie poglądy, że lubińskich zakonników na Mazowsze mógł sprowadzić tylko książę władający zarówno Mazowszem, jak i Wielkopolską, czyli iż w grę wchodzi wyłącznie Krzywousty, i to w czasie pokuty po śmierci Zbigniewa, tj. w latach 1112—1113. Należy zgodzić się z Perzanowskim, że to właśnie Krzywousty darował opactwu lubińskiemu Jeżów i inne posiadłości na Mazowszu, można też uznać, że z książęcego nadania pochodzi część pierwotnego uposażenia Lubinia, tj. m. in. Kusków z osadami zamieszkałymi przez niewolnych zorganizowanych w setkę. Jednak w tym ostatnim wypadku ofiarodawcą nie musiał być Bolesław Śmiały, lecz mógł nim być Krzywousty lub jego syn Władysław. Z faktu, że w Jeżowie odbył się w latach 1166—1185 synod, nie wynika jeszcze, aby prepozytura jeżowska istniała już kilkadziesiąt lat, jak przyjmuje to Perzanowski, *Honorarium...*, s. 27, również dobrze mogła ona powstać dopiero po 1145 r. tj. po konsekracji ołtarza w Lubiniu.

wyróżnia także mniejsze zagęszczenia osad i grodów, jak zgrupowanie w Kotlinie Kargowskiej, w rejonie ujścia Bobru do Odry, nad środkowym Bobrem, w obniżeniu żytawsko-zgorzeleckim oraz między dolnym biegiem Nysy Łużyckiej a Lubszą.

Źródła do odtworzenia wielkości, rozplanowania i typu zabudowy osad z omawianego okresu na terenie Dolnego Śląska są stosunkowo nieliczne. Wynika to w głównej mierze z faktu, że zaledwie pojedyncze stanowiska zostały przebadane szerokokopiaszczyznowo. Niemniej, zdaniem Autora, dotychczasowe wyniki badań pozwalają przypuszczać, że wśród osad wielodworczych przeważały osady o bezplanowym układzie zabudowań (Czeladź Wielka, Stary Zamek, stan. 2). Istnieją także ślady zabudowy szeregowej (Zawonia, stan. 3), ulicówki (Żukowice, stan. 9), a także osady z centralnym placem o zabudowie rozproszonej (Wszemirów). Układ zabudowań typowy dla okolic znany jest natomiast ze stanowiska w Popęszycach. Na przebadanych stanowiskach stwierdzono ślady zarówno budownictwa naziemnego, jak i wziemnego.

Na przełomie VII i VIII w. pojawiają się liczniej osiedla obronne, istniejące także i we wcześniejszym okresie (Połupin). Autor klasyfikuje grody ze względu na wielkość ich powierzchni, wyróżniając 3 grupy: a) grody małe — od 0,05 do 0,1 ha, b) grody średnie — od 0,2 do 0,5 ha i c) grody duże — 1 i więcej ha.

Wśród najstarszych, VI i VII-wiecznych grodów możemy wyróżnić jedynie grody małe i średnie. Występują one głównie w nizinnej części Dolnego Śląska. Gródki te, charakterystyczne na wspomnianym terenie dla VI—IX w., są — zdaniem Autora — pozostałościami ośrodków okręgów grodowych, najmniejszych komórek organizacji terytorialnej.

Istnieją znaczne różnice w budownictwie grodowym na północnym zachodzie i południowym wschodzie Dolnego Śląska. Odzwierciedlają się one zarówno w wielkości grodów (mały gródki występując na południu jedynie sporadycznie), jak i w ich usytuowaniu w stosunku do osadnictwa otwartego. Na południowym wschodzie nie stwierdzono osadnictwa wokół niektórych grodów w promieniu od kilku do kilkunastu kilometrów. Grody z tego obszaru, o powierzchni najczęściej od 1 do 5 ha, były — jak przypuszcza Autor — zamieszkiwane przez całe wspólnoty terytorialne i stanowiły główne punkty zbrojnego oporu opola.

Znaczną część skupisk osadniczych wyróżnionych dzięki źródłom archeologicznym można identyfikować ze znanymi ze źródeł historycznych plemionami dolnośląskimi. Autor utożsamia niewielkie plemię Biezuńczan ze skupiskiem stanowisk u źródeł Nysy Łużyckiej, plemię Nice lokalizuje natomiast nad dolnym biegiem tejże rzeki. Bobrzanie zajmowali obszar w środkowym biegu Bobru, natomiast małe terytorium Zara można identyfikować z niewielkim skupiskiem osadniczym w lasach nad górną Lubszą. Tereny nadodrzańskie przy ujściu Baryczy zajmowali Dziadoszanie. Plemię Trzebowian, znane z dokumentu praskiego, umieszcza Autor u ujścia Kaczawy, nie wykluczając, że zajmowało ono także prawy brzeg Odry. Natomiast żyzne tereny między Ślężą, Oławą i Bystrzycą, a także obszar między Odrą a dolną Widawą, zajmowali Ślężanie. Sąsiadujące z nimi od północy dwa skupiska osadnicze w dolinie Baryczy są najprawdopodobniej pozostałością po dwóch nieznanych z nazwy grupach plemiennych.

W IV rozdziale pracy Autor przechodzi do zagadnień gospodarczych. Podstawową rolę w gospodarce plemion dolnośląskich odgrywało rolnictwo oraz hodowla. Na podstawie dostępnych danych można przyjąć, że przeważała w tym okresie uprawa pszenicy i żyta przy znikomym udziale prosa. Stosowano wówczas, jak można przypuszczać, różne odmiany odłogowo-ugorowych systemów uprawy. Hodowla, druga pod względem ważności gałąź gospodarki, cechowała się przewagą ilości hodowanego bydła nad trzodą.

Wśród innych gałęzi gospodarki szczególnie wyraźnie zaznacza się rozwój

hutnictwa i kowalstwa. Hutnictwo ówczesne bazowało głównie na surowcach lokalnych i początkowo było nierozdzielne od przeróbki żelaza, tj. kowalstwa. Urządzenia związane z produkcją hutniczo-kowalską odkryto jedynie w Żukowicach pod Głogowem i na jednej z osad w okolicy Sądowla. Jak wynika ze znalezisk, kowale dolnośląscy tego okresu posługiwali się zarówno prostymi (odkuwanie i hartowanie), jak i skomplikowanymi technikami (zgrzewanie żelaza ze stałą).

Innym z rękodzieł było garncarstwo, stojące w tym okresie na znacznym stopniu rozwoju. Tempo jego rozwoju było różne w poszczególnych dzielnicach Dolnego Śląska. W jego północnej i północno-zachodniej części przetrwała tradycja garncarstwa późnorzymskiego i stąd już w najstarszej fazie wczesnego średniowiecza (VI—VII w.) występuje tam ceramika zarówno lepiona ręcznie, jak i wykonana na kole. W VIII—X w. rozpowszechnia się ceramika o wyższym standardzie technicznym. Dominują wśród niej różne formy naczyń dwustożkowatych.

Wyraźnie z tą ceramiką kontrastuje ceramika południowej części Dolnego Śląska, wykorzystanie bowiem koła w tym rejonie ograniczało się jedynie do słabo formującego obtaczania przykrawędneho. Brak tu tak popularnych na północy naczyń dwustożkowatych. Natomiast dominują jajowate garnki o esowatym profilu.

Omówienie poszczególnych dziedzin produkcji kończy Autor wzmianką o kamieniarstwie, którego pozostałością materialną są wybijerzyska granitu w rejonie Śląży. W ich pobliżu produkowano z wydobytego surowca kamienie żarnowe (Chwałków). Wszelkie inne dziedziny produkcji należy w tym okresie, zdaniem Autora, zaliczyć do grupy tzw. przemysłów domowych.

Szereg znalezisk potwierdza szerokie kontakty handlowe plemion dolnośląskich. Już w początkach wczesnego średniowiecza zarysowują się ślady kontaktów z zachodem Europy w postaci znalezisk broni i przedmiotów luksusowych produkowanych w kręgu kultury merowińskiej i karolińskiej. Na VII—VIII w. datują się początki kontaktów handlowych z terenami naddunajskimi, skąd pochodzą toporki, czekany oraz wyroby z kręgu kultury awarskiej. O powiązaniach z obszarami bezpośrednio sąsiadującymi świadczy szereg znalezisk żelaznych misek typu śląskiego.

Słabo rysują się — zdaniem Autora — w świetle źródeł archeologicznych związki Śląska z terenami Czech i Moraw. Prócz kilku form broni i ozdób związków takich można — jak się wydaje — dopatrywać się w budownictwie obronnym. Chodzi tu o częste stosowanie w grodach południowej strefy Dolnego Śląska kamiennych licowań wałów. Autor zastrzega przy tym, że użycie elementów kamiennych w wałach znane jest ze znacznych obszarów, a na Dolnym Śląsku pojawia się już bardzo wcześnie, bo w VII w. (Połupin).

Do tych sugestii Autora można byłoby jedynie dorzucić wyjaśnienie, że na związki z Czechami i Morawami zdaje się wskazywać jedynie pewna szczególna forma licowania kamiennego umocnień, a mianowicie zewnętrzne lico kamienne wału w postaci muru zbudowanego bez użycia zaprawy. Ten element umocnień występuje na terenie Dolnego Śląska i być może Małopolski w IX i X w. Liczniej reprezentowany jest na terenach Czech, Moraw, a także na obszarze między południową Łabą a Solawą.

Rozdział V zawiera omówienie najważniejszych wyników pracy w kontekście ziem sąsiadujących z Dolnym Śląskiem. Autor stwierdza, że Dolny Śląsk znalazł się w początkach średniowiecza na pograniczu dwóch stref kulturowych: południowej — charakteryzującej się występowaniem ceramiki typu praskiego czworobocznymi domostwami półziemiankowymi i popielnicowym obrządkiem pogrzebowym, oraz północno-zachodniej — nawiązującej w ceramice i budownictwie do tradycji późnorzymskich.

Pracę zamyka katalog stanowisk archeologicznych ze starszego okresu wczesnego średniowiecza oraz bibliografia.

Praca J. Lodowskiego ma duże znaczenie jako podsumowanie wyników badań archeologicznych na terenie Dolnego Śląska dotyczących okresu od VI do X w. Pozwala ona ujrzeć całościowy obraz osadnictwa i gospodarki plemion dolnośląskich w okresie przedpaństwowym. Dotychczasowe próby opracowania tego tematu miały z reguły ogólny charakter, obecnie otrzymaliśmy gruntowną monografię, uprzystępniającą wiele nie znanych dotychczas źródeł i prezentującą próbę ich interpretacji z ogólnohistorycznego punktu widzenia. Praca ta wypełnia istniejącą dotychczas lukę w opracowaniu powyższej tematyki.

Stawomir Moździoch

CHRZEŚCIJAŃSTWO W POLSCE. ZARYS PRZEMIAN 966—1945, praca zespolowa pod red. J. Kłoczowskiego, Lublin 1980, ss. 327 + 17 map.

Książkę wydało Towarzystwo Naukowe KUL. Inauguruje ona nową serię: „Biblioteka Historii Społeczno-Religijnej”. Odbito ją w liczbie 1500 egzemplarzy. Z uwagi jednak na szeroki krąg odbiorców — duchownych i świeckich, rzecz chyba nie będzie zbyt długo gościła na półkach księgarskich. Do zarysu dołączono 17 jednobarwnych mapek. Skromny ten „atlasik” jest dziełem Adama Chruszczyńskiego (redakcja) i Teresy Bednary (opracowanie kartograficzne).

Publikacja powstała jako owoc zbiorowego wysiłku kilkunastu pracowników i współpracowników Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce na KUL. Duszą i inspiratorem niemal wszystkich poczynań tego Instytutu jest jego dyrektor, J. Kłoczowski, redaktor omawianego zarysu. Książkę podzielono na 13 rozdziałów chronologicznych. Nadano jej popularnonaukowy charakter, stąd też Autorzy nie posługują się przypisami, a prezentację jakże bogatej literatury o przeszłości Kościoła na ziemiach polskich zastępują zwięzłe „informacje bibliograficzne” redaktora (s. 7—9). Umiejętna, stojąca na wysokim poziomie popularyzacja udało się zespołowi autorskiemu doskonale i zasługuje na szczególne podkreślenie, chociaż pracę swą potraktował on jedynie jako pewnego rodzaju „makiętę”, przeznaczoną do szerszej dyskusji, mapy zaś jako wstępne propozycje. Ale chyba kryje się za tym zbyt daleko posunięta skromność twórców zarysu. Rzecz napisana jest prosto i na ogół przystępnie, nawet jak na możliwości odbioru czytelnika świeckiego, aczkolwiek gdzieś tam trafiają się — mimo modnych obecnie w Kościele katolickim języków narodowych — trudniejsze nieco terminy i zwroty łacińskie, których bardzo łatwo można było uniknąć (np. w rozdziale napisanym przez A. Witkowską).

Cennym uzupełnieniem tekstu są — bliższe memu sercu — mapki. Szkoda tylko, że na czterech z nich (nr 8—11), przedstawiających rozmieszczenie zakonów, zastosowano takie rozwiązanie graficzne, które poza bardzo mglistym wrażeniem ogólnym nie ma żadnej praktycznej wartości. Moim zdaniem, metodycznych nowinek w kartografii nie należy stosować na siłę, gdyż nie zawsze się to opłaca. Nie wszystko bowiem, co nowe, musi być dobre, lepsze od starego. Wspomniane cztery mapki są tego dobitnym przykładem. Niezrozumiałe jest także, dlaczego mapkę nr 12 wykonano w innej skali niż wszystkie pozostałe, przez co niepotrzebnie został zburzony jednolity, konsekwentny ciąg skal, bardzo istotny

ze względu na porównywalność¹. Ponadto przedstawiony na niej problem powtórzono na mapce nr 13, tylko trochę mniej precyzyjnie i inną metodą graficzną. Na obu mapkach idzie zaś o „średnią odległość od kościoła” parafialnego w 1772 r. w poszczególnych diecezjach. Domyślamy się, że jest to przeciętna odległość od pojedynczych miejscowości do siedziby parafii, chociaż niezwykle lakoniczne objaśnienia do map wyraźnie tego nie mówią. Sądzę również, że jedno z tych opracowań jest zupełnie zbędne, nawet jeśli ich twórcom chodziło o wywołanie dyskusji nad rozmaitymi możliwościami kartograficznego rozwiązania tego zagadnienia. Nie jest to przecież aż tak istotna sprawa, zwłaszcza wobec dyskusyjności wielu merytorycznych problemów zawartych w prezentowanym zarysie.

Na osobną pochwałę zasługuje mała liczba drobnych literówek i złośliwych chochlików, co jest rezultatem sumiennej pracy drukarzy i korektorów. Jednak i u nas można drukować całkiem porządnie. Ale żona wielkiego księcia Konstantego nazywała się Joanna Grudzińska, a nie Gruchińska (s. 213).

W omawianej książce sporo miejsca poświęcono ziemi śląskiej, jej roli w religijnym i kościelnym życiu naszego narodu. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż przez długie stulecia — nawet mimo pozostawania poza granicami państwa polskiego — połączona ona była wieloma więzami z polską strukturą administracyjną Kościoła katolickiego.

Julian Janczak

L. Ratajczyk, *HISTORIA WOJSKOWOŚCI*, Warszawa 1980, ss. 614.

Praca L. Ratajczaka jest podręcznikiem historii wojskowości, przeznaczonym dla wyższych szkół oficerskich. W układzie treści musi więc uwzględniać potrzeby szkolnego nauczania tej dyscypliny. Nie może to być więc systematyczny wykład historii wojskowości, lecz ściśle ukierunkowany jej zarys, co warto było zaznaczyć w tytule lub podtytule, a nie dopiero we wstępie, gdzie też nadmieniono, że obecne wydanie jest uściśloną, wzbogaconą i rozszerzoną wersją tego podręcznika dla wyższych szkół oficerskich z 1975 r.

Praca składa się z krótkiego wstępu, trzech obszerniejszych części, zakończenia, selektywnego wykazu bibliograficznego, kilkudziesięciu szkiców i map, kilkunastu schematów oraz kilkudziesięciu zdjęć i reprodukcji.

Część pierwsza pracy, sięgająca do 1939 r., stanowi nieco ponad jedną trzecią jej objętości. Można mieć poważne wątpliwości, czy są to właściwe proporcje w nauczaniu historii wojskowości przyszłych oficerów, którzy przy bogatym programie zajęć w czasie pobytu w szkole, a następnie poważnych obowiązkach w jednostkach i instytucjach, nie mają możliwości pogłębiania swej wiedzy w tym zakresie. Należy liczyć się także z faktem, że historia wojskowości cieszy się dużym zainteresowaniem wśród młodzieży i dlatego nie mogą się nią nie interesować nauczyciele historii. Młodzież bardziej interesuje się historią wojen, ale należyte jej zrozumienie bez znajomości historii wojskowości jest niemożliwe. Dlatego przy kolejnym wydaniu pracy należy wziąć pod uwagę jej duże zapotrzebowanie społeczne, i to nie tylko jako podręcznika dla wyższych szkół oficerskich. Wydaje się, że zakres chronologiczny części pierwszej winien sięgać tylko do przełomu XIV i XV w., to jest do czasu zastosowania w armiach europej-

¹ Opracował ją wyjątkowo sam redaktor map A. Chruszczewski, znany w kręgu naszych kartografów historycznych jako „dobry fachowiec”!

skich broni palnej. Utrzymując jednocześnie dawne rozmiary objętości części pierwszej, to jest około 30% objętości, mógł Autor uzyskać większą możliwość pełniejszego ukazania uwarunkowań społeczno-gospodarczych i politycznych wpływających nie tylko na formowanie wojska, ale przesądających o jego charakterze, liczebności, szkoleniu, myśli i sztuce wojennej. Wydaje się, że problematykę tę można było ukazać na przykładzie chociażby upadku państwa rzymskiego, szybkiego rozwoju państwa polskiego za czasów Mieszka I i Kazimierza Wielkiego, państwa mongolsko-tatarskiego w pierwszej połowie XIII w. oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego i państwa krzyżackiego w XIV w.

Część druga, licząca około 30% objętości pracy, traktuje o węzłowych problemach II wojny światowej i udziale w niej Polaków. Okresowi najkrótszemu, chociaż dla dziejów wojskowości bardzo ważnemu, poświęcono w pracy niemal tyle miejsca, co okresowi około czterech tysięcy lat, przedstawionemu w części pierwszej. Właściwie można powiedzieć, że w części drugiej zdradził Autor historię wojskowości na rzecz historii wojen. Świadczy o tym tytuł nie tylko tej części, ale także i poszczególnych rozdziałów. Jest to właściwie historia II wojny światowej, ze szczególnym uwzględnieniem udziału w niej Polaków i Armii Radzieckiej. Ujęto ją niewątpliwie bardzo ciekawie, ale opowiadam się za jej chronologicznym i objętościowym rozszerzeniem przy bardziej rygorystycznym utrzymaniu w jej treści historii wojskowości, a nie historii wojen. Zakres chronologiczny części drugiej winien obejmować okres panowania w armiach broni palnej, która narzucała określone wymagania w zakresie organizacji wojska, jego uzbrojenia, wyszkolenia, myśli i sztuki wojennej. Potrzeba należytego potraktowania dziejów wojskowości polskiej, europejskiej i światowej wymaga, aby część druga była najobszerniejsza i stanowiła około 50% objętości pracy. Dlatego też poważnemu skróceniu uległaby część trzecia pracy traktująca o dziejach wojskowości ery rakietowo-atomowej. W obecnym układzie w części trzeciej pracy przedstawiono problemy militarne świata po 1975 r.

Na część tą składa się 7 rozdziałów, w których przedstawiono ogólną charakterystykę sytuacji polityczno-militarnej w świecie po II wojnie światowej, węzłowe problemy wojen lokalnych, powstanie i charakterystykę bloków i układów wojskowych oraz etapy rozwoju polskiej wojskowości po II wojnie światowej, a także udział żołnierzy polskich w międzynarodowych misjach pokojowych. Postulując potrzebę zmniejszenia o jedną trzecią objętości trzeciej części pracy, należy stwierdzić, że dotychczasowy układ treści jest konieczny. Przez bardziej syntetyczne przedstawienie problematyki poszczególnych rozdziałów i ewentualne zrezygnowanie z indeksu nazwisk można jednak uzyskać około dwu arkuszy dla rozszerzenia objętości części poprzedniej.

Uwagi Autora wypowiedziane w zakończeniu ze względu na swój metodyczno-warsztatowy charakter należało raczej przesunąć do wstępu. Natomiast w zakończeniu mógł Autor zwrócić uwagę na stały wzrost wydatków na wojsko, jego wyposażenie, rozwój sztuki i nauki wojennej, tym bardziej, że tempo wzrostu wydatków na te cele szczególnie w ostatnim stuleciu i przede wszystkim w krajach europejskich znacznie już przerasta tempo rozwoju gospodarczego tych krajów. Jest to zjawisko wysoce niepokojące, gdyż prowadzi do narastania poważnych napięć społecznych, nie mówiąc już o zagrożeniu życia na Ziemi przez forsowany wyścig zbrojeń oraz nagromadzenie ogromnych zapasów sprzętu, broni i amunicji.

Aleksander Nyrek

M. Kosyk, LISTY 1880—1939, zgromadził, zestawił, pśedspomnješa a kometujuce registry napisał F. Mětšk, Budyšin 1980, ss. 226.

Uczeni i wydawcy serbołużyczcy mają za sobą wiele wartościowych dokonań w rodzaju edycji dzieł zebranych Jakuba Barta-Cišinskigo, Handrija Zejlera, dwutomowych dziejów literatury łużyckiej Rudolfa Jenča, studiów monograficznych o Mikławšu Andrickim, H. Zejlerze itd. Przytłaczająca większość tych publikacji odnosi się do osób, języka, kultury i literatury Górnych Łużyc. Dotkliwie zaniedbania Dolnych Łużyc stara się nadrabiać kierownik Łużyckiego Archiwum Kultury w Budziszynie, dr hab. Frido Mětšk, Dolnołużyczanin z pochodzenia, znany również z kilku erudycyjnych publikacji ogłoszonych w „Sobótce”. Ułożona przez niego *Chrestomatija dolnoserbškego pismowstwa*, opracowanie edytorskie dwu tomów poezji i prozy Jura Surowina, liczne studia i artykuły, których przedmiotem są Łużyce Dolne, łagodzą nieco owe dysproporcje. Najnowsze dokonanie F. Mětška — wydanie tomu listów Mata Kosyka — świadczy, że projekt przygotowania do druku pism zebranych tego klasyka poezji dolnołużyckiej zaczyna się już spełniać.

Większość długiego życia (1853—1940) spędził Kosyk w Stanach Zjednoczonych, wyjechał tam bowiem w 1883 r., a z ojczyzną utrzymywał kontakt korespondencyjny. Zdaje się to zapowiadać obfitość listów, tymczasem wydawca zdołał ich zebrać zaledwie 115. Jak to zwykle bywa w podobnych sytuacjach, zapewne zostanie jeszcze ujawnionych kilka czy kilkanaście listów Kosyka, nie należy jednak spodziewać się większych znalezisk. Papiery Kosyka zostały po jego śmierci zatracone w USA, nie da się więc odtworzyć listowego dialogu, jaki prowadził Kosyk ze swymi korespondentami. Zbiór listów — jak zawsze w edycjach przygotowywanych przez Mětška — opatrzony został aparatem pomocniczym, ułatwiającym korzystanie z tomu. Wydawca sporządził listę miejsc, w których przechowywane są oryginały listów Kosyka, ułożył indeksy: osobowy, rzeczowy, nazw geograficznych, chronologiczny, wykaz adresatów, spis miejscowości, z których Kosyk pisał swoje listy, wreszcie słownik amerykanizmów oraz innych wyrazów obcych, znajdujących się w listach. Dziwi tylko, że przy tak wielkiej staranności ważną informację o tym, które z listów zostały w oryginale napisane po niemiecku, czytelnik znajduje dopiero w tzw. stopce wydawniczej na końcu książki. W omawianym wydaniu tych pięć listów przetłumaczono na język dolnołużycki i w bloku korespondencji niczym ich nie wyróżniono. Słuszniejsza wydaje się praktyka przyjęta w polskich wydaniach naukowych oraz naukowo-popularnych, gdzie oprócz przekładu drukuje się listy w tym języku, w jakim zostały napisane. Przykładem niech będzie *Korespondencja Ignacego Krasickiego* czy tomy listów w zbiorowych wydaniach pism Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego itd. Wszak tłumaczenie jest zarazem interpretacją oryginału (świadczy o tym sama etymologia wyrazu interpretacja) i czytelnika nie powinno się pozbawiać możliwości interpretacji własnej. Niemieckie listy Kosyka w ogóle można było pozostawić bez tłumaczenia, ponieważ czytelnicy łużyccy, do których przede wszystkim ów zbiór jest adresowany, to ludność dwujęzyczna, swobodnie czytająca teksty niemieckie. Zainteresowani publikacją sławiści spoza Łużyc też poradziliby sobie z oryginałami owych pięciu listów, które przetłumaczono nie wiedzieć dla kogo. Zatrzymałem się nad tą kwestią, ponieważ Serbołużyczanie chcą nadal wydawać korespondencję swoich wybitnych osobistości (na ten cel udziela już sporo miejsca Lětopis Instituta za serbski ludospyt) i dobrze by było, gdyby zechcieli wziąć pod uwagę polskie doświadczenia w tej dziedzinie.

Korespondencja Mata Kosyka snuła się dwoma odmiennymi pasmami. Treści z pierwszego z rzadka tylko przenikały do listów z sąsiedniego pasma W jednym

znajdują się listy do rodziców oraz krewnych, poświęcone wydarzeniom z życia domowego, sprawom finansowym, trosce o zdrowie bliskich itd. Trzon drugiego tworzą listy do dwu filologów i zarazem działaczy narodowych — Arnošta Muki (16) i Bogumiła Šwjeli (43), a uzupełnia mniej liczna czy też gorzej zachowana korespondencja kierowana do Michała Hórnik, Hajndricha Jordana, Bjarnata Krušwicy i Oty Wićaza. Pełno tu informacji o własnej twórczości, o zmaganiach ze słowami, gdy pisał serbskie wiersze podczas długotrwałej izolacji od żywej mowy ojczystej. Wyrażał poglądy na przeszłość swojego narodu i opinie o twórczości innych. Bardzo trafnie np. ocenił wiersze Jura Surowina, poprzednika w układaniu dolnołużyckich wierszy (s. 32). Ta część korespondencji jest znacznie ciekawsza i ważniejsza. Wynurzenia z dziedziny poetyki stanowią cenny komentarz pomocny przy interpretacji literackiej spuścizny autora. Wydawca ułożył listy według czasu ich napisania, mieszają się zatem między sobą te należące do pierwszego i drugiego kręgu tematycznego, przez co kontrast między nimi został nieco zatarty. Gdyby zostały ułożone blokami według adresatów, różnice stałyby się wyraźniejsze.

Czytelnika zapewne zainteresują polonica w tej korespondencji. Parokrotnie wspominał Kosyk dolnołużycką parafrazę *Mazurka Dąbrowskiego* — *Hyšci serbstwo njezgubjone*. Ze łzami w oczach śpiewał ją w Springfield (III.) z przypadkowo spotkanym rodakiem, popisywał się nią na zebraniu duchowieństwa protestanckiego w Satton (Neb.) Cytował fragmenty własnego wiersza *Serbstwo za Atlantom*, naśladującego rytm i frazeologię naszego hymnu narodowego. Do Arnošta Muki pisał z Chicago o mieszkających tam Polakach, którzy wydają „Gazetę Polską”. Może nawet próbował ją czytać zamiast pism lużyckich, których na miejscu nie wydawano. Wszak nieco wcześniej napisał wiersz pt. *Jan III Sobieski, šćit kšesćijanow* i podobnie jak większość jego rodaków okazywał zainteresowanie kulturą polską. Przez pierwsze półtora roku pobytu w USA żył w miejscowościach licznie zamieszkałych przez polskich emigrantów i prawdopodobnie miał z nimi pewne kontakty. Odnalezienie ich śladów byłoby wdzięcznym zadaniem dla amerykańskich slawistów.

Publikacja listów Kosyka w pełnym brzmieniu pozwala na obalenie bałamutnej opinii związanej z polskim rzekomo pochodzeniem jego pierwszej żony. Fragment listu do Bogumiła Šwjeli z 21 III 1928 r. ogłosił już Měšk w drugim tomie (s. 144) wspomnianej na początku *Chrestomatiji* i nadał mu od siebie tytuł: *Kosykowa žona njeběšo Serbam dobra*. Z kilkuwierszowego urywka dowiadujemy się, że owa małżonka nie jest dobra dla Słowian i uśmiecha się z politowaniem, gdy Kosyk pisze po dolnołużycku, a pochodzi ona z majątku w Polsce. Wyrwane z kontekstu zdania stały się przedmiotem spekulacji polskiego — niestety — slawisty, iż „może właśnie pod wpływem tego nieudanego związku ochłody serdeczne początkowo uczucia Kosyka do Polski i do Polaków”¹. Jeśli nie wykorzystano później owego fragmentu do zilustrowania tezy, że Polacy są odrodkami Słowiańszczyzny, tezy głoszonej przez pewne kręgi tzw. słowianofilów od stu przeszło lat, to stało się tak, ponieważ dwaj slawiści z Oxfordu wykazali, że Anna Kosykowa była Niemką z Poznańskiego². W omawianym zbiorze listów znajdujemy i taki, z którego dowiadujemy się, że żona Kosyka po kądzieli pochodziła ze szwedzkiej rodziny szlacheckiej o nazwisku Dahlstroem, po mieczu zaś z niemieckiej, a ściślej: z pruskiej rodziny Wehr. Teś Kosyka posiadał folwark Dusžno

¹ J. Śliziński, *Mato Kosyk w Polsce* (Lětopis Instituta za serbski ludospyt, Rjad A, R. 20: 1973, z. 2, s. 228).

² R. Dalitz, G. Stone, *Mato Kosyk in America* (Lětopis Instituta za serbski ludospyt, Rjad A, R. 24: 1977, z. 1, s. 57).

k. Trzemeszna, a córka jego znała język polski i nawet do maleńkiego synka, jakiego miała z poetą, mówiła pieszczotliwymi słowami polskimi (s. 58). Możliwe, iż znajomość polszczyzny była czynnikiem pociągającym serce Kosyka ku niej, spotkał go jednak zawód. Żona nie nauczyła dziecka po polsku, on sam nie nauczył po serbsku, dorosły więc syn znał tylko język angielski i niemiecki, a żona nie umiała uszanować uczuć narodowych męża. Dzięki zbiorowej edycji listów wiemy na szczęście, że nie była ona Polką.

Rafał Leszczyński

E. Mendel. POLACY W OPOLU 1933—1939, Wrocław 1980, s. 91, tabl.

Chociaż Śląsk Opolski był najbardziej polskim terenem w Niemczech w okresie międzywojennym, brak dotąd monografii tamtejszego narodowego ruchu ludności polskiej. Nie zastąpią jej nawet istniejące opracowania książkowe poświęcone różnym aspektom historii Polaków na tym terenie, chociaż niektóre z nich poruszają węzłowe problemy ludności polskiej. Wydana ostatnio przez Ossolineum w ramach Prac Opolskiego Tow. Przyj. Nauk (Wydział Nauk Hist.-Społ.) książeczka E. Mendla zasługuje niewątpliwie na uwagę. Zasadnicza treść wydawnictwa zgrupowana została w pięciu rozdziałach, z których pierwszy i ostatni dotyczą położenia Polaków w pierwszym i ostatnim roku rządów hitlerowskich w Opolu w okresie pokoju. Natomiast w rozdziale drugim scharakteryzowano sytuację ruchu polskiego w okresie między deklaracjami rządu polskiego i niemieckiego z lat 1934 i 1937 (o niestosowaniu przemocy i mniejszościowe). Inny charakter mają rozdziały trzeci i czwarty, które poświęcono kolejno „ruchowi społecznemu i politycznemu” oraz „życiu kulturalnemu” ludności polskiej. Chociaż powyższy układ treści może budzić zastrzeżenia, całość jest przejrzysta i czytelna. We wstępie brakuje jednak charakterystyki źródeł i literatury, które w sposób mało kompletny wymieniono w bibliografii (s. 79—81). Z drugiej strony zasługą Autora jest niewątpliwie wykorzystanie niektórych nowych materiałów źródłowych i uporządkowanie faktów znanych w istniejącej dotąd literaturze przedmiotu. Ta ostatnia dostarcza ich jednak więcej. W związku z tym i rzeczywiście dużą liczbą opracowań poświęconych Polakom na Śląsku Opolskim w całym okresie międzywojennym istnieje możliwość i potrzeba monograficznego opracowania tych dziejów na podstawie literatury już istniejącej. Monografia taka ujawniłaby ewentualne braki i ukierunkowała dalsze poszukiwania archiwalne.

Opracowanie E. Mendla zdaje się torować drogę powyższej koncepcji monografii ruchu polskiego w dzielnicy śląskiej ZPwN. Jest ono zawężone w tytule pod względem geograficznym do Opolu, chronologicznym — do Trzeciej Rzeszy, a tematycznie nie wyczerpuje całości problematyki. Z drugiej jednak strony Autor wychodzi poza granice miasta, a niektóre problemy mają wymiar ogólnoniemieckiego ruchu polskiego. Inaczej zresztą być nie mogło — Opole stało się wprawdzie centrum organizacyjnym ruchu polskiego, ale z punktu widzenia ludnościowego było miastem mało polskim. Podstawą ruchu polskiego była natomiast wieś, chociaż inne miasta na Śląsku Opolskim zamieszkiwała większa niż w Opolu liczba ludności polskiej. W związku z tym tytuł pracy jest trochę nieszczęśliwie dobrany, choć nie jest to w tym wypadku rzecz najważniejsza. Uwagę czytelnika zwraca ciekawa, niestety fragmentaryczna, analiza działaczy polskich we wstępie (s. 8). Dodatkowe walory opracowania związane są z faktem wykorzystania niektórych ocen prasy niemieckiej, sięgnięcia do nowych archiwaliów i opracowań zachodnoniemieckich. Podobnie ma się rzecz z dążnością do ujmowania dziejów ruchu polskiego na tle stosunków polsko-niemieckich. Większy

jednak nacisk należało położyć na związki tego ruchu z państwem polskim, szczególnie na wzajemne powiązania między sytuacją na Śląsku Opolskim i w województwie śląskim. Chodzi tu nie tylko o kwestie natury politycznej, ale również organizacyjnej w poszczególnych dziedzinach życia, np. gospodarczej i kulturalno-oświatowej.

Zasygnalizowane wyżej i inne jeszcze sprawy poruszone w pracy E. Mendla są już stosunkowo dobrze znane w literaturze przedmiotu. Chodzi zatem o to, by ją po prostu maksymalnie wykorzystać przy omawianiu poszczególnych problemów, np. stosunek prasy polskiej do niemieckich partii politycznych, w tym hitlerowskiej, sprawa wyborów parlamentarnych, sejmowych i komunalnych, oraz inne węzłowe problemy polskiego ruchu narodowego poruszono stosunkowo szeroko w studiach nad prasą polską Śląska Opolskiego i w innych opracowaniach. Wiele miejsca poświęcono w literaturze np. ruchowi akademickiemu czy roli organizacji Bund Deutscher Osten. W wypadku Śląska Opolskiego nie można pisać o „powszechnym kryzysie zaufania wyborców do partii »systemu weimarskiego«” (s. 12), ponieważ partia centrowa uzyskała właśnie na tym terenie poważny wzrost głosów. Podobnie ma się rzecz z „dotkliwą porażką” obozu polskiego w 1933 r. (s. 13), skoro miała ona miejsce znacznie wcześniej, a w 1933 r. zanotowano wzrost, wprawdzie nieznaczny, głosów polskich. Listopadowych wyborów 1933 r. i następnych gazety polskie nie „pomięły milczeniem”, jak sądzi Autor (s. 20). Czy lub o ile deklaracja o niestosowaniu przemocy zachwiała „postawę moralno-polityczną chwiejnych i wahających się i była jednym z czynników przyspieszających proces wynaradawiania” (s. 21), skoro wypowiedzi działaczy młodzieżowych dostrzegają w niej możliwość zaktywizowania sprawy polskiej w Niemczech, w tym również na Śląsku Opolskim? Dziwić musi pominięcie nazwiska J. Piłsudskiego na s. 22 i w przyp. nr 1, kiedy mowa o uroczystościach Polaków w opolskim kościele Sw. Krzyża i konsulacie z okazji imienin marszałka, i to tym bardziej że: 1. w indeksie nazwisk wymieniono marszałka i odesłano właśnie do s. 22, 2. na s. 23 pisano o uroczystościach z okazji imienin I. Mościckiego. Początku rozłamu w ruchu polskim nie można sprowadzić do wydarzeń 1935 r. (s. 25 nn.) i przedstawiać w oderwaniu od sytuacji w Polsce. Rozłam był logiczną konsekwencją wcześniejszych procesów w ruchu polskim, i to sprzed 1933 r. Rozmowy na temat jedności tego ruchu prowadzono między przedstawicielami dwóch organizacji polskich, a nie między ZPwN a J. Wawrzyńkiem (s. 27). Sądzę, iż nie należy rewidować (s. 40) oceny literatury przedmiotu, iż zdecydowanie polska gazeta A. Pawłety reprezentowała w ruchu polskim orientację umiarkowanie narodową (chrześcijańsko-demokratyczną). Nie jest prawdą, jakoby prasa polska występowała jedynie „w obronie polskiego drobnomieszczactwa” i jakoby „nie akcentowała przemian dokonujących się w ZSRR” (s. 40). Broniła bowiem ogółu ludności polskiej, a o przemianach w Rosji po Rewolucji Październikowej pisała nawet często, tyle jednak, że ich nie akceptowała, ponieważ była przeciwna rewolucji jako metodzie politycznego działania. W tym też sensie była antykomunistyczna. Trudno zgodzić się z sugestią utożsamiającą klerykalizm z germanizatorską działalnością części duchowieństwa niemieckiego (s. 43) i tłumaczącą ograniczenie działalności politycznej K. Malczewskiego tylko faktem dojścia do władzy hitlerowców (s. 63). Z życia politycznego w ruchu polskim Malczewski wycofał się na wiele lat przed 1933 r. i w znanych literaturze przedmiotu okolicznościach. Zresztą każdy przejaw działalności polskiej był w opinii władz niemieckich kojarzony z celami politycznymi.

Niezależnie od powyższych i drobniejszych uchybień (np. stylistycznych — s. 67 w. 4—6; s. 69 w. 23—25; rzeczowych — s. 38—39) praca E. Mendla jest pożyteczna. Porządkuje, choć fragmentarycznie, pewien wycinek stanu wiedzy o Po-

lakach na Śląsku Opolskim w okresie międzywojennym, a czasem go poszerza. Wskazuje też na potrzebę podsumowania dorobku literatury historycznej na temat pierwszej Dzielnicy ZPwN. Pracę E. Mendla wyróżnia oszczędność słowa i zwięzłość oraz przejrzystość opisu.

Leonard Smółka

W. Ogrodziński, SIŁĘ SŁUSZNOŚCI MAMY. RZECZ O DOMU POLSKIM W OLSZTYNIE, Olsztyn 1980, ss. 111.

Książka poświęcona jest dziejom jednej z najokazalszych budowli olsztyńskich z końca XIX w., a szczególnie roli, jaką odgrywała od 1920 r., kiedy w związku z plebiscytem została wykupiona przez Polaków z rąk niemieckich. Budowla powstała przed 1890 r. jako „Central-Hotel”. Później kilkakrotnie zmieniała oficjalną nazwę: „Reichshof” (1903), „International” (po I wojnie światowej), „Concordia” (1928) i „Zum goldenen Stern” (II wojna światowa). Po I wojnie światowej budowla stała się własnością Mazurskiego Komitetu Plebiscytowego, a właściwie Mazurskiego Banku Ludowego, później Banku Ludowego w Olsztynie. Równocześnie od momentu przejścia budowli przez Polaków nazywano ją nieoficjalnie „Domem Polskim”, choć od 1928 r. nazwa oficjalna była bardziej popularna. Dzierżawcą posiadłości byli: Paweł Czerlicki, Konstanty Biegała (od 1928 r.), a w latach trzydziestych inny działacz spółdzielczy, Józef Nickelowski. W momencie wybuchu II wojny światowej gestapo zlikwidowało wszystkie instytucje Domu Polskiego, a hotel i restauracja przeszły w ręce kupca niemieckiego, hitlerowca Juliusa Lipki. Po wyzwoleniu w budynku zorganizowano stołówkę Urzędu Wojewódzkiego. Kolejnymi właścicielami budynku zostały dwie instytucje olsztyńskie: Gminna Kasa Spółdzielcza (od 1951 r.) i Bank Ludowy — Spółdzielnia Oszczędnościowo-Pożyczkowa (od 1963 r.). W cztery lata później nieruchomość przeszła na rzecz miasta, a w 1980 r. po gruntownej rekonstrukcji stała się siedzibą Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego w Olsztynie jako Dom Polski — Pomnik Bojowników o Polskość Warmii i Mazur. Jest nowoczesną formą pomników konkretnie wiążących przeszłość z teraźniejszością.

Całkowita rekonstrukcja „Domu Polskiego” jest dziełem lokalnych przedsiębiorstw i instytucji. Podobnie jak niezwykle pięknie i starannie wydana książka, zbiegła się z 60 rocznicą plebiscytu i 35 rocznicą zakończenia II wojny światowej oraz objęcia Warmii i Mazur przez państwowość polską. Wydawnictwo ma charakter popularny, jego celem jest rozszerzenie „wśród pokoleń wyrosłych w Polsce Ludowej wiedzy o tym, co stanowi tradycję bytu narodowego Polaków na ziemiach, które najpóźniej wróciły do Macierzy” (s. 6). Spełnienie tego celu utrudnia mały nakład (1550 + 50 egz.), a przybliży bardzo niska (mimo papieru kredowego i płóciennej oprawy oraz licznych ilustracji) cena (35 zł). Czytelnika zachęca też przystępna forma wykładu, w którym zrezygnowano z aparatury naukowej. Równocześnie Autor (historyk, publicysta i literat) dość dokładnie omówił w posłowie materiały, jakie wykorzystał przy pisaniu książki. Poza uwagami wydawcy, posłowiem, wykazem literatury, spisem ilustracji, streszczeniem niemieckim i spisem treści w języku polskim i niemieckim książka składa się z sześciu części: Od „Centralu” do „Concordii” (s. 7—15), Na zwrotnicy dziejów (s. 16—30), Ostoja nieugiętych (s. 31—53), „I nie ustaniem w walce...” (s. 54—75), Gdy słońce zgasło... (s. 76—82), Jak stał się pomnikiem (s. 83—100). Poświęcono je kolejno: dziejom budowli na tle rozwoju miasta i zmagani polsko-niemieckich, głównie w okresie międzywojennym, oraz roli w czasach plebiscytu, republiki weimarskiej, Trzeciej Rzeszy, II wojny światowej i Polski Ludowej. Dzieje Domu

Polskiego i jego rolę jako bazy organizacyjno-lokalowej ruchu polskiego przed 1939 r. przedstawiono na tle historii rodzimej ludności Warmii i Mazur oraz działalności przywódców. Całość napisana jest interesująco.

Na szczególną uwagę zasługują te fragmenty tekstu, w których W. Ogrodziński podniósł problemy związane z formowaniem obrazu przeszłości, np. utrzymującej się jeszcze niekiedy i dzisiaj „uporczywej ignorancji dziejów z Warmią i Mazurami związanych” (s. 17). Zasygnalizował więc różnice między Warmią a Mazurami w kontekście spraw plebiscytowych, problem „słabej znajomości realiów warmińskich i mazurskich” oraz nieporozumień plebiscytowych w obozie polskim (s. 19). Uwagę czytelnika zwraca też ocena Kazimierza Jaroszyka, który atakując stronę niemiecką (pismo „Mazur”) nie nawiązał w okresie plebiscytu z „Domem Polskim” i przedstawicielami rządu polskiego jakichś przyjaznych stosunków (s. 24). Przypomina to trochę sytuację na Śląsku (A. Napieralski) i jest zapowiedzią późniejszych trudności ogólnoniemieckiej koncepcji Związku Polaków w Niemczech na tych terenach. Jako ziemie ludności rodzimej miały one inne problemy narodowo-polityczne niż emigracyjne tereny ludności polskiej w Niemczech. Autor podniósł ponadto (s. 29—31) zagadnienia sposobu tzw. likwidacji plebiscytu przez władze polskie i jakości stosunku państwa polskiego do działaczy plebiscytowych czy szerzej narodowych, które miały negatywne reperkusje z narodowo-politycznego punktu widzenia. Ów „zaprawiony piołunem i żółcią” temat nie jest jednakże, jak sugeruje Autor, tematem wyłącznie literackim, ograniczonym w dodatku tylko do lat międzywojennych. Jest to problem pierwszorzędnej wagi również po 1945 r., tym bardziej że miał (i bodaj ma nadal) konsekwencje narodowo-polityczne. Również jeśli chodzi o okres działalności ZPwN W. Ogrodziński nie unika różnorodnych konfliktów w łonie obozu polskiego, chociaż pisze o tym marginalnie i nie doprowadza spraw do końca (zob. poglądy na temat J. Baczewskiego, s. 45 nn.). Sygnalizuje niepopULARNOŚĆ wśród ludności rodzimej centralistycznej polityki personalnej ZPwN i związany z tym problem utrwalania podziału ludności polskiej „na miejscowych i przybyszów” (s. 59—60). Podniesienie w książce popularnonaukowej problemów o charakterze metodycznym, jeśli chodzi o pracę społeczną, i historiozoficznym zasługuje na szczególne uznanie.

Wysoce pozytywna ocena książki W. Ogrodzińskiego nie oznacza, iż jest ona pozbawiona drobnych mankamentów. Odnotowałem je dość szczegółowo w nadziei, iż wydawnictwo zostanie w przyszłości wznowione. Co ma wspólnego „kształt architektoniczny” budowli z jej „historyczną rolą” (s. 7)? Jeżeli Autor stwierdza, że „dzieje zmagają plebiscytowych na Warmii i Mazurach czekają ciągle na realistyczny opis, wolny od sentymentalnych retuszy”, a w następnym zdaniu, że „chwila była wówczas wielka i dla Polski, i dla ludzi na ziemiach pojeziernych” (s. 16), to powinien pamiętać, iż w równie wielkim, historycznym momencie znalazło się również państwo niemieckie. Zbyt pochopnie przypisał też subiektywny charakter jedynie wspomnieniom niemieckich uczestników walki plebiscytowej (s. 28), pomijając polskich. Czy rzeczywiście polityka Wielkiej Brytanii na obszarach plebiscytowych „miała się zemścić także na niej w niespełna dwadzieścia lat później” (s. 22)? Tłumacząc „Verboten”, należało przetłumaczyć także „Eingang” (s. 26). Poprawka do tekstu „Gazety Olsztyńskiej” o czarno-czerwonych chorągiewkach (s. 27) jest zbyteczna, ponieważ nie tylko zasieki z drutu kolczastego, ale i owe czarno-czerwone chorągiewki były dziełem brytyjskiego pułkownika, Hawkera. Sugerowało to następne zdanie pisma, z którego wynika, że mimo źle dobranych kolorów polskich Polacy w „Domu Polskim” „spokojnie pracują, nie troszcząc się wiele o oznaki zewnętrzne”, których — dodajmy — nie wywiesili oni, tylko Brytyjczycy. To nie był błąd

drukarski. Pisząc o szkolnictwie (s. 36—37) należało wspomnieć o górnośląskiej konwencji genewskiej. Natomiast poruszając sprawę mandatu poselskiego J. Baczewskiego (s. 37) trzeba było wyjaśnić, że ten i drugi mandat (ks. J. Wajdy) były zasługą nie tyle głosów polskich z całych Niemiec w lutym 1921 r., ile uzupełniających wyborów na Śląsku Opolskim w listopadzie 1922 r. ZPwN powstał nie 27 grudnia, lecz tegoż dnia sierpnia 1922 r. Organizacja ta nie tyle „rozpadała się” na dzielnice, ile centralistycznie zarządzane dzielnice tworzyły związek. Działalność aż do 1924 r. utworzonego wcześniej (30 XI 1921) Związku Polaków w Prusach Wschodnich była nie tyle wynikiem „formalności związanych z legalizacją” ZPwN (s. 39), ile skutkiem braku zaufania do ogólnoniemieckiej koncepcji organizacji, w której ujednociano tereny emigracyjne z rodzimymi. Informacje o tym, że „w nowych szkołach uzyskano imponującą frekwencję 94^{0/0} zgłoszonych dzieci” (s. 46) i że w zlocie hufca olsztyńskiego w lipcu 1939 r. wzięło udział 50^{0/0} jego stanu osobowego (s. 56), należy uzupełnić konkretnymi liczbami. Na trudną sytuację ruchu polskiego po 1933 r. wpływ miał nie tylko terror narodowosocjalistyczny (s. 54—55), ale i wcześniejsze niesnaski w obozie polskim (przybierająca na sile krytyka kierownictwa ZPwN). Polsko-niemiecka deklaracja o niestosowaniu przemocy została podpisana nie 28, lecz 26 I 1934 r. (s. 55). W kontekście deklaracji mniejszościowych rządu polskiego i niemieckiego z 5 XI 1937 r. trudno pisać o ustępstwach Hitlera (s. 58). Spis ludności w 1939 r. był nie tyle „popisem sprawnościowym aparatu władzy hitlerowskiej” (s. 65), ile jej bezwzględności. W kontekście wyzwolenia Olsztyna w 1945 r. przesadą jest twierdzenie, jakoby „całe miasto” było polskie (s. 83).

Wątpliwości budzą też niektóre wyrażenia i zwroty: „zaborca prusko-niemiecki” (s. 5), „sprawozdania magistratu olsztyńskiego chlubią się” (s. 8), „polska Warmia wysunęła” (s. 9), „mazurski obszar etnograficzny” (s. 17), „przed przybyciem tych organów na teren plebiscytowy” (s. 20), „środowiska polonijne” (s. 37 i 44), „zwolnienie ucisku hitlerowskiego” (s. 56), „był przy instalacji i przy zwłokach Jerzego Lanca” (s. 61), „niehonorowanie postanowień deklaracji” (s. 63), „po elementarnej klęsce wojny” (s. 84).

Powyższe mankamenty są w gruncie rzeczy łatwymi do usunięcia przy drugim wydaniu książki drobiazgami. Celowe byłoby, o ile jest to możliwe, poszerzenie tych treści, które dotyczą kulturalno-oświatowej i rozrywkowej roli Domu Polskiego w Olsztynie. Różnorakie imprezy organizowane w Domu Polskim były częścią składową życia codziennego Polaków olsztyńskich.

Omówioną książkę wydało „Pojezierze” na zlecenie Zakładu Historii OBN im. W. Kętrzyńskiego jako dziewiątą pozycję „Biblioteki Olsztyńskiej”.

Leonard Smolka

Z PROBLEMÓW INTEGRACJI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU PRZED II WOJNĄ ŚWIATOWĄ, praca zbiorowa pod red. W. Zielińskiego, Katowice 1980, ss. 188, 4 nłb.

Książka porządkuje według przyjętego schematu niektóre problemy zasygnalizowanego w tytule tematu integracji społeczno-politycznej na Górnym Śląsku (a dokładniej w województwie śląskim, bo dotyczy również Śląska Cieszyńskiego) przed 1939 r., chociaż dotyczy równocześnie integracji tego województwa z innymi ziemiami polskimi w ramach odrodzonej po I wojnie światowej państwowości polskiej. Chociaż ostatnia sprawa dominuje w książce, treść jej dotyczy również lat i wieków wcześniejszych. Jest to zgodne z tytułem, w którym nie

sprecyzowano daty początkowej rozważań, choć koliduje z fragmentem wstępu. Chodzi o to, że problemu integracji społeczeństwa polskiego nie można, jak sądzię, odnosić tylko do początku „wielkich sporów ideowych na temat dróg odzyskania niepodległości i wyzwolenia klasy robotniczej”. Trudno też w związku z tym widzieć ten problem jedynie w kontekście „walki, jaka rysowała się przed społeczeństwem polskim, a zwłaszcza jej podstawową częścią — klasą robotniczą” (s. 5). Problem ten istniał bowiem również wcześniej, chociaż w innym wymiarze, nawet wtedy, kiedy trudno byłoby mówić o istnieniu klasy robotniczej w Polsce. Zasygnalizowane we wstępie dwie, wzajemnie przenikające się, płaszczyzny procesów integracyjnych (narodowa i klasowa) zostały zdominowane w książce przez inne, tzn. partyjno-polityczne i obyczajowo-kulturowe. W ramach płaszczyzny narodowej nie odzwierciedlały one jednakże bezpośrednio struktury klasowo-warstwowej społeczeństwa. Poszczególne kierunki polityczne miały swoich zwolenników w tych samych kregach społecznych, które drogą zbrojną (powstania śląskie) dążyły do zjednoczenia w ramach II Rzeczypospolitej.

Poza wstępem i spisem treści książka składa się z sześciu artykułów: J. Chleboczyk, *Obszary pogranicza językowo-narodowościowego we wschodniej Europie Środkowej w XVIII—XX wieku — problemy ich specyfiki rozwojowej* (s. 9—34); W. Zieliński, *Z problemów integracji narodowej i klasowej społeczeństwa na Górnym Śląsku (do 1922 roku)* (s. 35—66); J. Walczak, *Formowanie się frontu walki klasowej na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim w warunkach niepodległości narodowej (okres II Rzeczypospolitej)* (s. 67—107); M. Wanatowicz, *Walka śląskiej chadecji z sanacją a problemy integracji* (s. 108—132); E. Kopec, *Sanacja wobec narzeczka jako składnika śląskiej więzi regionalnej* (s. 133—150); M. Fazan, *Motywy Śląska w literaturze polskiej jako odbicie procesów integracyjnych* (s. 151—189).

Pierwszy z wymienionych artykułów został pomyślany jako teoretyczny wstęp do tytułowej problematyki wydawnictwa. Jest jednak, jak sądzię, zbyt szczegółowy, chociaż daje jakieś wyobrażenie o zjawiskach na pograniczach narodowościowych we wschodniej Europie Środkowej na przestrzeni XVIII—XX w. W artykule jest jednakże zbyt mało odnośników do sytuacji na pograniczu górnośląskim, a jego forma pokrywa się z odpowiednimi fragmentami wcześniejszej książki Autora¹, pełniącego równocześnie rolę recenzenta omawianego tu wydawnictwa Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach. Niech mi wolno będzie wyrazić pogląd, iż nie są to rozwiązania trafne. Natomiast w związku z wprowadzonym przez Autora rozróżnieniem między pograniczem przejściowym a pograniczem stykowym trudno też zgodzić się z tezą, iż na pierwszym „pokrewieństwo językowo-etniczne powoduje brak występowania jasno określonej granicy demarkacyjnej, typowej [? — L. S.] dla pogranicza stykowego” (s. 13), np. polsko-niemieckiego, pozbawionego pokrewieństwa językowo-etnicznego ludności. Podany wyjątek (przypis 6) świadczy tylko o tym, że występowanie wyraźnej linii demarkacyjnej na pograniczu (według Autora tzw. przejściowym) może być uwarunkowane np. rzeźbą terenu (rzeka). Praktycznie bowiem na wszystkich terenach mieszanych pod względem językowo-etnicznym trudno wykreślić ową jasno określoną granicę demarkacyjną. W tym tkwiła w przeszłości podstawowa trudność w wyznaczaniu granic politycznych na terytoriach zamieszkałych przez różne narodowości, np. po I wojnie światowej. Natomiast próba rozwiązania problemu drogą masowych przemieszczeń ludności po II wojnie światowej była mimo wszystko ograniczona. Trudno też zgodzić się z przyjętym schematem, w którym

¹ J. Chleboczyk, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej w dobie kapitalizmu (od schyłku XVIII do początków XX w.)*, Warszawa—Kraków 1975, zob. gł. ss.: 21—25, 28, 45—46, 48—49, 199—200, 203—205, 292—294.

„nacionalistyczną agresywność, stopniowaną wprost do skrajnego szowinizmu”, przypisuje Autor mniejszości narodowej (nawet jeśli widzi w niej „kompensację kompleksów niższości wobec kręgu kulturalno-cywilizacyjnego” większości), a grupie większości narodowej — „lekceważenie i negligowanie dorobku oraz pozycji” mniejszości (s. 34). Podniesiony przez Autora problem dotyczy bowiem nie tylko narodowościowego charakteru stosunków międzyludzkich, a agresywne czy lekceważące lub pobłażliwe objawy zewnętrzne tych kontaktów są właściwe obydwu zainteresowanym stronom i zależne od konkretnej sytuacji. Trudno przypisać je mechanicznie jakiejś jednej tylko grupie. Z obowiązku odnotują już tylko, że sumą procentów poszczególnych grup narodowościowych Wojwodiny (s. 11 przypis 3) powinna być liczba 100.

W artykule W. Zielińskiego skoncentrowano uwagę na kształtowaniu się nowoczesnych form i przejawów życia narodowego na Górnym Śląsku przed 1922 r. Były one związane z przemianami ogólnocywilizacyjnymi, a dotyczyły społeczeństwa nieporównywalnie mniej rozwarstwowanego niż ludność pozostałych ziem polskich. Fakty te miały swoje konsekwencje w zjawiskach, które określamy mianem aktywności społecznej i świadomości narodowej. Porównując zatem występowanie tych zjawisk na Górnym Śląsku i na pozostałych ziemiach polskich w kontekście procesów integracyjnych całości tych ziem, trzeba mieć przede wszystkim na uwadze stopień zaawansowania rozwoju oświaty w odpowiednich (czyli porównywalnych) warstwach społecznych. Pozwala to uniknąć wielu nieporozumień zawsze wtedy, kiedy operuje się pojęciem niskiej czy niedorozwiniętej świadomości narodowej lub aktywności społecznej. Wątpliwości budzą też niektóre twierdzenia szczegółowe Autora. Czy „trwanie przy języku rodzimym” rzeczywiście „wywodziło się z konserwatyzmu, typowego [tylko — L. S.] dla społeczności przed- i wczesnoindustrialnych, a także swoistej inercji, nakazującej utrzymanie i pielęgnowanie wartości moralnych odziedziczonych po przodkach” (s. 38)? Czyżby nie było tu miejsca na godność ludzką lub narodową właśnie? Teza o tym, że program językowy K. Miarki „nie stwarzał dla ruchu polskiego dalszej perspektywy” (s. 41) koliduje z tekstem następującym bezpośrednio po niej. Właśnie realizacja tego programu była niezbędna dla rozwoju narodowego ludności, a argumentacja Miarki odpowiadała etapowi rozwoju. Przechodzenie ludności rolniczej do przemysłu nie mogło być „konsekwencją niedostosowania języka ludności rodzimej do nowych stosunków społecznych” (s. 42—43). W uproszczony sposób potraktowano problem solidaryzmu społecznego (s. 53 nn.). Generalnie: bez działalności po stronie polskiej owych „sił konserwatywnych” powiązanych „ideowo z kręgami katolicyzmu społecznego” raczej nie do pomyslenia byłby w przyszłości jakikolwiek, nie wyłączając klasowego, polski ruch robotniczy na Górnym Śląsku. Samo hasło „zgody narodowej” nie jest natomiast obce kierunkom politycznym związanym doktrynalnie z ideą walki klasowej. Dziwić musi jednakże uzasadnianie tez dotyczących przełomu XIX i XX w. wspomnieniami „późniejszego działacza komunistycznego” (s. 57), i to tym bardziej, że trudno pogodzić je z programem i działalnością ruchu komunistycznego w okresie powstań i plebiscytu.

Artykuł J. Walczaka jest próbą ujęcia tytułowego tematu książki z punktu widzenia rozwoju ruchu robotniczego w województwie śląskim. Stopień trudności w realizacji zamysłu obrazuje zawarta w nim ocena PPS zaboru pruskiego: „usamodzielnienie się polskiego ruchu socjalistycznego na ziemiach śląskich stanowiło krok naprzód w jego rozwoju, lecz zarazem postawiło go niejako na pół drogi między orientacją narodową a klasową” (s. 70), jak również charakterystyką stanowisk KPRP na II zjeździe partyjnym: „zjazd stanął na stanowisku niepodległości Polski” i liczył „na bliski wybuch rewolucji socjalistycznej w Niemczech” (s. 86), a Górnemu Śląskowi przyznawał „doniosłą rolę pomostu między spodziewanymi

rewolucjami w sąsiadujących ze sobą krajach, a szczególnie rewolucją niemiecką i polską” (s. 87). Czytelnika dziwi uwaga, iż rola ta „nie sprzyjała wniknięciu w sytuację i specyfikę regionu i jego własne potrzeby, ani też należytemu uwzględnieniu stanu ruchu robotniczego i świadomości klasy robotniczej na Śląsku” (s. 87). Zupełnie niezrozumiałe jest zdanie, że „KPRP chciała głównie zapobiec interwencji polskiej, która by mogła pośrednio lub bezpośrednio wesprzeć rewolucję niemiecką” (s. 87). Wszystko to spowodowało, że problem integracji ziemi śląskiej z państwem polskim schodzi w artykule raczej na plan dalszy. Sprzyjało też temu stosunkowo szerokie uwzględnienie spraw mniejszości niemieckiej. Z drugiej strony określenie faktycznych wpływów poszczególnych partii politycznych wśród robotników województwa śląskiego, w znacznym stopniu jeszcze rolniczego, spowodować musi rewizję wielu tez Autora na temat „emancypacji ideowej klasy robotniczej” (s. 71).

Określenia wpływów ugrupowania W. Korfanteo brakuje też wprawdzie w artykule M. Wanatowicz, ale problem dróg i bezdroży integracji ziemi śląskiej z państwem polskim jest w nim klarowny, choć z założenia niepełny i pobudzający czasem do polemik. Wątpliwości budzi np. generalna teza o „miejscowym elemencie, nie posiadającym wymaganego cenzusu wykształcenia” (s. 114), i fałszywa interpretacja stanowiska biskupa katowickiego, S. Adamskiego, w sprawie nauki religii w szkole z 1934 r. (s. 120). Znając tekst przemówienia biskupa w tej sprawie trudno posądzać go o chęć usposabiania diecezjan przeciwko nauczycielstwu napływowemu.² Trudno też podzielić pogląd, że „walka kleru z ZPNSP oznaczała jednocześnie walkę z nauczycielstwem napływowym” (s. 121). Są to wszystko interpretacje uproszczone. Nieporozumieniem jest pisanie o personalnej polityce sanacyjnej na Śląsku przed 1926 r. (s. 127). Czytelnik odnosi czasem wrażenie, że krytycyzm Autorki wobec „emagogii ugrupowania rządowego na Śląsku jest słabszy niż wobec chadecji.

W dwóch ostatnich artykułach w kontekście procesów integracyjnych podjęto niezmiernie ciekawą, choć nie zawsze docenianą, problematykę z pogranicza historii języka i literatury oraz historii politycznej. Szczególnie ciekawy jest artykuł E. Kopcia. Można jednak postulować, by w większym stopniu uwzględnił ówczesną sytuację w całej Polsce. Kresy i narzeczka to mimo wszystko nie tylko i nie przede wszystkim województwo śląskie. Cytowane np. wypowiedzi gen. K. Fabrycego (s. 145) dotyczą właśnie całej Polski. Nie jest przekonująca argumentacja o językowych motywach tej części ludności polskiej, która obojętniała wobec ugrupowania rządowego lub przechodziła na pozycje mu wrogie, jakkolwiek również w latach 1925—1926 (s. 135), to przede wszystkim bezpośrednio po nich. Właśnie w ramach obiektywnej teorii narodu jest miejsce na narzeczka i gwary. Takie czy inne zniekształcenia języka ogólnonarodowego, czy raczej literackiego, występują również jeszcze współcześnie, i to nie tylko na terenie byłego województwa śląskiego. Natomiast artykuł M. Fazana w większości poświęcony jest okresowi niewoli politycznej ludności śląskiej, a tylko marginalnie okresowi międzywojennemu. Z punktu widzenia procesów integracyjnych i zjawisk dezintegracyjnych ostatni jest bardziej istotny, ponieważ kształtował wyobrażenia o tej części społeczeństwa i ziemi polskiej, które były niezmiernie ważne dla państwa pod względem ekonomicznym. Od opisu literackiego nie można jednakże mimo wszystko wymagać (s. 183), by zawierał prawdę historyczną. Nie oznacza to oczywiście, że literatura nie może być wykorzystana właśnie jako źródło historyczne.

Zasadniczy wątek książki występuje w poszczególnych artykułach w różnym

² S. Adamski, biskup, *Nasz stosunek do Państwa. Przyczynki do programu katolickiego na Śląsku*, Katowice 1934, s. 16—21.

nasileniu. Czasem zabrakło niektórych opracowań⁸, przy pomocy których część wniosków i tez uległaby przewartościowaniu. Do poruszonego w książce tematu historycy będą wracać jeszcze niejednokrotnie.

Leonard Smolk

F. Kapusta, PRZEMIANY SPOŁECZNO-EKONOMICZNE WSI DOLNO-SŁĄSKIEJ W LATACH 1945—1976, Wrocław 1980, ss. 277.

Zainteresowanie regionem dolnośląskim, jego przeszłością i teraźniejszością, specyfiką powojennych procesów rozwojowych jest charakterystyczną cechą świadomości jego mieszkańców. Popularyzacja więc wiedzy o Dolnym Śląsku jest wdzięcznym zadaniem autorów i wydawców.

Dynamika i kierunki przemian tego regionu począwszy od wiosny 1945 r. po współczesność były w głównej mierze wynikiem działalności państwa. Żywiolowe tendencje rozwojowe miały tu bardzo ograniczony zasięg. Było to uzasadnione warunkami społecznymi, szczególną rolą i pozycją Dolnego Śląska w systemie gospodarczym kraju oraz znaczeniem politycznym tego regionu. W większym stopniu niż w innych regionach polityka państwa oddziaływała na wieś. Środowisko to niejako bezpośrednio reagowało na decyzje ekonomiczne i społeczne, co znalazło odbicie w częstych zmianach organizacji produkcji rolnej. Zarówno błędy polityki państwowej, jak i jej walory w tym regionie dawały o sobie znać najwcześniej i najsilniej. Dolny Śląsk jest i długo jeszcze pozostanie laboratorium do badania zjawisk społeczno-ekonomicznych wsi związanych z postępem uprzemysłowienia i urbanizacji, tempa i kierunków przemian kulturalnych i obyczajowych, analizy decyzji ekonomicznych i społecznych i ich skutków, procesów integracyjnych na wsi, niwelowania różnicowań typu narodowościowego, językowego, kulturowego itp.

Badania w obrębie każdej z wymienionych dziedzin zostały zapoczątkowane, a ich dotychczasowe wyniki wykorzystano w syntetycznej pracy popularnonaukowej F. Kapusty, będącej przedmiotem niniejszej recenzji. Praca składa się z 6 rozdziałów, w których Autor omawia w kolejności: powrót Dolnego Śląska do Macierzy (rozd. I); warunki naturalne, organizacyjne i technologiczne rozwoju rolnictwa (rozd. II); przemiany demograficzne wsi (rozd. III); zmiany struktury agrarnej (rozd. IV). Rozdz. V dotyczy rozwoju produkcji rolnej (struktury zbiorów i inwentarza hodowlanego). Ostatni (VI) rozdział poświęcony jest sytuacji materialnej i kulturalnej dolnośląskiej wsi w ciągu trzydziestolecia.

Autor skupił uwagę przede wszystkim na przemianach struktury agrarnej regionu (roz. IV). Temat ten potraktował względnie szczegółowo. Omówił więc stan w 1945 r., następnie zmiany strukturalne gospodarstw wszystkich typów i form własności w okresie trzydziestolecia.

Książka F. Kapusty w formie syntetycznej ukazuje procesy przeobrażeń agrarnych na Dolnym Śląsku. Wykorzystując wcześniejszy dorobek nauki polskiej oraz uzupełniając go ustaleniami własnymi (w wyniku analizy powojennych statystyk), Autor przedstawił w zarysie stan gospodarki rolnej regionu na początku powojennego trzydziestolecia i kierunki jej przemian. Zawarte w książce informacje tworzą logiczną i tematyczną strukturę, dają całościowy obraz historycz-

⁸ Np.: M. Czaplinski, *Adam Napieralski 1861—1928. Biografia polityczna*, Wrocław 1974; *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, pod red. Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiego, Warszawa 1978; *Materiały Konferencji „Kształtowanie stereotypu Polaka w Niemczech i Niemca w Polsce w XIX i XX wieku”*, Trzebieżowice 10—11 IX 1976 r. (Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, R. 33, 1978, nr 2).

nego procesu społeczno-ekonomicznego. Na tym polega główny walor omawianej publikacji.

Funkcjom poznawczym pracy (eksponowanym przez Autora) podporządkowana została forma narracji. Autor w sposób właściwy posłużył się materiałem statystycznym (wyłącznie dla egzemplifikacji określonych tez), jak również innymi danymi zaczerpniętymi z wcześniej publikowanych prac. Czytelnik uwolniony został od obciążającego uważę balastu liczbowego. W sposób konsekwentny, realizując określoną konwencję redakcyjną, Autor całkowicie zrezygnował z przypisów. Nie przyniosło to wydawnictwu szkody, gdyż zawarty w nim materiał w przeważającej mierze nie jest oryginalny. Krytyczną refleksję w związku z tym budzi jedynie sposób powoływania się (w kilku wypadkach, zob. np. s. 20, 63, 103 i in.) na ustalenia niektórych autorów bez podawania w tekście tytułów ich prac.

Konstrukcja omawianej publikacji jest funkcją szeregu czynników, z których najważniejszymi są: rozległość tematu — niewspółmierna do objętości pracy, znaczny (jak już wspomniano) dorobek nauki polskiej w zakresie omawianej problematyki, wymóg społeczno-wychowawczy i dydaktyczny — potrzeba popularyzacji (poprzez syntetyczną publikację) wiedzy o problemach i procesach przeobrażeń społeczno-gospodarczych na wsi. Autor niejako nakłoniony tymi czynnikami zastosował wzorzec popularnonaukowy — jak wiadomo — najtrudniejszy do realizacji. Tym bardziej więc należy podkreślić, iż spełnił oczekiwania czytelnika, dając klarowny zarys procesów społeczno-ekonomicznych na wsi dolnośląskiej. Nie ustrzegł się jednak błędów i mankamentów, które ogólnie można podzielić na dwa rodzaje, aczkolwiek wszystkie one dotyczą strony redakcyjnej i konstrukcyjnej.

Grupa pierwsza, to mankamenty i uchybienia, o których można powiedzieć, iż nie zostały przez Autora zawinione, wynikły bowiem z określonych rygorów wydawniczych. Nie był on w stanie uwzględnić wszystkich kwestii związanych z procesami przemian społecznych i gospodarczych dolnośląskiej wsi. Skoncentrował się z konieczności na ewolucji struktury gospodarki rolnej, ale nie wyjaśnił motywów tego rodzaju selekcji. Można było to uczynić we wstępie, w którym należało również omówić wykorzystaną przez Autora literaturę przedmiotu. Niestety, praca pozbawiona jest wstępu. Klarowność wykładu daje złudzenie kompletności omawianych problemów i (co jest paradoksem) powoduje, iż czytelnik traci z pola widzenia wiele kwestii związanych z procesami przemian społeczno-ekonomicznych.

Tytuł pracy sugeruje znacznie szerszy zakres tematyczny. Ewidentnym brakiem jest nieuwzględnienie roli i funkcji głównych podmiotów procesów przemian — administracji, partii i stronnictw politycznych, organizacji i instytucji samorządowych, ich działalności organizatorskiej i kontrolnej. Zbędna wydaje się natomiast szczegółowa interpretacja znanych dokumentów partyjnych i państwowych dotyczących wsi i rolnictwa (wspólna deklaracja władz centralnych PZPR, ZSL, ustawy sejmowe i inne dokumenty), tym bardziej iż Autor nie podjął trudu wykazania ich bezpośredniego wpływu na gospodarkę rolną Dolnego Śląska, omówił jedynie w ogólnym zarysie ich skutki w skali ogólnokrajowej.

Zbyt pobieżnie potraktowane zostały „osiągnięcia kulturalne” wsi dolnośląskiej. Poświęcony im rozdział mieści się w innej konwencji tematycznej. Skoro jednak Autor zdecydował się połączyć go z problematyką przemian gospodarczych, należało zaanonsowane w nim problemy omówić szerzej. Uderzający jest np. brak wzmianki o różnicowaniach etniczno-kulturalnych ludności wiejskiej i procesach ich niwelowania. Mankamentów o podobnym charakterze można wymienić więcej.

Do drugiej grupy zaliczyć należy liczne drobne uchybienia redakcyjne utrud-

niające percepcję zawartego w pracy materiału. Tak więc niejasna jest formuła tytułów, s. 12 („Charakterystyka Dolnego Śląska z punktu widzenia produkcji rolniczej”, „Podział administracyjny Dolnego Śląska, ukształtowanie jego powierzchni”). Krytyczne uwagi budzą niektóre stwierdzenia, uogólnienia, przytaczanie oczywistych, nie wymagających interpretacji danych. Przykładem banalnych stwierdzeń są następujące: „ziemia w rolnictwie jest w zasadzie niezastąpionym środkiem produkcji” (s. 26); „Bez budynków inwentarskich nie jest możliwa produkcja zwierzęca” (s. 40); „Same maszyny i narzędzia rolnicze nie wytwarzają produkcji, lecz są »narzędziem« służącym do tego celu” (s. 45). Zauważalna jest również niekiedy przesadna ogólnikowość w interpretowaniu ważnych tematów (np. problem zaopatrzenia wsi w materiał siewny, sadzeniaki, pasze przemysłowe „omówiony” został w dwu zdaniach, s. 56).

Wymienione przykładowo zalety i wady omawianej publikacji pozwalają na sformułowanie ogólnego wniosku wartościującego. Książka jest ważnym źródłem informacji o procesach przeobrażeń społeczno-ekonomicznych na wsi dolnośląskiej, skłania do refleksji historycznej, inspirowała zainteresowania niedawną przeszłością regionu. Pomimo sporej ilości mankamentów (głównie redakcyjnych i konstrukcyjnych) spełnia zadania stawiane tego typu publikacjom.

Stanisław Dąbrowski

A. Barcik, ZAINTERESOWANIA HUMANISTYCZNE STUDENTÓW UCZELNI TECHNICZNYCH, Katowice 1980, ss. 237.

Problematyka miejsca i roli humanistyki, kształcenia humanistycznego w cywilizacji technicznej, w warunkach szybkiego rozwoju narzędzi pracy, organizacji i funkcjonowania nie tylko sposobu wytwarzania, lecz także pozostałych sfer życia społecznego w najszerszym tego słowa znaczeniu, nie jest bynajmniej w naukach społecznych, jak sądzą niektórzy, czymś nowym, co pojawiło się w ostatnich latach. Już w latach dwudziestych bieżącego stulecia niektórzy teoretycy zwracali uwagę na zagrożenia, jakie rodzi dla człowieka rozwój narzędzi pracy, postęp techniczny i związane z nim przemiany organizacji pracy, podporządkowanie człowieka maszynie. Znalazło to m. in. wyraz w ostrej krytyce systemu Taylora i w zapoczątkowaniu ruchu wyrosłego na gruncie nauk społecznych, określonego jako humanizacja pracy. Znacznie wcześniej, w połowie XIX w., Marks i Engels ukazali antyhumanistyczny charakter produkcji i organizacji w warunkach kapitalistycznego sposobu produkcji.

Gwałtowny, na nie spotykaną dotychczas skalę postęp w rozwoju nauk i jego praktyczne skutki, określane często jako rewolucja naukowo-techniczna, zintensyfikowały zainteresowania, nie tylko teoretyków, humanistyką i wykorzystania jej zdobyczy dla dobra człowieka, dla zapobiegania wielu niebezpieczeństwom i deformacjom, jakie niesie rozwój cywilizacji technicznej. Przekonanie, że w procesie pracy o jego rezultatach, że o poziomie życia człowieka decyduje przede wszystkim postęp techniczny, stało się już dawno wyrazem zacofania intelektualnego. W miarę upływu lat coraz bardziej istotna okazała się rola człowieka, jego wiedza i umiejętności, jego kultura. To one w istocie rzeczy stanowią podstawowy warunek postępu i rozwoju. Co więcej, niektórzy teoretycy, np. Denis de Rougemont, uznają, że wszelka produkcja gospodarcza jest przede wszystkim wytwarzaniem kultury. Stąd przyjęcie określonego systemu gospodarczego z reguły wiedzie do przyjęcia odpowiadającej mu kultury.

Wzajemny związek kultury i produkcji ukazywano od dziesiątków lat, jed-

nak współcześnie jest to jeden z podstawowych problemów, którego rozpoznaniem zajmują się zarówno teoretycy, jak i praktycy, humaniści i technicy. W rezultacie podjętych na szeroką skalę badań powstała obszerna i wieloraka literatura, której bibliografia objęłaby dziesiątki tomów. Literaturę tę m. in. charakteryzuje nie tylko bogactwo problemów, lecz także rozmaity sposób ich ujęcia oraz różna teoretycznie i metodologicznie perspektywa.

W Polsce problem roli i miejsca humanistyki, kształcenia zainteresowań humanistycznych, jest przedmiotem zainteresowań wielu socjologów, pedagogów i psychologów, a także przedstawicieli innych nauk, w tym medycznych i technicznych. Rezultatem tych zainteresowań jest wiele publikacji, których sporo powstało w oparciu o badania empiryczne.

Jednym z takich opracowań jest książka A. Barcik. Tematyka pracy, jak pisze we wstępie autorka, wyrosła z kręgu zainteresowań Zakładu Badań Socjologicznych Śląskiego Instytutu Naukowego ethosem kulturowym młodzieży w ośrodkach wielkoprzemysłowych.

W pracy wyróżnić można dwie warstwy. Jedną stanowią rozważania teoretyczne, którym w całości poświęcono część pierwszą (A) i ostatnią (F) pracy, a także pojawiają się one w pozostałych, stanowiąc niejako wprowadzenie. Druga warstwa pracy to prezentacja wyników badań empirycznych przeprowadzonych wśród studentów niektórych wydziałów Politechniki Śląskiej, Częstochowskiej i filii Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej.

Lektura warstwy teoretycznej skłania do wielu uwag zarówno o charakterze ogólnym, jak i szczegółowym. Autorka sięgnęła do obszernej i wielorakiej literatury i to należy docenić, jednak w wykorzystaniu jej wykazała w wielu miejscach nieporadność, a nawet nonszalancję. Nie zawsze dostrzegła, że ujęcie tych samych problemów w pedagogice, socjologii czy psychologii jest różne, stąd jeśli nawet pisze się tak samo, to nie zawsze oznacza to samo. Tak np. podkreślając rolę takich nauk o człowieku, jak psychologia, socjologia, pedagogika, biologia, medycyna, estetyka, polityka, literatura (czyżby dwie ostatnie też były nauką?), higiena, prawo czy historia, w programie przystosowania człowieka do nowej rzeczywistości, powołuje się na D. Huma, że nauki te pozostają w pełnym stosunku, bardziej lub mniej wyraźnym, do natury ludzkiej (s. 15). Dla Huma natura ludzka oznaczała nie to samo co człowiek i jego istota w ujęciu współczesnych, wymienionych przez Autorkę, nauk.

W licznych wypadkach miejsce analizy poglądów teoretycznych zajmuje ich prezentacja. Autorka bowiem ogranicza się do ukazania podobieństw i różnic w poglądach różnych autorów, lecz nie wyjaśnia źródeł owych zjawisk. Wtedy miejsce oderwanych od szerokiego kontekstu fragmentów winna zająć w miarę ogólna, lecz oddająca istotę analiza podstaw teoretycznych, w oparciu o które autorzy formułowali swoje jednostkowe stwierdzenia.

Rozważaniom psychospołecznych skutków cywilizacji i rewolucji naukowo-technicznej towarzyszą uwagi Marksa o egzystencji ludzkiej i alienacji. I w tym wypadku brak zasadniczego porządkowania, które warunkuje poprawność wyводу naukowego. Marks bynajmniej nie przestrzegał przed skutkami rewolucji naukowo-technicznej, bo była wówczas nieobecna, ile wskazał na nieuchronność alienacji w określonych warunkach historycznego wytwarzania. Warto dodać na marginesie, że alienacja oznaczała dla Marksa nie to samo co dla wielu współczesnych teoretyków, na których także powołuje się Autorka.

Spotkać także można bezrefleksyjne, ahistoryczne ujęcie problematyki. Tak np. Autorka pisze, że „egzystencja proletariusza i jego rodziny, jak dowodził Engels, sprowadza się do utrzymania przy życiu”, i nieco dalej stwierdza, iż „pustka kulturalna wśród mas proletariackich, czyli absencja kulturalna, jest stopniowo

usuwana w ustroju socjalistycznym" (s. 42). Zapomina przy tym co najmniej o dwóch istotnych sprawach: po pierwsze, że Engels pisał to w XIX w. w warunkach rzeczywiście bardzo ciężkiego położenia materialnego, a zatem i niskiej kultury mas proletariackich, co dawno należy do przeszłości. Po wtóre, usuwanie absencji kulturalnej nie jest domeną ustroju socjalistycznego, współczesna bowiem produkcja, także kapitalistyczna, wymaga robotnika wykształconego, o dużej kulturze, którego potrzeby zarówno materialne, jak i duchowe są zaspokajane. Podkreśla to zresztą w innym miejscu Autorka pisząc, iż „rewolucja naukowo-techniczna...” także niesie zmiany w zakresie kwalifikacji, organizacji pracy, systemów zarządzania, stosunków międzyludzkich, sposobów spędzania wolnego czasu, uczestnictwa w kulturze” (s. 8).

Niedostatek dokumentacji, powierzchowna argumentacja stwierdzeń i spostrzeżeń ma miejsce w wielu wypadkach. Tak np. przyjęcie z wielu definicji zainteresowań propozycji S. Jedynaka jako najwłaściwszej, zdaniem Autorki, dla przeprowadzonych badań pozostaje bez uzasadnienia, za takie bowiem nie można uznać deklaracji Autorki, iż jest ona zgodna z marksistowskimi poglądami na rozwój człowieka. Nie stanowią także uzasadnienia wyboru nie wiadomo w jakim celu przytoczone ogólniki, aby nie rzec frazesy, o roli człowieka w zakresie przekształcania świata w imię postępu, zasad wolności, równości i demokracji (s. 191). W innym miejscu Autorka przytacza opinie R. Dyoniziaka o przyczynach niechęci młodzieży do naukowego myślenia, a następnie powołując się na J. Chałasińskiego w kwestii stosunku do nauki studentów uczelni amerykańskich sugeruje, iż nie ma między tymi grupami żadnej różnicy. Zapomina przy tym, że obaj autorzy badali nie tylko różną populację, lecz istotnie odmienne społeczeństwo, także a może przede wszystkim, pod względem kultury. Takie powierzchowne uproszczone porównanie nieuchronnie prowadzi do nieporozumienia.

Szczególnie bezkrytycznie formułuje Autorka stwierdzenia dotyczące niektórych zjawisk i procesów, jakie wystąpiły w Polsce, a szerzej w państwach socjalistycznych. Stąd też możliwość pojawia się jako rzeczywistość, a deklaratywne upiększanie tej ostatniej jest prawie zasadą. Pisze np., że „w rozwiniętym społeczeństwie socjalistycznym [nie wyjaśnia, co ten termin oznacza — przyp. C. B.] wszechstronny rozwój osobowości ludzkiej jest najwyższym celem. Nauka i technika wykorzystywane są w procesach cywilizacji przemysłowej społeczeństwa socjalistycznego do stworzenia warunków pełnego rozwoju człowieka, aktywnie realizującego swe możliwości we wszystkich dziedzinach egzystencji, tzw. homo creatora dalekiego od technokratycznego homo faber, czy też człowieka rozrywki” (s. 13). Jak zatem wytłumaczyć źródła poprzednich i obecnego kryzysu, a także konkluzję Autorki o rozpowszechnieniu wśród badanej młodzieży mieszczańskiego ideału dobrobytu (s. 214)? Kontynuując dalej swe rozważania Autorka pisze, iż „tylko rozwinięty socjalizm może spełnić marzenia wielkich uczonych, filozofów i pisarzy o życiu szczęśliwym w ogólnym dobrobycie, w atmosferze życzliwości, prawdy i piękna, które będzie przenikać humanistyczna wrażliwość. Jedynie w państwach o ideologii socjalistycznej technika, nauka i sztuka spełniać mogą funkcje integracyjne, jednocząc do działania we wspólnym dziele budowy społeczeństwa przyszłości” (s. 22—23). Takie ujęcie problemu, bez próby rzetelnego wyjaśnienia, w opracowaniu naukowym, nie tylko nie mają wartości poznawczej, lecz wręcz odwrotnie, wyjaśniają rzeczywistość opacznie.

Deklaracji i uproszczeń tego typu można znaleźć w pracy wiele. Np. problem humanizacji cywilizacji technicznej, niezmiernie skomplikowany i kontrowersyjny w naukach społecznych (także w obrębie marksizmu), sprowadza Autorka do stwierdzenia, że w społeczeństwie socjalistycznym dzięki ukształtowaniu się nowego typu stosunków społecznych, nowego systemu wartości i nowych moty-

wów postępowania oraz działalności ludzkiej możliwe będzie stworzenie wyższej formy cywilizacji przyszłości (s. 17).

Podsumowując, w swej warstwie teoretycznej recenzowana praca wykazuje wiele uproszczeń i niedostatków, co rodzi wrażenie, iż jest ona w pewnym sensie więcej ozdobnikiem niż wprowadzeniem i uzupełnieniem warstwy empirycznej. Nie oznacza to jednak, że nie ma w niej elementów pozytywnych w postaci dokumentowanych stwierdzeń i spostrzeżeń.

Warstwa empiryczna pracy jest także zróżnicowana, poprawności analizy zebranych informacji towarzyszą uproszczenia, brak dokumentacji, a czasem nawet sprzeczności.

W badaniach empirycznych, jak stwierdza Autorka, chodziło o stwierdzenie, czy współczesne pokolenie młodzieży ma cechy wyróżniające je z pośród innych grup społecznych. Czy jest to społeczność o wyraźnym charakterze kulturowym i czy jej odrębność jest czymś zmiennym, wynikającym z aktualnej sytuacji, bądź są to cechy o określonej trwałości w zachowaniach i obyczajowości? Chodziło także o ustalenie, jakie wartości duchowe i materialne mają znaczenie dla aktualnych roczników, jakie kształtują wśród nich ideały, zainteresowania, jakie mają badani plany życiowe, wreszcie jakie przyczyny powodują naruszenie wspólnych zapatrywań, przeżyć i ustosunkowań się do życia. Autorka wymieniając cele i zadania badań stwierdza m. in., że chodziło także o uzyskanie odpowiedzi na pytanie, w jakim stopniu uczelnia techniczna stwarza warunki do rozszerzania horyzontów humanistycznych i zapobiega groźbie ograniczenia się przyszłego inżyniera tylko do wąskiej specjalizacji technicznej. Zamierzała także uchwycić podstawowe determinanty ekonomiczne, psychiczne i społeczno-kulturowe aktywności badanych studentów.

To skrótove wyliczenie problematyki badań ukazuje konieczność zgromadzenia wielorakich obszernych i starannie zweryfikowanych informacji, jak również stosowanych narzędzi i procedur. Tymczasem podstawowymi narzędziami, jakie zastosowano w badaniach, były: ankieta i test wiadomości. Autorka wymienia też, co prawda, inne, np. obserwację, wywiad itp., nie miały one jednak większego znaczenia, przynajmniej taki wniosek wynika z lektury pracy. W konsekwencji zgromadzone informacje okazały się nie wystarczające do udzielenia wiarygodnych odpowiedzi na niektóre problemy badawcze, jak również spowodowały powierzchowne ujęcie innych. Warto także przypomnieć, że Autorka — co znalazło potwierdzenie w tytule pracy — zmierzała do poznania zainteresowań humanistycznych studentów, a za pośrednictwem ankiety zgromadziła informacje o poglądach, wyrażonych werbalnie, na zainteresowania. Nie można zainteresowań i poglądów na nie oczywiście utożsamiać. Tymczasem lektura pracy nasuwa stwierdzenie, że Autorka owej zasadniczej różnicy nie dostrzegła. Wątpliwości także budzi nie tyle konstrukcja testu wiadomości, co interpretacja ich wyników. Oto wiadomości badanych np. z zakresu kinematografii, muzyki określono na podstawie właściwego połączenia tytułów filmów z nazwiskami ich autorów, nazwisk kompozytorów i tytułów ich dzieł, nazwisk piosenkarzy i tytułów piosenek, które wykonują. Powstaje zasadnicza wątpliwość, czy właściwe rozwiązanie wspomnianych testów określa poziom wiadomości jako wyznacznika zainteresowań w tak złożonych dziedzinach, jak kinematografia i muzyka. Czasem nawet sposób wiedzy teoretycznej — np. z zakresu teatru muzycznego — określa Autorka poprzez właściwe połączenie nazwisk kompozytorów oper z tytułami ich dzieł (s. 97). Czyżby to była wiedza teoretyczna?

Podobnie istotne wątpliwości budzi przyjęte założenie, że „badania prowadzono wśród studentów I i IV roku studiów na wybranych kierunkach w celu uchwycenia ewentualnych różnic w zakresie kultury humanistycznej osób kończących zdobywanie wiedzy w stosunku do początkujących” (s. 46). Badano prze-

cięż różne populacje, stąd porównanie nie ma wartości poznawczej. Należało zbadać poziom wiedzy humanistycznej tych samych studentów, kiedy byli na roku pierwszym i kiedy kończyli studia.

Prezentację czytelnictwa prasy i czasopism trudno nazwać analizą, dowiadujemy się bowiem, jakie gazety i czasopisma są preferowane przez badanych, jak często do nich zaglądają. Niestety, nie ma wyjaśnienia, jakie są źródła owych preferencji, co i dlaczego w czasopismach i gazetach szczególnie interesuje badanych. Warto przypomnieć, że stwierdzenia Autorki opierają się na wywiadach i odpowiedziach na pytania ankiety (s. 72). Minimalizację szczęścia rodzinnego i osobistego, występującą prawie w jednakowych proporcjach we wszystkich kategoriach badanych, tłumaczy Autorka kryzysem, w jakim znalazła się obecnie rodzina (s. 205). Wielokrotnie jednak przy różnych okazjach ukazuje wpływ rodziny na wiele zainteresowań, dążeń życiowych badanych (np. s. 211), co świadczy o czymś wręcz odwrotnym. Tej sprzeczności Autorka nie zauważa i nawet nie próbuje wyjaśnić owych rozbieżnych stwierdzeń.

Powierzchność analizy, uleganie stereotypom pojawia się w wielu miejscach pracy. Np. ubolewając nad mieszczańskim ideałem dobrobytu i dążeniami do szybkiego awansu, które oswadnęły młodzież, zamiast podjąć próbę ukazania obiektywnych i subiektywnych źródeł tego zjawiska, a następnie środków i sposobów minimalizujących owe tendencje, ogranicza się Autorka do nawoływania, aby system ideowo-wychowawczy — nie wyjaśnia także tego terminu — skierował zainteresowania studentów (jak?) ku aktywnemu uczestnictwu w życiu społecznym (s. 214).

Tytuły niektórych zestawień statystycznych nie mają związku z ich treścią. Np. tab. 22 zatytułowano „odbiór muzyki poważnej przez badanych studentów I i IV r. w %”, tymczasem przedstawia ona częstotliwość uczęszczania na koncerty i słuchania radia. Podobnie tab. 23 nosi tytuł „stosunek studentów do różnych rodzajów muzyki”, przedstawia natomiast opinie studentów I i IV r. w kwestii słuchania poszczególnych rodzajów muzyki (s. 126). Podobne rozbieżności mają miejsce w tab. 24 (s. 134) i w tab. 39 (s. 180). Tę ostatnią zatytułowano „kształtowanie się zainteresowań intelektualnych studentów poszczególnych wydziałów w zależności od typu ukończonej szkoły średniej”. Tymczasem przedstawiono w niej zainteresowania (zresztą w kategoriach bardzo ogólnych) badanych według ukończonej szkoły średniej.

Tak więc recenzowana praca także w warstwie empirycznej posiada wiele różnych niedostatków. Tylko niektóre z nich zostały przedstawione w recenzji. Z lektury nasuwa się generalny wniosek, iż raczej należy ograniczać rozmiary podejmowanej problematyki badawczej na rzecz pogłębionej jej analizy. Także rozważania teoretyczne winny stanowić integralną część pracy, stanowić podstawę i narzędzie analizy materiałów empirycznych. Niestety, recenzowana książka w małym stopniu trzyma się owych zasad.

Czesław Buczek

STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE. INTEGRACJA I ROZWÓJ ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH, praca zbiorowa pod red. B. Jałowieckiego i J. Przewłockiego, Katowice 1980, ss. 293.

Prezentowany tom zawiera 18 referatów, które w znakomitej większości ogłoszone były w czasie konferencji pod takim samym tytułem zorganizowanej w październiku 1979 r. w Katowicach przez Wydział I Nauk Społecznych PAN,

Uniwersytet Śląski i Instytut Śląski w Katowicach. Szerokie ramy tematyczne i chronologiczne tytułowej problematyki spowodowały, iż wydawcy całość materiału uszeregowali w trzech działach tematycznych, a mianowicie: I. Historyczna perspektywa stosunków polsko-niemieckich; II. Stosunki Polska — Republika Federalna Niemiec; III. Procesy integracji i rozwoju ziem zachodnich i północnych.

Charakter i ciężar gatunkowy prac jest bardzo zróżnicowany, od ujęć syntetycznych do prezentowania dość szczegółowych zagadnień. Opublikowane artykuły różnią się także objętością oraz tym, że część zaopatrzona jest w aparat naukowy, część zaś nie. W sumie każdy interesujący się problematyką niemcoznawczą oraz ziem zachodnich i północnych znajdzie w tomie coś interesującego. Zresztą adresowany on jest nie tylko do specjalistów, lecz również do nauczycieli, studentów, działaczy społecznych itp.

W zespole autorskim znajdują się reprezentanci wszystkich liczących się w badaniach niemcoznawczych ośrodków w kraju, a mianowicie Gdańska, Katowic, Koszalina, Olsztyna, Opola, Poznania, Szczecina, Warszawy, Zielonej Góry oraz Wrocławia. Udział Wrocławian w omawianym tomie jest znaczny. W dziale pierwszym znajduje się referat W. Wrześnińskiego pt. *Tradycje pogranicza polsko-niemieckiego i ich znaczenie dla kształtowania się stosunków polsko-niemieckich* (był to jeden z plenarnych referatów) oraz R. Gellesa *Funkcja szkoły w kształtowaniu postaw wobec Polski i Polaków w III Rzeszy* — obydwaj autorzy z Instytutu Historii UW. W tym samym dziale pierwszym znajduje się praca K. Fiedora *Formy antyhitlerowskiej opozycji w Niemczech 1933—1939* oraz w dziale drugim B. Pasierba *Funkcje problemu niemieckiego w pierwszym okresie Polski Ludowej* — obydwaj referenci z Instytutu Nauk Politycznych UW.

Janusz M. Kupczak

M. Kornecki, ZŁOTY STOK. SREBRNA GÓRA, Wrocław 1980, ss. 160.

Jest to kolejna pozycja z ossolińskiej serii „Śląsk w Zabytkach Sztuki”. Seria ta, wobec dużego zapotrzebowania na dobrą literaturę regionalną typu popularnonaukowego, cieszy się zasłużonym uznaniem wśród miłośników Śląska. Jest przy tym nieco gorzką prawdą, że prezentowane w tej serii opracowania, nawet jeżeli nie są najwyższej jakości, to i tak są najlepsze w swoim gatunku na rynku wydawniczym.

Podobnie ma się rzecz i w tym wypadku. Praca M. Korneckiego posiada bezsprzecznie walory popularyzatorskie i przynosi wiele interesującego materiału. Zawiera jednak także wiele usterek i błędów rzeczowych, co w sumie poważnie obniża jej wartość.

Błędy te są wynikiem słabej znajomości przez Autora historii opisywanej części Śląska. W miarę dokładne prześledzenie sposobu redagowania rozdziałów poświęconych historii obu miasteczek pozwala przy tym stwierdzić, że Autor dość bezkrytycznie, zgoła niefrasobliwie, traktuje całe partie materiałów ze skromnie wykorzystanej literatury przedmiotu. By nie być gołosłownym, wystarczy porównać chociażby tekst zawarty w opisie Złotego Stoku na s. 10—16 z tekstem J. A. Kopietza¹ na s. 656—663. Przy tej okazji należy jedynie wyrazić żal, że Autor nie

¹ J. A. Kopietz, *Kirchengeschichte des Fürstentums Münsterberg...*, Franckenstein 1885.

zapoznał się z tak potrzebną Mu pracą T. Dziekońskiego², która doskonale wprowadziła Go w klimat i charakter tych miejscowości w przeszłości.

Przejdźmy jednak do rzeczy. Hołd lenny księcia Bolka II ziebickiego odbył się w dniu 29 VIII 1336 r. i od tego czasu księstwo ziebickie uzależnione zostało od korony czeskiej, a nie — jak podano — od 1337 r. (s. 5).

Ze stwierdzenia, że księstwo ziebickie niewiele lat po 1337 r. włączone zostało w obszar Ziemi Kłodzkiej, a w XV w. pozostawało pod władzą potomków królewskich (do 1548 r.), nic właściwie nie można się dowiedzieć. Jest ono zresztą błędne. Księstwo ziebickie nigdy nie stanowiło części Ziemi Kłodzkiej. Sądzić chyba należy, że chodzi tutaj o lata 1456—1501, kiedy Podiebradowie zarządzali obydwoma terytoriami. Ale w 1501 r. wdowa po Henryku I, Urszula, sprzedała Kłodzyczynę Ulrykowi von Hardegg, księstwem ziebickim zaś rządził w tym czasie jej syn, Karol I (do 1536 r.), a następnie — do 1569 r. — jego potomkowie. Skąd zatem data 1548 (s. 5)? Księstwo ziebickie w latach 1556—1565 nie znajdowało się pod rządami Piastów brzeskich, lecz pod rządami Podiebradów (s. 5).

Rozdział poświęcony historii Złotego Stoku jest bardzo powierzchowny. Stosunkowo najpełniej przedstawiono w nim okres średniowiecza, prawie całkowicie zaś pominięto niezwykle ważny okres dziejów miasta począwszy od XVIII w. W rozdziale tym spotyka się także pokaźną ilość błędów. Zdanie, że Bolko II ziebicki krótko przed swoją śmiercią (11 VI 1344 r.) zawarł kontrakt, jest bezsensowne, książę bowiem zmarł jeszcze w 1341 r. Po raz ostatni jako żyjący występuje on 29 V 1341 r., a 9 VII 1341 r. władzę w księstwie sprawuje już jego syn, Mikołaj.

Nie jest prawdą, że „Ecclesia parochialis in Reichenstein in honore St. Corporis dedicata” występuje w XIV w. (s. 12 i 37). Wiadomość ta pochodzi dopiero z 1497 r. Do serii błędów powtórzonych za Kopietzem należy także stwierdzenie, że rycerze z Piotrowic kupili posiadłość za 127 czeskich groszy zamiast za 172 grzywny czeskich groszy (s. 13). Gdy mowa na s. 10 o najstarszym znanym dokumencie złotostockim, nie podano roku jego wystawienia — 1291, a wątpliwe zdaje się być wyliczenie, że w 1560 r. kopalnia (która, a może wszystkie?) przyniosła dochód sięgający blisko 20 mln złotych, licząc we współczesnej walucie (s. 17). Linię kolei wąskotorowej do Kamieńca wybudowano w 1900 r. (jej uroczyste otwarcie nastąpiło w dniu 3 XI 1900), a nie w 1912 r. (s. 21).

W rozdziale o zabytkach Złotego Stoku Autor twierdzi, że nowe organy, 14-głosowe, sprawiono w tamtejszym kościele poewangelickim w 1733 r., a w 1736 r. odnawiano je po uszkodzeniu od uderzenia pioruna. I nic więcej (s. 52). Sprawa wygląda jednak inaczej. Otóż w 1733 r., dokładnie 26 maja, od uderzenia pioruna zniszczone zostały organy wykonane jeszcze w 1651 r. Wówczas to Daniel Wimmer — fundator także ołtarza głównego, organista i radny miejski — zamówił we wrocławskiej firmie Michała Englera nowy instrument (właśnie 14-głosowy), który zamontowano w kościele w 1734 bądź w 1735 r. W ostatnim kwartale 1913 r. na bazie tego instrumentu firma „Schlag i Synowie” ze Świdnicy sprawiła nowe organy (nr 997), i te przetrwały już do końca ostatniej wojny.

Przy opisie kaplicy cmentarnej pod wezwaniem Św. Trójcy pominięto w tekście dwie historycznie cenne płyty nagrobne, wmurowane przy zachodnim wejściu: Augustyna Metzgera (zm. 3 I 1823), ostatniego przeora klasztoru cysterskiego w Kamieńcu oraz Placidusa Hoffmanna (zm. 10 I 1829), prałata tegoż klasztoru. Warto też sprostować, że wieżyczkę na tej kaplicy wybudowano w 1869 r., a nie w XX w. (s. 74).

² T. Dziekoński, *Wydobywanie i metalurgia kruszców na Dolnym Śląsku od połowy XIII do połowy XX wieku*, Wrocław 1972.

Gdy chodzi o kościół katolicki, Autor przypuszcza, że twórcą ołtarzy bocznych był Hettwer z Łądka, gdy tymczasem są one dziełem W. Pohla z Akwizgranu, który wykonał tam także stacje drogi krzyżowej. Pierwsza msza w tym kościele odbyła się w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marii, a więc w dniu 8 XII 1877 r. (a nie, jak podano, w dniu 7 grudnia), konsekracja zaś świątyni w dniu 20 VII 1883 r. (s. 78).

Rozdział poświęcony kaplicy odpustowej jest mocno niekompletny. Brak w nim przede wszystkim opisu wielu istotnych poczynań z XX w. (lata: 1901, 1911, 1921—1924).

Wiele uwag i zastrzeżeń budzi także historia Srebrnej Góry. Przez Srebrną Górę nigdy nie wiódł „ważny szlak komunikacyjny z Wrocławia przez Niemcę do Kotliny Kłodzkiej i do pobliskiej czeskiej granicy” (s. 101). Początki osiedla w Srebrnej Górze sięgają okresu znacznie wcześniejszego niż XIV w. i szkoda, że Autor nie zajął się bliżej tym zagadnieniem (s. 102). Średniowieczne dzieje tej miejscowości potraktowano w opracowaniu wręcz skandalicznie, pomijając w odniesieniu do XIV—XV w. właściwie wszystkie istotne wzmianki źródłowe z lat: 1331, 1419, 1454, 1459 i 1493. Opuszczono w tekście także tamtejszą, bardzo istotną działalność Karola I z Podiebradów.

Srebrna Góra stała się „wolnym miastem górniczym” na podstawie dokumentu wystawionego 25 VI 1536 r. przez synów Karola I: Joachima, Henryka, Jana i Jerzego, a nie tylko Joachima (s. 103). W miasteczku tym nigdy nie było żadnej huty, nie można więc było na miejscu nawet częściowo wytapiać srebra (s. 104). Błąd ten powtórzono za Broniewskim z folderu: *Srebrna Góra na Dolnym Śląsku*.

W 1591 r. Srebrna Góra nie była własnością Joachima Fryderyka brzeskiego (s. 104). Należała ona wówczas jeszcze do rodziny Rosenbergów i Piotrowi Wockowi Rosenbergowi, a nie księciu brzeskiemu, zawdzięcza miasteczko potwierdzenie przywilejów i uporządkowanie stosunków górniczych. Piotr Wock to występujący na s. 18 tego opracowania Piotr Ursyn. Szkoda, że Autor nie skojarzył zbieżności faktów historycznych obu tych miast w tym czasie. W konsekwencji inaczej pisze On w wypadku Złotego Stoku, a inaczej w wypadku Srebrnej Góry.

I jeszcze jedna uwaga. Dlaczego brak w tekście ważniejszych faktów z dziejów miasteczka w XVII—XX w. (np. budowy dróg, linii kolejowej, zakładów przemysłowych itp.)? Stwierdzenie, że „nie było tu żadnego większego zakładu pracy, nie licząc okresowo czynnej wytwórni zegarów wieżowych (sic!), założonej w 1872 r.”, stanowczo nie może zadowalać.

Kończąc należy mieć nadzieję, że wyrażone tutaj uwagi zostaną uwzględnione w przyszłości przy redakcji II wydania tej książeczki. Wydawnictwu zaś proponuję, by do tej serii ustanowić praktykę wewnętrznych recenzji historycznych. Celowość taką wykazać można nie tylko na tym przykładzie.

Jan Sakwerda

INFORMATOR GOSPODARKA STAWOWA NA DOLNYM ŚLĄSKU W ŚWIE-
TLE MATERIAŁÓW ZACHOWANYCH W ARCHIWACH PAŃSTWOWYCH WE
WROCŁAWIU I W LEGNICY 1447—1943 r., Wrocław 1980, ss. 100.

Dzięki inicjatywie Instytutu Melioracji Rolnych i Leśnych Akademii Rolniczej we Wrocławiu oraz Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Legnicy zainteresowani specjaliści, historycy, rolnicy i ichtiologowie otrzymali bardzo cenną i przede wszystkim pożyteczną pracę. Jest to nie tylko zasługa wspomnianych instytucji,

ale i redaktorów w osobach A. Drabińskiego i M. Janowskiego, dzięki którym publikacja uzyskała przystępną i komunikatywną formę. Niemała w tym również zasługa autorów poszczególnych rozdziałów, którzy musieli przejrzeć katalogi, karty inwentaryzacyjne, a nawet liczne posyty materiałów źródłowych, aby zwięźle, a jednocześnie dosyć wszechstronnie zaprezentować źródła do dziejów dolnośląskiej gospodarki stawowej.

Ze wstępu S. Marcilonka i J. Pabisza dowiadujemy się, że archiwa państwowe od 1976 r. podjęły cenną inicjatywę szerszego informowania społeczeństwa o zasobach naszych archiwów przydatnych zarówno do badań naukowych, jak i do wyzyskania w rozwoju gospodarczym kraju. Wojewódzkie Archiwum Państwowe jako jedno z pierwszych włączyło się do tej cennej inicjatywy, co spotkało się z zainteresowaniem ze strony Komisji Nauk Górniczych PAN we Wrocławiu, Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnictwa Oddziału we Wrocławiu, Politechniki Wrocławskiej, Akademii Rolniczej we Wrocławiu oraz Wojewódzkiego Zjednoczenia Żegluga Śródlądowej we Wrocławiu. Sprzyjając tym zainteresowaniom WAP we Wrocławiu zorganizowało kilka konferencji naukowych o zasięgu krajowym i regionalnym z udziałem pracowników wspomnianych instytucji. Na konferencjach archiwiści mieli możliwość poinformowania o przydatnych materiałach archiwalnych, szczególnie ważnych dla planowania gospodarczego, a także mogli usłyszeć, czego oczekują od służby archiwalnej producenci. W licznych wystąpieniach dyskusyjnych domagano się od archiwistów dobrych wydawnictw informacyjnych o charakterze selektywnym dla poszczególnych działów naszej gospodarki.

Najpełniejsze informacje o dolnośląskiej gospodarce stawowej zawiera rozdział opracowany przez J. Domańskiego i C. Kwiatkowską. Przedstawiono w nim literaturę traktującą o dawnej śląskiej gospodarce rybnej i zwrócono uwagę na dawne mapy ukazujące rozmieszczenie gospodarki rybnej na Śląsku. Zaprezentowano też bardziej szczegółowe materiały kartograficzne, jak plany stawów oraz rysunki wszelkich urządzeń hydrotechnicznych.

Znacznie uboższe są materiały źródłowe dotyczące dolnośląskiej gospodarki stawowej zachowane w Archiwum Państwowym w Legnicy, o czym świadczy kolejny rozdział E. Golańskiego. Zaprezentowane w nim materiały stanowią jedynie uzupełnienie, choć cenne, znacznie zasobniejszych archiwaliów wrocławskich. Odnoszą się one głównie do dawnego legnicko-lubińskiego ośrodka gospodarki rybnej. Na baczność uwagę zasługują materiały dotyczące stosowania gospodarki przemiennej na gruntach stawowych tego ośrodka w XVII i XVIII w. Z materiałów współczesnych najbardziej interesujące są źródła dotyczące zanieczyszczeń w naturalnych i sztucznych zbiornikach wodnych w okolicach Chojnowa. W zbiorach AP w Legnicy znajduje się także szereg szczegółowych map (1:25 tys. do 1:300 tys.) Dolnego Śląska, które są doskonałym materiałem ilustrującym rozmieszczenie stawów na tym obszarze w XIX w.

Funkcjonowanie największego obecnie w Polsce ośrodka gospodarki stawowej odzwierciedlają materiały z WAP we Wrocławiu, przedstawione przez K. Sokołowskiego, a dotyczące funkcjonowania gospodarstw stawowych podległych Zjednoczeniu Państwowych Gospodarstw Rybackich w Miliczu w latach 1945—1965. Z tego okresu zachowało się tylko około 40% akt. Jeśli dodamy, że w czasie II wojny światowej uległa zniszczeniu większość materiałów odnoszących się do funkcjonowania gospodarki stawowej w dorzeczu Baryczy od XIV do XX w., to zrozumiemy; na jakie trudności natknąć się musi historyk podejmujący badania nad dziejami gospodarki rybnej tego obszaru. Szkoda, że rozdział ten pozbawiony jest choćby kilku przypisów, w których można by znaleźć sygnatury poszczególnych poszytów czy akt.

Znaczną część *Informatora* stanowi opracowany przez M. Janowskiego katalog materiałów z WAP we Wrocławiu, dotyczących dolnośląskiej gospodarki stawowej. Prezentowanie materiału archiwalnego w formie katalogu jest niewątpliwie oszczędniejsze i dla historyka zupełnie wystarczające. Jednak dla pracownika, nie mającego doświadczenia w korzystaniu z archiwaliów, przydatniejsza wydaje się forma prezentacji zastosowana przez J. Domańskiego i C. Kwiatkowską. Katalog obejmuje 264 posyty i dokumenty akt dotyczących różnych działów dolnośląskiej gospodarki stawowej od XV do XX w., a więc niemal od jej powstania aż do I wojny światowej. Cały *Informator* zaopatrzony jest w wykaz skrótów i ich wyjaśnień oraz miejscowości.

Aleksander Nyrek

**O UCZCIWĄ POSTAWĘ RECENZENTA
ODPOWIEDŹ MIECZYŚLAWOWI PATEROWI**

W nawiązaniu do recenzji pióra M. Patera (Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, R. XXXV: 1980, nr 3, s. 532—534), w której podjął się On oceny publikacji pt. *Bronisław Koraszewski 1864—1924. Materiały z sesji*, pragnę skorzystać z przysługującego mi prawa do obrony i złożyć następujące oświadczenie:

1. Stwierdziłem dwukrotnie, we wstępie mojego artykułu (s. 7) i w podsumowaniu sesji (s. 151), której pokłosem jest zrecenzowany przez Patera tomik, że ma on charakter popularnonaukowy, że jej organizatorom i autorom artykułów chodziło o „przypomnienie, uczczenie i spopularyzowanie w szerokich kręgach społeczeństwa, w szczególności wśród młodzieży, postaci patrioty i społecznika, jakim był Koraszewski”. M. Pater oświadcza, że publikacja nie spełnia tego postulatu. To jego rzecz. Odpowiedź na pytanie, czy i w jakim stopniu publikacja usatysfakcjonowała autorów referatów, dały nam: opolska prasa („Trybuna Odrzańska”, nr 176, z 8 VIII 1979, czasopismo „Opole”, R. X: 1979, nr 12, s. 30—31), „Prasa Polska” — miesięcznik Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, R. XXXIII: 1979, nr 11, s. 38, ukazujący się w Warszawie, i wreszcie Redakcja „Zeszytów Prasoznawczych” wydawanych w Krakowie, która zamówiła u Patera recenzję, lecz odrzuciła ją, gdyż — jak sam Pater pisze — „nie podziela” jego oceny.

Wydaje się, że Pater przystępując do pisania recenzji nie zdołał wyrobić sobie dostatecznie wyważonego zdania o publikacji, której jestem redaktorem. Stwierdza On na początku, że „książka nie spełniła ... swego celu popularyzatorskiego” (s. 532). Kilka wierszy wyżej pisze: „Na końcu książki znajdujemy 15 bardzo ciekawych, w większości dotąd nie publikowanych fotogramów”. W innym miejscu czytamy: „Wspomnienia ... w wielu szczegółach udokumentowane, przynoszą ciekawe dane do działalności Bronisława Koraszewskiego i dziejów »Gazety Opolskiej«” (s. 534). Nie ma też Pater zasadniczych zastrzeżeń do dwóch spośród czterech artykułów. O jednym z nich pisze nawet, że „jest świetnym naukowym ujęciem tematu, zawiera wnikliwą i trafną analizę literackich tekstów »Gazety Opolskiej« i ich wartości publicystycznych, propagandowych, politycznych itp.” (tamże). A zatem sąd wyrażony na początku kłóci się ze stwierdzeniami zamieszczonymi w dalszej części recenzji.

Gdyby Recenzent zadał sobie trud i odjął od całości tekstu liczącego 151 stron druku artykuły Joachima Glenska (13 stron), który potępił w całej rozciągłości, i niżej podpisanego (14 stron), to pozostała część książki, licząca 124 strony plus 15 fotografii, według Jego opinii posiada „wartości poznawcze”. A zatem ocena Mendla zawarta w podsumowaniu sesji i materiałów nie jest „mocno przesadzona”, jak twierdzi Pater (s. 532). Co więcej, stwierdzenia Recenzenta utwierdziły mnie w przekonaniu, że opublikowane teksty wniosły „do dotychczasowej wiedzy o Bronisławie Koraszewskim sporo nowych wiadomości i ustaleń”.

2. Recenzent imputuje mi zdania, których w tekście mojego artykułu nie ma. Przykładowo pisze na s. 533 : „Trudno np. domyślić się, co Autor chciał powiedzieć, pisząc o wydarzeniach 1893 r. w Opolu („rola Gazety Opolskiej była ogromna, owszem, ale i o tym trzeba pamiętać, padała na podatny grunt” — s. 14)”. Przede wszystkim chcę zwrócić uwagę, że M. Pater sformułował swoją myśl w sposób mętny. Cytat umieszczony w nawiasie nie uzasadnia niedostatków mojego artykułu odnoszących się do wydarzeń w Opolu w 1893 r. Istotniejszy jest jednak fakt, że na s. 14 i na innych stronach mojego artykułu takiego zdania nie ma. Nie wiem też, gdzie M. Pater wyszukał to okaleczone zdanie. Nietrudno się natomiast domyślić, dlaczego wpisał je na moje konto. W każdym razie jest to, delikatnie mówiąc, zabieg nieuczciwy. Ocenę tego faktu pozostawiam Redakcji „Śląskiego Kwartalnika Historycznego”. Tę swoistą metodę stosuje Pater również w innych wypadkach, przytaczając fragmenty zdań wyrwanych z tekstu i komentując je według własnego widzimisię. Np. pisze On: „Przesadą jest mówić o »katolickiej doktrynie filozoficznej« jako podstawie ideowych założeń partii Centrum”, po czym poucza, że „chodziło raczej o pewną koncepcję społeczno-polityczną” (s. 533). Zdanie to brzmi u mnie: „Najbardziej wpływową partią polityczną na Górnym Śląsku było w końcu XIX i w początkach XX wieku — Centrum, którego ideowe założenia były oparte na katolickiej doktrynie filozoficznej i społecznej” (s. 10).

3. Zdawałem sobie sprawę z tego, że w artykule liczącym zaledwie 14 stron druku nie mogę przedstawić wszystkich aspektów działalności B. Koraszewskiego na odcinku jego walki o polskość w Opolskiem, że muszę niektóre problemy pominać, inne przedstawić w postaci twierdzeń i tez, które mają charakter dyskusyjny, a dla specjalisty tej miary, co Recenzent, mogą być „uproszczone”, „nieprecyzyjne”. Na s. 20 piszę: „Z konieczności szereg istotnych spraw zostało tu tylko zasygnalizowanych; wymagają one pogłębionych studiów i obszerniejszego opracowania”. Czyżby Pater nie zauważył tego zdania oraz wykazu literatury, który zamieściłem na s. 21—23 dla pragnących pogłębić swoją wiedzę na poruszone tematy bądź wyjaśnić nurtujące ich problemy?

4. Recenzent zgłasza pod moim adresem pretensje, które muszę określić jako co najmniej dziwne. Np. uważa, że powinienem ocenić rozmiary wkładu Koraszewskiego w walkę o polskość w Opolskiem „w porównaniu z innymi współczesnymi działaczami polskimi na Górnym Śląsku” (s. 532). Moim zdaniem człowiek, jego dzieła i czyny mają charakter niepowtarzalny i nieporównywalny, nie da się ich określić w metrach bądź w kilogramach, kładąc na jednej szali np. zasługi Koraszewskiego, a na drugiej innego działacza, jak chce tego Pater.

Trudno mi jest prowadzić rzeczową polemikę z innymi zastrzeżeniami Recenzenta do mojego artykułu, gdyż zostały one sformułowane w sposób nieprecyzyjny; m. in. cały akapit zaczynający się od zdania: „Stosunek »Gazety Opolskiej« do duchowieństwa katolickiego...” (s. 533).

W sumie recenzja M. Patera, rażąco subiektywna w odniesieniu do dwóch autorów artykułów i redaktora publikacji, miejscami bałamutna i chaotyczna — nie spełnia postulatów oceny naukowej.

Edward Mendel

ODPOWIEDŹ E. MENDLOWI

Autor twierdzi, że jeśli dwukrotnie napisał, iż publikacja, o której mowa, ma charakter popularnonaukowy, na pewno tak jest. Nie kwestionuję, że Autorom przyświecały określone również pod tym względem założenia, sądzę jednak (i da-

łem temu wyraz w recenzji), że rzecz nie spełnia tych założeń, że w związku z tym, gdyby nawet zechcieć potraktować ją jako naukową (niezależnie od zamierzeń Autorów), byłoby to bezpodstawne. I nie jest to tylko moja rzecz, jak pisze Autor, ani Jego osobista rzecz, lecz społeczna, bo społecznym sumptem opublikowana.

Zawarta w mojej recenzji opinia o książce jest, jak sądzę, nie tylko wyważona, ale i bardzo powściągliwa. To co w recenzowanej pracy odkrywcze i ciekawe, przedstawia się nader skromnie i nie zasługuje na książkę, choćby tak niedużą, jak ta, o której mowa. Ciekawe fotogramy, ciekawe dane do działalności Koraszewskiego, to stanowczo za mało, aby dać nowe pełniejsze od dotychczasowych spojrzenie na całość działalności tej postaci. Pod tym względem redagowana przez E. Mendla publikacja jest krokiem wstecz, a nie do przodu. Wyróżniający się artykuł Teresy Koniecznej nie ratuje, moim zdaniem, reputacji całej książki, bo nie można osiągnięcia naukowego (jednak: naukowego, a nie popularyzatorskiego) tej Autorki przypisywać całej książce i wszystkim Autorom. Mendel wyraźnie to sugeruje m. in. w zdaniu, w którym (z żalem, z satysfakcją?) pisze, że nie mam „zastrzeżeń do dwóch spośród czterech artykułów”. Przemilcza przy tym zawarte w recenzji uwagi krytyczne, przynajmniej te, które uważa za słuszne, jeśli się do nich nie ustosunkowuje. Gdybym „zadał sobie trud” (Pan Mendel zarzuca mi, że tego nie zrobiłem), zanalizował dokładnie wszystkie artykuły zawarte w książce i policzył wszystkie, mówiąc umownie: pozytywne i negatywne jej strony, rachunek byłby, moim zdaniem, jeszcze bardziej niekorzystny dla książki.

Winę za niefortunne zdanie (*O uczciwą postawę recenzenta* p. 2) biorę na siebie i przepraszam E. Mendla za spowodowane w ten sposób nieporozumienie. Zdanie to jest mojego autorstwa i w maszynopisie oddanym przeze mnie Redakcji „Sobótki” nie zawierało cudzysłówów i brzmiało następująco: (rola „Gazety Opolskiej” była ogromna, owszem, ale, i o tym trzeba pamiętać, padała na podatny grunt) (s. 14).

Centrum było partią polityczną, a centrowcy, jakkolwiek katolicy (poza duchownymi), na ogół nie znali katolickiej doktryny filozoficznej, a nawet społecznej, a w działalności kierowali się realiami życia politycznego, a nie teoriami. Te ostatnie dopasowywano do polityki.

W związku ze zdaniem na s. 20 książki, zaczynającym się: „Z konieczności...” (*O uczciwą postawę recenzenta* p. 3), uważam, że książka, niezależnie od swego charakteru, nie może się ograniczać do sygnalizowania „istotnych spraw”, ale przedstawiać rezultaty właśnie „pogłębionych studiów”. Sygnalizować jest łatwo, pogłębiać — znacznie trudniej. Ale i sygnały w książce są niewyraźne, i to bardzo.

Aby usprawiedliwić, najdelikatniej mówiąc, łatwe potraktowanie tematu, Autor *O uczciwą postawę recenzenta* w p. 4 ucieka się do pseudo-filozoficzno-moralizatorskiej refleksji na temat niepowtarzalności i nieporównywalności osoby ludzkiej, której Jego zdaniem nie można kłaść na szali, mierzyć metrami i kilogramami. Jeśli Autor próbował to kiedykolwiek czynić, można się nie dziwić, że było to z góry skazane na niepowodzenie. Ale czy takie wulgarnie stawianie sprawy nie ma na celu usprawiedliwienia łatwizny w dociekaniu historycznym? Bardzo łatwo jest wziąć odważnik do ręki aby stwierdzić, że jest w danej sytuacji nieprzydatny, bez porównania trudniej jest określić kryteria (nie odważniki, bo to równie łatwe, jak niepotrzebne) niezbędne w dociekaniu naukowym, i jeszcze trudniej stosować je w tym dociekaniu, jeśli nie chcemy się ograniczyć do „sygnalizowania” problemów. Niepowtarzalność człowieka i jego dzieła możemy określić porównując go z innymi ludźmi i ich dokonaniem, stosując w tych porównaniach właśnie owe kryteria. Inaczej w ogóle niczego sensownego o badanym człowieku powiedzieć nie potrafimy.

Zapoznałem się z recenzjami, na które powołuje się Autor *O uczciwą postawę recenzenta* w p. 1. Jedna z nich (w „Opolu”) jest anonimowa, druga („Prasa Polska”) oznaczona kryptonimem: (Wil.) i tylko recenzja zamieszczona w „Trybunie Opolskiej” opatrzona jest imionami i nazwiskami autorów. Recenzje te, moim zdaniem, nie dają podstawy do tak optymistycznej opinii o omawianej publikacji, jak by to wynikało z wypowiedzi E. Mendla. Zaskakujące przy tym, z jak dużą łatwością Autor domyśla się pozytywnej opinii Redakcji „Zeszytów Prasoznawczych” o redagowanej przez siebie pracy tylko na tej podstawie, że nie podziela ona mojej oceny.

Mieczysław Pater

Na tym Redakcja zamyka polemikę.

Leonard Smołka

SPRAWOZDANIE Z DYSKUSJI NAD „ZARYSEM DZIEJÓW POLSKI”

Dyskusję nad trzecią w ostatnich latach (po poznańskiej i krakowskiej) syntezą dziejów Polski zorganizował wrocławski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w dniu 28 XI 1980 r., zapraszając do udziału w niej trzech spośród wielu współautorów dzieła warszawskich historyków, profesorów: J. Tazbira (również redaktora), J. Leskiewiczową i S. Trawkowskiego. Dwaj ostatni z różnych powodów nie mogli jednak przybyć do Wrocławia, podobnie zresztą jak zajęty sprawami publicznymi doc. K. Modzelewski — przewidziany, obok profesorów W. Czaplńskiego i W. Wrześnińskiego, do wygłoszenia krytycznego tekstu wprowadzającego do dyskusji. Nieobecnego recenzenta zastąpił prof. J. Leciejewicz, a redaktora dzieła wspomógł obecnością inny współautor syntezy, prof. F. Ryszka. Po wypowiedziach W. Czaplńskiego, W. Wrześnińskiego i J. Leciejewicza głos zabrali kolejno: mgr J. Piechocińska, dr J. Pietrzak, anonimowy uczestnik wydarzeń z ostatnich lat II wojny światowej i pierwszych lat pokoju — amator historii, doc. K. Matwijowski, dr A. Basak, W. Czaplński i dr S. Żyga.

J. Piechocińska stwierdziła, iż dyskutowana książka spełnia wymogi syntezy dziejów Polski. Daje obraz położenia geopolitycznego państwa, uwzględnia sprawy społeczne i gospodarcze oraz zawiera dobry przegląd historii kultury polskiej. Najślabszą stroną wydawnictwa upatrywała dyskutantka w sposobie przedstawienia dziejów II Rzeczypospolitej. Chodzi o zagubienie w powodzi walk i stronnictw zasadniczych linii rozwojowych dwudziestolecia międzywojennego (unifikacja i integracja narodu). Sformułowanie „epizod andegaweński” jest zdaniem dyskutantki niezręczne, tym bardziej że jego konsekwencją było panowanie Jagiellonów. Natomiast tekst F. Ryszki o dziejach Polski Ludowej — „dyplomatyczny”, choć zawierający mocne podkreślenie „błędów i wypaczeń”. Szczególne wrażenie wywarł na J. Piechocińskiej fragment syntezy autorstwa E. Rostworowskiego, głównie ze względu na bardzo piękny pod względem literackim język.

Drugi z dyskutantów, J. Pietrzak, zwrócił uwagę na nieuzasadnione luki w tych partiach książki, które dotyczą historii najnowszej. W doborze materiału zastosowano dziwną selekcję. Dla okresu II wojny światowej brak choćby wzmianki o Radzie Głównej Opiekuńczej, nie wspomina się w ogóle Adama Sapiehy — metropolity krakowskiego, pominięto też problemy kultury i koncepcje państwa podziemnego oraz koncepcje odbudowy państwa po wojnie. Jeśli chodzi o dzieje Polski Ludowej, nie wiadomo, dlaczego zaczęto je w syntezie dopiero od 1945 r. Wątpliwości budzi też terminologia. Chodzi np. o to, że oficjalną nazwą państwa była wtedy Rzeczpospolita, że określanie ugrupowań przeciwnych władzy ludowej bandami nie jest właściwe, że „błędy i wypaczenia” dotyczą raczej spraw gospodarczych, a nie dyskryminacyjnej polityki wewnętrznej wobec obywateli, i że raczej należało pisać o Ziemiach Odzyskanych niż Zachodnich. J. Pietrzak zazna-

czył też w związku z tym, iż trzeba było pisać nie tylko o repatriantach, ale i o ludności rodzimej. W książce brakuje też koncepcji powrotu na Ziemię Odzyskane czy przedstawienia stosunków między Kościołem a państwem w latach pięćdziesiątych. Sposób odtwarzania dziejów Polski po II wojnie światowej jest zbyt ogólny, pozbawiony konkretów.

Problem terminologii podniósł też anonimowy amator historii, nabywca syntezy w księgarni. Zastanawiając się nad zasadnością określenia przeciwników politycznych każdorazowo bandytami, zwrócił uwagę na różnice między UPA i Wehrwolfem a organizacjami poakowskimi, tym bardziej że również Niemcy mówili „o nas” jako o bandytach. Nie tyle należy pisać o bandytach, ile o wojnie domowej w Polsce po II wojnie światowej. W natychmiastowej odpowiedzi autor tekstu o dziejach Polski po tej wojnie (F. Ryszka) stwierdził, iż spodziewał się zdań krytycznych, ale mimo to napisałby dzisiaj tak samo. Tak samo pisałby według pewnej konwencji, podporządkowanej ogólnonarodowym dobrom kultury, i to tym bardziej że traktuje historię jako tworzywo dla rozwijających się nauk społecznych. Źródłowe określenie przeciwników politycznych bandami dotyczyło wszystkich organizacji podziemnych, a nie tylko nie-polskich. F. Ryszka przyznał jednak, iż dotąd w zbyt małym stopniu dostrzegano rolę Kościoła katolickiego w dziejach Polski.

Wystąpienie K. Matwijowskiego dotyczyło ujęcia w syntezie okresu zwanego późnym feudalizmem. Dyskutant zwrócił uwagę na zbyt małe uwzględnienie historii Śląska czy Pomorza. W wypadku Śląska sprawa ta jest tym bardziej ważna, że odgrywał on rolę miejsca azylu politycznego. Zbyt wysoki stopień uogólnień twierdzeń zawartych w syntezie zamazuje obraz przeszłości, np. w pierwszej połowie XVII w. proces upadku parlamentaryzmu nie był tak dalece zaawansowany, jak wynika to z tekstu. Sprawa reformacji i kontrreformacji przedstawiona została zbyt jednostronnie. K. Matwijowski zwrócił też uwagę, iż ciąg wydarzeń przedstawiono wprawdzie w książce dokładnie, ale problem roli ludzi w tych wydarzeniach schodzi czasem na dalszy plan. Dotyczy to np. Wazów.

A. Basak zgłosił cały szereg uwag do sposobu przedstawienia w syntezie okresu II wojny światowej, nie wyłączając wadliwej nieco konstrukcji rzeczowej rozdziału (najpierw pisano np. o PPR, a dopiero później o AK) i zachwiania proporcji między poszczególnymi zagadnieniami (np. partiom politycznym obozu londyńskiego poświęcono trzy razy mniej miejsca niż obozowi grupowanemu wokół PPR). W rekonstrukcji kampanii wrześniowej w zbyt małym stopniu uwzględniono opracowania M. Porwita. Zwięzłemu przedstawieniu systemu okupacji hitlerowskiej towarzyszy jednak szereg niedokładności i nieścisłości w omawianiu jakichś bardziej szczegółowych spraw, np. zasad volkslisty, przynależności państwowej Białostockiego (por. mapę ze s. 677 z komentarzem na s. 679), liczby obozów na ziemiach polskich i obozów, które utworzono w latach wojny na ziemiach niemieckich, czy akcji Reinhardt (grabienia majątku żydowskiego, a nie mordowania Żydów). Wszystkie te sprawy były już wcześniej omawiane w literaturze historycznej. Dyskutant zwrócił też uwagę na brak w syntezie opisu sytuacji na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej między wrześniem 1939 r. a czerwcem 1941 r. Ów brak jest tym bardziej istotny, że czytelnik mniej wyrobiony nie zrozumie pojęcia „dwóch wrogów”. W syntezie znalazła się też błędna teza, jakoby głównym tematem rozmów W. Sikorskiego w Moskwie była dyslokacja wojsk. Tematem tym była bowiem sprawa zaopatrzenia wojska polskiego, co ZSRR przyrzekł, nie mając potem środków. Ograniczył więc w związku z tym racje żywnościowe i zainicjował wymarsz Armii Andersa bez broni.

W. Czaplinski, tym razem w charakterze dyskutanta, stwierdził zbyt ogólne przedstawienie historii Polski ostatnich czasów. Pisze się w syntezie np. o „tra-

gicznych wydarzeniach", ale nie wiadomo, o co chodzi. Określenie „zamieszki poznańskie” jest złe. Dyskutant upatrywał w tym przejaw warszawskiego spojrzenia na historię Polski. Wśród najwybitniejszych historyków dwudziestolecia w syntezie zabrakło miejsca dla W. Konopczyńskiego. Nie ma go również dla niektórych literatów, np. A. Gołubiewa czy Z. Nowakowskiego, felietonisty i aktora.

Ostatnim dziesięcioleciom historii Polski poświęcił swój głos również S. Żyga. Zwrócił uwagę, że sprawy rolnictwa i chłopów nie zostały przedstawione w syntezie należycie, że należało podkreślić wyzysk chłopów polskich, głównie w okresie planu 6-letniego. Zniesienie obowiązkowych dostaw miało miejsce wcześniej, niż podano w książce (1974 r., s. 759), a wydarzeń 1956 r. nie można sprządzać do lokalnych zamieszek w Poznaniu.

W odpowiedzi redaktora i współautora J. Tazbir zwrócił uwagę, iż książkę adresowano do wszystkich, którzy znają zasadniczy obraz dziejów Polski. Nawijając do stwierdzeń dyskutantów o warszawskim spojrzeniu na te dzieje przyznał, że rzeczywiście tak jest. Inne ośrodki mogą się do syntezy warszawskiej ustosunkować i mogą napisać nowe. J. Tazbir podniósł też, że każde pokolenie pisze swoją historię. Kamuflaż i uleganie naciskom oraz za mały komentarz do faktów są w syntezie widoczne. W przedstawieniu dziejów po 1795 r. chciano pokazać dominację nurtu optymistycznego nad pesymistycznym. Wskazując na trudności, w jakich rodziła się książka, J. Tazbir zwrócił uwagę, że oceny i interpretacje mogą być różne, ale nie dyskutuje się o faktach. Wyjaśnił też wiele wątpliwości zgłoszonych przez dyskutantów.

Przebieg dyskusji nad warszawską syntezą historii Polski wykazał, iż szczególnie dużo zastrzeżeń zgłoszono do sposobu rekonstrukcji dziejów najnowszych.

PROFESOR DOKTOR HENRYK ZIELIŃSKI

22 IX 1920 — 6 III 1981

Polska nauka historyczna, środowisko naukowe Wrocławia poniosły wielką i bolesną stratę. 6 marca odszedł od nas nagle prof. dr Henryk Zieliński, wybitny uczony, członek wielu towarzystw i naukowych inicjatyw krajowych i zagranicznych, dla licznych roczników studentów historii nauczyciel i mistrz. Życie prof. Zielińskiego i Jego działalność naukowa od 32 lat związane były z Uniwersytetem Wrocławskim. Tu bowiem w 1949 r. podjął pracę starszego asystenta, po ukończeniu rok wcześniej studiów historycznych na Uniwersytecie Jagiellońskim, tu ukształtował się Jego warsztat naukowy. Natomiast o zasięgu zainteresowań badawczych Profesora można stwierdzić, iż w dużej mierze zadecydowały o nich Jego osobiste doświadczenia życiowe.

Urodził się 22 IX 1920 r. w Szembruczku koło Grudziądza. Jego dzieciństwo i młodość upłynęły na Ziemi Złotowskiej, niejednorodnym narodowościowo obszarze pogranicza polsko-niemieckiego. Henryk Zieliński pochodził z rodziny patriotycznie zaangażowanej w kultywowanie polskości. Ojciec Jego, Juliusz, był nauczycielem w polskiej szkole, natomiast wuj, ksiądz Bolesław Domański, był zasłużonym i długoletnim prezesem Związku Polaków w Niemczech. Po ukończeniu w 1938 r. neoklasycznego gimnazjum im. Jana Sobieskiego w Grudziądzu rozpoczął służbę wojskową. We wrześniu 1939 r. jako plutonowy podchorąży znalazł się na pierwszej linii frontu. Został ranny w sławnej bitwie nad Bzurą, po czym dostał się do niemieckiej niewoli. W obozach jenieckich przebywał aż do chwili zwolnienia w początkach 1944 r. Rozpoczął wówczas studia na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim, które kontynuował po wyzwoleniu. Zaproszony w 1949 r. do Wrocławia, przeszedł następnie wszystkie szczeble kariery uniwersyteckiej: w 1951 r. został doktorem, w 1955 r. docentem, profesorem nadzwyczajnym w 1962 r., zwyczajnym w 1971 r. Przez dwa lata 1970—1972 był profesorem Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

Pierwsze prace historyczne Henryka Zielińskiego w formie naukowej refleksji wiązały młodzieńcze spostrzeżenia i doświadczenia z obfitą niemiecką dokumentacją źródłową. Dotyczyły one zagadnienia dziejów, liczebności i świadomości narodowej Polaków w okresie międzywojennym w Niemczech, a głównie na Ziemi Złotowskiej. Postawa Polaków w Niemczech, rozwój ich świadomości narodowej i formy, w jakich się one przejawiały na obszarze pogranicza polsko-złotowskiego począwszy, a następnie aż po Śląsk Opolski i Górny, znajdowały się w centrum zainteresowań Profesora do końca lat pięćdziesiątych. Przesunięcie tych zainteresowań na sprawy śląskie wiązało się zarówno z pracą na Uniwersytecie Wrocławskim, siłą rzeczy akcentującego w swych badaniach dzieje Śląska, a także ze współpracą z Zakładem Historii Śląska Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, trwającą aż do 1968 r.

W trudnym do połowy lat pięćdziesiątych dla nauki historycznej okresie prof. H. Zieliński zajmował się zagadnieniami walki o narodowe i społeczne prawa

górnos Śląskiej klasy robotniczej. Po latach, na jubileuszowym spotkaniu w dniu 26 II 1981 r., krytycznie oceniał skutki osobiście odczuwanego wówczas nacisku aktualnej polityki i manipulowania postawą oraz poglądami historyków.

Szczegółowa znajomość problematyki śląskiej od początku lat sześćdziesiątych stanowi punkt wyjścia rozszerzających się pól badawczych Profesora na zagadnienia stosunków polsko-niemieckich i ich reperkusji w całości polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej. Z tego okresu pochodzi współautorstwo w firmowanej i przygotowanej przez Instytut Historii PAN syntezie *Historia Polski*, liczne wypowiedzi w periodykach naukowych i popularnych na temat założeń, kierunków i efektów polskiej polityki zagranicznej, a przede wszystkim krytyczny pogląd na dzieje wielonarodowościowej, pełnej napięć społecznych i politycznych odrodzonej Polski.

Naukowe pasje prof. Henryka Zielińskiego wykluczały ograniczenie się do badań historii regionalnej, wychodziły poza zakres chronologicznych zainteresowań historyka dziejów najnowszych. Najpełniej wypowiedział się na kartach akademickiej syntezy historii Polski lat 1864—1939, która niedawno jeszcze była jedynym powojennym opracowaniem syntetycznym dziejów Polski z lat 1918—1939.

Lata siedemdziesiąte przyniosły kolejne naukowe inicjatywy prof. Zielińskiego. W ramach XI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Toruniu zorganizował sympozjum na temat tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych w czasach Drugiej Rzeczypospolitej. Łącząc badaczy różnych naukowych dyscyplin zmierzał do ustalenia możliwości, a także progów i barier w rozwoju międzywojennej Polski. W tym kontekście chronologicznym, przy uwzględnieniu zarówno polityki europejskiej w odniesieniu do mniejszości narodowych, jak też realiów polskich wypowiadał się w odrębnych artykułach oraz na ostatnim XII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Katowicach.

Największym jednak osiągnięciem naukowym i organizacyjnym prof. Henryka Zielińskiego w ostatnich latach stało się podjęcie studiów nad polską myślą polityczną XIX i XX w., stworzenie we Wrocławiu, w kierowanym przez Niego Zakładzie Historii Polski i Powszechnej XIX i XX wieku, ośrodka tych badań w skali ogólnopolskiej. Zainteresowanie myślą polityczną XIX i XX w. w odniesieniu do ziem zachodnich odnotowujemy w pracach Profesora już w końcu lat sześćdziesiątych. Także i później, na toruńskim zjeździe historyków, podjął problem „modelu polskiego działacza politycznego”, a więc kwestię łączącą zarazem sprawy polskiej kultury i myśli politycznej.

Zainicjowanie gruntownych badań nad kulturą polityczną naszego narodu, podjęcie redakcji serii wydawanej przez PAN pt. „Polska myśl polityczna XIX i XX wieku” miało stworzyć podstawy do opracowania syntezy wypełniającej półwiekową lukę po *Dziejach polskiej myśli politycznej w okresie porzbiorowym* Wilhelma Feldmana. Zgon Profesora nastąpił w czasie przygotowania 5 tomu wspomnianej serii.

Nakreślona powyżej droga naukowa prof. dra Henryka Zielińskiego jest bardzo uproszczonym wizerunkiem wybitnego uczonego, nie oddaje bowiem Jego rozległych zainteresowań badawczych i wielkiej aktywności naukowej. Pominięto znaczące uczestnictwo w różnorodnych formach organizacyjnych naszego życia naukowego, np. w zjazdach historyków, w komisji podręcznikowej UNESCO PRL-RFN, wypowiedzi na łamach „Trybuny Ludu”, „Polityki”, „Kultury”, „Więzi”, „Nowych Dróg” itp. Od ponad 30 lat prof. Zieliński zabierał głos w istotnych sprawach dla nauki historycznej, np. dostępu do źródeł, możliwości badań i perspektyw historiografii okresu Polski Ludowej. Zawsze opowiadał się za wiedzą, rzetelnym warsztatem i wysoką etyką zawodową historyka.

W prezentacji sylwetki naukowej prof. Henryka Zielińskiego pominięto także równie istotną jak badawcza Jego pracę dydaktyczną. Uczestnicy seminaryjnych

spotkań z Nim podziwiali głęboką wiedzę i rozległość horyzontów. Spotykali się z Jego życzliwością, zrozumieniem i tolerancją dla swoich poglądów i postaw. Formułowane przez Niego wysokie wymagania wobec zawodu historyka sprawdzały się w toku niezwykle interesujących i prowadzonych z wielką kulturą słowa wykładów. Prof. Zieliński przekazując wiedzę kształtował jednocześnie u słuchaczy umiejętność historycznego myślenia.

Prof. Henryk Zieliński skupiał wokół siebie grono uczniów i współpracowników, które w środowisku historyków najnowszych uzyskało miano „Szkoły Zielińskiego”. W naszych czasach niewielu jest uczonych historyków, których działalność naukowa i wychowawcza mogłaby pretendować do miana szkoły. Uświadamia ono w pełni Jego rolę, wielki autorytet naukowy i moralny. Niespodziewana śmierć prof. Zielińskiego jest dla nas wielkim ciosem. Głęboki żal po stracie Profesora i serdeczna pamięć o Nim towarzyszyć nam będzie zawsze. Cześć Jego pamięci.

Teresa Kulak

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

T. Kulak, Śląsk — ognisko rewizjonizmu niemieckiego w okresie międzywojennym	361
W. Zieliński, Mobilizacja społeczeństwa polskiego na Górnym Śląsku w obliczu groźby agresji hitlerowskiej	379
K. Fiedor, Ruch robotniczy przeciwko hitlerowskiej dyktaturze i agresji (1933—1939)	395
K. Jonca, Opozycja antyhitlerowska i ruch oporu na Śląsku w czasie II wojny światowej	411
J. Sobczak, Kampania wrześniowa w historiografii RFN i NRD	429
B. Drewniak, Hitlerowska agresja na Polskę w filmie Trzeciej Rzeszy	445

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Jeszcze o fundacji opactwa benedyktynów w Lubiniu — M. Cetwiński	455
J. Łodowski, Dolny Śląsk na początku średniowiecza (VI—X w.). Podstawy osadnicze i gospodarcze — S. Moździoch	463
Chrześcijaństwo w Polsce. Zarys przemian 966—1945 — J. Janczak	466
L. Ratajczyk, Historia wojskowości — A. Nyrek	467
M. Kosyk, Listy 1880—1939 — R. Leszczyński	469
E. Mendel, Polacy w Opolu 1933—1939 — L. Smółka	471
W. Ogrodziński, Siłę słuszności mamy. Rzecz o Domu Polskim w Olsztynie — L. Smółka	473
Z problemów integracji społeczno-politycznej na Górnym Śląsku przed II wojną światową — L. Smółka	475
F. Kapusta, Przemiany społeczno-ekonomiczne wsi dolnośląskiej w latach 1945—1976 — S. Dąbrowski	479
A. Barcik, Zainteresowania humanistyczne studentów uczelni technicznych — Cz. Buczek	481
Stosunki polsko-niemieckie. Integracja i rozwój ziem zachodnich i północnych — J. Kupczak	485
M. Kornecki, Złoty Stok. Srebrna Góra — J. Sakwerda	486
Informator gospodarka stawowa na Dolnym Śląsku w świetle materiałów zachowanych w Archiwach Państwowych we Wrocławiu i w Legnicy 1447—1943 r. — A. Nyrek	488

POLEMIKA

O uczciwą postawę recenzenta — E. Mendel	491
Odpowiedź E. Mendlowi — M. Pater	492

KRONIKA NAUKOWA

L. Smółka, Sprawozdanie z dyskusji nad „Zarysem dziejów Polski” . . .	495
---	-----

NEKROLOGI

Profesor doktor Henryk Zieliński (22 IX 1920—6 III 1981)	498
--	-----

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1981.
Nakład; 750 egz. Objętość: ark. wyd. 11,90, ark. druk. 9, ark.
A₁-12. Papier druk. sat. kl. IV, 70 g, 70 × 100. Oddano do składa-
nia 15 VI 1981. Podpisano do druku 14 X 1981. Druk ukończono
w październiku 1981. Wrocławska Drukarnia Naukowa. Zam. 257/81.
Cena zł 35.—

ŚLĄSKI KWARTALNIK HISTORYCZNY SOBÓTKA

Warunki prenumeraty

Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:

- do dnia 25 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do 10 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Cena prenumeraty:

półrocze 70,— zł
rocznie 140,— zł

Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych.

Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla instytucji i zakładów pracy.

Sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych:

- w Księgarni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN; płatność gotówką, przelewem lub za zaliczeniem pocztowym. Adres: OR PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa, konto PKO 15-912 I Oddział Warszawa,
- w PPDK Księgarni Ossolineum nr Wr. 93-009, Rynek 9, 50-106 Wrocław, konto NBP IV O/M Wrocław 93044-55.

Orders for this periodical from abroad can be placed with „Arch Polona”, Krakowskie Przedmieście 7, 00-058 Warszawa, Poland or with

- Kubon Sagner, Inhaber Otto Sagner D8 München 34, Postfach 68, Bundesrepublik Deutschland;
- Paris' Court Publication Ltd., 130 Shepherd's Bush Centre, London W 12, Great Britain;
- Licosa Commissionaria Sansoni, Via Lamarmora 45, 50 121 Firenze, Italy.